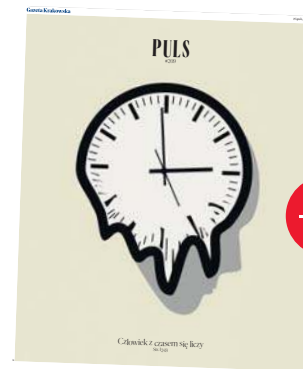


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar. Przypomina nam o tym zmiana czasu

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: O odkryciach naukowych, które unieszczęśliwiają

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
27.03.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 72 (23 713)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Chrystus na osiołku
pośród tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu **str. 18**

Koniec koszmaru
studenta. Prokuratura oskarżyła go bezpodstawnie. Śledztwo trwało trzy lata **str. 22**

Muniek Staszczuk
opowiada o powrocie do śpiewania po wylewie, kłopotach z kolegami i jak dobrze być dziadkiem **str. 24**

ZŁOM TO TWÓRCZA INSPIRACJA



Dariusz Trzop udowadnia, że sztuka może rodzić się z rzeczy pozornie bezużytecznych, a pasja do pracy potrafi odmienić życie str. 16

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



REKLAMA

0011484841

Zdrapki

DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY

do zdrapania nawet 2 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH LOTTO

18+

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● LESZEK MOŻDŻER, GENIUSZ FORTPIANU ● TADEUSZ WOŹNIAK, NIEZAPOMNIANY „ZEGARMISTRZ ŚWIATŁA” ● NAJPIĘKNIJSZE POLSKIE KALWARIE NA WIELKI TYDZIEŃ



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

PRZYDADZĄ SIĘ
BUNTOWNICY

Powakacjach czeka nas prawdopodobnie starcie młodych ze starymi, gdy wejdzie w życie zakaz używania smartfonów w podstawówkach. Aby złagodzić skutki konfliktu, proponuję, by także nauczyciele oddawali w depozyt swoje urzędnia, choćby do szuflady w biurku dyrektora. Jak wiadomo, najlepszą metodą wychowania i łagodzenia napięć jest własny przykład.

Nie brak doniesień, że za sprawą smartfonów i mediów społecznościowych ludzkość głupieje. Z badań wynika, że obserwowany w XX wieku i związany z poprawą warunków życia stopniowy wzrost poziomu inteligencji właśnie zahamował, a niektórzy mówią nawet o regresie. Od nieustannego spoglądania w ekran najbardziej uzależniają się młodzi, co sprawia, że ich mózgi gorzej pracują. Dlatego szkoły w Szwecji wracają do papierowych podręczników i mozolnej nauki ręcznego pisania. Coraz więcej krajów zabrania zakładania małałatom kont w mediach społecznościowych. Z dorosłymi jest lepiej? Cóż, banalna rozrywka wypiera dającą do myślenia kulturę, zamiast czytać mądre książki ludzie wolą godzinami oglądać głupawe filmiki w internecie i robione na jedno kopyto seriale. Mówią, że to ich odpręża.

Jednak najgorsze dopiero przed nami, gdy upowszechni się korzystanie ze sztucznej inteligencji. Pesymiści przewidują, że zacznie zanikać u ludzi krytyczne myślenie, zaś poszukiwanie wygody i szybkie odpowiedzi na wszelkie pytania zdegenerują umysły. To prosta droga do podziąka społeczeństwa na wąską elitę i całą resztę. Ludźmi będzie łatwo sterować za pomocą cyfrowych technologii. Jeden z kontrowersyjnych miliarderów, Peter Thiel, zainwestował ostatnio w firmę, która sprzedaje farmerom metodę do zdalnego sterowania stadami krów za pomocą specjalnych obrożi. Nie trzeba budować długich, kosztownych ogrodzeń, bo bydło trzyma się wyznaczonego terenu. Aparatura na bieżąco analizuje trawienne, płodność, stan zdrowia, co przynosi wielkie oszczędności. Ten sam Thiel propaguje pomysł cudownych wysp dla bogaczy, żeby nie musieli się mieszać z plebem. A teraz w wyobraźni zamieńcie krowie obroże na bransoletki zakładane ludziom. Wiem, zrobiło się strasznie. Jednak sam w taką wizję nie wierzę. Historia pokazuje, że nigdy nie brakowało buntowników. Oni uratują ludzkość.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIS

MAX 4°C MIN 0°C

Wiatr ptn. 24 km/h
Zachmurzenie duże, zimno, przewidywane opady deszczu, a w górach śniegu

JUTRO

MAX 9°C MIN 0°C

Wiatr ptn. 8 km/h
Zachmurzenie duże, możliwy niewielki deszcz, w górach deszcz ze śniegiem

ZDJĘCIE DNIA

Kwitną najsławniejsze magnolie w Krakowie - na Wawelu. Temaglinie to gatunek Soulange'a. Posadzone zostały w latach 60. XX wieku. Krakowianie i turyści fotografują same kwiaty, ale równie chętnie samych siebie na tle magnolii i złotej kopuły kaplicy Zygmuntowskiej. Na naszym zdjęciu w tle jest akurat Baszta Złodzijska - ona też wygląda niezłe. Ochłodzenie trochę wiosnę zahamuje, ale deszcz nie zaszkodzi ani magnoliom, ani Królewskim Ogrodom na Wawelu, w których niebawem zacznie się sezon.

Anna Piątkowska



FOT. WOJCIECH MATYSIK / POLSKAPRESS

DO HEJTERÓW Z NOWEGO SĄCZA

Zatarła się granica pomiędzy krytyką a hejtem, ale zgody na mowę nienawiści nie ma i nie będzie

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

Czy w internecie jesteśmy anonimowi? Od lat wiadomo, że nie, ale gdyby nawet tak było, czy to daje nam przestrzeń do hejtowania? Z wpisów pod postami wygląda na to, że daje. „Bo co mi zrobisz?” - dowodzą hejterzy. „Zniszczmy człowieka, bo myślisz inaczej, oplujmy go” - to hejterskie bojowe zawołanie i wyznanie wiary. Wulgaryzmy, poniżanie i obrażanie drugiej osoby to hejterska „norma”, a w kontekście wojny w Ukrainie i jej obywateli - przykład mowy nienawiści.

Zastanawia mnie fakt, kim na co dzień są osoby, które bezrefleksyjnie komentują, dają upust swoim emocjom w sieci poniżając innych. Granica między wyrażaniem opinii a zwykłym atakiem - hejtem - po prostu zanika. A przecież to są dwie zupełnie różne rzeczy. Opinia może być krytyczna, ale nie powinna odbierać drugiemu człowiekowi godności. Tymczasem w internecie łatwo zauważyć coś zupełnie innego: wulgaryzmy, poniżanie, wyśmiewanie, obrażanie. To już nie jest dyskusja, tylko próba zniszczenia drugiej osoby tylko dlatego, że myśli czy wygląda inaczej.

Czy jako dziennikarz spotykam się z tym na co dzień? Oczywiście. Ale ten tekst nie ma być o mnie, ale o normalizacji haniebnego zachowania, które codziennie dotyka tysięcy osób.

Hejt stał się codziennością, jest na niego przyzwolenie, a dla niektórych stał się on sposobem na życie. Dodaje im pewności siebie, bo niszczenie ludzi dobrze się sprzedaje - zbiera „kciuki w górę”. Wystarczy przejrzeć Facebooka. Szczególnie niepokojące jest to w kontekście wojny w Ukrainie i komentarzy kierowanych wobec jej obywateli. W takich sytuacjach hejt bardzo często przeradza się w coś znacznie groźniejszego - w mowę nienawiści. To już nie tylko emocjonalna reakcja, ale realne krzywdzenie, podsycanie uprzedzeń.

Wczoraj uznany sportowiec, kajakarz Dariusz Popiela został zmieszany z błotem. Zamalował on napis „ambasada Ukrainy”, który ktoś umieszczył na ścianie wiaty śmietnikowej w Nowym Sączu. Popiela uznał, że to haniebne i nie do przyjęcia, zwłaszcza w obecnych realiach trwającej wojny wywołanej przez Rosję. Co istotne, napis znajdował się w pobliżu szkoły jego córek. Nie chciał, by taki przekaz był normalizowany w przestrzeni publicznej, szczególnie w miejscu, gdzie codziennie przebywają dzieci.



FOT. EPKABAY

PRZYRODA

Bocian wrócił i zaakceptował

W powiecie chrzanowskim od kilku tygodni powracało jedno pytanie: kiedy przyleci bocian? Szczególne emocje towarzyszyły mieszkańcom Piły Kościeleckiej w gminie Trzebinia. W tym roku oczekiwanie było wyjątkowe, bo oprócz samego przylotu ptaków chodziło o jeszcze jedną niewiadomą - czy bociany zaakceptują nowe gniazdo przygotowane specjalnie dla nich?

Przypomnijmy, że w okresie zimowym Tauron Dystrybucja zdemontował stare bocianie gniazdo znajdujące się na słupie energetycznym. Konstrukcja była w bardzo złym stanie technicznym, a jej elementy zaczęły się rozpadać. Decyzja o demontażu wywołała spore poruszenie wśród mieszkańców, jednak energetycy podkreślali, że była ona konieczna - zarówno dla bezpieczeństwa ludzi, jak i samych ptaków.

W miejsce starego gniazda zamontowano specjalną platformę oraz kosz, który miał ułatwić bocianom odbudowę ich domu.

Mieszkańcy Piły Kościeleckiej z niepokojem patrzyli w niebo - i doczekali się. Bocian wrócił i co najważniejsze zaakceptował nowe gniazdo. Przygotowana konstrukcja przypadła mu do gustu. Ptak szybko się zadomowił i dziś znów można podziwiać go w dobrze znanym miejscu.

Dla mieszkańców to ogromna ulga i powód do radości. **Sławomir Bromboszcz**

nasz REGION

104

osoby skierowano na badania po wykryciu gruźlicy u ucznia jednego z krakowskich liceów. Akcją kieruje sanepid, chory chłopiec jest w szpitalu. (BC)

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

KRÓTKO

NOWY FOTORADAR NA DRODZE OLKUSZ - KRAKÓW

Postrach piratów drogowych

Na drodze krajowej numer 94 zamontowano nowy fotoradar. To już drugie takie urządzenie na odcinku między Olkuszem a Krakowem. Nowoczesny sprzęt może mierzyć prędkość każdego pojazdu w swoim zasięgu, nawet gdy auta są na kilku pasach ruchu. Pracuje od środy w Czajowicach (pow. krakowski). To nowoczesny model TraffiStar SR390.

Zaawansowane technologicznie urządzenie zapewnia między innymi: ● czytelność twarzy kierowcy i tablic rejestracyjnych samochodu na poziomie nie mniejszym niż 98 proc. (zarówno w nocy, jak i w dzień), ● precyzyjny i jednoczesny pomiar prędkości każdego pojazdu w jego zasięgu - nawet

gdy pojazdy znajdują się na kilku pasach ruchu.

Montaż nowego radaru w Czajowicach to część większego zadania. W lutym ubiegłego roku Główny Inspektorat Transportu Drogowego poinformował o podpisaniu umowy na dostawę i montaż 70 takich urządzeń w całej Polsce. Do Małopolski trafiły cztery takie urządzenia. Te, które zamontowano w Czajowicach i Ładnej już działają. Kolejne - w Głogoczowie i Bilsku - rozpoczną pomiary w najbliższych miesiącach.

Jak informują przedstawiciele Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego, koszt montażu jednego takiego urządzenia to około 240 tysięcy złotych.

© P

SIEDZIBA SĄDU I PROKURATURY TO KOŁOS

Pałac sprawiedliwości w Wieliczce



FOT. ANNA KACZMARZ

Ogromny budynek o powierzchni ponad 8500 mkw. wyrósł w centrum Wieliczki. Nowa siedziba Sądu Rejonowego i Prokuratury Rejonowej powstała przy ul. Dembowskiego, tuż przy stacji kolejowej Wieliczka Park, i zdominowała lokalny krajobraz. Obiekt miał być gotowy jeszcze jesienią 2025 roku, ale pojawiło się opóźnienie. Teraz prace są już blisko finału, a otwarcia kompleksu można

spodziewać się w ciągu kilku miesięcy.

Wartość inwestycji przekracza 125 mln zł. Obiekt, w którym będzie m.in. dziesięć sal rozpraw, podzielono na dwie niezależne części, z osobnymi wejściami, a siedziby sądu i prokuratury połączyło „funkcjonalne przejście służbowe”. Przestrzeń zarezerwowana dla sądu to 7200 mkw., a dla prokuratury - 1400 mkw. Jolanta Białek

Były proboszcz skazany za molestowanie na 2,5 roku

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Sąd w Sosnowcu wydał wyrok w sprawie ks. Ryszarda G. - byłego proboszcza parafii w Kąpielach Wielkich (gm. Wolbrom). Za molestowanie trzech dziewczynek został skazany na 2,5 roku więzienia.

Ks. Ryszarda G. zatrzymano w kwietniu ub. roku. Był podejrzany o gwałt i wymuszenie czynności seksualnej. Proces rozpoczął się w listopadzie 2025 r. i ze

względu na dobro pokrzywdzonych odbywał się za zamkniętymi drzwiami. Wyrok zapadł 24 marca. Sąd Okręgowy w Sosnowcu uznał go za winnego molestowania dzieci podczas zagranicznego obozu. Za kratkami Ryszard G. spędzi 2,5 roku. Ma zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych i zakaz wykonywania zawodów związanych z opieką nad dziećmi. Po wyroku prok. Bartosz Kilian z Prokuratury Okręgowej w Sosnowcu uznał wyrok za niesatysfakcjonujący i zapowiedział apelację.

Trwa proces byłego proboszcza z Bukowna

Toczy się sprawa ks. Jacka K., byłego proboszcza w Parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Bukownie oraz w Parafii pw. NMP Częstochowskiej w Mostku obok Wolbromia. Zarzuty dotyczą między innymi molestowania nieletnich oraz posiadania dziecięcej pornografii.

- Istota objętych zarzutami zachowań kapłana sprowadzała się do molestowania małoletnich, często połączonego z wyzyskaniem ich bezradności oraz

trudnej sytuacji życiowej. W jednej sytuacji zidentyfikowano przesłanki do uznania, iż Jacek K. dopuścił się przemocy na tle seksualnym - podkreśla prok. Bartosz Kilian.

Jacka K. obciążają m.in. zeznania kilkudziesięciu świadków, dokumentacja z pomieszczeń kurii w Sosnowcu, dane medyczne, materiały z placówek oświatowych. Jeśli duchowny zostanie skazany za wszystkie zarzucane mu przestępstwa, to może spędzić za kratkami nawet 30 lat. © P

REKLAMA

0011483012

ALUPROF
SUN SHADING SOLUTIONS

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Mistrzowska promocja
Pergola tarasowa

z oświetleniem LED
GRATIS*

* Regularna wartość zestawu oświetlenia LED wynosi 3 559 zł. Dotyczy pergoli SB 400, SB 450, SB 550

Wieża widokowa na Jaworzcu jest zamknięta. Nowa może powstać w przyszłym roku

Joanna Mrozek

joanna.mrozek@polskapress.pl

GMINA LIMANOWA. Góra Jaworz przyciąga turystów rozległymi panoramami, ale jej największą atrakcją, drewnianą wieżą widokową, od dawna pozostaje zamknięta.

Prawie do samego szczytu góry Jaworz dochodzą pola uprawne, przez co tylko wierzchołek jest zalesiony. Jaworz, zwany też Kretówką (921 m), to najwyższy szczyt Pasma Łososińskiego w Beskidzie Wyspowym. Pod jego szczytem, na wysokości około 800 m, znajduje się drewniana wieża widokowa, która ma 20 m wysokości. Rozciąga się stamtąd widok na Zalew Rożnowski, Nowy Sącz, Beskid Niski, Beskid Sądecki,



Przy starej wieży, która zostanie rozebrana, jest pole biwakowe i grill. To miejsce ma przejść metamorfozę

a przy dobrej pogodzie nawet na Pieniny i Tatry. Wieża od kilku lat jest jednak zamknięta dla zwiedzających z powodu złego stanu technicznego.

Gmina Limanowa już kilka lat temu poczyniła starania, aby wybudować nową wieżę, ale nieco wyżej. Jak mówi wójt Jan Skrzekut, stamtąd widoki mają być dużo lepsze, na cztery strony świata, a nie jak dotychczas tylko w jedną stronę. Gmina kupiła 30-arową działkę na samym czubku, ma już projekt oraz pozwolenie na budowę.

Obecnie trwają starania o środki na jej budowę za sprawą Lokalnej Grupy Działania Ziemi Limanowskiej. Jeśli uda się je zdobyć, to być może w przyszłym roku nowa wieża będzie gotowa. ©©

Czy zamek w Rożnowie doczeka się rekonstrukcji? Jest na to nadzieja

Alicja Fałek

alicia.falek@polskapress.pl

Ruiny zamku należą do Jerzego Meysztowicza, przedsiębiorcy i posła Koalicji Obywatelskiej, który planuje rekonstrukcję. Powołał fundację, by zrealizować cel. Na przeszkodzie stoją jednak finanse.

W Rożnowie na wzgórzu nad Jeziorem Rożnowskim, przy drodze gminnej prowadzącej do zapory, można zauważyć fragmenty murów powstałej w XIV wieku warowni. Zamek rożnowski wybudowany został w stylu gotyckim między 1336 a 1370 rokiem, a wcześniej znajdowała się tam strażnica wzniesiona w XIII wieku przez ród Gryfitów. W 1426 roku zamek znalazł się w posiadaniu sławnego Zawiszy Czarnego z Garbowa. Gdy budowla stała się za ciasna, hetman Jan Tarnowski w 1560 roku postanowił wznieść nową warownię, ale w innym miejscu. Tak powstał tzw. dolny zamek w Rożnowie. Zamek górny w XVI wieku został opuszczony i przez lata popadał w ruinę. Jednym z ostatnich jego właścicieli była rodzina Stadnickich, która w 2015 roku wykupiła od gminy Gródek nad Dunajcem 10-arową działkę, na której znajdują się zamkowe ruiny.

Ostatecznie jednak teren wraz z pozostałościami po zamku należącego m.in. do Zawiszy Czarnego trafił



Ruiny zamku Zawiszy Czarnego w Rożnowie

w ręce Jerzego Meysztowicza, krakowskiego przedsiębiorcy, a aktualnie posła Koalicji Obywatelskiej. Ten powołał Fundację Zamek Zawiszy Czarnego w Rożnowie i zainwestował spore środki, by zrealizować śmiałą wizję. Jego celem jest częściowa rekonstrukcja warowni uzupełniona o nowoczesną nadbudowę. Jezioro Rożnowskie zyskałoby nową atrakcję turystyczną.

Na rekonstrukcję potrzeba milionów

Walka o odbudowę zamku trwa już prawie dekadę. Na razie, głównie dzięki prywatnym środkom Jerzego Meysztowicza, udało się przeprowadzić badania archeologiczne murów. - Badania odsłoniły między innymi kamienny dziedziniec zamkowy, a także takie zaby-

kowe artefakty jak sztylety, monety, biżuterię czy fragmenty zbroi - wspomina Jerzy Meysztowicz.

Fundacji jak do tej pory udało się tylko raz pozyskać środki finansowe w budżecie państwa. Było to 100 tys. zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za tę dotację udało się zabezpieczyć jeden narożnik zamkowych ruin, gdzie przed laty miała być kaplica.

Prace archeologiczne miały być wstępem do kolejnych

Celem jest rekonstrukcja warowni uzupełniona o nadbudowę. Jezioro Rożnowskie zyskałoby nową atrakcję turystyczną

działań zmierzających do odbudowy zamku. Koncepcja przygotowana przez fundację zakładała włączenie elementów nowoczesnej architektury, wraz z salą konferencyjną oraz wystawienniczą, a także kawiarnią dla turystów. Wstępny koszt wyliczono na 8 mln zł, a dziś szacuje się na 10 mln zł.

Może pomogą fundusze norweskie?

- Fundacja nie dysponuje w tej chwili takimi środkami, żeby sfinansować nawet w czterdziestu procentach tę inwestycję. Stąd pomyśleliśmy, żeby sięgnąć po środki norweskie, które mogą w zasadzie w całości sfinansować tego typu przedsięwzięcie. W tej chwili jest nowa perspektywa tych środków, więc może się uda - podkreśla Meysztowicz.

Na pewno jeszcze w tym roku na wzgórzu zamkowym w Rożnowie pojawią się robotnicy, którzy wykonają zadanie nad częścią ruin.

- Poprzednie uległo już zniszczeniu, a zależy mi na tym, żeby ruiny zamku i pozostałości murów nie uległy kompletnej dewastacji. Odtwarzając częściowo zamek i rozbudowując go o nowe pomieszczenia, będziemy chcieli wykorzystać jak najwięcej materiałów, jak na przykład kamienie, z których przed wiekami powstał ten obiekt - mówi Meysztowicz. ©©

Lepsze warunki pracy ratowników w filii pogotowia w Szerzynch. Powstał nowy garaż dla ambulansu

Paweł Chwał

pawel.chwal@polskapress.pl

Teraz ratownicy mają do dyspozycji ogrzewany zimny garaż, w którym będzie stacjonować ambulans. Poza garażem, w sąsiedztwie ośrodka zdrowia wybudowano także nowy parking.

Filia pogotowia w Szerzynch obsługuje teren południowej i wschodniej części Małopolski, nie tylko powiatu tarnowskiego, ale także sąsiedniego: gorlickiego, a karetka często wyjeżdża na sygnał także do położonych po sąsiedzku miejscowości na Podkarpaciu.

- Dotąd nasz ambulans parkował pod chmurką. Zimą przygotowanie karetki do tego, aby mogła w każdej chwili wyruszyć na pomoc, było kłopotliwe - mówi Krzysztof Krzemień, dy-

rektor Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Tarnowie.

Odpowiednie warunki zapewnia teraz nowy garaż, który wybudowany został staraniem Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Szerzynch. Jego budowa kosztowała ponad 455 tysięcy złotych i została sfinansowana w całości ze środków wypracowanych przez placówkę.

- To wyjście nie tylko przeciw oczekiwaniom ratowników, którzy mają swoją bazę w ośrodku, ale w ogóle w stronę samego pogotowia. W ten sposób chcieliśmy pokazać, że zależy nam na tym, aby filia powiatowej stacji nadal funkcjonowała w Szerzynch. Dzięki temu pomoc może być niesiona o wiele szybciej niż gdyby trzeba było czekać na karetkę z Tuchowa czy Gromnika - mówi Grzegorz Gotfryd, wójt Szerzyn. ©©

Autobusowe połączenia z Tarnowem. Nowa linia z Wytrzysszki, ale mniej kursów z Jasła

Robert Gąsiorek

robert.gasiorek@polskapress.pl

Od kwietnia Koleje Małopolskie w porozumieniu z samorządami regionu tarnowskiego uruchamiają nowe połączenie autobusowe. Linia A55 ma połączyć Tarnów z Czchowem.

Do tej pory mieszkańcy gminy Czchów, którzy chcieli się dostać do Tarnowa, mieli z tym nie lada problem. Musieli korzystać z połączeń do Brzeska, skąd można było się przesiąść do busów, bądź pociągów jadących w kierunku Tarnowa.

Od 2 kwietnia pojawi się bezpośrednie połączenie gminy Czchów z Tarnowem. Koleje Małopolskie w porozumieniu z władzami Czchowa, Zakliczyna i Pleśnej tworzą linię autobusową A55. Jej kursowanie



Linia A55 zacznie kursować 1 kwietnia

rozpoczynać się będzie w Wytrzysszce i dalej przez Czchów, Jurków, Melsztyn, Zakliczyn, Janowice, Lubinkę, Rzuchową, Koszyce Małe i Koszyce Wielkie dotrze do Tarnowa. - Cieszę się, że ta część gminy, gdzie położone są Janowice, Lubinka,

Szczepanowice i Rzuchowa, jeszcze lepiej będzie połączona z Tarnowem - podkreśla Józef Knapik, wójt gminy Pleśna.

„Turystyczna” linia

Oprócz mieszkańców trzech gmin, na nowym połączeniu mają też skorzystać turyści odwiedzające atrakcje pod Tarnowem. Linia będzie bowiem przebiegała tuż obok zamku Tropiszyn, a także podobnych obiektów w Czchowie i Melsztynie. Nieopodal trasy tej linii znajdzie się też kąpielisko „Chorwacja” w Jurkowie, pałac z XIX wieku w Janowicach, czy też wieża widokowa i winnica w Dąbrówce Szczepanowskiej.

- Co najmniej kilkanaście takich obiektów jest na całej trasie, więc jest to bardzo potrzebna linia mająca też charakter turystyczny - przyznaje Dawid Chrobak, burmistrz Zakliczyna.

Uruchomienie linii A55 kosztować będzie 1,6 mln złotych. Z tego prawie pół miliona to dotacja województwa, a resztę uzupełniają gminy Czchów, Zakliczyn i Pleśna. W ramach linii A55 ma być wykonywanych sześć kursów od poniedziałku do piątku i cztery w weekend.

Jeden kurs do Jasła

Zniknęła natomiast większość kursów do Jasła, które realizował PGZK Jasiel. Kilka tygodni temu podjęto decyzję, że między Tarnowem a Jasłem będzie tylko jeden kurs - z Jasła do Tarnowa w dni powszednie rozpoczyna się o godz. 7.45. Powrotny autobus z Tarnowa do Jasła wyrusza o godz. 11.12. Linia kursuje też w niedzielę. O godz. 19 autobus wyrusza z Jasła, a o godz. 21.07 wraca z Tarnowa. ©©

Legendy ożyją w nowym centrum multimedialnym pod Gubałówką

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Przy dolnej stacji kolei na Gubałówkę powstanie centrum multimedialne, gdzie technologia VR i pokazy 360° ożywią dawne podania. Prace budowlane ruszą jeszcze w marcu.

Projekt Grupy PKL to odpowiedź na potrzeby współczesnego turysty, który szuka autentycznych przeżyć podanych w atrakcyjnej formie. Nowe centrum ma być obiektem immersyjnym, co oznacza, że zwiedzający dosłownie „zanurzają się” w świecie podhalańskich legend i kultury regionu.

Zarząd PKL podkreśla, że każda z ich ośrodków ma do opowiedzenia własną, unikalną historię, którą warto wyeksponować: - Nasze ośrodki znajdują się w wyjątkowych lokalizacjach, wyróżnia je malownicze położenie - bliskość gór jak np. Kasprowy Wierch, czy jezior jak np. Solina. Za każdym z tych miejsc kryją się również ciekawe opowieści, które także chcemy przy-



Pod Gubałówką powstaje multimedialne serce Podhala. Na zdjęciu wizualizacja ekspozycji

bliżać turystom. W parku Tajemnicza Solina odwiedzający mogą poznać bieszczadzkie legendy, a teraz przyszedł czas, by ożyły opowieści tatrzańskie - mówi Łukasz Garlak z zarządu Grupy PKL.

Co czeka nas w środku?

Centrum multimedialne oferuje ścieżkę edukacyjno-rozrywkową, która poprowadzi gości przez starannie zaplanowane

przestrzenie tematyczne. Dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom, poznawanie regionu stanie się fascynującą przygodą dla całych rodzin.

Kluczowe atrakcje obiektu to: ● pokaz 360°, projekcja, która otoczy widza obrazem i dźwiękiem; ● wirtualna podróż (VR) - projekcja w goglach nawiązująca do wodnych i podziemnych tajemnic Tatr; ● interaktywna strefa zabawy - wyposażona

w nowoczesne instalacje oraz multimedialne gry edukacyjne.

Z szacunkiem do stylu zakopiańskiego

Budynek o powierzchni 849 mkw. został zaprojektowany tak, by harmonijnie współgrać z otoczeniem. Prosta bryła z dwuspadowym dachem będzie nawiązywać do dolnej stacji kolei oraz pobliskiej restauracji Gwarno.

Szczególną uwagę przykuwają detale: elegancka, grafitowa kolorystyka oraz wykorzystanie naturalnego drewna świerkowego. Wyjątkowym elementem będzie deskowanie ułożone w tzw. „jodełkę” - nawiązanie do lokalnego stylu zabudowy.

Bez utrudnień dla turystów

Pierwsze prace budowlane ruszają już w marcu tego roku, ale plac budowy został wydzielony po lewej stronie dolnej stacji kolei, co pozwala na zachowanie płynności ruchu pieszego i samochodowego. Zakończenie budowy zaplanowano na połowę 2027 roku.

©P

Strzelił do człowieka w Borku Fałęckim w Krakowie. Został zatrzymany i usłyszał zarzut zabójstwa

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Krakowscy policjanci przy wsparciu funkcjonariuszy ze Szczecina zatrzymali 19-letniego mężczyznę podejrzanego o usiłowanie zabójstwa. To on miał strzelać na boisku w Borku Fałęckim.

O tej sprawie było głośno w Krakowie dwa tygodnie temu. Mieszkańcy opowiadali o wystrzałach i krwi w rejonie boiska w Borku. Policja milczała dla dobra śledztwa, a teraz ujawnia szczegóły.

8 marca na boisku w Borku Fałęckim przebywała grupa młodych mężczyzn. „W pewnej chwili w pobliżu boiska podjechał na hulajnodze inny mężczyzna. Między nim, a jedną z osób przebywających na orliku doszło do kłótni, podczas której napastnik przebywający na obiekcie sportowym wyciągnął przedmiot przypominający broń i oddał strzał w kierunku mężczyzny na hulajnodze. Strzał okazał się celny, poszkodowany został ranny

w głowę, ale zdołał oddalić się z miejsca zdarzenia” - informuje policja.

Rannego 18-latkę zauważyli przechodnie, którzy wezwali pogotowie. Mężczyzna przeszedł operację. Lekarze wyciągnęli z jego głowy pocisk.

Policjanci wytypowali szereg miejsc, gdzie mógł ukrywać się sprawca usiłowania zabójstwa. Dzięki współpracy między jednostkami w całej Polsce i dokładnej analizie zebranych informacji policja namierzyła podejrzanego.

Okazało się, że 19-latek przemierzył kilkaset kilometrów jadąc na drugi koniec Polski, gdzie znalazł kryjówkę u swoich znajomych w Szczecinie. 18 marca został tam zatrzymany. Krakowskich mundurowych podczas akcji wsparli funkcjonariusze z tamtejszej Komendy Wojewódzkiej.

19-letni sprawca narodowości romskiej został przewieziony do Krakowa, gdzie doprowadzono go do prokuratury Kraków-Podgórze. Usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa i został decyzją sądu tymczasowo aresztowany. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY BIK

Twoje dane są cenne. W finansach bezpieczeństwo danych jest równie ważne jak przejrzystość

Kwota kredytu hipotecznego, zobowiązania na samochód, pożyczka gotówkowa, historia spłaty. To informacje niezwykle wrażliwe - nie tylko finansowo, ale i społecznie. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek chciał pozwolić na to, aby takie dane trafiły do osób trzecich: sąsiadów, znajomych, a tym bardziej przypadkowych podmiotów komercyjnych.

W debacie o rynku finansowym bardzo często mówimy o przejrzystości. To ważne słowo, bo bez przejrzystości nie ma zaufania. Ale równie ważnym - a czasem nawet ważniejszym - fundamentem systemu finansowego jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo środków, bezpieczeństwo instytucji i bezpieczeństwo danych.

Dane finansowe to nie są zwykłe informacje statystyczne. To wrażliwe zapisy ludzkich decyzji, problemów i momentów słabości. Informacje o kredytach czy pożyczkach należą do najbardziej prywatnych danych, jakie można przetwarzać. Ich niewłaściwe wykorzystanie,



utrata kontroli nad nimi albo dostęp osób trzecich mogą mieć konsekwencje, które wykraczają daleko poza sektor finansowy.

Czy chcielibyśmy, aby ktoś postronny znał szczegóły naszych finansów? I kto bierze za te dane realną odpowiedzialność?

To pytania warto zadawać za każdym razem, gdy rozważamy zmiany systemowe.

Bezpieczny, stabilny i licencjonowany akcjonariat to realna ochrona danych kredytowych

Dyskusja o bezpieczeństwie informacji kredytowej nie może abstrahować od tego, kto faktycznie odpowiada za dane. Struktura właścicielska podmiotów zarządzających wrażliwymi danymi finansowymi nie jest technicznym detalem - jest fundamentem odpowiedzialności.

Biuro Informacji Kredytowej jest kontrolowane przez banki, w tym państwowe podmioty, w jednym z najbardziej regulowanych i nadzorowanych sektorów gospodarki. Ochrona danych finansowych klientów to nie marketingowe hasło, lecz obowiązek prawny, regulacyjny i reputacyjny.

Ten model nie powstał przypadkiem. Został zbudowany po to, aby wrażliwe

dane milionów Polaków były objęte tajemnicą bankową, a także zarządzane przez instytucje stabilne, przewidywalne oraz odporne na łatwe zmiany właścicielskie, czy także na krótkoterminowe decyzje biznesowe. W czasach rosnących zagrożeń cybernetycznych, wojny w Ukrainie i nasilających się działań hybrydowych ze strony Rosji, dane finansowe stały się elementem infrastruktury krytycznej państwa.

Silny podmiot o stabilnym akcjonariacie popartym zaufaniem publicznym ma realną zdolność do odpierania ataków i reagowania na incydenty. To nie jest abstrakcyjna teza - to kwestia bezpieczeństwa systemowego.

Czy chcemy, aby wrażliwe dane milionów Polaków trafiły do baz zarządzanych przez spółki będące w rękach prywatnych osób i mogących szybko zmienić właściciela?

Dziś informacje o opóźnieniach w spłacie kredytów konsumentów trafiają do centralnej, bezpiecznej bazy

BIK, a - zależnie od decyzji wierzyciela - także do biur informacji gospodarczej. Rozważane są rozwiązania, by wprowadzić obowiązek raportowania takich danych do wszystkich BIG-ów.

Część z biur informacji gospodarczej ma strukturę właścicielską skoncentrowaną wokół osoby prywatnej, która może w łatwy sposób podjąć decyzję o sprzedaży akcji spółki przypadkowym inwestorom - szybko, bez analizy intencji inwestora i bez systemowych gwarancji bezpieczeństwa i stabilności. W niepewnych czasach to ryzyko, którego nie wolno bagatelizować.

Zaufanie do systemu finansowego buduje się latami, a traci w jednej chwili. Centralny model wymiany informacji kredytowej funkcjonuje w Polsce od lat i dobrze spełnia swoją rolę: chroni konsumentów, wspiera odpowiedzialne kredytowanie i minimalizuje ryzyko systemowe.

W świecie rosnących zagrożeń cyfrowych nie potrzebujemy więcej drzwi do świata wrażliwych danych. Potrzebujemy solidnych zamków i odpowiedzialnych gospodarzy. Bo ostatecznie chodzi o coś bardzo prostego: aby nasze dane - tak jak nasze pieniądze - pozostały bezpieczne.

Brazylijski karnawał, rekiny i... włochata noga. Nominowany do czterech Oscarów film „Tajny agent” od dziś w kinach



Wagner Moura - nagrodzony Złotym Globem dla najlepszego aktora - w filmie „Tajny agent”

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

„Tajny agent” to jeden z najbardziej elektryzujących tytułów ostatnich lat. Nominowany do Oscara w czterech kategoriach, zdobywca dwóch Złotych Globów i dwóch nagród w Cannes.

Film Klebera Mendoncy Filho (znanego z „Aquarius” i „Bacurau”), należącego do czołówek reżyserów współczesnego kina, przywołuje ducha kina gangsterskiego. Jednocześnie brawurowo łączy wątki obyczajowe z epickim rozmachem, humor z seksepilem, nostalgii z grozą.

Akcja „Tajnego agenta” rozgrywa się w Brazylii lat 70. podczas karnawału. Zanurzone w pałącym słońcu miasto Recife jest na granicy szaleństwa: w trakcie roztańczonego święta giną ludzie, gdzieś na plaży znaleziono rekina z ludzką nogą w brzuchu, a wśród tłumów krążą dwaj zabójcy z tajną misją. Kolory i radość to tylko pozory - są to bowiem czasy brutalnej wojskowej dyktatury w Brazylii.

Główny bohater „Tajnego agenta” to Marcelo (w tej roli Wagner Moura, znany z seriali „Narcos” i „Elitarni”) - mężczyzna uwikłany w sieć politycznych i kryminalnych intryg, sięgających szczytów władzy.

W roku, w którym toczy się akcja „Tajnego agenta”, reżyser miał dziewięć lat, więc pamięć o tamtych czasach i ówczesnym Recife (to piąte największe miasto w Brazylii i rodzinne miasto reżysera) bywa pokazywana oczami dziecka. Perspektywę tę reżyser przelewa na Fernando, syna głównego bohatera.

Powracającym w filmie motywem jest paniczny strach chłopca przed rekinami, a jednocześnie marzenie, by w kinie prowadzonym przez dziadka obej-

rzeć słynne „Szczęki”. O tym, że lęk przed rekinami nie jest wyimaginowany, dowiadujemy się już w jednej z pierwszych scen, w której śledczy badają sprawę ludzkiej nogi odnalezioną w cieple rekina.

Mendonça Filho w swym filmie przywraca dyskusję o niewygodnym dziedzictwie Brazylijczyków, ale pod postacią Marcela pokazuje historie tysięcy zapomnianych zyciorysów. Reżyser ma dziś już możliwość, aby rozliczyć się z przeszłością, jednak wykorzystuje także mitologię i symbole epoki zrodzone z konieczności w czasach cenzury i inwigilacji.

Taka historia kryje się właśnie za włochatą nogą. Wzmianki o niej pochodzą z 1976 roku i są specyficzne dla Recife, stolicy regionu Pernambuco.

Włochata noga była miejską legendą, stworzoną przez lokalnego dziennikarza sfrustrowanego tym, że nie mógł pisać prawdy o przemocy policji lub wojska, wymierzonej w społeczność gejowską, ludzi uprawiających seks w parkach czy pałacach trawek. I tak powstał ten szyfr. Dziennikarz pisał: „Zeszłej nocy włochata noga znowu zaatakowała” i wszyscy wiedzieli, że policja znów atakowała obywateli - mówi Mendonça Filho. Reżyser filmu stawiał się zresztą na brazylijskiej premierze filmu z... włochatą nogą u boku, ale na tę okazję ubraną w kapeluszy i muszkę.

Od momentu canneńskiej premiery filmu „Tajny agent” stał się jednym z najczęściej nagradzanych tytułów ostatnich lat - zgarnął łącznie ponad 50 nagród i ponad 100 nominacji, w tym cztery nominacje do Oscarów.

Od dziś „Tajnego agenta” można oglądać w krakowskich kinach Agrafka, Kika, Mikro, Kijów, Pod Baranami MOS, Sfinks, Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz, Zakopianka i Multikino.

Garnki, miksery, lodówki z kuchni babek i prababek

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Garnki i pierwsze lodówki, syfony, kawiarki - w sumie ponad 300 obiektów zgromadzono w krakowskim Muzeum Inżynierii i Techniki na nowej wystawie „Kuchnia od kuchni”.

Wystawa opowiada o tym, jak rozwój techniki zrewolucjonizował sposób, w jaki zdobywamy, przygotowujemy, przetwarzamy i przechowujemy żywność. Jest to sentymtalna podróż wiodąca głównie przez XX wiek szlakiem pieców węglowych, spizarni, pokojowych lodowni i urządzeń takich, jak m. in. prozery oraz pierwsze elektryczne chłodziarki, ale też pokazująca jak wiele rewolucji odbyło się w ostatnim stuleciu w kuchennym zaciszu.

Mówimy o tym, jak urządzenia, wynalazki, usprawnienia wpływały na przemiany warunków związanych z pracą w kuchni - mówi Filip Wróblewski, kurator wystawy „Kuchnia od kuchni”. - Wychozimy od końca XIX wieku, bo to daje nam perspektywę dla wynalazków XX wieku. Opowiadamy o kuchniach, które znamy z dzieciństwa, w których czas spędzali nasi rodzice i dziadkowie.

To szeroka perspektywa, bo też w XX wieku kuchnia zmieniła się diametralnie. Jeszcze



Nowa wystawa to podróż w czasie przez kuchenne urządzenia i akcesoria

w XIX w. w większości kamienic nie było sieci wodociągowej, a co za tym idzie wszystkich znanych nam rozwiązań sanitarnych.

Wynalazek, który zrewolucjonizował rynek żywności

Kiedy w 1795 roku Nicolas Appert wygrał konkurs na rozwiązanie umożliwiające przechowywanie i transport żywności na potrzeby armii napoleońskiej, nawet nie przypuszczał, że jego wynalazek będzie miał epokowe znaczenie, a on sam zyska miano „ojca konserwowania”.

- Nicolas Appert zgłasza do konkursu metodę zabezpie-

czania pasteryzowanej żywności w szklanych zamykanych słojach. W 1810 roku Peter Durand patentuje puszkę na żywność, wówczas jeszcze niewiele przypominającą znane nam dziś konserwy. Był to metalowy wałek wypełniony żywnością, zalutowany wiekiem lub spojony ołowiem. Trzeba to było rozrywać, żeby dostać się do żywności. Początki były trudne, ale one wyznaczyły kurs - opowiada kurator.

Dzięki temu rozwiązaniu, udoskonalanemu przez kolejne dekady, możliwe było zabezpieczenie i przechowywanie pożywienia dla coraz liczniejszych mieszkańców miast. Płody rolne dostępne tylko

w sezonie można było przechowywać przez wiele miesięcy.

Lodówki dla bogaczy

Szafka wielkości sporej komody z niewielką przestrzenią do przechowywania produktów otoczona pojemnikiem na lód z kranikiem, który stanowi odpływ dla lodu zmieniającego stan skupienia - to pierwsza lodówka. W latach 30. XX wieku, gdy się pojawiła, była towarem luksusowym. Lodem handlowali obwoźni sprzedawcy. W Krakowie lodownia mieściła się w Podgórzu. Wycinane w zimie z Wisły lodowe bloki przetrzymywano tam przez wiele miesięcy.

Zanim lodówka na dobre trafiła do domowych kuchni, upłynęło kilka dobrych dekad. Dopiero po wojnie, wraz z elektryfikacją, mogła się upowszechnić. Modele pierwszych lodówek też są wśród eksponatów na wystawie „Kuchnia od kuchni”.

Cała wystawa została podzielona na sześć sekcji: ● zdobywanie żywności - opowieść o sklepach, placach targowych; ● przestrzeń kuchni (od pieców węglowych, przez „kuchnię frankfurcką” i „ślepe kuchnie”); ● przechowywanie żywności (spizarnie, lodownie, aż po współczesne chłodziarki i liofilizację); ● przygotowanie jedzenia; ● higiena i odpady. A na deser ● młynki do kawy, ekspres do kawy i herbaty „Kawex” oraz syfony do wody sodowej i maszyny do domowych lodów. ©

Nadchodzi festiwal Mastercard Off Camera. Znamy tytuły filmów, które powalczą o Nagrodę Andrzeja Wajdy

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Tegoroczna edycja odbywać się będzie w Krakowie od 24 kwietnia do 3 maja. Na festiwalowych ekranach gościć będą dzieła ważne i szeroko dyskutowane. Znane są już tytuły filmów.

Międzynarodowy konkurs „Wytyczanie drogi” o Krakowską Nagrodę Filmową Andrzeja Wajdy to jeden z dwóch głównych konkursów Festiwalu Mastercard Off Camera. Publiczność zobaczy debiuty i drugie filmy twórców, o których obecnie dyskutuje się na świecie. To filmy, które wywołały zachwyt widzów na największych imprezach filmowych, z festiwalami w Toronto, Locarno, Rotterdamie czy Sundance na czele.



Kadr z filmu „Treat Her Like a Lady”

Nagroda to oczywiście prestiż, ale i 25 tys. dolarów. O to wyróżnienie, któremu patronuje Andrzej Wajda, podczas tegorocznej odsłony festiwalu ubiegać się będzie szóstka twórców. - W tym roku stawiamy na filmy, które poka-

zują zachodzące wokół rodzin i intymnych związków zmiany kulturowe, cywilizacyjne i społeczne. Ich bohaterki i bohaterowie, z początku nieufni, otwierają się na nowe modele bycia w świecie. Odnajdują się po pierwsze w samych sobie, po drugie w nieoczywistych, skomplikowanych, a zarazem fascynujących relacjach, które nakierowują ich na zupełnie nowe doświadczenia - mówi Grzegorz Stępnik, dyrektor artystyczny Mastercard Off Camera.

W gronie pretendentów do nagrody jest jeden tytuł polski. To pełnometrażowy debiut Emi Buchwald „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej”, opowieść o wchodzącej w dorosłość czwórce rodzeństwa, która próbuje odnaleźć własne ścieżki, nie tracąc przy tym łączących ich więzi.

Reżyserka została już za ten obraz nagrodzona Orłem 2026 za Odkrycie Roku oraz nagrodą za reżyserię i Złotym Pazurem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Poza tą produkcją w rywalizacji o Krakowską Nagrodę Andrzeja Wajdy i 25 tys. dolarów zmierzą się:

● „The Son and the Sea”, reż. Stroma Cairns
● „Before/After”, reż. Manoel Dupont
● „Treat Her Like a Lady”, reż. Paloma Aguilera Valdebenito
● „Cotton Queen”, reż. Suzannah Mirghani
● „Renovation”, reż. Gabriele Urbonaitė.

Laureata lub laureatkę Nagrody Głównej poznamy podczas gali kończącej festiwal 2 maja. ©

Zmień taryfę i płać mniej za prąd. Wielu Polaków oszczędza nawet 1000 zł rocznie

W wielu domach taryfa za prąd nie zmienia się latami. Najczęściej to ta sama, najprostsza opcja. Problem w tym, że sposób korzystania z energii bardzo się zmienił - a to właśnie od niego zależy dziś wysokość rachunków.

Jeszcze kilka lat temu większość gospodarstw domowych funkcjonowała według podobnego rytmu dnia. Dziś wygląda to inaczej. Jedni pracują zdalnie i zużywają najwięcej energii w ciągu dnia. Inni wracają późnym wieczorem i wtedy włączają pralkę, zmywarkę czy piekarnik. Coraz częściej w nocy ładujemy się też samochody elektryczne.

G11 - wygodna, ale nie zawsze najtańsza

A mimo to wielu klientów nadal korzysta z tej samej taryfy, czyli G11. To taryfa ze stałą stawką przez całą dobę. A co jeśli zużywasz prąd głównie w środku dnia albo w nocy i mógłbyś płacić mniej za prąd?

Weźmy przykład. Pan Michał z okolic Wrocławia dopiero niedawno sprawdził, kiedy jego dom zużywa najwięcej energii. Okazało się, że największy pobór przypada wieczorem i nocą - wtedy ładuje auto, uruchamia sprzęty domowe i pracuje przy komputerze. Wcześniej nie miał świadomości, jak wygląda to w liczbach. Więc korzystniejsza dla niego będzie taryfa dwustrefowa, jak G12 czy G12w.

Takich sytuacji jest coraz więcej - przyznają energetycy z TAURON Dystrybucji. Podkreślają, że dziś taryfę można dopasować do stylu życia, a nie odwrotnie.

„Policz prąd” - wiedza, o tym, jak płacić mniej

- Klienci często nie wiedzą, jak naprawdę wygląda ich zużycie energii - mówi Marcin Marzyński, Wiceprezes ds klienta w TAURON Dystrybucji. - Dlatego przygotowaliśmy narzędzia, które pozwalają „policzyć prąd”, zobaczyć go w złotówkach i sprawdzić, czy inna taryfa nie byłaby korzystniejsza. To wiedza, która daje możliwość świadomego wyboru.

Do niedawna sprawdzenie tego nie było proste. Teraz pomagają w tym nowoczesne narzędzia. Aplikacja eLicznik, z której mogą korzystać osoby mające licznik zdalnego odczytu, zyskała nową funkcję - Doradcy taryfowego, który analizuje rzeczywiste

zużycie prądu i pokazuje, jak wyglądałby rachunek w innych taryfach.

Dla osób, które nie mają jeszcze inteligentnego licznika, pomocna będzie porównywarka dostępna na stronie taniej.tauron-dystrybucja.pl. Umożliwia ona zestawienie różnych wariantów i oszacowanie kosztów.

Dzięki temu można zobaczyć m.in.:

- kiedy w domu zużywamy najwięcej energii,
- ile kosztuje prąd w różnych godzinach,
- jak zmiana taryfy może wpłynąć na rachunek.

Dla wielu użytkowników to moment zaskoczenia. Bo nagle okazuje się, że ich codzienny rytm - praca z domu, wieczorne korzystanie ze sprzętów czy nocne ładowanie auta - ma bezpośredni wpływ na koszty energii.

Rachunki nie zależą tylko od cen energii

Energetycy zwracają uwagę, że dostępnych jest 6 różnych taryf - oprócz podstawowej G11 są to: G12, G12w, G13, G13s, G14 dynamic. Choć ich oznaczenia mogą przypominać tajny szyfr, w praktyce chodzi o dopasowanie sposobu ich rozliczania do stylu życia. Jedni zużywają więcej prądu nocą, inni w weekendy, a jeszcze inni głównie w środku dnia. Dlatego na stronie taniej.tauron-dystrybucja.pl znajdziesz też informacje, które pomagają zrozumieć, czym różnią się poszczególne opcje i która może być dla Ciebie najkorzystniejsza.

Najważniejsze - jak podkreślają specjaliści - jest jednak to, że dziś klienci mogą po prostu sprawdzić swoje dane i zobaczyć, czy ich obecna taryfa rzeczywiście jest dla nich najlepsza.

Jak zmienić taryfę za prąd?

Zmiana taryfy jest prostsza niż myślisz. Wystarczy skontaktować się ze swoim sprzedawcą energii. Bo coraz częściej okazuje się, że rachunki za prąd zależą nie tylko od cen energii, ale też od tego, jak żyjemy i kiedy z niej korzystamy.

Policz prąd. Płać mniej. Proste.



Wybierz taryfę najlepszą dla siebie

Policz prąd Płać mniej

KRÓTKO

KRAKÓW

Śledztwo ws. badań medycznych

Prokuratura Okręgowa w Krakowie prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości podczas prowadzenia badań naukowych w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. św. Jana Pawła II.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Krakowie Oliwia Bożek-Michalec poinformowała, że postępowanie zostało wszczęte po zawiadomieniu dyrektora krakowskiego szpitala. Na razie nikomu nie przedstawiono zarzutów.

- Z treści przekazanych dokumentów wynika, że je-

den z lekarzy mógł prowadzić na oddziale badania bez wiedzy i zgody pacjentów, w tym pobierać od nich krew celem dalszego wykorzystania, a ponadto fałszować dokumentację medyczną pacjentów oraz podrabiać ich podpisy - przekazała Oliwia Bożek-Michalec.

Prokuratura zabezpieczyła dokumentację projektu badawczego oraz dokumentację medyczną pacjentów mogących brać udział w eksperymencie bez ich zgody.

PAP

WARSZAWA

Protest w obronie zwierząt



W czwartek przed Sejmem odbył się protest pod hasłem „Mamy dość! Stop cierpieniu zwierząt w Polsce”. Protestujący zwracają uwagę na niewystarczający nadzór nad schroniskami, działalność pseudohodowli, brak powszechnego systemu identyfikacji zwierząt oraz ograniczoną skuteczność egzekwowania przepisów.

OLECKO

Kto odpowie za skażenie wody?

Prokuratura Rejonowa w Olecku (woj. warmińsko-mazurskie) wszczęła dochodzenie w sprawie skażenia wody w miejskim wodociągu oraz narażenia mieszkańców na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Do zdarzenia doszło 17 marca. Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna wy-

kryła w wodzie bakterie z grupy coli. Woda w całym mieście i gminie Olecko nie nadawała się do spożycia - bez wody pitnej pozostawało blisko 20 tys. osób. Według sanepidu od soboty woda z wodociągu Olecko warunkowo nadaje się do spożycia przez ludzi i do celów gospodarczych. Po przegotowaniu może być wykorzystywana do spożycia.

WARSZAWA

Wiceminister zdrowia Tomasz Maciejewski powiedział w Sejmie, że sytuacja finansowa systemu ochrony zdrowia jest bardzo trudna. Przyczyny to m.in. koszt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu i niższy niż w poprzednich latach udział składki zdrowotnej w finansowaniu leczenia. - Choć nakłady osiągnęły historycznie wysoki poziom ponad 217 mld zł, to tempo wzrostu kosztów znacznie przewyższa tempo wzrostu z wpływu - zauważył.

”

Aktualnie mamy od czynienia z bardzo trudną sytuacją finansową całego systemu ochrony zdrowia

Tomasz Maciejewski, wiceminister zdrowia

Szef MON: Przywrócenie tej pamięci to nasz obowiązek

Marcin Koziestański
Warszawa

- Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie będzie godnym miejscem pamięci, które przywraca imiona ofiar i oddaje sprawiedliwość historii - powiedział wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

W czwartek w Cytadeli Warszawskiej wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny w sprawie utworzenia Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej. W uroczystości uczestniczył podsekretarz stanu w MON Stanisław Wziątek.

Nowa instytucja powstanie w Chełmie jako oddział Muzeum Wojska Polskiego. Inicjatywa jest efektem współpracy resortu obrony z samorządem Chełma. Placówka o charakterze ogólnopolskim ma stać się nowoczesnym centrum edukacyjnym i badawczym dokumentującym tragiczne losy Polaków na Kresach oraz wysiłek żołnierzy Wojska Polskiego w obronie ludności cywilnej.

- To jest niezwykle ważny moment dla wszystkich, dla których polityka pamięci, polityka historyczna, pamięć i tożsamość stanowią fundament, sprawę wręcz świętą. Jesteśmy dziś świadkami i uczestnikami uroczystości, która nie tylko ozna-



Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny

cza nową inwestycję, ale przede wszystkim daje po raz pierwszy w historii Polski szansę na godne upamiętnienie tych, którzy w okrutny sposób stracili życie. W krwawą niedzielę na Wołyniu, a także w kolejnych dniach, w bestialski sposób zamordowano setki tysięcy naszych rodaków. W trakcie II wojny światowej doświadczyli oni zbrodni ze strony ukraińskich nacjonalistów. To jest pamięć o naszych

dziadkach, o naszych przodkach, to jest nasza tożsamość - podkreślił wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podczas uroczystości w Muzeum Wojska Polskiego.

„Ta inwestycja da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości”

Dzięki włączeniu w strukturę Muzeum Wojska Polskiego nowa jednostka zyska dostęp

do unikatowych zasobów archiwalnych oraz wsparcia merytorycznego czołowych ekspertów. Inwestycja ma na celu nie tylko godne upamiętnienie ofiar, ale także zachowanie prawdy historycznej i integrację środowisk kombatanckich oraz rodzin ofiar.

- Naród bez pamięci traci swoją tożsamość i umiera. Dlatego powinniśmy pamiętać. Powinniśmy pamiętać o ważnych chwilach w życiu narodu, nawet wtedy, kiedy są to chwile przepełnione bólem i tragedią ludzką. Dla poszanowania istnienia Polaków, którzy oddali swoje życie na Wołyniu. Dla pamięci historycznej i pamięci współczesnej musimy przeprowadzić inwestycję, która da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości. I właśnie po to, dla prawdy, chcemy, żeby ta inwestycja powstała jak najszybciej - zaznaczył podczas uroczystości wiceminister obrony narodowej Stanisław Wziątek.

Podpisanie listu intencyjnego formalnie rozpoczyna proces projektowy i organizacyjny nowego muzeum.

Tymczasem naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie rozpoczęli poszukiwania ofiar zbrodni wołyńskiej w miejscowości Ugly. To kolejny etap badań, których celem jest odnalezienie miejsc pochówku i przywrócenie pamięci ofiarom II wojny światowej.

PAP

Parlament Europejski zdecydował o uchyleniu immunitetu europosłowi Grzegorzowi Braunowi

Marcin Koziestański
Bruksela

Parlament Europejski uchylił immunitet europosłowi Grzegorzowi Braunowi. Decyzja dotyczy dwóch spraw: zniszczenia flag Ukrainy i UE oraz zaprzeczenie istnieniu Holokaustu.

Czwartkowe głosowanie rozpoczęło się po godz. 11. Europosłowie poparli dwa wnioski o uchylenie immunitetu politykowi

Konfederacji Korony Polskiej. To efekt wniosków polskiej prokuratury, które dotyczą zniszczenia flag Ukrainy, UE oraz środowisk LGBT+ w Sejmie i zaprzeczania Holokaustu.

Wcześniej, bo we wtorek, komisja prawna Parlamentu Europejskiego (JURI) również zagłosowała „za” - wszyscy obecni eurodeputowani (19 osób) poparli odebranie Braunowi immunitetu. Europoseł Nowej Lewicy Krzysztof Śmiszek podkreślił wówczas, że „w PE nie ma miej-

sca na antysemityzm, rasizm, homofobię. Tu nikt nie staje po stronie ekstremizmów”.

Zwyczajowo głosowanie nad odebraniem immunitetu odbywa się na najbliższym posiedzeniu plenarnym PE po decyzjach komisji JURI. Tym razem minisejacja plenarna odbywała się w Brukseli w środę i czwartek; wszystkie głosowania, w tym dotyczące immunitetów, przeprowadzono w czwartek.

Było to już czwarte głosowanie PE w sprawie odebrania im-

munitetu Braunowi. Wcześniej europarlament głosował za uchyleniem mu immunitetu dwukrotnie: za zniszczenie świec chanukowych w Sejmie i naruszenie nietykalności cielesnej ginekolożki w Oleśnicy.

- Braun jest niewątpliwie liderem, jeśli chodzi o wnioski o zgodę PE na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, a także niewątpliwie postacią rozpoznawalną w Brukseli - skomentował europoseł EPL Michał Wawrykiewicz. PAP

Iran odrzuca żądania USA i sam stawia warunki

Grzegorz Kuczyński
Teheran

Iran odrzucił amerykańską propozycję zakończenia wojny - poinformowały irańskie państwowe media, co może stanowić poważny cios dla wysiłków administracji Trumpa zmierzających do zawarcia porozumienia.

Szef irańskiej dyplomacji Abbas Aragczy ogłosił, że jego państwo zamierza dalej walczyć z USA i Izraelem. W wywiadzie dla państwowej telewizji zaprzeczył, by trwały rokowania pokojowe z USA, i zaznaczył, że takie negocjacje byłyby przyznaniem się do porażki.

Iran stawia warunki zakończenia wojny

W mediach społecznościowych irański konsulat generalny w Bombaju przedstawił pięć warunków zawieszenia broni, z których większość administracja Trumpa uważa za nie do przyjęcia. Iran domaga się, jak podano:

● „zaprzestania agresji i aktów zabójstw ze strony wroga”;



Szef irańskiej dyplomacji Abbas Aragczy ogłosił, że jego państwo zamierza nadal walczyć z USA i Izraelem. Zaprzeczył, by trwały rokowania pokojowe z USA

● „stworzenia obiektywnych warunków gwarantujących, że wojna się nie powtórzy”;

● „zapewnienia i jasnego określenia wypłaty odszkodowań i reparacji wojennych”;

● by „zakończenie wojny zostało wdrożone na wszystkich frontach i dla wszystkich grup oporu zaangażowanych w ten konflikt”;

● „sprawowanie przez Iran władzy nad Cieśniną Ormuz jest jego naturalnym i prawnym prawem, a gwarancje realizacji zobowiązań drugiej strony muszą zostać uznane”.

Konsulat poinformował, że Iran przekazał wszystkim mediatorom, „iż zawieszenie broni nastąpi dopiero po zaakceptowaniu jego warunków. Do tego czasu nie będą prowadzone żadne negocjacje”.

Czego USA żądają od Iranu

Wiele mediów poinformowało we wtorek, że Stany Zjednoczone przekazały Iranowi za pośrednictwem Pakistanu 15-punktową propozycję zakończenia wojny. Izraelski Channel 12 poinformował, że plan zakłada likwidację istniejących zdolno-

ści jądrowych Iranu, zaprzestanie wszelkiego wzbogacania uranu na terytorium Iranu oraz przekazanie przez Iran zapasów wzbogaconego uranu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej.

Plan podobno zakłada również likwidację obiektów jądrowych w Natanz, Isfahanie i Fordow oraz ograniczenie przez Iran użycia rakiet wyłącznie do samoobrony. Plan nakazuje, aby Cieśnina Ormuz pozostała otwarta, aby irański program rakietowy został ograniczony zarówno pod względem zasięgu, jak i ilości, oraz aby Iran zaprzestął wspierania wszystkich grup terrorystycznych.

USA wysłał dodatkowe wojska

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt powiedziała w środę, że doniesienia o 15-punktowym planie są tylko częściowo prawdziwe. Podkreśliła jednak, że jeżeli Iran nie zaakceptuje „realiów obecnej sytuacji, jeśli nie zrozumie, że został pokonany militarnie, prezydent Trump dopilnuje, aby został uderzony mocniej niż kiedykolwiek wcześniej”.

Wiadomość ta pojawiła się w momencie, gdy Stany Zjednoczone przygotowują się do wysłania dodatkowych 3000 żołnierzy do regionu, podczas gdy administracja rozważa operacje lądowe przeciwko Iranowi.

W najbliższych wyborach głosy będą liczone ręcznie

oprac. Anna Nagel
Ryga

Łotewski Sejm poparł w czwartek poprawki do ordynacji wyborczej, które przewidują ręczne liczenie głosów w tegorocznych wyborach parlamentarnych.

Za poprawkami zgłoszowało 93 posłów w liczącym 100 miejsc parlamencie. Żaden z uczestniczących w głosowaniu deputowanych nie był przeciw ani nie wstrzymał się od głosu.

Prezydent Łotwy Edgars Rinkevics zaapelował w poniedziałek, by w najbliższych wyborach parlamentarnych, które powinny odbyć się jesienią, wrócić do ręcznego liczenia głosów. Uzasadnił to ryzykiem związanym z wykorzystaniem do tego celu technologii cyfrowych. W tak ważnej sprawie, jak wybory powszechne w demokratycznym państwie, nie należy polegać na zawodnych systemach informatycznych – oświadczył łotewski prezydent.

Swoje stanowisko przedstawił w związku z informacjami, jakie przekazała Proku-



Wybory na Łotwie już w tym roku

ratura Europejska (EPPO) w sprawie potencjalnych naruszeń w zakresie zamówień publicznych na technologie informatyczne i ich potencjalnego wpływu na wybory. - To rodzi pytania o bezpieczeństwo w wyborach parlamentarnych w 2026 roku - podkreślił Rinkevics.

Szef sejmowej komisji administracji państwowej i samorządu terytorialnego przyznał, że celem nowelizacji jest rozwianie wszelkich wątpliwości po incydentach i błędach związanych z elektronicznym liczeniem głosów w zeszłorocznych wyborach lokalnych. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

0011492223

W całej Małopolsce znów będziemy sadzić drzewa. Zaczyna się jubileuszowa edycja Małopolskich Dni dla Klimatu

Sadzenie drzew, pikniki ekologiczne, warsztaty i wydarzenia edukacyjne w całym regionie – już wkrótce rozpocznie się jubileuszowa, V edycja Małopolskich Dni dla Klimatu. W inicjatywę od lat angażują się samorządy, szkoły, organizacje społeczne i mieszkańcy, którzy wspólnie podejmują działania na rzecz środowiska.

Mieszkańcy zyskują zielone tereny w swojej okolicy, mogą wygrać sadzonki drzewek w quizach i zabawach, a także porozmawiać z doradcami ds. klimatu i ekodoradcami.

Małopolskie Dni dla Klimatu odbywają się od 2022 roku i z każdą edycją przyciągają coraz więcej uczestników. – To wydarzenie pokazuje, że wspólne, konsekwentne działania przynoszą wymierne efekty. W ciągu czterech edycji posadziliśmy ponad 100 tysięcy drzew i zaangażowaliśmy ponad 110 tysięcy mieszkańców naszego regionu. Zapraszam do udziału w jubileuszowej, piątej edycji tej inicjatywy – mówi Ryszard Pa-gacz, Wicemarszałek Województwa Małopolskiego.

W akcję co roku włączają się powiaty i gminy z całego regionu. Współorganizatorami wydarzeń

są także szkoły i przedszkola, instytucje kultury, organizacje społeczne, lokalni przedsiębiorcy oraz mieszkańcy. Dzięki temu inicjatywa ma nie tylko charakter edukacyjny, ale także przynosi realne efekty w postaci nowych nasadzeń i lokalnych działań na rzecz środowiska.

Inauguracja tegorocznej edycji odbędzie się 8 kwietnia w Wolbromiu (powiat olkuski). Finał zaplanowano 22 kwietnia w Pleśnej (powiat tarnowski) – w symbolicznym Światowym Dniu Ziemi.

Szczegółowy harmonogram wydarzeń w poszczególnych powiatach będzie publikowany na stronie:

www.klimat.ekomalopolska.pl oraz w mediach społecznościowych projektu EKOMAŁOPOLSKA dla Klimatu.

Małopolskie Dni dla Klimatu są realizowane w ramach Projektu LIFE EKOMAŁOPOLSKA „Wdrażanie Regionalnego Planu Działań dla Klimatu i Energii dla województwa małopolskiego” (LIFE-IP EKOMAŁOPOLSKA / LIFE19 IPC/PL/000005), dofinansowanego ze środków programu LIFE Unii Europejskiej oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.



Gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy w zamian za oddanie Donbasu Rosji

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Stany Zjednoczone postawiły warunek, zgodnie z którym Ukraina musi wycofać swoje wojska z Donbasu, aby uzyskać gwarancje bezpieczeństwa. Ujawnił to prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla agencji Reuters.

Według Zełenskiego wycofanie wojsk zagrozi bezpieczeństwu zarówno Ukrainy, jak i Europy, ponieważ doprowadzi to do przekazania Rosji dobrze uforty-

fikowanych pozycji obronnych w regionie.

Prezydent Ukrainy zauważył również, że Stany Zjednoczone skupiają się obecnie na konflikcie z Iranem.

– Bliski Wschód bez wątpienia ma wpływ na prezydenta Trumpa i myślę, że również na jego dalsze działania. Niestety, moim zdaniem prezydent Trump nadal wybiera strategię zwiększania presji na stronę ukraińską – powiedział Zełenski.

W styczniu prezydent Ukrainy oświadczył, że stanowisko Kijowa w sprawie terytoriów nie uległo zmianie, a kompromisy

muszą być wzajemne. Dodał również, że dwustronne gwarancje bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi są gotowe „w 100 procentach”, a Kijów oczekuje na ich podpisanie.

O tym, że USA mogą postawić warunek oddania Rosji kontrolowanej przez Ukrainę reszty Donbasu (około 20 procent terytorium regionu), pisał wcześniej „Financial Times”. Według rozmówców gazety w przypadku wycofania ukraińskich wojsk Waszyngton jest wstępnie gotowy zwiększyć dostawy broni dla Sił Zbrojnych Ukrainy w czasie pokoju.

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Wiceprezydent USA J. D. Vance przyjedzie na Węgry w dniach 7-8 kwietnia, kilka dni przed wyborami parlamentarnymi w tym kraju, aby zademonstrować poparcie dla premiera Viktora Orbana - poinformował portal Politico.

Termin wyjazdu, o którym Biały Dom nie informował oficjalnie, podano w depeszy Departamentu Stanu, do której Politico uzyskało dostęp. Wybory na Węgrzech odbędą się 12 kwietnia.

Otwarte lobbowanie za przywódcami innych państw było sprzeczne z wieloletnią tradycją amerykańskiej administracji, która co do zasady nie mieszała się do polityki wewnętrznej innych państw - podkreślił portal.

Trump poparł jednak Orbana we wpisie w serwisach społecznościowych z 24 marca. Zaapelował wówczas do wyborców, by „poszli i zagłosowali” na Orbana, oraz nazwał go „naprawdę silnym i wpływowym przywódcą,



FOT. PAP/EP/BOHNE CASH/POOL

J. D. Vance ma odwiedzić Węgry w kwietniu

który udowodnił, że osiąga fenomenalne rezultaty”.

Sam Vance od dawna popiera skrajnie prawicowe partie w Europie i czasem ostro krytykuje mainstreamowe koalicje i sojusze rządzące w krajach europejskich - przypomniał portal.

Vance ma być najwyższym rangą przedstawicielem administracji USA na Węgrzech od wizyty w czerwcu 2006 roku ówczesnego prezydenta George'a W. Busha - wynika z fragmentu depeszy. W połowie lutego Węgry odwiedził sekretarz stanu USA Marco Rubio.

W depeszy Departamentu Stanu napisano m.in., że „bliższe relacje prezydenta Trumpa i premiera Orbana przeobraziły konfrontacyjne stosunki dwustronne za poprzedniej administracji w stan określany przez obie strony jako »nowa złota era« - pełne szacunku i zorientowane na rezultaty partnerstwo skoncentrowane na pogłębieniu więzi obronnych, handlowych i energetycznych”.

Sondażowy spadek

Opozycyjna TISZA zwiększyła przewagę nad partią Fidesz premiera Węgier Viktora Orbana - wynika z sondażu firmy Median. W najnowszym badaniu ugrupowanie Petera Magyara wyprzedza partię szefa rządu o 23 punkty procentowe wśród zdecydowanych wyborców.

TISZA uzyskała poparcie 58 procent zdecydowanych wyborców - w porównaniu do 55 proc. miesiąc wcześniej, podczas gdy Fidesz poparło 35 proc. zdecydowanych wyborców, tyle samo co w poprzednim miesiącu - podała Median.

PAP



Donbas to najbardziej zrujnowany przez wojnę region Ukrainy. Stał się głównym celem rosyjskiej agresji

REKLAMA 0011498725

Polska Izba Zielarsko-Medyczna
A.D. 1997

DWÓR W TOMASZOWICACH

NUTRIMAX
SP. Z O.O.
Edukacja dla Zdrowia

KIEDY?
10-12 KWIEŃNIA
2026

GDZIE?
DWÓR
W TOMASZOWICACH

XIV Sympozjum i Targi Zielarskie NIECH POŻYWIENIE BĘDZIE LEKARSTWEM, A LEKARSTWO POŻYWIENIEM

UDZIAŁ POTWIERDZILI

PROF. ANDRZEJ FRYDRYCHOWSKI, DR MICHAŁ LANGE, MGR HALINA JURKOWSKA, DR MICHAŁ MULARCZYK, PROF. ANNA MULARCZYK, VICTOR BALABONOV, MICHAŁ TOCZYŁOWSKI, DR EWA BARANOWSKA-WOJCIK, ANNA ŚCIUK, PROF. DOMINIK SZWAJGIER, KLAUDIA CWAJNA, DOMINIKA SUCHOCKA, MARCIN SOWIŃSKI

INFORMACJE: izbazielarska.pl

Patronat nam1.naszemiasto.pl

BILETY: evenea.pl

REKLAMA 0011481240

Polska Press Grupa

Blisko. Bliżej lokalnych treści.

TOP5

najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych w Polsce

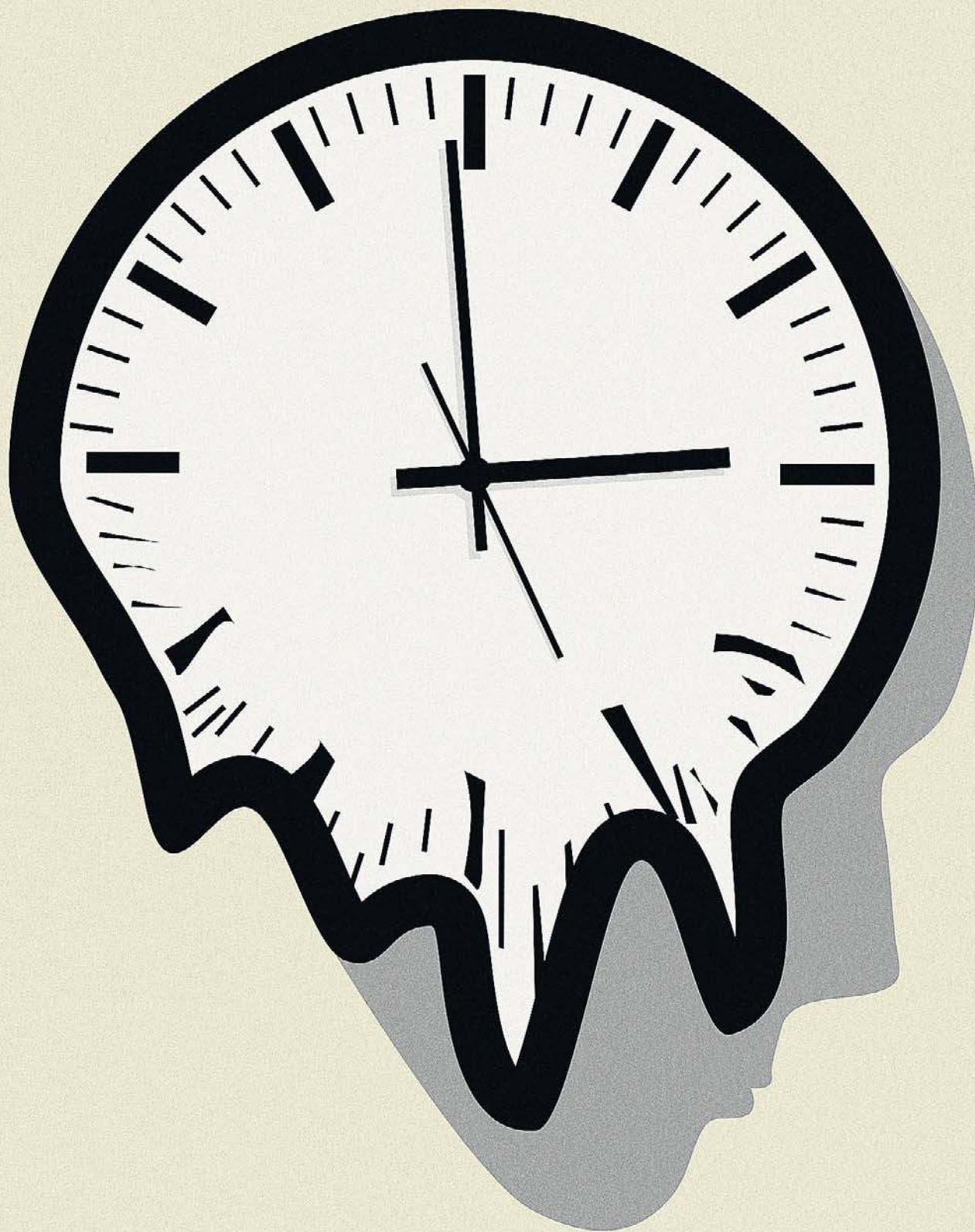
1.	GK GAZETA KRAKOWSKA	3 027
2.	G GŁOS WIELKOPOLSKI	2 184
3.	DZ DZIENNIK ZACHODNI	2 169
4.	GW GAZETA WROCŁAWSKA	1 875
5.	Radio Poznań	1 610

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów

Liczba cytowań w 2025 r.

PULS

#209



Człowiek z czasem się liczy
Str. 12-13

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG PROF. WOJCIECH GLAC: IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?

Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmiągają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni możemy sobie: od dziś żyje godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosujemy? W teorii, jeśli wstajemy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostaticznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny - od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?

Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne - wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?

Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzenia, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie

światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozy, która jest kluczowa dla wspomnianego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?

W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prądkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczyć

interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i wpływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?

Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźnić moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu robi

swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?

Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, którzy mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy śpią nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?

W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwane, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy wpływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZED W SZYTKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU



FOT. A.A. ABACA/EAST NEWS

Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?

Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego - ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czasu. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?

Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak

tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu”. A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?

Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy

i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawić w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmacnia ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwała emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?

W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczucie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej

zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać - mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwało ono dłużej, niż wskazywałby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie - gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy - zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?

To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje wagę poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadline, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obciążone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż ko-

rzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?

Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni zlewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia - łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 - te wyjątkowe - świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV



Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

– Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje się zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków – mówi Olgierd Borowiecki z Wydziału Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku

Magda Ciasnowska

KAŻDY UMYSŁ JEST INNY, CZYLI CO TAK NAPRAWDĘ SIEDZI W NASZYCH GŁOWACH

Co roku na Uniwersytecie w Białymstoku organizujecie imprezę pod hasłem Cyber Brain. Dlaczego warto mówić o tym, co siedzi w naszych głowach? I dlaczego osoby, które nie interesują się tym tematem, powinny zwrócić na niego uwagę?

Jeśli ktoś tego nie czuje, to raczej trudno będzie go do tego przekonać. Potrzebna jest pewna iskra ciekawości. Niestety, większość ludzi funkcjonuje trochę na autopilocie – między pracą, domem i codziennymi obowiązkami. Nie wiem też, na ile dziś w ogóle jest przestrzeń na takie refleksje, bo żyjemy w bardzo intensywnych czasach. Nasza dekada jest pod tym względem dość absurdalna. Przeżyliśmy pandemię, wojnę, kryzys ekonomiczny. Wiele rzeczy dzieje się jednocześnie i wszystko bardzo przyspiesza – także rozwój sztucznej inteligencji. Kognitywistyka, którą się zajmuję, jest trochę nauką o tym, jak się uczyć i funkcjonować w złożonym świecie. Czym jest „ja”, czym jest model rzeczywistości i w jaki sposób go budować. W pewnym sensie można postawić znak równości między umysłem a modelem rzeczywistości, który potocznie nazywamy po prostu rzeczywistością. Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje mi się zachowanie elastyczności poznawczej – czyli zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków. Dla-

tego wiedza o mechanizmach poznawczych, o błędach poznawczych, nad którymi można pracować, o uwarunkowaniach psychologicznych czy kulturowych związanych z modelowaniem rzeczywistości, jest bardzo ważna. Pomaga lepiej rozumieć innych ludzi i samego siebie. A także lepiej komunikować się z innymi. To szczególnie istotne dziś, kiedy coraz większą rolę odgrywa sztuczna inteligencja. Nie wiemy, jak świat będzie wyglądał za trzy czy pięć lat, ale wiemy, że będzie inny niż dziś. Jeśli ktoś ma w sobie iskrę refleksji, że warto byłoby zrobić coś dla siebie, istotne będzie odkrycie swojej własnej przyszłości i próba zrozumienia siebie w teraźniejszości, żeby kiedyś być w lepszej sytuacji niż teraz.

A jak to zrobić?

Uczyć się. Mam jednak wrażenie, że wciąż brakuje refleksji nad tym, że nauka trwa przez całe życie. W wielu systemach edukacji – nie tylko w Polsce – nauka bywa traktowana jak kara. Zabija się w ten sposób naturalną ciekawość świata. A przecież dzieci nieustannie pytają: dlaczego?, jak? Nie znamy odpowiedzi na najgłębsze pytania o rzeczywistość, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy ich zadawać. Warto zachować ciekawość świata przez całe życie. Ma to także bardzo praktyczny wymiar. Mówi się o czymś takim jak rezerwa poznawcza, czyli pewien bufor chroniący mózg przed chorobami neurodegeneracyjnymi. Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otepienie po-

znawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągłe uczenie się, refleksja i dostosowywanie się do nowych sytuacji. Kognitywistyka pokazuje też, jak bardzo złożony jest świat. Łączy takie dziedziny jak sztuczna inteligencja, psychologia, filozofia, antropologia, lingwistyka czy neurobiologia. Dzięki temu możemy patrzeć na świat z wielu perspektyw, zamiast upraszczać go do prostych schematów. Wystarczy na chwilę się zatrzymać, zastanowić. Ale to wymaga wysiłku. I tak jak z aktywnością fizyczną, tak samo jest z aktywnością umysłową – nikt inny tego wysiłku nie zrobi za ciebie. To twoja odpowiedzialność.

W kontekście sztucznej inteligencji pojawia się też pytanie, czy nieumiejętnie używana może osłabiać nasze myślenie. Czy nie idziemy trochę na łatwiznę?

Szczerze mówiąc nie mam tu jednej pewnej odpowiedzi. Z jednej strony można tak argumentować. Z drugiej strony podobne obawy pojawiały się już wcześniej, na przykład przy wynalezieniu pisma. Wtedy też mówiono, że skoro można coś zapisać, to ludzie

przesną pamięta. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy to rzeczywiście ograniczyło nasze zdolności poznawcze. Być może w jakimś stopniu tak, bo wcześniej ogromną rolę odgrywała pamięć i opowiadanie historii. Była to podstawowa forma przekazywania wiedzy i odnajdywania się w społeczeństwie. Ze sztuczną inteligencją może być podobnie. Z jednej strony może nam coś zabrać, z drugiej – może też coś dać i uwolnić zasoby na inne rzeczy. Nie wiem tego i w pewnym sensie jest mi z tą niewiedzą komfortowo. Przyzwyczaiłem się do tego, że wielu rzeczy po prostu nie wiemy. Choć niewiedza bywa też niekomfortowa, bo naturalnie chcielibyśmy wszystko rozumieć i mieć jasne wyjaśnienia. W dyskursie publicznym często upraszcza się rzeczywistość do prostych kategorii. Sztuką jest zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na rzeczy z szerszej perspektywy, zamiast reagować pierwszym impulsem i stwierdzać, że coś jest albo jednoznacznie dobre, albo jednoznacznie złe. Wszystko jest wielobarwne. Sztuczna inteligencja może oczywiście wzmocnić pewne problemy, na przykład błąd potwierdzenia. Każdy z nas

funkcjonuje w pewnej bańce informacyjnej i łatwiej jest czytać treści, z którymi się zgadzamy, niż konfrontować się z tymi, które podważają nasze poglądy. Dlatego trzeba świadomie z tym pracować. Będą sytuacje, w których sztuczna inteligencja przyniesie dużo dobrego, i takie, w których może być wykorzystana w negatywny sposób.

Wszystko zależy od tego, kto i jak będzie z niej korzystać?

Tak. To trochę jak z nożem – można nim posmarować kanapkę, ale można też zrobić nim okropne rzeczy. Różnica polega na tym, że sztuczna inteligencja jest narzędziem, jakiego wcześniej nie było. Dziś jedna osoba może dzięki niej stworzyć aplikację, stronę internetową czy zrealizować pomysł, który wcześniej wymagał całego zespołu ludzi. Wymaga to jednak czasu, ciekawości i umiejętności korzystania z tego narzędzia. Choć wiele osób korzysta dziś z AI, ogromna większość – może nawet 95 czy 99 procent – nie wie, jak robić to naprawdę efektywnie. Kognitywistyka uczy między innymi precyzyjnego formułowania myśli i pytań. Łączy w sobie filozofię, lingwistykę, psychologię czy neurobiologię. Dzięki temu pozwala lepiej rozumieć język, błędy poznawcze i sposób działania ludzkiego mózgu. To ważne, bo duże modele językowe uczą się na ogromnych zbiorach tekstów tworzonych przez ludzi. Oznacza to, że odzwierciedlają nasze błędy poznawcze. Jeśli więc wiemy, jak te błędy działają, możemy lepiej

formułować polecenia dla sztucznej inteligencji i uzyskiwać bardziej wartościowe odpowiedzi. Kolejnym aspektem jest zrozumienie działania mózgu – tego, jak informacje przepływają między różnymi sieciami neuronowymi. Wiedza o tym pomaga z kolei lepiej rozumieć działanie sztucznych sieci neuronowych i modeli językowych. Dlatego uważam, że kognitywistyka ma dziś bardzo ważne miejsce w świecie rozwijającej się sztucznej inteligencji. Niestety, w polskim systemie edukacji nie jest ona jeszcze w pełni rozpoznawana jako odrębna dziedzina. Mam jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni i że uda się stworzyć bardziej spójny program nauczania tej dyscypliny.

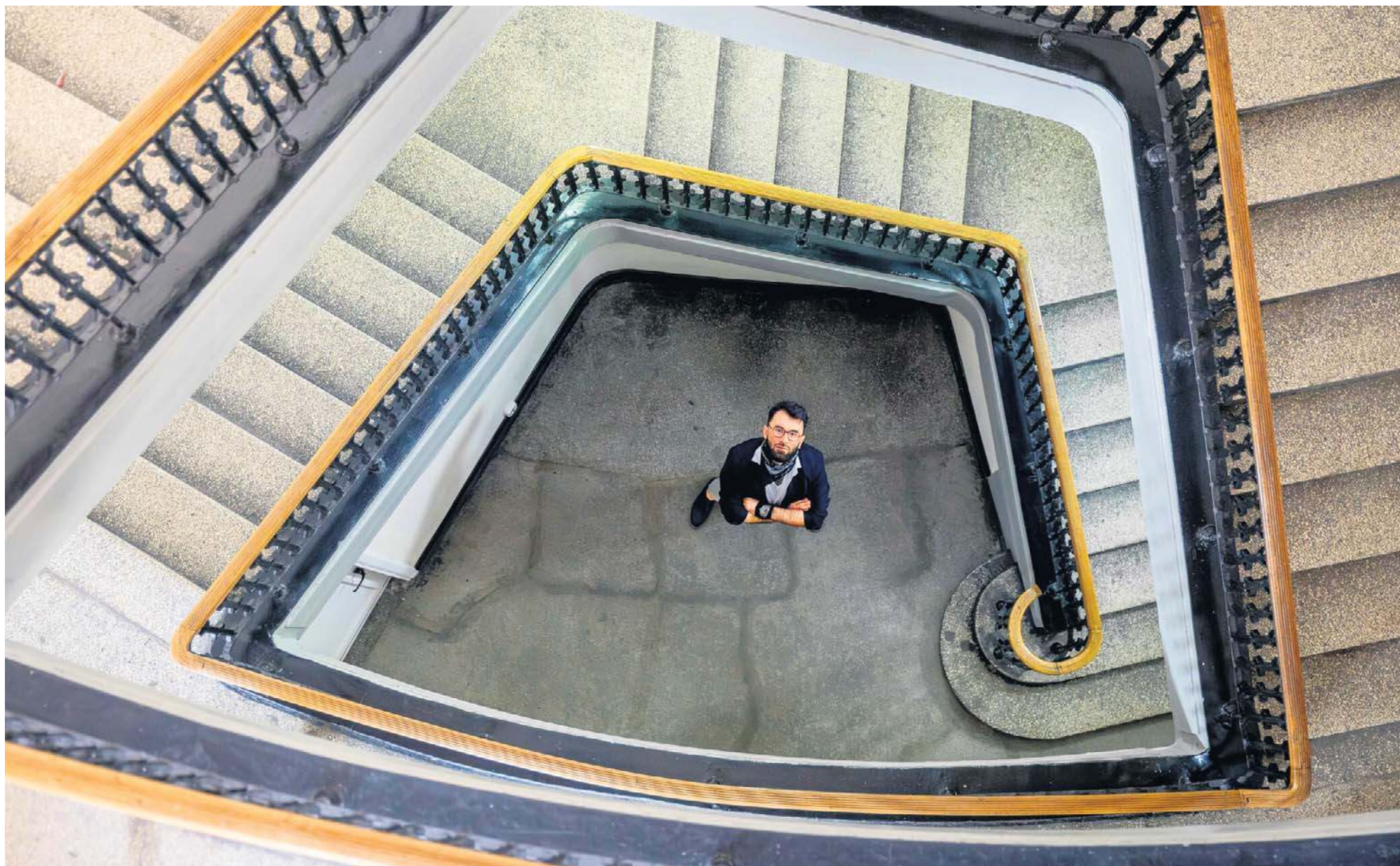
Coraz częściej pojawia się pytanie o to, czy sztuczna inteligencja może kiedyś mieć własną świadomość. Czy w ogóle jesteśmy w stanie stwierdzić, czy AI ma jakąś własną perspektywę lub formę przeżywania rzeczywistości?

Ciekawą rzeczą jest to, że w przypadku innych ludzi zakładamy istnienie ich świadomości, choć tak naprawdę nie mamy na to dowodu. Nie mogę spojrzeć twoimi oczami ani przeżyć twoich myśli. Zakładam jednak, że istniejesz jako świadoma osoba, bo dzielimy wspólną historię ewolucyjną. Ze sztuczną inteligencją jest inaczej, bo nie dzielimy z nią tej historii. Nie wiemy więc, czy modele AI mają jakąkolwiek własną perspektywę czy doświadczenie. Na razie traktuję je jako narzędzia – podobnie jak komputer czy śrubokręt. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że w przyszłości może się to zmienić. Najważniejsze jest więc rozwinięcie kompetencji, które pozwolą odnaleźć się w świecie, w którym sztuczna inteligencja będzie odgrywać coraz większą rolę. Bo najprawdopodobniej nie będzie tak, że AI zastąpi ludzi. Raczej ludzie, którzy potrafią z niej korzystać, zastąpią tych, którzy tego nie potrafią.

Kognitywistyka to interdyscyplinarna nauka m.in. o umyśle. Czym właściwie jest ludzki umysł?

Umysł jest wszystkim, co przestrzegam. Znajduje się w mózgu, a każdy umysł jest inny – tak jak każdy mózg jest inny. W sytuacji, gdy dochodzi do jakiegoś uszkodzenia mózgu lub gdy na przykład ktoś medytuje, zmienia się również doświadczenie tego, co nazywamy rzeczywistością. Wychodzę z założenia, że umysł jest modelem rzeczywistości, indywidualną wizją świata tworzoną przez każdą jednostkę. Nie mam dostępu do umysłów innych osób.

*FASCYNUJĄCE JEST TO,
ŻE NA PRZYKŁAD PRZY WIELO-
LETNIEJ MEDYTACJI MOŻNA ZA-
OBSERWOWAĆ FIZYCZNE ZMIANY
W STRUKTURZE MÓZGU*



FOT. W. WOJKIEWICZ

– Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otępienie poznawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągle uczenie się – wskazuje Olgierd Borowiecki

Mogę jedynie wnioskować o ich istnieniu na podstawie twarzy, emocji czy zachowań. Tak naprawdę nie wiem jednak, czy za tym wszystkim kryje się umysł, czy nie. Byłoby nieracjonalne zakładać, że nic tam nie ma, ale takie założenie wynika głównie z powodów biologicznych i ewolucyjnych. Dzielimy wspólną historię ewolucyjną, dlatego przyjmujemy, że jesteśmy do siebie podobni, mimo widocznych różnic indywidualnych. Wiele rzeczy przyjmujemy automatycznie jako oczywiste, korzystamy ze skrótów myślowych i heurystyk. Ale w rzeczywistości, przy głębszej refleksji, okazuje się, że to, co potocznie nazywam rzeczywistością, jest modelem w moim mózgu.

Czyli można powiedzieć, że nie ma jednej rzeczywistości? Każdy z nas ma swoją?

Tak naprawdę nie możemy tego wiedzieć. Mam dostęp tylko do własnego doświadczenia rzeczywistości. Niektóre osoby nazwą to świadomością – świadomym doświadczeniem koloru, dotyku, emocji, myśli czy wyobraźni. I to wszystko nie jest możliwe do przekazania. Nie

wiem, jak wygląda doświadczenie innych osób. Mogę jedynie zakładać, że jest podobne, bo używamy tych samych słów, rozumiemy się w rozmowie i potrafimy parafrazować swoje wypowiedzi. Ale to wszystko jest tylko założeniem. To, co do mnie dociera, przechodzi przez wzrokowe, słuchowe czy dotykowe receptory na moim obwodowym układzie nerwowym, które przez lata rozwoju wytrenowały moje sieci neuronowe. I te wszystkie wcześniejsze doświadczenia wpływają na to, w jakim modelu rzeczywistości żyję. Wszystko do czego mam dostęp to model, umysł, intersubiektywna rzeczywistość.

Czyli to, że moje postrzeganie świata różni się od twojego wynika z tego, że każde z nas ma za sobą różne przeżycia.

Tak, ale nie tylko. W grę wchodzi także czynniki kulturowe i ewolucyjne. W różnych kulturach inaczej mówi się o stanach mentalnych. Są takie, w których dzieci przez długi czas nie słyszą rozmów o emocjach czy myślach. W efekcie później rozwijają coś, co naukowcy nazywają teorią umysłu – zdolność ro-

zumienia, że inni ludzie mają własne myśli, plany czy intencje. Nie dyskutuje się tam o tym, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka. Można też spojrzeć na to z jeszcze szerszej perspektywy ewolucyjnej. Sam fakt, że tu jesteśmy, jest ogromnym sukcesem wszystkich naszych przodków. Każdy z nich musiał przeżyć i przekazać dalej swoje geny, żebyśmy się tu znaleźli. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym w codziennym życiu. Ludzie są pochłonięci codziennością – pracą, rachunkami, mediami społecznościowymi, pandemią, wojną i całym natłokiem rzeczy, które w szerszej skali są w zasadzie niewiele znaczącymi rozpraszaczami. A ta większa skala to jest właśnie to, co mnie interesuje. Co jest u źródła życia i poznania – to są zagadnienia, na które warto szukać odpowiedzi. I nie wiadomo, czy ktokolwiek kiedykolwiek je znajdzie. Jest w tym coś, co przyciąga.

A jak brzmi pytanie, na które najbardziej chciałbyś znaleźć odpowiedź?

Czym jest rzeczywistość u podłoża tych modeli, które

tworzę w swojej głowie? Myślę, że sam mam pewną formę neuroróżnorodności – być może spektrum czy ADHD. Traktuję to raczej jako unikalne sposoby zachowywania się, percepcji świata i funkcjonowania mózgu. W dzieciństwie miałem duże trudności ze zrozumieniem interakcji społecznych. Wolałem spędzać czas sam i dopiero z czasem nauczyłem się zasad rozmowy czy tego, że ludzie często rozmawiają o rzeczach mało istotnych. Odkrycie kognitywistyki – jako nauki – było czymś, co pozwoliło mi na modelowanie siebie i lepsze zrozumienie tego świata. Teraz interesuje mnie szczególnie to, jak działają wielkoskalowe sieci mózgowie i jak korelują z modelowaniem rzeczywistości. Fascynujące jest to, że na przykład przy wieloletniej medytacji można zaobserwować fizyczne zmiany w strukturze mózgu. Chociaż tak naprawdę każda nowa myśl, nowy nawyk czy nowa idea, fizycznie zmienia połączenia między komórkami nerwowymi.

Czyli można powiedzieć, że cała rzeczywistość jest w naszym mózgu?

W pewnym sensie tak. Wszystko, co postrzegamy, jest przefiltrowane przez sieci neuronowe. Jeśli uszkodzi się określone obszary mózgu, zmienia się sposób postrzegania świata. W momencie, jak masz odcięcie zakrętu wrzecionowatego, nie możesz postrzegać twarzy. Jest taka słynna książka Olivera Sacksa o mężczyźnie, który pomylił swoją żonę z kapeluszem. Można mieć deficyt w części MT+. Takie osoby widzą świat jak serię pojedynczych klatek. Kiedy ktoś taki zalewa sobie herbatę, to w jednej klatce ma połowę kubka, a w następnej klatce już mu się woda przelewa. To pokazuje, jak bardzo nasze doświadczenie rzeczywistości zależy od mózgu. I dlatego pytanie o to, czym jest rzeczywistość, wciąż pozostaje otwarte.

Skoro mózg w pewnym sensie nami rządzi, to czym właściwie jest wolna wola? Czy w ogóle ją mamy, czy też wszystko jest podyktowane tym, co zachodzi w naszej głowie?

To zależy od tego, kim jesteśmy. Myślę, że jestem wieloma wersjami siebie, albo wieloma osobami, w zależno-

ści od tego, jakie ramy przyjmujemy. Mogę być tu i teraz – tak jak teraz rozmawiamy – i improwizować to, co mówię, w oparciu o swoje wcześniejsze przemyślenia i doświadczenia. Ale mogę też usiąść po całym tygodniu i zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, co można zrobić lepiej i jak zaplanować na przykład przyszłoroczny Cyber Brain. Wtedy nie myślę o tym, co jest tu i teraz, tylko o tym, co będzie za rok. Mogę też myśleć o tym, co wydarzy się za pięć lat. Dlatego pytanie, czy istnieje wolna wola, czy wszystko jest zakorzenione w cyklach neuronalnych, hormonalnych i ewolucyjnych, jest kolejnym bardzo głębokim pytaniem, na które prawdopodobnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. I szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie aż tak istotne. Dla mnie ważniejszym odkryciem było to, że istnieje przyszłość. Że mogę ją zaplanować i sprawić, aby rzeczy, które najpierw pojawiają się w mojej wyobraźni, stały się rzeczywistością. To trochę tak, jakby wyobrazić sobie punkt w przyszłości i później doprowadzić do tego, żeby się zmaterializował.

TU ZE ZŁOMU RODZĄ SIĘ RZEŹBY. PASJA POTRAFI ODMIENIĆ ŻYCIE

Historia Dariusza Trzopa, który nad krakowskimi Bagrami zamienia metal w sztukę. To opowieść o odwadze, by pójść za głosem serca, nawet jeśli droga jest niepewna. Gdy nie ma zleceń, tworzy dla siebie, żeby pobudzić wyobraźnię

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Dariusz Trzop udowadnia, że można tworzyć z tego, co inni wyrzucają



Rzeźby, które robi dla siebie, pozwalają mu się odstresować

W warsztacie nad wodami krakowskiego Zalewu Bagry metal może stać się smokiem, wojownikiem albo mitologiczną istotą. To tutaj Dariusz Trzop udowadnia, że sztuka może rodzić się z rzeczy pozornie bezużytecznych, a pasja do pracy potrafi odmienić życie.

Warsztat Dariusza Trzopa nie przypomina sterylnej pracowni. To raczej labirynt metalu: szlifierki, spawarki, porzucane kawałki złomu. Ktoś mógłby powiedzieć bałagan. On mówi: twórcza inspiracja.

- Muszę widzieć rozwalony złom, żeby wiedzieć, co z niego zrobić - tłumaczy. - Czasem kawałek blachy leży tygodniami, aż pewnego dnia dostrzegam

w nim formę. I zaczynam pracować.

W jego rękach stare części maszyn stają się husarią, smokiem z rozpostartymi skrzydłami czy postacią z horroru. Każda rzeźba to inna opowieść. A jedną z najbardziej poruszających jest „Sprawiedliwość” - mężczyzna przebity mieczem, z zawiązanymi oczami i wagą w dłoniach. Praca miała zaledwie pół metra, ale w internecie obejrzały ją miliony ludzi. Komentarze płynęły z całego świata.

- Nie spodziewałem się takiej reakcji - mówi artysta. - To pokazuje, że sztuka może dotykać emocji, nawet jeśli jest zrobiona ze złomu.

Rzeźbę kupił kolekcjoner z Niemiec. Dla twórcy to dowód, że jego prace mają war-

tość nie tylko materialną, ale i symboliczną.

Decyzja, która zmieniła wszystko

Zanim warsztat stał się jego życiem, pan Dariusz pracował w ślusarni. Zostawał po godzinach, starał się, jak mógł, ale nie czuł satysfakcji.

- Pracodawca nie potrafił docenić mojego zaangażowania. A ja już wtedy czułem, że największą frajdę daje mi tworzenie - wspomina.

Przełom nastąpił, gdy spróbował pracy na własny rachunek.

- Żona bardzo mnie wspierała. Dziś wiem, że to był dobry pomysł, bo w pracy liczy się coś więcej niż odbębniiona dniówka.

Pierwszy rok był trudny. Trzeba było zdobyć klientów, jeździć na wystawy, złoty, pokazy. Sprzedaż pojedynczych rzeźb nie wystarczała, by utrzymać warsztat. Ale zainteresowanie powoli rosnęło. Repliki samochodów, ciągników, metalowe modele maszyn - ludzie zaczęli dostrzegać w nich coś więcej niż ozdoby.

- Pozycję budowałem małymi krokami. Każde zamówienie było wyzwaniem i jedno-

ześnie szansą na rozwój - wspomina.

Sztuka z przypadku

Dariusz Trzop nie planuje niczego z góry. U niego proces twórczy przebiega spontanicznie.

- To raczej chaos. Czasem się o coś potknę, spojrzę i myślę: z tego będzie ręka. Nie mam gotowej wizji.

Klienci często pytają go o wizualizacje, szkice. On odpowiada, że muszą mu zaufać.

- 99 procent klientów jest zadowolonych. Ten jeden procent rezygnuje, bo nie widzi projektu. Jednak to dla mnie zawsze stres, czy moja praca się spodoba, czy nie.

Inspirację czerpie z mitologii, filmów science fiction i gier. Jego ulubioną rzeźbą jest „zębowa wróżka” z uniwersum Hellboya. Inną - samuraj z metalu, wystawiany w tak prestiżowym miejscu jak Łazienki Królewskie w Warszawie, gdzie otrzymał wyróżnienie od Ewy Ewart za swoją twórczość w konkursie „Anioły Rzemięsła”.

- To było dla mnie ważne. Pokazało, że można tworzyć z tego, co inni wyrzucają.

Warsztat jako miejsce spotkań

Każdy, kto wchodzi do jego pracowni, reaguje podobnie.

- Zwykle pada przekleństwo - śmieje się Dariusz Trzop. - Ludzie są zaskoczeni, ile tu rzeczy. Zdarzyło się, że kurier przyjechał po paletę, zaczął oglądać rzeźby i zapomniał, po co przyszedł.

Warsztat to dla Dariusza nie tylko miejsce pracy, ale także swoisty salon wystawowy. Metalowe twarze, maski, modele maszyn - tu każdym przedmiotem opowiada historię. Klienci zamawiają repliki maszyn jako prezenty jubileuszowe, dekoracje, pamiątki.

- Był pan, który zamówił koparkę na rocznicę firmy. Prezes był zachwycony. Potem zamawiali kolejne modele.

Coraz częściej pojawiają się też zapytania o duże instalacje, nawet czterometrowe rzeźby. To znak, że ambicje twórcy rosną.

- Chciałbym robić coraz większe rzeczy. Może kiedyś się uda.

Szczęście w pracy

Dariusz Trzop nie wyobraża sobie powrotu do zwykłej ślusarni.

- Jestem we właściwym miejscu. Czasem bywa trudno,

gdy klienci chcą wszystkiego na już. Nie zawsze mogą spełnić oczekiwania, ale traktuję wszystkich jednakowo.

Praca nad jednym zleceniem zajmuje mu od dwóch tygodni do pół roku. Gdy nie ma zleceń, tworzy dla siebie, żeby pobudzić wyobraźnię.

- Gdybym przestał, straciłbym pasję - mówi. - Rzeźby, które robię dla siebie, pozwalają mi się odstresować.

Pochodzi ze Stryszawy, gdzie rzeźbienie w drewnie było tradycją. Po latach wrócił do twórczości, choć w zupełnie innej formie.

- Metal daje inne możliwości. Jest twardy, ale potrafi być piękny.

Historia pana Dariusza to opowieść o odwadze, by pójść za głosem serca, nawet jeśli droga jest niepewna. I o tym, że sztuka może narodzić się nawet ze złomu, który innym jest już niepotrzebny. Twórca udowadnia, że rzemiosło i pasja mogą być czymś więcej niż pracą - mogą być sposobem na życie. Okazuje się, że wystarczy spojrzeć na kawałek blachy, by zobaczyć w nim coś pięknego. I stworzyć z tego historię.

PIERWSZY ROK BYŁ TRUDNY.

- ŻONA MNIE WSPIERAŁA. DZIŚ WIEM, ŻE TO BYŁ DOBRY POMYSŁ, BO W PRACY LICZY SIĘ COŚ WIĘCEJ NIŻ ODBĘBNIONA DNIÓWKA

Minister spraw wewnętrznych: - Uratował pan honor kraju. Olgierd Halski: I wasze dupy. Ten dialog aż nadto obrazuje głównego bohatera serialu, jego osobowość i bezkompromisowość; komisarz Olgierd Halski to gliniarz z krwi i kości, niezwykle skuteczny, niestety, borykający się z problemami - jest alkoholikiem po rozwodzie, zaś jego córka Basia jest wychowywana przez jego siostrę. Halski, stosując swoje niekonwencjonalne metody, nierzadko podpada przełożonym (z podinspektorem Sawką na czele). Nie robi z tego problemu, odpowiadając im zazwyczaj z dozą obojętności czy cynizmu.

Komisarz tropi rosyjską mafię i handlarzy narkotyków, a przy okazji usiłuje walczyć z korupcją wśród wysokich urzędników państwowych. Bezparadonowe działania policjanta ściągają uwagę przestępców na jego najbliższych. Samotna walka Halskiego z bossami narkotykowymi, finansowymi przekrętami oraz wymuszeniami haraczy ukazywała prawdziwe nastroje społeczne lat dziewięćdziesiątych, kiedy, trzeba to przyznać, państwo było zbyt słabe, by skutecznie chronić swoich obywateli przed nową i brutalną rzeczywistością zorganizowanej przestępczości.

Scenariusz prosto z życia

Od pierwszego odcinka na ekranie dzieje się niemało. I nie chodzi tylko o wydumane „sceny akcji”, które wypełniały dotychczas rodzime produkcje, wywołując u widza uśmiešek żenady lub wręcz salwy śmiechu. Owszem, w „Ekstradycji” nie brak klasycznych wybuchów samochodów (a nawet śmigłowca), profesjonalnych fabryk amfetaminy, handlu narkotykami na ogromną skalę czy walk gangów i wszechobecnej korupcji, również, a może przede wszystkim wśród stróżów prawa. Wszystko to podano jednak tym razem w otocze zgrabnie skleconej fabuły - powstał serial ze świetnym tempem, które ani na chwilę nie pozwala znużyć się widzowi, zaś scenariusz „Ekstradycji” został dopracowany w najmniejszych szczegółach. - Czerpał on całymi garściami z polskiej rzeczywistości, która w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych gwałtownie się „zamerykanizowała” - czytamy na portalu Filmpolski.pl. I rzeczywiście, w serialu widać inspirację prawdziwymi wydarzeniami, których opisy królowały w tamtych czasach w gazetowych nagłówkach.

Co ciekawe, zanim „Ekstradycja” trafiła na szklane ekrany, była rozpowszechniana na kasetach wideo, zaś w wypoży-

„EKSTRADYCYJA”. EKSTRANOWE ODBICIE TAMTYCH LAT

To był serial, który przetarł szlaki, nazwijmy to, „policyjnym” produkcjom, powstającym dziś jak grzyby po deszczu. Wtedy jednak taka formuła stanowiła zupełną nowość, a przedstawione tutaj problemy były odzwierciedleniem ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Minęło 30 lat od premiery pierwszego sezonu „Ekstradycji”

Wojciech Obremski



W rolę nieprzekupnego komisarza Olgierda Halskiego wcielił się Marek Kondrat

czalniach stała się takim przebojem, że trzeba było prowadzić zapisy.

Zupełnie inna optyka

Na pomysł serialu wpadł (jego późniejszy scenarzysta) Witold Horwath, autor dość poczytnej kilka lat wcześniej książki „Święte wilki”. Była to powieść z gatunku political fiction, a główną jej osią była kampania prezydencka Stana Tymńskiego. Wojciech Wójcik (mający na swoim koncie m.in. głośne „Karate po polsku”) zamierzał książkę sfilmować, jednak nic z tego nie wyszło. Pano wie nie zrezygnowali jednak ze swojej współpracy i tak powstał scenariusz „Ekstradycji”, a potem gotowy serial. - Doszedłem do wniosku, że patrząc na naszą rzeczywistość, trzeba znaleźć zupełnie inną optykę niż proponowały to „Święte wilki”. Nie roztrząsać, jak bronimy

tego, co nazywamy demokracją - a co ja wciąż uważam za pseudodemokrację - ale zając się tym, co ją nadwyręża. Łatwo przecież uszkodzić młody organizm, który jest dość bezbronny, jeszcze nie zdobył - że użyję medycznego terminu - sił odpornościowych. Jak więc walczyć, atakujące go i narastające zło? A konkretnie w tym przypadku tzw. przestępczość zorganizowaną? - mówił W. Wójcik, cytowany w książce Bartka Koziczyńskiego „333 popkultowe rzeczy... lata 90.”.

I ta muzyka!

Do roli Olgierda Halskiego początkowo typowano Krzysztofa Pieczyńskiego, ostatecznie w rolę nieprzekupnego komisarza wcielił się Marek Kondrat, który kilka lat wcześniej zagrał podobną postać w „Psach”, i to nie tylko

pod względem imienia głównego bohatera. Partnerują mu Małgorzata Pieczyńska, jako siostra komisarza, a także Renata Danciewicz (kochanka Halskiego), z którą Kondrat, mniej więcej w tym samym czasie, stworzył udany duet w „Pułkowniku Kwiatkowskim”. Na ekranie widzimy również m.in. Krzysztofa Kolbergera jako szefa Urzędu Ochrony Państwa czy Witolda Dębickiego, wspomnianego przełożonego Halskiego. Zaś w narkotykowego bossa wcielił się... Lew Rywin. Serial powstawał m.in. na zamku w Oporowie i na komisariacie policji w Bedlnie, w województwie łódzkim. W pamięć zapada także główny temat muzyczny, skomponowany przez Jerzego Satanowskiego. Wielu też na pewno kojarzy piosenkę „Twoje miasto”, kończącą odcinki sezonu trzeciego

(o którym później) i śpiewaną przez Grzegorza Markowskiego oraz Liroya.

Halski nie tylko w serialu

Początkowo Telewizja Polska zamówiła cztery odcinki i skierowała je do realizacji. Efekt wyszedł obiecująco, toteż poproszono o jeszcze jedną część, do której scenariusz napisali Paweł Trzaska i Robert Brutter, pracownik Kancelarii Sejmu (późniejszy scenarzysta „Rodziny zastępczej” i „Rancza”). Ten epizod chronologicznie wyświetlono jako pierwszy, a potem dokręcono jeszcze jeden - powstał więc sześciocyfrowy serial, którego emisję rozpoczęto 9 listopada 1995 roku. Od czasów PRL-u żadna rodzima produkcja telewizyjna nie spotkała się z takim aplauzem - podczas nadawania „Ekstradycji” ulice dosłownie

puszczały. Toteż nic dziwnego, że pomyślano o kontynuacji - pierwsza seria zakończyła się napisem „Śledztwo trwa...”, a jednocześnie powstawały już zdjęcia do drugiego cyklu, który wszedł na ekrany w 1997 roku.

Co ciekawe, Marek Kondrat wcielił się w Olgierda Halskiego również w niemieckim filmie z 1996 roku „Reise in der Tod” („Podróż do śmierci”). Komisarz rozpracowuje tu sprawę zamachu bombowego w Krakowie, w którym ginie żona niemieckiego oficera policji.

„Czwórki” nie będzie

Wracając do drugiej serii „Ekstradycji”: kręcono ją z większym rozmachem - za plenery posłużyły krajozaby Helu, Zakopanego czy Mazur. Do dotychczasowej obsady dołączyli m.in. Janusz Gajos (szef mafii), Maria Pakulnis (rosyjska gangsterka), Jan Machulski (prezes banku), Olaf Lubaszenko (oficer UOP-u) czy Marian Opania (minister). Wzorem poprzedniego sezonu, kilka miesięcy przed premierą telewizyjną odcinki wydano na kasetach wideo. Seria ta różni się nieco od swojej poprzedniczki i mimo doborowego aktorstwa można odczuć wyraźne spowolnienie akcji.

- „Ekstradycja 2” bardziej przypomina tzw. czarne kryminały z ich pesymistycznym obrazem rzeczywistości, przeartej nieopanowanym pragnieniem zysku, korupcją, obudą, cynizmem i niesprawiedliwością - pisze portal Filmpolski.pl.

Dwa lata później powstała trzecia odsłona „Ekstradycji”, przepełniona dość nietypowymi, żeby nie powiedzieć: absurdalnymi rozwiązaniami (podziemna baza pod Pałacem Kultury i Nauki czy 65-letni Henryk Bista w roli hakera). - Zanim została pokazana pierwsza część „Ekstradycji”, na ulicach Warszawy zaczęły wybuchać bomby. Nikomu nie śniło się także, że rosyjski gangster zostanie wiceprezesem polskiego banku, co pokazaliśmy w „Ekstradycji 2”. A jednak... Nabycie przez gangsterów Pałacu Kultury, o czym opowiadamy w ostatniej części, także może się wydać wymysłem scenarzystów, a przecież takie propozycje pojawiły się całkiem niedawno - tłumaczył się reżyser, podkreślając jednocześnie, że dalszego ciągu nie będzie. - Tego nie można już ciągnąć. Cała ekipa zrobiła się dla siebie zbyt przewidywalna. Musimy się rozstać, żeby móc jeszcze kiedyś ze sobą pracować - mówił Wojciech Wójcik.

Serial zamknięto na dwudziestu pięciu odcinkach. I być może dobrze się stało, że „Ekstradycja” nie stała się tasiemcem, dzięki czemu zyskała poczesne miejsce w panteonie najlepszych rodzimych seriali lat dziewięćdziesiątych.

DLACZEGO JEZUS WJECHAŁ DO JEROZOLIMY NA OSIOŁKU?

Dlaczego na osie, a nie na koniu? Dlaczego nie wjechał na wozie albo nie wszedł pieszo? Czy akurat osioł najlepiej pasował do Króla, którego zapowiadał prorok Zachariasz?

Mariusz Grabowski

Stało się to – tłumaczy Ewangelista Mateusz – żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedźcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu osłicy«.

Pocziwy osioł?

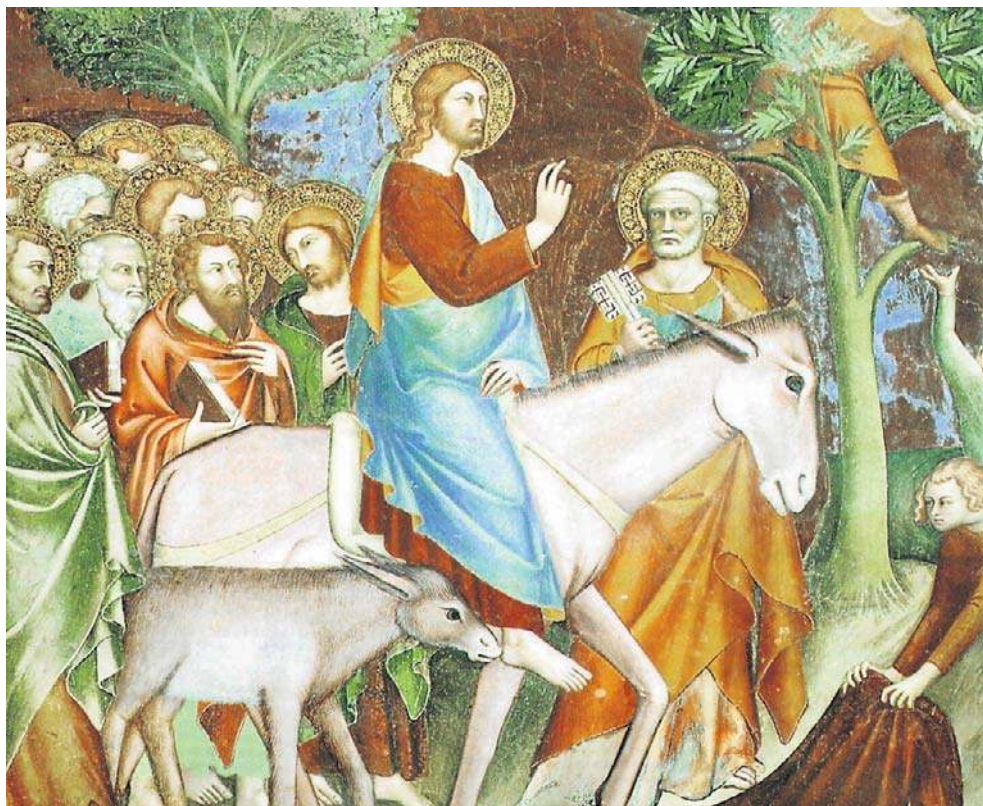
Chrystus na osie pośród wiwatujących tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu. Ale z osłem jest pewien kłopot: w Piśmie Świętym wspomina się o nim ponad 130 razy, ale nie zawsze pozytywnie. Co ciekawe, więcej cech pozytywnych przypisywano osłicy niż osłowi, co dziś ma małe znaczenie, lecz w świecie żydowskim znacznie większe.

W ikonografii chrześcijańskiej był uznawany za zwierzę pracowite, przypisywano mu wytrwałość, cierpliwość, posłuszeństwo i pokorę. Kilka lat po wjeździe Chrystusa do Świętego Miasta Orygenes napisał wprost, w komentarzu do Ewangelii Łukasza, że osioł symbolizuje człowieka wierzącego, którego Jezus Chrystus zamierza zbawić.

Ale osioł uchodził też za symbol zawiści, szatana, lenistwa. W niektórych przypadkach cudzołóstwa (np. w Księdze Ezechiela (23,20), gdzie osioł jest użyty jako metafora potencji seksualnej kochanków). Do osłów przyrównywano ponadto m.in. heretyków. Z czasem osła uznano też za symbol ślepoty narodu żydowskiego i Synagogi.

„To jest prorok”

Otwórzmy Ewangelię Mateusza na rozdziale 21: „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszedli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oslicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle«». A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedźcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu osłicy«.



Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oslicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i słałi nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytało: »Kto to jest?«. A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«.

Przybywa Król!

W powyższej scenie wypełnia się to, co zostało napisane przez proroka Zachariasza: przybywa Król pokoju przybrany w prostotę i „Jego panowanie rozciąga się aż po krańce ziemi” (por. Za 9,10).

Jezus jest Królem i dlatego wkracza do królewskiej Jerozolimy, ale nie przemocą, nie rozgłaszając powstania przeciw rzymskim wojskom. Jego potęgą rodzi się z prostoty, bożego

pokoju, jedynego źródła zbawczej mocy. Sw. Josemaria Escrivá de Balaguer, w homilii na temat tego fragmentu zaznacza wręcz, że „kiedy się zbliża chwila Jego Męki, Jezus, chcąc okazać swoją królewską godność, w sposób obrazowy, triumfalnie wkracza do Jerozolimy na osie!”.

Zaś bł. Álvaro del Portillo dodaje: „Aby osiołek mógł nieść Pana (...) potrzebne było, aby jakaś dusza apostołska poszła odwiązać go od żłobu. W taki sposób każdy z nas powinien iść do dusz, które nas otaczają, i które czekają na rękę apostoła (...), która odwiąże je od żłobu rzeczyświatowych, aby być tronem Pana”.

Łagodność, nie siła

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy opisują wszystkie cztery Ewangelie. Przypomnijmy chronologię wydarzeń: Jezus dwa dni wcześniej wskrzesił w Betanii Łazarza. Wieść o tym cudzie rozeszła się szeroko wśród ludu, wielu przybyło do Betanii, by zobaczyć wskrzeszonego. Jezus już wcześniej był bardzo znany wśród

Żydów, a po tym wydarzeniu Jego sławą jeszcze wzrosła.

Po wizycie w Betanii Jezus udał się do Betfage; tam polecił uczniom, by znaleźli osiołka, na którym wjechał do Jerozolimy. „W tamtych czasach królowie wjeżdżali do miast na koniu, który był zwierzęciem bojowym. Gdyby więc Jezus chciał ukazać się ludziom jako Król-triumfator, z pewnością wybrałby właśnie konia. Ale Jezus wybrał osiołka, żeby pokazać, że Jego królowanie jest inne – łagodne i pokorne” – twierdzi ks. prof. Józef Naumowicz, patrolog i znawca wczesnego chrześcijaństwa.

O „łagodnym królowaniu” pisał już św. Augustyn: „Nie jest Chrystus królem Izraela dla nakładania podatków lub żeby mieć wojsko żelazem uzbrojone i fizycznie pokonywać wrogów, lecz jest On Królem Izraela, który duchami rządzi, o wieczność się troszczy, bo wierzących, ufających i kochających, do królestwa niebieskiego prowadzi”.

W tle Krzyż

W Ewangelii Mateusza ważny z punktu widzenia jego

interpretacji jest nakaz Jezusa, aby uczniowie przyprowadzili „osie, którego jeszcze nikt nie dosiadał”. W starożytnym świecie żydowskim osioł był bowiem zwierzęciem wykorzystywanym do prac wokół domu. Wiemy jednak, że był też związany z postacią Króla. Widać to w historii Salomona: Król Dawid, chcąc ustanowić go następcą na tronie, nakazuje posadzić Salomona na swoim osie, zaprowadzić do źródła Gichon i tam dokonać rytuału namaszczenia (1 Krl 1,32-34). W tym kontekście wjazd Jezusa na osie do Miasta Świętego zyskuje mesjański, królewski charakter.

Ten uroczysty ingres Jezusa – Mesjasza na osłęciu, kontrastuje ze sposobem obejmowania władzy przez możnych tego świata. Jezus przybywa jako Król pokoju, pokorny i łagodny. Tymczasem władcy tego świata muszą uciekać się często do siły i przemocy.

To zarazem zapowiedź wydarzeń, które będą miały miejsce już za kilka dni. „Jezus wjeżdża do Jerozolimy na pożyczonym Mu osiołku (...) Wśród tej radości poprzedzającej uroczystości paschalne Jezus jest skupiony i milczący. Jest w pełni świadomy tego, że to spotkanie serc ludzkich z wiecznym Wybraniem nie dokona się przez »Hosanna!«, ale przez Krzyż” – mówił św. Jan Paweł II w homilii na Niedzielę Palmową wygłoszonej 8 kwietnia 1979 r.

Palmy i płaszcze

Przyjrzyjmy się innym symbolom, towarzyszącym wjazdowi do Jerozolimy. Ewangelista Marek pisze: „Przyprowadzili więc osie do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi!”.

Zacznijmy od „gałązek ściętych na polach”. Ks. Naumowicz wyjaśnia, że w świecie starożytnym palma była drzewem królewskim, symbolem

triumfu i zwycięstwa. Gest symbolicznego uniesienia palmy także dziś oznacza, iż uznajemy Jezusa za Zbawiciela i króla, i chcemy za Nim podążać.

Głęboko symboliczne i historyczne na też „słanie płaszczy na drodze”. Na starożytnym Bliskim Wschodzie zrzućcie odzienia było aktem poddaństwa i najwyższego szacunku, okazywanym władcom lub osobom o wielkim znaczeniu. Z kolei okrzyk „Hosanna” z psalmu 118 znaczy dosłownie: „Zbaw, proszę”. Użycie go w odniesieniu do Jezusa było w rzeczywistości zrównaniem Go z Bogiem.

Patriarcha na osie

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową. Z zachowanego opisu pątniczki Egerii wynika, że w pierwszych wiekach w Jerozolimie procesja z palmami rozpoczynała się na Górze Oliwnej.

Sam patriarcha Jerozolimy dosiadał osia i zjeżdżał na nim do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Przez całą drogę liście palmowe przed jadącym osiołkiem kładły dzieci. Następnie wszyscy udawali się do bazyliki Anastyasis, gdzie sprawowano uroczystą liturgię.

Z czasem zwyczaj ten rozprzecznił się na cały Kościół. W Rzymie już w IV w. w Niedzielę Palmową czytano w kościołach nie tylko Ewangelię o wjeździe Jezusa, ale też opis Męki Pańskiej. Zwyczaj ten obowiązuje do dziś w całym Kościele

Znaki i ich brak

Zwyczaj święcenia palm pojawił się już ok. VII w. na terenach dzisiejszej Francji, ale w obrządkach całego Kościoła stał się powszechny dopiero w wieku XI. Obrósł też dodatkowymi symbolicznymi gestami.

Np. aż do reformy Kościoła katolickiego z 1955 r. istniał zwyczaj, że celebrians wychodził w Niedzielę Palmową przed kościół, a bramę świątyni zamykał. Następnie kapłan uderzał w nią krzyżem trzykrotnie, wtedy dopiero brama otwierała się i kapłan z uczestnikami procesji wchodził do kościoła, aby odprawić mszę świętą. Symbol ten miał wzmocnić przypominanie, że zamknięte niebo zostało otwarte dzięki zasłudze krzyżowej śmierci Chrystusa.

Niedziela Palmowa to jeden z dwóch dni w roku w Kościele katolickim, kiedy czyta się lub śpiewa opis Męki Pańskiej. Odbywa się on bez świeczników i okadzania księgi. Czytający nie pozdrawia także ludu i nie robi znaków krzyża na księdze i na sobie.

Kto ma złote klucze do Wodociągów Miasta Krakowa?

- Budowa wodociągu z Bielan do Krakowa to był skok cywilizacyjny - mówi PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa.



FOT. WMK

- Złote klucze wciąż są na Bielanach?

- Tak. Trzymamy je w archiwum.

- A nie w sejfie?

- Nie. Złote klucze, których 14 lutego 1901 roku użyto do uruchomienia pierwszego nowoczesnego wodociągu, zostały wykonane ze „złota klamkowego”. Oczywiście mają dla nas ogromną wartość, lecz jedynie symboliczną. Dodam tylko, że ówczesny prezydent Krakowa, Józef Edward Friedlein, otrzymał je od Romana Kajetana Ingardena, autor projektu miejskiego wodociągu.

- Jakie znaczenie miała budowa wodociągu z Bielan do Krakowa?

- Olbrzymie. Aż trudno to sobie dzisiaj wyobrazić. Wodociąg był szansą na pierwszą czystą wodę dla Krakowian, oczywiście wtedy jeszcze dla tych najzamożniejszych. Mimo wszystko był to jednak potężny skok cywilizacyjny w XX wiek. Jednocześnie był to również początek budowy systemu wodociągowo-kanalizacyjnego, a w konsekwencji systemu zabezpieczenia sanitarnego dla mieszkańców naszego pięknego miasta.

- Dlaczego przed 125 laty na budowę Stacji Pomp wybrano Bielan? Wodę z Wisły można było czerpać bliżej Krakowa.

- Nim na Bielanach powstała Stacja Pomp, przeprowadzono szereg badań. To w ich trakcie okazało się, że są tutaj - w bezpośrednim sąsiedztwie Wisły - bardzo dobre tereny wodonośne, z których można było czerpać wodę do procesu uzdatniania. I dodam, że Wisła stanowiła wtedy podstawę zaopatrzenia miasta w wodę.

- Z jakiego więc powodu Wodociągi Miasta Krakowa odwróciły się od niej?

- To nie my się odwróciliśmy od Wisły, a raczej ona od nas. Oczywiście to efekt industrializacji Śląska, zrztutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

- Gdy planowano budowę wodociągu w Krakowie, rajcy miejscy podkreślali, że to ogromny koszt...

- Zgadza się. To w tym czasie, oczywiście znacznie wcześniej niż wybudowano pierwszą nitkę z Bielan do Krakowa, prezydent Józef Dietl

wyłosił pamiętne słowa: „Nie zrażajcie się, Panowie, wielkimi kosztami, jakie pociągnie za sobą urządzenie wodociągu, bo koszty przeminą, korzyści zaś będą wieczne!”. Nic dodać, nic ująć.

- Czy obecnie Wodociągi Miasta Krakowa biorą tę myśl pod uwagę w swoich działaniach?

- Zawsze o niej pamiętam. Dlatego przygotowaliśmy m.in. „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030”. W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi.

- Jakie działania obejmuje?

- Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczów mógłby on przyjąć 15 000 m³ wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości wpływających bezpośrednio do Wisły.



FOT. WMK

- Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

- Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

- Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

- Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym - vis-a-vis hotelu Sheraton.

- Nie będzie to łatwa inwestycja.

- Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwania. Schodząc na głębokość 18, 19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć” wały wiślane. Wszystkie prace w tym wyjątkowym miejscu prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

- Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej” łąki Krakowa?

- Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części - od strony al. 3 Maja - i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa

oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy - dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

- Mimo wszystko, zadam jednak pytanie o pieniądze?

- Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

- Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

- Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie - kopułą o średnicy 47 metrów - największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

- A w Nowej Hucie?

- Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

- Czy dysponujecie odpowiednimi zasobami wody?

- Na szczęście o to zadbał nasi poprzednicy - myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę - na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

- Do ilu więc osób trafia?

- Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 m³, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

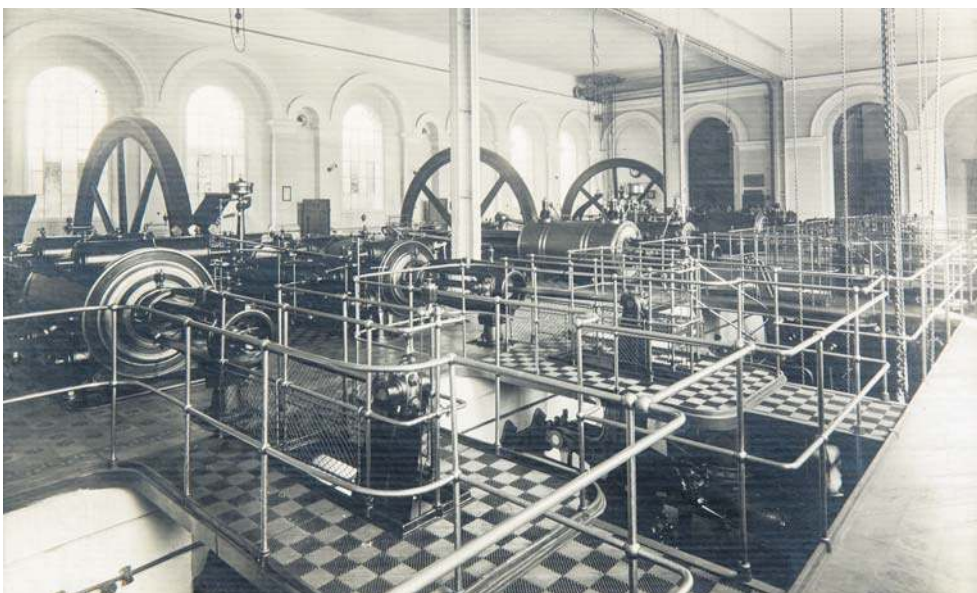
- Jaką siecią Kraków dysponuje?

- W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

- To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

- Jesliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

Rozmawiał
Marek Długopolski



FOT. ZBIORY MUZEUM KRAKOWA

„WSZYSZY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak – mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paź

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?

Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy, oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe, myślałem, że będzie dobrze, jeśli któraś dobieje do 20-25 proc. Mam dla pana, być może, zaskakującą informację – wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie Pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc... Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 procent pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów niż ci, którym oni wystawią te nieszczęsne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieszczęsnym liderem? Drugie miejsce zajęł Poznań, a trzecie miejsce Kraków.

Poznań?!

Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica między tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu za-



– Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu

czyna się od połowy maksymalnej liczby punktów? Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.

Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu. To było kilkanaście sztuk. Właśnie - raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest do pewnego stopnia odpowiedź na pytanie, jak to się stało z tymi wynikami. Tam gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współ-

czynnik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie – bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe. Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współ-

czynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymanie

nie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?

Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia – to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie. A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przecież obejmują tylko fragment miasta, nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?

Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziłismy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować się 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje się parkowa-

FOT. LUKASZ GDAK

RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)

Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: bardzo duża koncentracja na samym parkowaniu – SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny” samorząd – opłaty SPP wynoszą ponadtrzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)

Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety, SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

4. Gdańsk (545 punktów)

Jedna z najbardziej surowych i efektywnych mandatowo jednostek w Polsce; wysoka reaktywność na zgłoszenia mieszkańców plasuje ją w krajowej czołówce pod tym względem. Słabości: holowania pozostają na niskim poziomie mimo dobrych wyników w innych kategoriach; wynagrodzenia strażników należą do najniższych w badaniu. Samorząd przekracza trzykrotny próg fiskalny – SPP pobiera wyraźnie więcej niż wynosi wartość mandatów straży.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)

Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD – jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)

Jedna z najmniejszych i najsłabiej dofinansowanych jednostek w badaniu, co determinuje wyniki we wszystkich kategoriach. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM – jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)

Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD, ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

niem w 90 procentach. Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi. I akurat w Poznaniu – będąc sobie pozwał wracać do tego przykładu – straż miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań jest wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników częstokochy zwróciłem uwagę, że Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń”.

Zwróć uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczone nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu – to poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 złotych miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej strony wprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak zautomatyzowana kontrola samochodów. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?

Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy. Powiem więcej – mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować OK. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym. To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny. Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopada 2003 roku, gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych. W moim rodzinnym mieście – Szczecinie – opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania, to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę, to 500 złotych. Natomiast jeżeli przystawowo rzucimy w to samo miejsce pojazd – dwie tony plastiku i stali – to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe. Taryfikator mandatów, którego politycy – a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie prezesa Rady Ministrów – nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych. Druga rzecz to o czym pan wspominał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy: obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach, i bardzo pobłażliwe, niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle bezczelności, żeby zaparkować gdzie popadnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie – poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w rozbieżny sposób. W 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że jego

zdaniami w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem. W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem – surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie. Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami, albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 procent kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi od tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakikolwiek element, z którymi straż sobie radzą przyzwoicie?

Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 procentach, a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służby parkingowych, które przeciętnie mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to moja odpowiedź brzmi „nie” dla całego obszaru. Co gorsza, ten obojętny, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych – spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakikolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisanie mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca zorientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszczość?

Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 procent kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie, którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera, to byłoby jak wyrok – kwota, którą trzeba przelać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prośba: „Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził

ten pojazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzymy go mandatem 100 złotych”. I to w zasadzie mogłoby się opłacać – lepiej by było to zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odesłać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych – jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo – to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu. W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa na to, że faktycznie ukarzymy sprawcę (choć oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjąć i powiedzieć, że samochód pożyczony sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprawdzaliście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezczelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski, poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują. W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Poza tym jeśli policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce – gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku, ile tych mandatów wystawi – zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle okazuje się całkiem szybka, prawda? Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim i jednocześnie skutecznym procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy?

To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straż miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach – gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnosprawnych, bo to znowu jest

miejsce, w którym nie ma dyskusji – ustawa na to pozwala. Ale jeżeli jest to tak zwane stwarzanie zagrożenia, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy – tak przynajmniej bronią się strażnicy – potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd. Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste. Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości między taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji stuzłotowy mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji – jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika – 1500 złotych. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 złotych albo pouczenie. W 95 procentach przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Światała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingów straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl.

CV



Szymon Nieradka
Informatyk, konsultant ds. zarządzania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu BLIK, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca „Stop Cham Szczecin” i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszedli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale... - nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.

- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.

Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces” Franza Kafki jest taki fragment: „Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany”.

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczony, że to on mu je sprzedał. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje oswojej pomyłce miał od dawna.

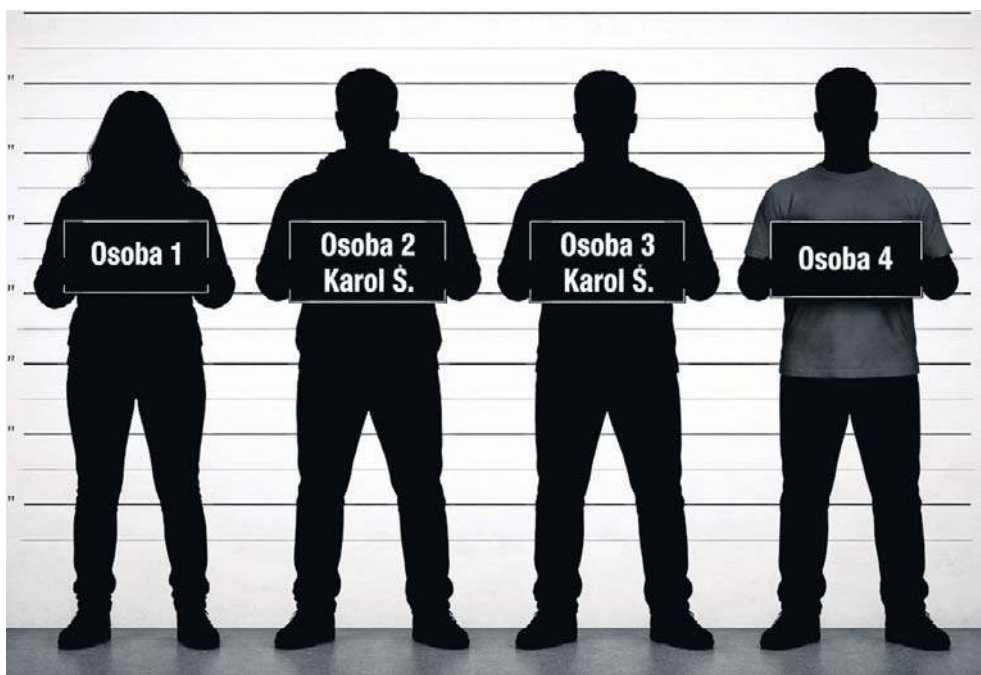
Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Koniec koszmaru studenta ze Szczecina.
Po naszej publikacji prokuratura potwierdza, że oskarżyła go bezpodstawnie. Śledztwo trwało trzy lata. Nam ustalenie prawdy zajęło dwa dni

Mariusz Parkitny



Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łękno, gdzie ten czasem pomieszkuję.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejdźmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niema-

jąca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiada, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego nieco starszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuję z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

wego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedynie w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchał go w charakterze podejrzanego.

Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratur nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kon-

taktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wnioszek o umorzenie postępowania ze względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprosza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenia obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam - powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprosza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wyzdania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuratora było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy”.

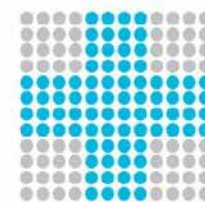
Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuratora i sędziego rozpatrującego zażalenie. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

GASTROSKOPIA I KOLONOSKOPIA PODCZAS JEDNEJ WIZYTY. DIAGNOSTYKA PRZEWODU POKARMOWEGO BEZ STRESU



**SZPITAL
NA KLINACH**
Grupa Neo Hospital

Dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego mogą mieć bardzo różny charakter – od nawracających bólów brzucha i wzdęć, przez zmiany rytmu wypróżnień, aż po przewlekłą zgagę czy niewyjaśnioną anemię. Choć objawy te często bywają bagatelizowane, w wielu przypadkach wymagają dokładnej diagnostyki, która pozwala ustalić ich przyczynę i rozpocząć odpowiednie leczenie.

Jednymi z najważniejszych badań w diagnostyce chorób przewodu pokarmowego są gastroskopia oraz kolonoskopia. Pozwalają one ocenić odpowiednio górny i dolny odcinek układu pokarmowego, a w razie potrzeby także pobrać materiał do badań histopatologicznych czy usunąć niektóre zmiany.

Coraz częściej lekarze proponują wykonanie obu badań podczas jednej wizyty – w krótkotrwałym znieczuleniu, w warunkach szpitalnych. O tym, kiedy warto rozważyć jednoczesne wykonanie gastroskopii i kolonoskopii oraz jakie korzyści niesie to dla pacjentów, opowiada dr Wojciech Kostarczyk, chirurg ogólny ze Szpitala na Klinach w Krakowie, na co dzień specjalizujący się w leczeniu i diagnostyce pacjentów z problemami gastrologicznymi i proktologicznymi.

Coraz częściej mówi się o możliwości wykonania gastroskopii i kolonoskopii podczas jednego badania. Dlaczego takie rozwiązanie jest korzystne dla pacjentów?

Dr Wojciech Kostarczyk: Połączenie obu badań w jednym terminie ma wiele zalet – zarówno z punktu widzenia diagnostyki, jak i organizacji całego procesu leczenia.

Przede wszystkim pacjent przechodzi jedną konsultację i jedną kwalifikację do zabiegu endoskopowego. Dzięki temu skraca się ścieżka diagnostyczna, a lekarz szybciej może ustalić przyczynę zgłaszanych dolegliwości.

Istotną korzyścią jest także przygotowanie do badania. Kolonoskopia wymaga odpowiedniego oczyszczenia jelita, co dla wielu pacjentów jest najbardziej wymagającym elementem całej procedury. Jeśli wykonujemy oba badania tego samego dnia, przygotowanie odbywa się tylko raz, co zdecydowanie upraszcza cały proces.

Warto również podkreślić rolę znieczulenia. Zarówno gastroskopia, jak i kolonoskopia mogą być wykonywane w analgosedacji, czyli krótkotrwałym znieczuleniu, które eliminuje dyskomfort i stres związany z badaniem. Dla wielu osób obawa przed bólem jest jednym z głównych powodów odkładania diagnostyki. W przypadku procedury łącznej pacjent jest znieczulony tylko raz, co dodatkowo zwiększa komfort całego badania.

Najważniejszą korzyścią jest jednak kompleksowa diagnostyka. Jednoczesna ocena górnego i dolnego odcinka przewodu pokarmowego pozwala szybciej postawić rozpoznanie i zaplanować dalsze leczenie. Dzięki temu pacjent już po badaniu otrzymuje opis oraz rekomendacje dotyczące dalszego postępowania.

Pacjenci często pytają o bezpieczeństwo badań endoskopowych. Czy gastroskopia i kolonoskopia są procedurami bezpiecznymi?

Dr Wojciech Kostarczyk: Tak, są to badania powszechnie wykonywane i uznawane



za standardowe procedury diagnostyczne w gastroenterologii. Kluczowe znaczenie ma jednak to, w jakich warunkach są przeprowadzane oraz czy pacjent znajduje się pod odpowiednią opieką medyczną. W Szpitalu na Klinach w Krakowie, gastroskopia i kolonoskopia wykonywane są m.in. w krótkotrwałym znieczuleniu, czyli w analgosedacji. Badania odbywają się w warunkach szpitalnych, pod nadzorem zespołu anestezjologicznego. Podczas całej procedury monitorowane są podstawowe parametry życiowe pacjenta, takie jak tętno, ciśnienie czy saturacja.

Wspomniał Pan o analgosedacji. Dla wielu pacjentów to wciąż mało znane pojęcie. Na czym dokładnie polega takie znieczulenie?

Dr Wojciech Kostarczyk: Analgosedacja to forma krótkotrwałego, płytkiego znieczulenia prowadzonego przez lekarza anestezjologa. Pacjent otrzymuje leki przeciwbólowe i nasenne, a w trakcie badania monitorowane są jego parametry życiowe.

Taka forma wykonania badań endoskopowych przede wszystkim zwiększa komfort pacjenta. Podczas gastroskopii eliminuje się odruch wymiotny i uczucie dyskomfortu, które dla wielu osób jest najbardziej stresującym elementem badania. Z kolei w przypadku kolonoskopii analgosedacja pozwala zmniejszyć napięcie mięśniowe oraz ewentualny ból, dzięki czemu całe badanie przebiega spokojniej zarówno dla pacjenta, jak i dla lekarza wykonującego

procedurę. Po zakończeniu procedury pacjent pozostaje jeszcze przez krótki czas pod obserwacją w oddziale szpitalnym. Gdy upewnimy się, że wszystkie parametry są prawidłowe i pacjent czuje się dobrze, może samodzielnie wrócić do domu. Trzeba jednak pamiętać, że przez kilkanaście godzin po znieczuleniu nie powinno się prowadzić pojazdów ani podejmować czynności wymagających pełnej koncentracji.

Czy są konkretne sytuacje, w których lekarz szczególnie rekomenduje wykonanie gastroskopii i kolonoskopii jednocześnie?

Dr Wojciech Kostarczyk: Tak, istnieje kilka sytuacji klinicznych, w których takie podejście jest szczególnie uzasadnione. Dotyczy to przede wszystkim pacjentów zgłaszających przewlekłe bóle brzucha, których przyczyna nie została wcześniej jednoznacznie ustalona. Wskazaniem do pogłębionej diagnostyki mogą być także niepokojące objawy ogólne, takie jak niedokrwistość czy niezamierzona, znaczna utrata masy ciała.

Często wykonujemy oba badania również wtedy, gdy pojawiają się sygnały sugerujące krwawienie z przewodu pokarmowego lub pojawia się dodatni wynik testu na krew utajoną w kale. Podobnie jest w przypadku podejrzenia chorób zapalnych jelit, kiedy potrzebna jest dokładna ocena różnych odcinków przewodu pokarmowego. Nie można też zapominać o profilaktyce nowotworów jelita grubego. Kolonoskopia jest podstawowym badaniem przesiewowym w tym kierunku.

Współczesna medycyna coraz częściej mówi nie tylko o skuteczności

badania, ale też o komforcie pacjenta. Jak wygląda to w przypadku diagnostyki endoskopowej?

Dr Wojciech Kostarczyk: To bardzo ważny element całego procesu diagnostycznego. Dzisiejsza endoskopia pozwala nam nie tylko bardzo dokładnie ocenić przewód pokarmowy, ale także zadbać o to, aby badanie było dla pacjenta jak najmniej stresujące. Wykonanie gastroskopii i kolonoskopii podczas jednej wizyty, w analgosedacji, znacząco ogranicza dyskomfort i napięcie związane z procedurą.

Co ważne, w wielu przypadkach podczas gastroskopii lub kolonoskopii możemy od razu wykonać procedury zabiegowe. Pobieramy wycinki do badania histopatologicznego, czy usuwamy polipy jelita grubego. Dzięki temu pacjent nie musi wracać na kolejne zabiegi – wiele problemów możemy rozwiązać podczas jednej procedury.

Czy pacjenci mogą wykonać takie połączone badania w Szpitalu na Klinach?

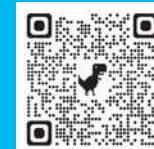
Dr Wojciech Kostarczyk: Tak, w krakowskim Szpitalu na Klinach oferujemy możliwość wykonania gastroskopii i kolonoskopii podczas jednej wizyty, w krótkotrwałym znieczuleniu ogólnym, w warunkach szpitalnych. Badania endoskopowe wykonują osobiście jako lekarz prowadzący diagnostykę przewodu pokarmowego.

Takie rozwiązanie jest szczególnie wygodne dla pacjentów, którym zależy na komforcie oraz sprawnym przejściu przez proces diagnostyczny. Jedna wizyta, jedno przygotowanie i jedno znieczulenie pozwalają szybko uzyskać pełną ocenę przewodu pokarmowego i zaplanować dalsze leczenie.



**Szpital na Klinach,
ul. Kostrzewskiego 47, Kraków
☎ 12 267 40 64**

**rejestracja@neohospital.pl
www.szpitalnaklinach.pl**



Obaj jesteście po sześćdziestce, więc nie sposób tej rozmowy nie zacząć od pytania: „Jak tam zdrowie, panie kolego?”

Dzięki Bogu dają radę. W tym wieku to jednak już zawsze coś dolega. Jestem po poważnym udarze, ale wróciłem do żywych. Nagrywam, występuję, potrafię zaśpiewać dwugodzinny koncert. Mówiąc po chrześcijańsku, grzechem byłoby więc narzekać.

Jak udało ci się wrócić do tak dobrej formy po tym udarze?

To złożona sprawa. Dostałem wylewu w Londynie i miałem szczęście, że trafiłem tam od razu do szpitala na oddział, który się specjalizuje w tego rodzaju przypadkach. Potem w Warszawie zostałem otoczony bardzo dobrą opieką świetnych lekarzy. Miałem też dużo samozaparcia w sobie. Kiedy mnie postawiono na nogi, musiałem się poddać intensywnej rehabilitacji. Ćwiczyłem codziennie w grupie pacjentów pod okiem dobrych fizjoterapeutów. Na koniec okazało się, że nasz basista Paweł „Nazim” Nazimek poznał fajną panią neurolog ze Śląska, która ma tam nowoczesne centrum rehabilitacji. I ona chętnie mnie przyjęła, bo jest fanką T.Love. Generalnie otrzymałem wiele ciepła od wielu ludzi i było to bardzo budujące.

Jak dzisiaj dbasz o zdrowie?

Jestem przede wszystkim regularnie monitorowany przez lekarzy. Do 55 czułem się właściwie nieśmiertelny. Nigdy nie byłem w szpitalu, bałem się lekarzy, nie robiłem sobie żadnych badań. Teraz to wygląda zupełnie inaczej. Śmieję się, że znam więcej lekarzy niż muzyków. Mam już swój rytm: tu neurolog, tu kardiolog, tu dietetyk, tu fizjoterapeuta. Codziennie mierzę sobie ciśnienie, bo ten udar był spowodowany nieleczonym przez lata nadciśnieniem. Mam w domu stacjonarny rower, więc sobie ćwiczę. Więcej spaceruję. Do tego odstawiłem wszelkie używki - jedynie czasem do kolacji jakieś małe wino. Musiałem więc sporo sobie przestawić w głowie.

Trudno ci było wrócić do nagrywania i koncertowania?

Najpierw w ogóle nie myślałem o żadnym graniu. Kiedy byłem w szpitalu w Londynie i spytano mnie, czego się najbardziej boję, wskazałem na drzwi od sali i powiedziałem: „Jest w Warszawie duży klub Stodoła, w którym gramy co roku dla dwóch tysięcy ludzi. Ale teraz gdyby mi ktoś powiedział, że za tymi drzwiami jest ta nasza widownia, to bym się skulił i ukrył na łóżku pod kołdrą.

Właśnie ukazała się nowa płyta rockowej grupy T.Love – „Orajt”. Frontman i lider zespołu Muniek Staszczuk opowiada nam o swym powrocie do śpiewania po wylewie, kłopotach z kolegami-muzykami, swoich poglądach na polską politykę i jak to dobrze jest być... dziadkiem

Paweł Gzyl



Muniek Staszczuk: Do 55 czułem się właściwie nieśmiertelny. Nigdy nie byłem w szpitalu, bałem się lekarzy, nie robiłem sobie żadnych badań. Teraz to wygląda zupełnie inaczej

MUNIEK STASZCZUK: MUSIAŁEM SOBIE SPORO PRZESTAWIĆ W GŁOWIE

W ogóle nie mogę o tym myśleć”. Po przenosinach do Warszawy, miałem z neuropsychologiem ćwiczenia na refleks i logikę. To mi bardzo pomogło. Doszedłem wtedy z moim nowym managementem do wniosku, że musimy skończyć moją solową płytę, którą zacząłem przed wylewem. Dostałem więc boombox ze słuchawkami i odsłuchiwałem wstępne wersje nagrań. Robiłem uwagi w zeszytach i mende-

dżer przekazywał je producentowi. W międzyczasie autoryzowałem wywiad-rzekę „King!”. Czułem się padnięty, jakbym tonę węgla przeniósł, ale zrobiłem to. Dlatego kiedy wyszedłem ze szpitala, było już ze mną nienajgorzej. Płyta się ukazała i została ciepło przyjęta, co bardzo mnie ucieszyło. Niestety: przyszła pandemia i psycha mi totalnie siadła. Dopadła mnie wtedy niespodziewanie padaczka podudarowa. Musiałem więc

znowu wrócić do szpitala. Nie poddałem się jednak. Pomyślałem, że zwaruję, jak będę tak siedział w domu. Wpadłem wtedy na pomysł, aby wrócić z T.Love. I tak też się stało. Skrzyknąłem skład i w 2022 roku nagraliśmy płytę „Hau, hau!”, która została świetnie przyjęta przez fanów i media.

Wszystko szło dobrze, aż tu nagle gruchnęła wiadomość, że rozstajesz się z dwoma

muzykami zespołu - najpierw z gitarzystą Jankiem Benedkiem, a potem z perkusistą Sidneyem Polakiem. Co się stało?

Mimo że to moja decyzja, była to dla mnie bolesna sytuacja. Jej przyczyny są złożone. Janek jest dobrym muzykiem, ale też dużym indywidualistą i ma wielkie ego. Dlatego powinien realizować się solowo lub mieć własny zespół. Ja jestem z punkowej epoki, T.Love trzyma się więc razem,

wszyscy traktujemy się tak samo, również pod względem finansów. Za koncerty zawsze dzielimy się po równo, tylko z płyt mam trochę więcej ze względu na staż. Tymczasem Janek okazał się fanem papierologii i zażądał podpisywania jakichś dokumentów. Naczytał się biografii słynnych rockowych zespołów i naciśkał na zaangażowanie prawników. Ja nie mówię, że to jest niepotrzebne, ale może naiwnie myślałem, że jak zespół tworzą faceci po 50., to tylko będą czerpali przyjemność z grania. Tymczasem on mówi: „To jest Europa, a nie Białoruś”. „Ale chyba musimy sobie ufać” - ja mu na to. Kiedy więc podsunął mi kolejny papier do podpisania, doszło między nami do spon-tanicznej kłótni w studiu. Wściekłem się i wyszedłem na zewnątrz. Ochłoniąłem chwilę i napisałem mu SMS, że kończymy współpracę. Stwierdziłem, że najlepiej będzie w ten sposób załatwić sprawę, bo gdybym mu to powiedział w oczy, to mogłoby być różnie. Zresztą ja właśnie w ten sposób najczęściej komunikuję się z ludźmi.

A jak było z Sidneyem Polakiem?

Kiedy rozstałem się z Jankiem, na jego miejsce wskoczył Maciek „Majcher” Majchrzak. A on miał pewną niezłałatwioną sprawę z Polakiem. Kiedyś prowadzili razem salę prób dla zespołów. T.Love nawet grał tam przez kilka lat przed zawieszeniem działalności. Maciek włożył w tę salę spore pieniądze, a potem z tego co mówi, Polak, w niezbyt ładny sposób go wyeksmitował. Ani nie załatwił tego finansowo, ani nie przeprosił. Dlatego Maciek zgodził się dołączyć do T.Love, ale powiedział, że nie stanie z Polakiem na jednej scenie. Stwierdziłem więc, że jest źle. Dlatego po koncercie w Stodole powiedziałem Polakowi, że ma do końca listopada załatwić sprawę z Mackiem. Dałem mu do zrozumienia, że powinien się z nim rozliczyć, ale znając Maćka, myślę, że wystarczyłoby, gdyby Polak zaprosił go na dobrą kolację z winem. Niestety: nie było odzewu. Maciek powiedział więc, że muszę zdecydować: albo on, albo Sidney. A że Polak przez lata odwał różne numery i musiałem mu kryć dupę przed zespołem, stwierdziłem, że wybieram Maćka. Napisałem mu więc SMS, z którym on poleciał do mediów. W efekcie stałem się dla fanów despotą i dyktatorem, no bo jak można kumpla po 35 latach wywalić z kapeli. Cóż - ludzie nie wiedzą jak to jest być liderem i podejmować trudne decyzje. Rockowy zespół to czterech czy pięciu fa-

FOT. TMATPRAS - UNIVERSAL MUSIC GROUP

cetów, wysoki poziom testosteronu, wszystko się ciągle kotłuje, każdy na każdego ma haki lub jakąś zadrę z przeszłości. Ktoś jednak musi podejmować decyzje, które wpływają na losy tego przedsiębiorstwa. U nas ja to robię - bo to przecież ja założyłem T.Love w 1982 roku.

Jak w takiej atmosferze nagraliście materiał na nową płytę - „Orajt”?

Kiedy pojawiły się te tarcia, próby przed koncertami przebiegały w ciężkiej atmosferze. W międzyczasie cały czas pracowałem nad nowymi piosenkami z naszym drugim gitarzystą - Jackiem „Perkozem” Perkowskiem. On mieszka w Podkowie Leśnej pod Warszawą, więc dojeżdżałem do niego kolejką WKD, bo nie mam uprawnień do jazdy autem po udarze. To było fajne, bo mogłem obserwować z bliska prawdziwe życie zwykłych ludzi. Nawet mnie to zainspirowało do tekstów. Perkoz po mnie wyjeżdżał na dworzec i jechałymiś do niego do chaty tworzyć piosenki. To była dla mnie zupełnie inna forma pracy niż dotychczas. Zazwyczaj chłopaki wymyślali muzykę na próbach, a potem ja dopisywałem w domu teksty. Tym razem było na odwrót. Teksty rozdziły się jako taki patchwork: tu fragment filmowego dialogu, tu cytaty z książki, tu coś z jakiegoś mądrego kazania w kościele. Wszystko to notowałem, tworzyłem wstępne zajawki i wysyłałem je Perkozowi, który kleił do nich muzykę.

Spodobała ci się taka forma pracy?

Poprzedni album zespołu „Hau, hau!” zrobiłem tylko z Jankiem. A on musi mieć wszystko dokładnie ułożone i dba, aby każda sylaba się zgadzała. Tu na tej płycie jest więcej lekko puszczonej myśli i złamanych rymów. Po tym wylewie jestem trochę powolny, więc coś tam w domu składałem, przyjeżdżałem do Perkoza i śpiewałem. On ma małe studio, więc była domowa atmosfera. Herbatka na stole, pod nogami chodzi kot, Perkoz pół metra obok mnie, a ja nagrywam wokale po raz pierwszy w życiu na siedząco. A że jeszcze wtedy Jank był w zespole, myślałem, że pożeniemy te utwory Perkoza z jego numerami.

Chciałem, żeby też pozostali muzycy przynieśli swoje pomysły - i potem pracując w podgrupach z producentem, na którego wybrałem Emade, mieliśmy robić ich ostateczne wersje. Wszyscy się zgodzili z wyjątkiem Janka, który powiedział, że sam wyprodukuję swoje piosenki, bo to on wie, jak najlepiej to zrobić. Kiedy oznajmiłem mu, że nie ustąpię - stwierdził, że wycofuje swoje piosenki. To przelało czarę goryczy i ostatecznie zwolniłem go, a do zespołu wrócił Majcher. Na koncertach od razu pojawiła się fajna chemia, bo Perkoz lubi się z nim, a z Jankiem z sobą nie przepadali. Wtedy zorientowałem się, że mam aż 14 numerów zrobionych z Perkozem i da się z tego zbudować całą nową płytę. Może bardziej alternatywną, bez takiego hitu, jak „Pochodnia”, który napisał Janek przy „Hau, hau!”, ale nie zawsze musimy przecież walczyć o „złote kalesony”.

Większość albumu to nowoczesny rock and roll, ale jak zawsze w przypadku T.Love, zakorzeniony w The Rolling Stones czy The Clash. Co cię fascynuje w tych brzmieniach?

Perkoz jest zaj...tym gitarzystą i ma swój własny rasowy sound. Ale zupełnie inaczej podchodzi do komponowania. Jest bardziej artystowski, może trochę niechlujny. I bardzo mi to spasowało. Robiliśmy więc ten materiał na zdrowej i lekkiej wyjebce. Większość wokali nagrałem w domu Perkoza, w studiu tylko dokonałem kilku poprawek. Minął kwiecień i maj zeszłego roku - i płyta była gotowa. Dawno nie zrobiłem żadnego albumu tak bezwysiłkowo. Wszystko wyszło więc na fajnym luzie.

Jest też jednak na „Orajt” miejsce na popową nutę - choćby w „Mimo wszystko” z Sarsą. Skąd taki pomysł?

Kiedy myśleliśmy o pierwszym singlu, który dałby ludziom sygnał, że zespół nadal działa, stwierdziliśmy, że dobrze by było, gdyby udało się stworzyć coś bardziej mainstreamowego. I wtedy Perkoz wymyślił piosenkę, która skojarzyła mi się z francuską piosenką w stylu Serge’a Gainsbourg’a. Byłem wtedy akurat na wakacjach i on zasugerował, żebym coś napisał o tej Sycylii. Wykombinowaliśmy więc ten tekst wspólnie i kiedy wróciłem, stwierdziłem, że to musi być duet, bo zwracam się w tym tekście do kobiety. Zacząłem więc z managementem poszukiwać kogoś do zaśpiewania. Nie było to jednak proste. Pewnego razu, jadąc samo-

chodem, przelatywałem przez te komercyjne radia i nagle zaciekawiła mnie barwa głosu wokalistki z jednej z piosenek. Okazało się, że to Sarsa. Ona jakoś kojarzyła mi się z obciachem, ale menedżer powiedział, że ostatnio zmieniła styl wykonywanej muzyki i to fajny alternatywny pop. Posłuchałem jej płyt i spodobało mi się, że nie udaje Mariah Carey czy Whitney Houston, tylko śpiewa po swojemu. Złożyliśmy więc jej propozycję, a ona bardzo się ucieszyła. Tak powstał utwór „Mimo wszystko”, który jednak nie spodobał się części fanów, bo uznali go za bardzo „cukierkowy”. Ale T.Love nie takie mury już burzył, mamy za sobą wiele duetów, więc jakoś specjalnie się tym nie przejąłem.

Mimo energetycznej muzyki, w tekstach kreślisz dosyć mroczną wizję współczesnego świata - choćby w tytułowym „Orajt” czy „Totto-lotto”.

W piosenkach T.Love czasem bywa tak, że lubię jechać na kontraście: muzyka wesoła, tekst mroczny. Nie jest to regułą, ale tak się zdarza. Tak jest i tutaj w kilku utworach. Pierwszy tekst powstał po tym, jak jechałem taksówką i taksjarsz mówi: „Panie, lepsze czasy to już były”. I sparafrazowałem to w „Orajt”. Ale wiadomo - powody są. Płyta była pisana już po tym, jak Putin zaczął swe piekielne poczynania w Ukrainie. No a teraz to już mamy piekło po dwóch stronach. Tutaj rosyjskie antychrysty, a tam świr, który śpi na dolarach i nie wiadomo komu służy.

Śpiewasz w „Orajt”: „W obliczu końca nic nie jest ważne już”. To, co dzieje się dziś na świecie, postrzegasz jako „czas Apokalipsy”?

Jesteśmy z tego samego pokolenia i nasz najlepszy czas przypadł na lata 90. Komuna się skończyła, ludzie zaczęli lepiej zarabiać, zakładali własne biznesy. Potem weszliśmy do Unii Europejskiej i otworzył się przed nami cały świat. Tak było i ze mną - wreszcie mogłem żyć z muzyki, kupiłem sobie mieszkanie, potem dom. Każdemu jakoś się wiodło. I nagle tapnęło: najpierw ten cholerny wirus, a potem wojna w Ukrainie. Teraz awantura na całego na Bliskim Wschodzie. Nic więc

dziwnego, że pojawił się lęk o jutro. Dlatego takie piosenki to nic innego, jak kolejna pocztówka T.Love ze współczesności.

Ostro rozprawiasz się tutaj też z polskimi politykami w utworze „Poseł RP”: „Polityka to show/ Dziś opera mydlana”. Jesteś rozczarowany rządami Koalicji Obywatelskiej?

Patrzę tutaj na całość polskiej polityki. Lubię oglądać te wszystkie dysputy polityczne w telewizji i widzę, że ich uczestnicy wszyscy świetnie się mają. Niby są swoimi oponentami, ale znają się dobrze ze sobą i piją razem wódkę. Ich zawodem jest klócić się ze sobą - i robią to nieustannie w mediach. Zobaczyłem ostatnio, jakie są zarobki posłów do Parlamentu Europejskiego i faktycznie jest o co się bić. Z pensjami posłów na Sejm nie jest gorzej. Każdy z polityków reprezentuje swoją partię i wchodzi w swoją rolę - musi klócić się z kolegą z innej partii. Mając tego świadomość, właściwie jest mi dzisiaj wszystko jedno kto będzie rządził, byleby szły do przodu dwie najważniejsze sprawy: gospodarka i bezpieczeństwo. Żeby był mądry minister obrony narodowej i sensownie wydawał pieniądze na zbrojenia. Trzeba się więc przyzwyczaić, że będą w Polsce dwie główne siły polityczne, jak Republikanie i Demokraci w USA czy Torysi i Labourzyści w Anglii. Raz będzie więc rządzić PiS, a raz PO, może co jakiś czas ktoś do nich dołączy. Dlatego daleki jestem od wszelkiego zacietrzewienia. Uważam, że raz ktoś mówi mądrze z prawej strony, a drugi raz z lewej. Nie mam czegoś takiego, że Konfederacja to jacyś faszyci. Bez przesady - to są głupie schematy. Trzeba przede wszystkim patrzeć merytorycznie. Na kogo zagłosuję w najbliższych wyborach - nie wiem, bo to jeszcze daleko. Akurat na PiS nigdy nie głosowałem, co nie znaczy, że nienawidzę Kaczyńskiego.

O prezydencie śpiewasz: „Ten na białym koniu nowy narodu sternik/ Te same głu-poty i te same pierdoły”. Jak oceniasz poczynania Karola Nawrockiego?

Na pewno jest to postać kontrowersyjna. Co by nie powiedział o Kaczyńskim, to trzeba mu przyznać, że ma politycznego nosa. Najpierw wyjął Dudę z kapelusza, a potem Nawrockiego. Ja myślałem, że Rafaś go pobije, bo teraz w polityce jest tendencja liberalnolewicowa, a jednak okazało się, że to Karolek pyknął. No i cóż: prezydent to prezydent i chcę czy nie to muszę go zaakceptować jako obywatela Polski. Przecież został demo-

kratycznie wybrany, a nie jak w Korei Północnej. Na razie Nawrocki ani mi ultra nie podpadł, ani ultra nie zaplusował. Obserwuję go. Na pewno trzeba mu przyznać, że się szybko wyrabia. Na początku myślałem, że to jakiś muł. „Co ten Kaczor wymyślił? Jakiegoś boksera od gangusów?” - pytałem się sam siebie. Tymczasem okazuje się, że Nawrocki wypowiada się poprawną polszczyzną, ma odpowiednią mowę ciała, dobrze się prezentuje. Nie mówię, że się w nim zakochałem, ale przyznam, że jestem zaskoczony tym, jak wypada podczas publicznych występów. Na pewno nie ma we mnie do niego jakiejś nienawiści.

Jesienią zeszłego roku sam stałeś się ofiarą wojny polsko-polskiej, kiedy udzieliłeś wywiadu w TV Republika. Media rozpętały wokół tego istną burzę w internecie. Wkurzyło cię to?

Kiedyś wziąłem udział w spotkaniu w kościele na Mokotowie z młodzieżą ze szkoły muzycznej na Bednarskiej. Opowiadałem o jasnych i ciemnych stronach showbiznesu. Po wszystkim podeszła do mnie jakaś kobieta i mówi: „Panie Muñku, czy przyszedłby pan do programu mojej przyjaciółki Ani Popek w TV Republika porozmawiać o papieżu?”. „No nie wiem, ta stacja ma złą opinię. Ja akurat jej nie oglądam” - odparłem. „Ale to nie będzie polityczny program, tylko śniadaniówka. Powie pan tylko parę słów, że jest pan wierzący” - ona naciska. „No dobrze” - zgodziłem się w końcu. Poszedłem więc, faktycznie rozmowa nie była o polityce, program poszedł. Minął tydzień, a tu nagle o świcie dzwoni do mnie menedżer. „Czy ty wiesz co się dzieje?” - mówi. „Co takiego? Putin jest już pod Warszawą?” - pytam. A on to: „Zygmunt, coś ty narobił! Byłeś w TV Republika i cały internet o tym huczył! Onet, nie Onet, zobacz na reakcję fanów!”. Spojrzałem więc do internetu i przeraziłem się. Nigdy wcześniej taki hejt mnie nie dotknął. No ale faktycznie - obejrzałem potem tę Republikę i okazało się, że nie jest to telewizja na przyzwyczajonym poziomie, a do tego ultrapravicowy beton. „Nie powinno mnie tam być” - przyznałem. Pod kątem PR-u, był to więc strzał w kolano.

Najpierw afera wokół zwolnienia z zespołu znanych muzyków, potem hejt za występ w prawicowej telewizji. Mionna jesień i zima nie były więc dla ciebie łatwe pod względem psychicznym? Jestem stary byk i nie z jednego pieca chleb jadłem, ale

czegoś takiego nigdy nie doświadczyłem. Wcześniej oglądałem programy telewizyjne o młodych ludziach, którzy popełniają samobójstwa w wyniku internetowego hejtu i wydawało mi się to niewiarygodne. I nagle po tym wszystkim mówię do żony: „Wiesz co Marta, mam poważnego doła. Czuję się zaszczuty”. Bo ludzie wypisywali straszne rzeczy w rodzaju „Byłem twoim fanem. Słuchałem cię od liceum. Teraz nigdy więcej nie kupię twojej płyty” czy „Ty pisowska kur...o. Oddaję bilet na twój koncert”. Bardzo mnie to zabolowało. Może jednak dobrze się stało - bo zobaczyłem na czym polega ten hejt. Nasz basista Nazim powiedział mi niedawno: „Wydajemy tę nową płytę w złym momencie. Ale musimy to przetrwać”. I to prawda - w biografii zespołów przecież różnie bywało. Dołączył do nas nowy perkusista Olek Orłowski, są nowe piosenki, mamy więc świeżą energię.

Pociechą jest dla ciebie w takich trudnych chwilach poza muzyką na pewno rodzina. Od niedawna masz przecież wnuczkę Romę. Jak się czujesz w roli dziadka?

Super. Wcześniej mówił mi to Kazik czy moi kumple z Częstochowy: „Zobaczysz, zwaruijiesz”. I to prawda. Cóż - jak mówi stare porzekadło, wnuki są po to, żeby je rozpieszczać. Roma będzie miała 22 marca dwa latka, zaczyna już mówić, jest super dziewczynką. Moja córka wyszła za Włocha, więc mieszają się w niej te geny i na pewno będzie dwujęzyczna.

Twój tata zdążył doczekać narodzin prawnuczki?

Niestety, nie. Ale jest prababcia. Moja mama ma 86 lat i dobrze się trzyma.

Jest się więc z czego cieszyć.

Pewnie. Przede wszystkim z tego, że wróciłem do zdrowia i mogę dawać koncerty. Kiedyś sięgałem po różne używki, teraz skupiam się na tym, co mam zrobić na scenie i daję ludziom sto procent z siebie przez dwie godziny. A potem wracam do hotelu i zasypiam grzecznie przy dobrej książce. Do tego nagraliśmy nową płytę, trochę bardziej alternatywną, która przypomina mi naszego „Antydola”. Wiadomo - chcielibyśmy, żeby się jak najlepiej sprzedała, ale jak będzie, tak będzie. Tytuł tego albumu - czyli „Orajt”, jak ja to piszę do ludzi w SMS-ach - mówi: „Stary, trzymaj się! Liczy się tu i teraz! Bądź szczęśliwy mimo tego całego zła, które jest dookoła!”. To nasze pozytywne przesłanie na trudne czasy.

Za każdą budową i remontem stoi konkretny człowiek - ze swoją historią, która potrafi czasami zaskoczyć

W budownictwie liczy się efekt końcowy, ale przede wszystkim droga, którą trzeba do niego przejść. Za każdą realizacją i każdym remontem stoi konkretna firma, konkretny człowiek.

O budownictwie najczęściej mówimy właśnie przez efekt końcowy, bo widzimy nowy dom, wyremontowane mieszkanie, równe ściany, dobrze położoną podłogę, kafelki. Rzadziej myślimy o tym, co wydarzyło się wcześniej - o etapach, które poprzedzają moment oddania kluczy czy zakończenia prac. O decyzjach, które trzeba podjąć, czasami szybko i pod presją, bo wiele sytuacji trudno przewidzieć.

A jeszcze rzadziej myślimy o ludziach, którzy za tymi inwestycjami stoją. O fachowcach, dla których remont czy budowa to nie jednorazowe doświadczenie, ale codzienna praca, w której nie ma dwóch identycznych dni, ma każda budowa, każdy remont to trochę inna historia, jak mówią uczestnicy plebiscytu Mistrzów Budownictwa 2026.

Za nami trzeci tydzień głosowania w tej akcji. Uczestniczą w niej zarówno firmy remontowo-budowlane oraz ich właściciele, jak również budowlanci. Bo chcieliśmy ich docenić. Pokazać, że za każdą robotą stoi konkretny człowiek.

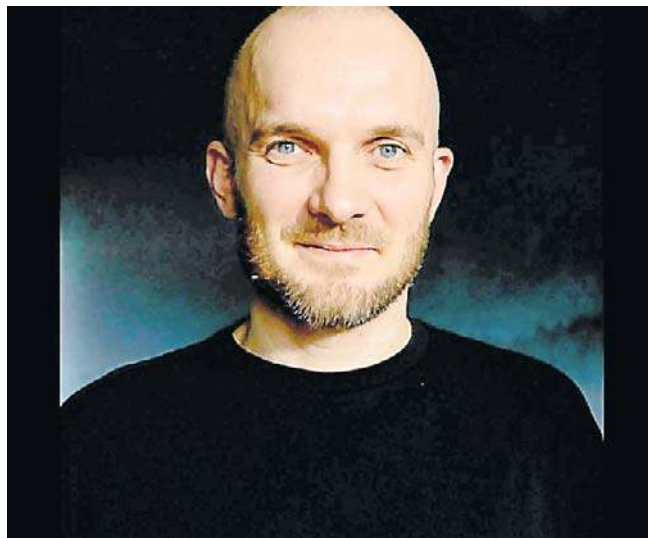
- W ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa 2026

prosiłiśmy uczestników, by podzielili się z nami tym, co ważne, ciekawe, a czasem zupełnie zaskakujące w ich codziennej pracy. Tak było również w przypadku budowlanców. To dlatego zarówno w naszej gazecie, jak i na stronie internetowej znajdziecie opowieści fachowców, którzy zaprosili nas do swojego świata - mówi Katarzyna Borek, opiekująca się akcją od strony redakcyjnej.

Z tych opowieści wynika jedno: w tej branży wszystko dzieje się w warunkach często dalekich od idealnych. To praca fizyczna, wymagająca, uzależniona od pogody, terminów, dostępności materiałów i tego, co zostanie się na miejscu. Czasem coś trzeba poprawić, cza-

sem zmienić plan, a czasem podjąć decyzję, która będzie miała konsekwencje na lata. To zawód, w którym wiedza techniczna to jedno, ale równie ważne są doświadczenie, odpowiedzialność i umiejętność radzenia sobie w sytuacjach, których nie przewidziano w projekcie. To także praca z ludźmi. Jak podkreśla redaktorka: - Właśnie dlatego w ramach Mistrzów Budownictwa chcieliśmy pokazać tę branżę trochę inaczej. Nie tylko przez pryzmat realizacji czy gotowych efektów, ale także przez ludzi i ich doświadczenia. Przez to, co dzieje się „po drodze”. Te opowieści są różne, jak różne są firmy, budowy i ludzie, którzy na nich pracują.

Lubi, gdy efekty Jego pracy wywołują uśmiech klientów



Rafał Korzec
Mr. Wallpaper, Oświęcim

Dla Rafała Korzca najważniejsze są jakość i standard, który sam sobie wyznacza. To właśnie one definiują Jego podejście do pracy i relacji z klientami.

- Precyzja ponad wszystko! Bardzo dużo wymagam od siebie a przez to również od innych w tej branży. Lubię gdy efekty mojej pracy wywołują uśmiech i zadowolenie u moich klientów - zaznacza Rafał Korzec. To podejście sprawia, że Jego praca nie kończy się na wykonaniu zlecenia - zostawia po sobie coś więcej: satysfakcję, estetykę i poczucie dobrze wykonanej pracy, które doceniają klienci. Droga Rafała Korzca do branży budowlanej nie była wynikiem wielkiego planu, lecz życiowych okoliczności i potrzeby działania. To właśnie one skierowały Go

w stronę pracy przy wykończeniach wewnątrz - i jak sam przyznaje, był to wybór, który szybko stał się czymś znacznie więcej niż tylko sposobem na zarobek. - Spróbowałem tego fachu, weszło w krew i bardzo polubiłem pracę w usługach ponieważ lubię kontakt z ludźmi - mówi. To, co dziś wyróżnia Go w branży, ma swoje korzenie w domu rodzinnym. - Precyzję odziedziczyłem po mamie a zacięcie techniczne po dziadku który zawsze dawał mi jakieś zadania do wykonania na działce - podkreśla. Choć praca w budownictwie wymaga skupienia i dokładności, nie brakuje w niej także momentów lekkich i zabawnych. - Na przykład moment kiedy ktoś przez przypadek lub przez brak ostrożności schodząc z drabiny wszedł nogą do wiaderka z klejem - mówi.

Każdy projekt wymaga świeżego spojrzenia



Wiktor Jędrzychowski
Firma Remontowo - Budowlana Wikom, Słomniki

Każda współpraca zaczyna się dla Niego od rozmowy - dokładnej, wnikliwej i opartej na analizie. Oto Wiktor Jędrzychowski szef Firmy Remontowo - Budowlanej Wikom.

W branży remontowo-budowlanej nie wystarczy wiedza techniczna i doświadczenie. Kluczowe staje się coś więcej - umiejętność słuchania, zrozumienia potrzeb i budowania relacji. Wiktor Jędrzychowski od początku swojej drogi zawodowej stawia właśnie na to podejście, traktując każdą realizację nie jako schemat, ale jako indywidualną historię inwestora. - Uważam, że podstawową cechą jaka charakteryzuje mnie jako szefa firmy remontowej jest indywidualne podejście do klienta - mówi. - Moim priorytetem jest

poznanie wymagań i oczekiwań inwestora - dodaje. Każda współpraca zaczyna się dla Niego od rozmowy. To moment, w którym powstaje fundament całej realizacji. - Cały proces współpracy rozpoczyna się od wnikliwej rozmów z klientem, wspólnego przeanalizowania projektu, zaproponowania rozwiązań, które z perspektywy osoby doświadczonej uznaję za najlepsze rozwiązanie - podkreśla. Nie uznaje gotowych schematów, bo - jak sam zaznacza - w tej branży nie działają one tak, jak powinny. Każdy projekt wymaga świeżego spojrzenia i dopasowania. To podejście przekłada się nie tylko na jakość realizacji, ale przede wszystkim na relacje z klientami. Transparentność i zaangażowanie sprawiają, że zaufanie buduje się naturalnie.



MISTRZOWIE BUDOWNICTWA

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich

HYDRAULIK ROKU

1. **Kamil Kądziołka**, HydroKam-Usługi Hydrauliczne Kamil Kądziołka, Mokrzeska
2. **Wojciech Siarczyński**, Firma instalacyjno-spalalnica, Polekarcice
3. **Mateusz Paliński**, JDM Instal Mateusz Paliński, Niepołomice

ELEKTRYK ROKU

1. **Mateusz Nalepka**, Elcom - Smart Solutions, Stary Wiśnicz
2. **Mateusz Mirek**, Eltipro, Nowy Sącz
3. **Andrzej Kozłowski**, K elektro, Oświęcim

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Rafał Korzec**, Mr. Wallpaper, Oświęcim
2. **Krzysztof Korzym**, Kris Fliz, Korzenna
3. **Patryk Surma**, Bud-Komplex, Nowy Sącz

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Dominik Żurowski**, Nilen Concept, Kraków
2. **Anna Mazanek**, BIG IDEA Studio projektowe, Bochnia
3. **Agnieszka Cwierniak-Jania**, Format Home, Kraków

GEODETA ROKU

1. **Miroslaw Niejadlik**, AMGEO Usługi Geodezyjne, Kraków
2. **Arkadiusz Doroż**, Krakowskie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych, Kraków
3. **Krzysztof Grochot**, Geo Grochot, Limanowa

STOLARZ ROKU

1. **Andrzej Górski**, Meble Andrzej Górski, Skrzydlina
2. **Bogusław Cwierz**, Stolarstwo Bogusław Cwierz, Zakliczyn
3. **Sebastian Firmuga**, Pracownia Stolarska Sebastian Firmuga, Tuchów

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Artur Kachniarz**, Usługi Remontowo Budowlane, Nowy Sącz
2. **Wiktor Jędrzychowski**, Firma Remontowo - Budowlana Wikom, Słomniki
3. **David Ochender**, OCHENDER firma remontowo-budowlana, Sułkowice

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **DP-INSTAL**, Nowy Sącz
2. **Paul-Con Twoje Wnętrza w Dobrych Rękach**, Kraków
3. **Piotr Filas WMIGBUD**, Proszowice, Królewska 66

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetakrakowska.pl/mistrzowie-budownictwa

BIOGRAFIA/HISTORIA

Kurs historii Polski spisany w cieniu katedry w Kielcach

Tytuł wydany przez Instytut Pamięci Narodowej tomu wspomnień ks. Romana Zeleka - „Pamiętnik proboszcza” - jest bardzo zmyłkowy. To nie tylko zapiski z probostwa, a ponadto ks. Zelek nie był tuzinkowym kapłanem. Otarł się nie tylko o wielką i małą politykę, ale widział w życiu rzeczy niezwykłe.

Od senatora do więźnia

Roman Zelek urodził się w 1893 r. w Welczu, w parafii Busko-Zdrój. Po ukończeniu proseminarium w Pińczowie wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach i w 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwsze probostwo objął w 1918 r. Prowadził bardzo pracowite życie kapłana i społecznika. Po przejściu na emeryturę został zachęcony przez archiwistę diecezji kieleckiej ks. prałata Tomasza Wróbla do spisania pamiętnika. Pracował nad nim 6 lat (1969-1975), dokumentował zachodzące procesy i zjawiska w Kościele lokalnym oraz w otoczeniu społecznym.

Pisał o nauce w seminarium, wikariatach, probostwach, awansach kościelnych, funkcji w Senacie RP (w 1938 r. został senatorem V kadencji. W Senacie był członkiem Komisji Rolnej i Oświaty), wreszcie o osadzeniu w więzieniu na Mokotowie. Został aresztowany 12 stycznia 1952 r. w związku z przygotowywaną rozprawą bpa Czesława Kaczmarka. Przesłuchiowano w więzieniu głównie w sprawie NSZ-owskiej broni palnej, granatów i radiostacji. 10 lutego 1955 r. został zwolniony z więzienia bez procesu i wyroku.

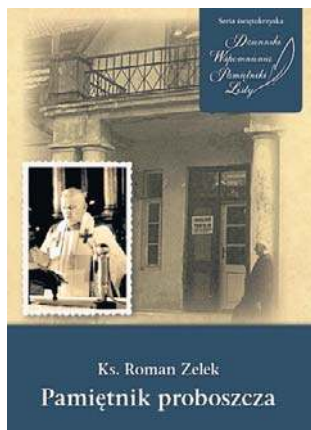
Duże partie pamiętnika ks. Zeleka poświęcił różnym inicjatywom społecznym, w których brał udział. Opisując te fakty i zdarzenia, czynił to w nawiązaniu do ówczesnych realiów i osób. Dlatego na kartach pamiętnika pojawia się mnóstwo postaci, swoista panorama ludzi kieleckiego Kościoła i osób świeckich na przestrzeni kilku dekad.

Wydarzenia z lipca 1946 r.

Jako kanonik Kapituły Katedralnej w Kielcach ks. Roman Zelek został mianowany 6 czerwca 1944 r. administratorem parafii katedralnej. Organizował pomoc dla uchodźców z Warszawy, którzy przybywali do Kielc po powstaniu warszawskim. Zorganizował m.in. pierwsze kieleckie parafialne przedszkole przy ul. Sienkiewicza 2. Pod jego przewodnictwem zorganizowano Komitet Społeczny w celu przygotowania specjalnego cmentarza dla wszystkich zamordowanych przez Niemców w Kielcach i okolicach.

4 lipca 1946 r. ks. Zelek znalazł się w oku cyklonu, czyli w centrum tzw. wydarzeń kieleckich. Próbował interweniować i uspokoić tłum, który ruszył do rozprawy z Żydami. Nie został jednak przepuszczony przez kordon wojska. Paradoksalnie to właśnie on został później posądzony przez władze komunistyczne o „współorganizowanie” pogromu.

Po wyjściu z więzienia ks. Zelek wrócił na stanowisko proboszcza kieleckiej katedry. W lutym 1965 r. ustąpił z probostwa. Zmarł w 1975 r. i spoczął na cmentarzu Starym w Kielcach. **grab**



Ks. Roman Zelek „Pamiętnik proboszcza”, wstęp i oprac. Jerzy Gapys, ks. Tomasz Gocel, wyd. IPN, Kielce 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MICHAŁ CZERNECKI

Nie był zadowolony

W lipcu zeszłego roku pojawiła się informacja, że aktor rozwodzi się po 20 latach małżeństwa. W miniony wtorek Czernecki i jego żona pojawili się w sądzie na pierwszej rozprawie rozwodowej. Według relacji Pudelka aktor już od momentu wejścia do budynku był w wyjątkowo bojowym nastroju. - Dobrze się bawicie? - rzucił do obecnych na miejscu fotoreporterów. - Nie - odpowiedział jeden z nich. - Widzę coś innego - skwitował aktor. Czernecki podjął żywą dyskusję z fotoreporterami i wyraźnie nie był zadowolony z ich obecności na miejscu. Potem para przywitała się ze sobą kulturalnie i weszła na salę z pięciominutowym opóźnieniem. Niecałe pół godziny później drzwi sali się otworzyły i żona aktora obwieściła z zadowoleniem: Jestem rozwiedziona.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Poprosiła o urlop

Tancerka od dziecka związana jest z telenowelą „Klan”, gdzie wcieliła się w postać Bożenki. „Super Express” dowiedział się właśnie, że Kaczorowska niebawem zniknie na pewien czas z serialu. - Jest zmęczona i poprosiła scenarzystów o urlop. Ostatnio przez to, że jej bohaterka się rozwodzi, była tam mocno eksploatowana. Zaczęło być to dla niej kłopotliwe, bo sama w życiu prywatnym ma trochę za uszami, a tam przy okazji zdrady jej męża Bożenka zaczęła być wielką obrończynią moralności. Doszła do wniosku, że scenarzyści wykorzystali jej własne doświadczenia do promocji serialu i granie teraz zaczęło ją irytować - przekazała gazecie osoba z produkcji. To oznacza, że Bożenka niebawem wyjedzie niespodziewanie do Hamburga do swojej siostry Kasi. Kiedy wróci? Na razie nie wiadomo.

MARCELA LESZCZAK

Ma dużo szacunku

W listopadzie ubiegłego roku modelka i Michał Koterski oficjalnie poinformowali o roz-



Michał Wiśniewski od lat buduje dom, ale wszystko wskazuje na to, że w nim nie zamieszka

padzie swojego małżeństwa. Mimo to oboje unikają prania brudów w mediach. - Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dogadać. Różnie bywa, nie chcę mówić, że jest zawsze super, kolorowo. (...) Mamy dużo szacunku do siebie i myślę, że to działa w dwie strony. Michał nie pozwoliłby źle o mnie powiedzieć nikomu. Tak samo ja nie pozwolę nikomu źle powiedzieć o Michale. Na tyle lat wybrałam takiego partnera. Jest ojcem mojego ukochanego syna. Zawsze będzie częścią mojego życia - powiedziała Leszczak w niedawnym wywiadzie dla Plotka. Z kolei w rolce na InstaStories obwieściła: Nie jest OK pozostawać w miejscu, w którym nie jesteś szczęśliwa, doceniana ani szanowana. Teraz moje życie jest naprawdę OK i w końcu moje.

PIOTR KĘDZIERSKI

Nie chce mieszać

Od kiedy dziennikarz wywija hołubce na parkiecie „Tańca z gwiazdami”, media zainteresowały się jego życiem prywatnym. W rozmowie z serwisem Party Kędziński zdradził, że jego serce od kilku lat jest zajęte przez Agatę Biernat, która w 2017 roku zdobyła tytuł Miss Polonia. Zakochani nie chcą jednak epatować swoim związkiem. - Praca to jedno, wizerunek to drugie i nie chciałbym, żebyśmy mieszały tej intymnej sfery ze sferą popularną. Nie chciałbym, żeby jakiegokolwiek moje zachowanie odbiło się na życiu,

pracy mojej drugiej połówki, więc postanowiliśmy to sobie w czterech ścianach zamknąć i nie wypuszczać - powiedział. Taneczna partnerka dziennikarza z show Polsatu - Magda Tarnowska - miała okazję poznać jego ukochaną i nie szczędziła jej komplementów: Jest przepiękna, cudowna, miła i wspiera Piotra jak może.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Przeliczył się

Trzy lata temu frontman Ich Troje rozpoczął wraz z żoną budowę gigantycznego domu pod Warszawą w malowniczej miejscowości Łoś. Działka, na której stanęła willa, ma ponad 6 tys. mkw., a sama rezydencja liczy aż 570 mkw. Dom miał pomieścić całą rodzinę oraz zapewnić przestrzeń do pracy zespołu. Projekt wnętrza w dużej mierze powstał dzięki Poli, która za dbała o domową część inwestycji, podczas gdy Michał skupiał się na przestrzeni dla Ich Troje. Kolejne etapy budowy Wiśniewscy dokumentowali na YouTube w internetowym formacie „Jestem, jaki jestem 3”. W pewnym momencie tempo budowy spadło. „Nie spodziewałam się tego, że koszty będą tak ogromne” - powiedziała Pola. Po tym, jak w zeszłym tygodniu Wiśniewski ogłosił rozstanie z żoną, wszystko wskazuje na to, że małżonkowie nie zamieszkają nigdy razem w willi. Wykończenie domu zajmie pewnie jeszcze kilka miesięcy, a w tym czasie para zapewne zajmie się rozwojem i rozejdzie się na dobre.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzisiaj działaj odważnie, ale nie w pośpiechu. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna spokojna decyzja da więcej niż trzy szybkie ruchy.

Ryby (19.02 - 20.03)

Postaw na wygodę oraz spokój. Horoskop na dzisiaj stanowczo wróży, że ktoś doceni Twoją cierpliwość.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa otworzy Ci ważne drzwi. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo drobny szczegół zmieni bieg wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)

Będziesz w doskonałej formie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Masz naturalny blask i siłę przekonywania. Horoskop na dzisiaj radzi wykorzystać to mądrze i zyskać zaufanie.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek w planach przynieś ulgę. Horoskop dzienny na piątek radzi nie poprzestawać na wszystkim naraz - mały krok dzisiaj wystarczy.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi między obowiązkiem a przyjemnością. Horoskop dzienny mówi, że ktoś może dzisiaj potrzebować Twojego spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)

Warto zaufać swoim przeciwnikom. Horoskop na dzisiaj przypomina, że nie wszystko musi być jasne od razu, by okazało się właściwe.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz chęć zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spacer albo nowy pomysł doda Ci energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie będzie Twoją supermocą. Horoskop dzienny zapowiada, że to dobry dzień, by zamknąć zaległą sprawę i odzyskać spokój.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Niecodzienny pomysł może dzisiaj okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dzisiaj radzi nie bać się wyjść poza schemat.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie dzisiaj Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski będzie potrzebował ciepła, a Ty mu je zapewnisz.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

O ODKRYCIACH NAUKOWYCH, KTÓRE UNIESZCZEŚLIWIĄ

W poprzednim tygodniu przedstawiałem felieton opowiadający o uczyonym, który był nieszczęśliwy z powodu użytku, jakiego dokonano z jego osiągnięciem naukowym. Takim uczyonym był Robert Oppenheimer, który zbudował bombę atomową, a potem był wstrząśnięty skutkami jej użycia. Opowiadałem także o uczyonym (Karl Schwarzschild), który był nieszczęśliwy z powodu koncepcji naukowej, jaka stworzył (teoria czarnych dziur).

Dzisiaj będę kontynuował.

Człowiekiem, który naukowo odkrył (stworzył?) produkt, a potem przeżywał skutki jego użycia, był między innymi Fritz Haber, wybitny chemik niemiecki pochodzenia żydowskiego. Opracował on między innymi technologię wytwarzania związku chemicznego nazwanego Cyklon B. W zamierzeniu twórcy miał to być środek do zabijania insektów (głównie przy odpluskwianiu i odwzianiu statków). Ale, jak wiadomo, Cyklon B był substancją, którą hitlerowcy stosowali do mordowania Żydów w komorach gazowych. 4 kg tego granulatu wystarczały do uśmiercenia 1000 ludzi. Substancję wynalezioną przez Żyda użyto do masowego zabijania Ży-

dów! Czy może być większy paradoks?

Paradoksy pojawiały się też przy czysto teoretycznych osiągnięciach naukowców. W matematyce przykładem takiego pechowca był Kurt Goedel. Znalazł on odpowiedź na pytanie, które na początku XX wieku postawił Dawid Hilbert. Hilbertowi chodziło o udowodnienie, że matematyka jest niesprzeczna. To znaczy szukał on absolutnie pewnego dowodu, że nigdy nie dojdzie do tego, iż stosując reguły matematyczne, uda się udowodnić jakieś twierdzenie, a potem równie ściśle uda się udowodnić jego zaprzeczenie.

Taka sytuacja nigdy wprawdzie nie zaszła, ale Hilbert domagał się dowodu, że ona nigdy nie zajdzie!

Matematycy trudzili się nad tym zagadnieniem, tworzyli ogromne dzieła mające dowodzić, że matematyka z pewnością jest niesprzeczna. Między innymi sławny matematyk Bertrand Russell w latach 1910-1913 stworzył (wraz z Alfredem Whiteheadem) monumentalne dzieło zatytułowane „Principia Mathematica”. Była to ogromna czterotomowa księga, w której całą matematykę sprowadzano do logiki i dowodzono jej nie-

sprzeczności. Cały matematyczny świat uznał, że oto znaleziono potrzebny dowód. I wtedy młody matematyk austriacki Kurt Gödel wydał w 1931 roku mały artykuł pod pozornie niewinnym tytułem: „O formalnej nierozstrzygalności »Principia Mathematica« i systemów pokrewnych”.

To był dramat!

Gödel wykazał, że w każdym sformalizowanym systemie (matematyka jest jednym z takich sformalizowanych systemów, ale niejedynym) będą zawsze istniały takie twierdzenia, skądinąd prawdziwe, których się jednak udowodnić nie da. Nie da się też w takim sformalizowanym systemie obalić formalnie wielu stwierżeń ewidentnie nieprawdziwych. Po prostu każdy taki system podlega ograniczeniom.

Twierdzenie Gödla miało fundamentalne znaczenie dla matematyki, pośrednio przenosiło się do filozofii (pokazywało ograniczoną wszechność metod ścisłego poznania czegośkolwiek), a także obecnie ma znaczenie w informatyce, dowodzi bowiem, że istnieją i będą istniały problemy (także praktyczne), których nie da się rozwiązać przy pomocy komputera, bo jest on maszyną działającą według sformalizowanych reguł. Obecnie przyznawane są w informatyce nagrody Gödla.

Ogłoszenie twierdzenia Gödla spowodowało, że sam twórca tego twierdzenia stał się osobą sławną i był zapraszany na wykłady do najlepszych uniwersytetów, między innymi w USA - do Princeton. Jednak on sam, uświadomiwszy sobie, jak bardzo „przewrócił do góry nogami naukę”, popadł w depresję, z której musiał się leczyć psychiatrycznie. Całkowicie wyleczyć się nie dało i do końca życia Goedel był czynnikiem pacjentem w różnych szpitalach.

NASZE SMAKI

Gdy u naszych prababci wypastowane na wysoki połysk podłogi pachniały już czystością, a w całym domu unosiła się woń tartego chrzanu, pieczonych mazurków, tortów i wędzonej szynki, przychodził czas na nią - królową wielkanocnego stołu.

I to bez cienia przesady, bowiem kto dziś piecze babę wielkanocną z 96 jaj? A właśnie takie babki piekło się dawniej.



FOT. JOANNA TOKARZ

Babka ananasowa

Składniki:

- * 1 i 1/4 kostki masła (około 250 g)
- * 4 jajka
- * 3 szklanki mąki pszennej
- * 1 i 1/3 szklanki cukru
- * 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- * 1 duża puszka plasterów ananasa
- * 50 g mielonych migdałów
- * 2 łyżki likieru pinacolada

Dodatkowo:

- * 2 tabliczki białej czekolady
- * 3 łyżki słodkiej śmietanki 30%
- * 20 g płatków kokosowych
- * czekoladowa posypka

Masło utrzeć z cukrem na puszystą masę. Dodawać po jednym jajku, cały czas ucierając. Odsączony ananas zmiksować na gładki mus i również powoli dodawać do kremu. Mąkę

z proszkiem do pieczenia przesiać przez sito, dodać zmielone migdały i wymieszać. Po odrobinie dodawać do masy, cały czas ucierając ją na najmniejszych obrotach. Na końcu dodać likier pinacolada. Ciasto przelać do wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą formy. Piec w nagrzanym do 170 stopni piekarniku do suchego patyczka (około godziny). Jeśli w trakcie pieczenia wierzchni babki zbyt szybko się rumieni, możemy przykryć go folią aluminiową. Przystudzoną babkę poleać obficie roztopioną w kąpeli wodnej czekoladą ze śmietanką. Posypać płatkami kokosu i granulatem czekoladowym.
Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie” (mad)



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziniński



Popkulturowe piętno Polski ludowej

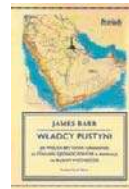
Rzadko kiedy traktuję książki osobiście. Owszem, zajmują one w moim życiu dużo miejsca - ale bardziej jako towarzysz, doradca, czasem wykładowca akademicki. Rzadko kiedy stają się dla mnie lustrem czy personalnym pamiętnikiem. Tymczasem tak się stało w przypadku książki „333 popkulturowe rzeczy... PRL”. Jako dziecko Polski ludowej (w 1989 r. miałem 14 lat) nie mogłem jej zresztą odebrać inaczej. Pierwszy raz bowiem zdarzyło mi się takie poczucie - to, że ktoś zamknął całe moje szczeniące lata w jednej książce.

Ten ktoś to Bartek Koziczyński, na co dzień dziennikarz radia RDC. Killkanaście lat temu opublikował pierwszą wersję „333 popkulturowe rzeczy... PRL”. Nie wiem, jak to było możliwe, ale wtedy tej książki w ogóle nie zauważyłem, gdzieś przeszła bokiem poniżej moich radarów. Wpadła mi w ręce dopiero teraz, gdy do księgarni trafiła jej nowa, rozszerzona, ładniej zilustrowana wersja. I oniemiałem przy niej, już patrząc na okładkę - bo znalazły się na niej postaci, które w latach 80. przyparowały mnie o dreszcz emocji. Komiksy „Relax”, które bardzo ciężko było dostać, więc gdy te kilka razy wpadły w moje ręce, to czułem się jakbym robił zakupy w Pewexie. Franek Kimono, który strasznie mi imponował stylem Bruce'a Lee. Arabella - absurdalny humor tego czeskosłowackiego serialu poznałem już w przedszkolu.

W środku nie jest może tak spektakularnie, ale jest szczeroko. Koziczyński starannie zmapował wszystkie najważniejsze zjawiska PRL-owskiej popkultury. Zajął w każdy jej kąt. Ten najbardziej oficjalny, który wyznaczała państwowa telewizja. Ten bardziej zakazany, który oznaczał dostęp do produktów z Zachodu. Mamy zarówno te z „PRL-wskim atestem” (gumy balonowe Donald z historyjkami były dostępne w sklepach, a „Terminator” - pod nazwą „Elektroniczny morderca” - można było oglądać w kinach), jak i owoce bardziej zakazane, krążące jedynie na nielegalnych VHS-ach, a nawet przejawy kultury całkiem poza oficjalnym okregiem (jak choćby muzyka z festiwalu w Jarocinie). Do tego jeszcze dużo o wszelkiego rodzaju gadżetach, produktach czy designie, który kształtował gusta dzieciaków w PRL-u.

Bo cokolwiek byśmy o Polsce ludowej powiedzieli (choć ciężko powiedzieć o niej coś pozytywnego), to jednak naznaczyła ona swymi czasami mnóstwo osób - popularność PRL-owskiego designu na różnych aukcjach (i jego ceny) najlepiej tego dowodzą. Książka Koziczyńskiego pokazuje, skąd wziął się ten fenomen.

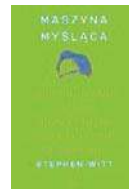
Bartek Koziczyński „333 popkulturowe rzeczy... PRL”, wyd. Vesper, Poznań 2025, cena 159,90 zł



Bliski Wschód. Tykająca geobomba

Jak Wielka Brytania rywalizowała z USA o dominację na Bliskim Wschodzie - głosi podtytuł tej książki. Barr (autor słynnej „Linii na piasku”) przypomina korzenie napięć na Bliskim Wschodzie.

James Barr „Władcy pustyni”, wyd. Prześwit, Warszawa 2026, cena 84,90 zł



Historia zawrotnego sukcesu w biznesie

Produkująca komputerowy hardware Nvidia to niezwykle wyceniana firma w historii ludzkości. Książka odsłania kulisy jej powstania i sukcesu.

Stephen Witt „Maszyna myślenia. Jensen Huang, Nvidia i najbardziej pożądany mikrochip na świecie”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Superman kontra Doomsday

Trzecia część trylogii o zmaganiach Supermana z Doomsdayem. Arcyrywal czło-wieka ze stali wraca silniejszy niż kiedykolwiek.

Dan Jurgens, Jerry Ordway, Louise Simpson „Superman. Doomsday powraca”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 219,99 zł



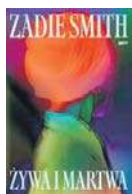
Pajaki i ludzie

Druga część sagi fantasy ciągnąca wątki z „Dzieci czasu”. Międzygatunkowe relacje między ludźmi i pajakami są fundamentem tego świata przyszłości, w którym normą są podróże między kolejnymi układami słonecznymi.

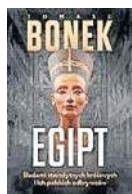
Adrian Tchaikovsky „Dzieci Ruiny”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 89,90 zł



Czasy, gdy Portugalia zajmowała pół świata
W epoce wielkich odkryć geograficznych Portugalia kontrolowała pół świata. Dosłownie. Teraz Fatland rusza w podróż po tym obszarze. Ile zostało tam z Portugalii? Erika Fatland „Żeglarz. Podróż przez utracone portugalskie imperium”, wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 89,90 zł



Jak Zadie Smith oglądała Benny Hilla
Zbiór esejów autorki słynnych „Białych zębów”. Smith lekkim piórem przemieszcza się przez kolejne obszary życia publicznego: od polityki, przez obserwacje społeczne, po folklor i programy TV. Zadie Smith „Żywa i martwa”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



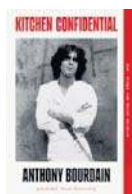
Kleopatra, Hatszepsut i inne kobiety faraonowie
Egipt – jedna z najstarszych cywilizacji. I to ona wyznaczała też standard krajów rządzonych przez kobiety. Bo w dziejach było siedem faraonek. Tomasz Bonek „Egipt. Śladami starożytnych królów i ich polskich odkrywców”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Dalajlama podsumowuje życie
Przywódca duchowy Tybetańczyków opisuje 70 lat swoich relacji z Chinami. Podsumowanie jego życia w wymiarze politycznym. „Dalajlama XIV – głos uciśnionych. Siedem dekad walki z Chinami o mój kraj i naród”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 59 zł



Grochola powraca po dwóch dekadach
„Nigdy w życiu” Grocholi zadowolono polskich czytelników 20 lat temu. Teraz autorka wraca do swoich bohaterów. Co dziś u nich? Katarzyna Grochola „Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Życie w kuchni pokazane od kuchni
Książka powstała w 2000 roku, ale dalej pozostaje świetną opowieścią o tym, jak wygląda praca w restauracyjnej kuchni. A Bourdain okazuje się ciekawym narratorem. Anthony Bourdain „Kitchen Confidential”, wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Książkowy spacer po wrzosowiskach
Nowe wydanie klasycznej powieści z połowy XIX wieku. Miłość i zemsta – dwie emocje, które napędzają tę książkę. I po raz kolejny jest okazją, aby przespacerować się po wrzosowiskach Yorkshire. Emily Brontë „Wichrowe Wzgórze”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Chińczycy wchodzą na rynek komiksów
Komiks to dziedzina zdominowana przez Amerykanów, swoje trzy grosze wtrącają do niej Europejczycy (głównie Francuzi). Ale do tej gry chcą też wejść, jak zresztą we wszystkich obszarach, Chińczycy. Stąd „Małpi król”. Chaiko „Małpi król”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 69,99 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP trudnych nieruchomości; zadłużone, spadkowe, w udziałach. Tel. 884
308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Usługi

OGRODNICZE

ZABANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU!
Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

MAM 67 lat, czuję się samotny, pogodny i wesoły o dobrym sercu, chciałbym poznać samotną Panią. Oferty nr 11497304 na adres: Biuro Ogłoszeń Zabłocie 43a 30-701 Kraków

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Komunikaty

BEZPIECZEŃSTWO w sieci to dziś taka sama umiejętność jak czytanie i pisanie. Nasz projekt „Cyfrowa OdNowa” daje narzędzia, które chronią codzienność - od nastolatka po seniora.

Kontakt: odnowacyfrowa@gmail.com

PROJEKT Cyfrowa OdNowa. Klikasz, kupujesz, rozmawiasz - internet jest częścią życia. My dbamy o to, żeby był też miejscem, w którym nikt nie wykorzysta Twojej niewiedzy.

Kontakt: odnowacyfrowa@gmail.com

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem.
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”
(J 11,25)

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 24.03.2026 r. w wieku 81 lat zmarł
Kochany Tato i Dziadek


**Mieczysław Aleksander
Timler**
Właściciel Firmy TIMLER

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w dniu 27 marca 2026 r. o godz. 12:00
w Kościele Parafialnym pw. Św. Krzyża
w Nowym Sączu przy ul. Św. Heleny 44,
po czym Nasz Drogi Tato zostanie odprowadzony
na miejsce wiecznego spoczynku na
Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu
wejściem od ul. Rejtana.

O pogrzebie zawiadamiają
pograżone w smutku i żałobie
Dzieci z Rodzinami

Różaniec zostanie odprawiony w dniu pogrzebu
w Kościele Parafialnym pw. Św. Krzyża
ul. Św. Heleny 44 o godzinie 11:30.

REKLAMA

0011485131

KARAWAN GRUPA  **CAŁĄ DOBĘ**
FIRM POGRZEBOWYCH 
TRADYJCJE OD 1981 ROKU

12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul. Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83 ul. Wrocławska 8 12 631 77 95 Cm. Grębałów 12 645 14 35
Kraakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33 Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała doba
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała doba ul. Cwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA

0011499164

AUTOREKLAMA

INFORMACJA

Burmistrz Miasta Zakopane

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Zakopane oraz na stronie internetowej <https://bip.zakopane.eu/> do publicznej wiadomości został podany w dniach 27.03.2026 r. – 17.04.2026 r. wykaz stanowiący załącznik nr 1 do Zarządzenia nr 0050.56.2026 r. Burmistrza Miasta Zakopane z dnia 19.03.2026 r. w sprawie: ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonych do zbycia w trybie bezprzetargowym w drodze zamiany – dotyczy nieruchomości, położonej w Zakopanem przy ul. Kuźnice, oznaczonej jako działki ewidencyjne nr 14/4 i 14/5 obręb 170 o łącznej powierzchni 0,8836 ha.

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A

tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

serial z rolą Chucka Norrisa	napięta w gitarze samolub	Francis, pisarz	dodatnia cecha czysty klej kostny	napój w kufiu	szpak lub gil zator	słowieński producent nart	włókno na powrozy typ piosenki kabaretowej	komedia Juliusza Machulskiego	mongolski namiot	kuzyn żyrafi Kolberg	kuzynka kruka ojczulek	cieszynski sadownika														
paciorki na szyi									laska zebra																	
tandety wyrób złota w sadzie				zwiewna tkanina			zmowa milczenia „Panna ...”, film Wajdy teść Kafasza			rodzaj dekoltu																
polana reglowa w Tatrach				morski drapieżnik	niewygodne łóżko	wśród domowego ptactwa		... to najlepszy lekarz		dobry ... nie zawada																
brat Kosmy	muzyczna kłama	arena zapasników	archaiczna era	prawnik zatrudniony w firmie dolna epoka jury	model Poloneza	nawijane na szpulkę		popularny proszek do prania		narzędzie ogrodnika	kasetowa lub termobaryczna w rosyjskim arsenale	sztywna tkanina														
wielkie ssaki morskie perski																										
schodzi z gór																										
myśl przewodnia																										
Buzz, drugi człowiek na Księżycu																										
pawian masajski																										
jedzie na sygnale																										
mały samochodzik do zabawy																										
wyraźnie określone życzenie, postulat																										
postać z „Aidy”																										
odległość między kołami																										
podopieczne Apollina																										
o fazie Księżycy na początku roku																										
tybetańskie ssaki																										
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

AUTOPROMOCJA 0210990505

Gazeta Krakowska

w prenumeracie z Tele Magazynem

📞 12 312 53 88

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: MUZYKA OPILUKJE WYBRZEŻE MYŚLI.

SŁOWNIK: AKOLADA, ALDRIN, BABUIN, EFAKTA, KROMER, LIAS, RADAMES, SZED.

Ten ostatni weekend w Planicy. Stoch zegna się ze skokami

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Puchar Świata w lotach w Planicy to ostatni akord sezonu. Dla Kamila Stocha to także pożegnanie z kibicami - kończy piękną karierę.

Plany organizatorom pokrzyżowała pogoda. Planica kojarzy się z wiosenną aurą, dobrą zabawą w blasku słońca. W czwartek było zupełnie inaczej - wróciła zima, padał gęsty, mokry śnieg, który zmuszał co rusz do prac porządkowych na najeździe i zeskoku. W efekcie z dwóch serii treningowych udało się rozegrać, z przerwami, tylko jedną, a i tak przekroczone wstępnie planowane terminy.

Ostatecznie kwalifikacje się odbyły, ale nie była to dobra promocja skoków narciarskich. Na Letalnicy można uzyskać ponad 250 m, a wczoraj był problem z lądowaniem za 200 m.

Polacy większej roli w zawodach nie odegrali: trzech z nich dostało się do konkursowej „40” (w lotach jest mniej miejsc niż w innych PS). Najwyżej był 36. Piotr Żyła, za nim 38. Aleksander Zniszczoł i 40. Stoch (niewiele brakło 41. Dawidowi Kubackiemu, trochę więcej 48. Klemensowi Joniakowi).

Wygrał Słoweniec Anze Lanisek, choć skoczył tylko 211 m. Domen Prevc (234,5 m) był drugi.

Oczy fanów skoków narciarskich w ten weekend zwrócone



W zawodach w Planicy Kamil Stoch po raz ostatni wystąpi w Pucharze Świata. Nasz mistrz kończy karierę

są właśnie na Stocha, dla którego start w Planicy jest ostatnim w karierze na skoczni. Z polską publicznością i kibicami pożegnał się już w styczniu w Zakopanem. Po zawodach na Wielkiej Krokwi odbyła się mała uroczystość, nie zabrakło łez.

Teraz Stoch będzie się żegnał - w roli zawodnika - ze społecz-

nością całych skoków narciarskich. Patrząc na jego karierę, to, ile zrobił dla dyscypliny, to nie tylko „nasze” dobro narodowe, ale i światowego sportu. Jest przecież jedną z największych gwiazd sportów zimowych.

Przed tym sezonem zapowiedział, że w końcu podjął decyzję, którą już kilkakrotnie odkładał

- o zakończeniu kariery. Nie ma co ukrywać, że ostatnie lata nie były sportowo dla niego udane. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł ponad 5 lat temu - w styczniu 2021 r., na podium indywidualnie był w grudniu 2021 roku. Potem forma (jak zresztą całej naszej kadry) gdzieś uleciała. I tak już zostało.

Jak na mistrza przystało, Stoch nie poddał się. Próbował odnaleźć klucz do sukcesu, ale to mu się nie udało. Początek tego sezonu był dość obiecujący, lecz oczekiwany przełom nie nastąpił. Ostatnio miał problem nawet z awansem do konkursu: nie powiodło mu się w Vikersund.

Do piątkowych zawodów w Planicy (godz. 15) z trudem się dostał, zapewne wystąpi też w sobotniej „drużynówce” oraz w niedzielnych finałach PŚ. Te ostatnie zawody mają inną formułę - zaprezentuje się w nich czółowa „30” PŚ. Stoch na razie jest 31., Żyła 32. Niemniej zabraknie dwóch zawodników z wyższych pozycji - Kacpra Tomasiaka i Jana Hoerla - więc szansa na ten finałowy start jest duża. Tyle że trzeba się obronić w piątek (przewaga nad kolejnym zawodnikiem to ponad 30 pkt.).

Wyniki kwalifikacji: 1. Anze Lanisek (Słowenia) 242,5 (211 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 240,3 (234,5 m), 3. Stephan Embacher (Austria) 239,7 (230 m)... 36. Piotr Żyła (Polska) 186,1 (194 m), 38. Aleksander Zniszczoł (Polska) 184,6 (198 m), 40. Kamil Stoch (Polska) 180,6 (190 m), 41. Dawid Kubacki (Polska) 171,9 (199 m), 48. Klemens Joniak (Polska) 163 (181,5 m). ©©

FOT. MARGON SZKODZIŃSKI

Iga Świątek po zwolnieniu trenera wyrusza na Majorkę do Akademii Rafała Nadala

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek po zwolnieniu trenera Wima Fissette'a nie zdecydowała się na szybkie zatrudnienie następcy Belga. Na razie postanowiła wyjechać na Majorkę do Akademii Rafała Nadala.

Iga Świątek zaskoczyła na początku tygodnia rozstaniem ze szkoleniowcem Wimem Fissette'em po odpadnięciu na starcie turnieju Miami Open z 50. na liście WTA Magdą Linette.

„Po wielu miesiącach współpracy z moim trenerem @fissette'em zdecydowałam się obrać inną drogę. To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy” - zakomunikowała Świątek na swoim koncie na Instagramie.

„Reszta mojego zespołu pozostaje bez zmian. Wiem, że jest wiele pytań, ale dam wam znać, co będzie dalej, we właściwym czasie. Poświęcam chwilę, aby zadbać o siebie, przetworzyć to doświadczenie i przygotować się na nowy rozdział” - dodała.

Od razu po tej nagłej decyzji „rozvodu” z trenerem, który prowadził Igę przez 18 miesięcy, świętując z nią 4 tytuły (Wimbledon, Cincinnati, Seul i drużynowy United Cup w Sydney) rozgorzała dyskusja, kto zastąpi belgijskiego coacha w sztabie sześciokrotnej mistrzyni Wielkiego Szlama.

Wśród potencjalnych następców Fissette'a początkowo wymieniany był ojciec duńskiej tenisistki, byłej pierwszej rakiety świata i triumfatorce Australian Open, Caroline Wozniacki - Piotr. 63-letni rodzic Caroline od razu jednak zdemontował plotki o podjęciu wspól-

pracy ze Świątek, twierdząc, że jako dziadek musi opiekować się wnukami. Zasugerował jednak głośne nazwisko w tenisowym świecie - męża byłej tenisowej gwiazdy Agnieszki Radwańskiej, Dawida Celta, który jest wziętym komentatorem tenisowym oraz kapitanem kobiecej reprezentacji Polski w meczach Pucharu Billie Jean King, w których również prowadził Świątek.

Trzecia obecnie rakieta świata nie podjęła jednak tematu wyboru Celta na swojego coacha. Zdecydowała się wyjechać, jak w zeszłym roku, na Majorkę, aby w ciszy i spokoju przygotować się w tamtejszej Akademii Rafała Nadala do sezonu na kortach ziemnych. Oczekuje się, że będzie jej towarzyszył szkoleniowiec, który jest rozważany jako kandydat na nowego trenera.

Informacje te pochodzą głównie od trenerki filipińskiej tenisistki Alexandry Eali, Joan Bosch, która zwróciła się do akademii z prośbą o zorganizowanie sesji treningowej z byłą numer 1 światowego rankingu po jej przyjeździe na Baleary.

Trainer przygotowania fizycznego Świątek, Maciej Ryszczuk, ujawnił, że Iga ma nadzieję znaleźć następcę Fissette'a w ciągu najbliższych kilku tygodni. Plan zakładał, że Świątek pojedzie na pierwszy turniej na maczce WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie z nowym trenerem. Halowy turniej na kortach ziemnych rozpocznie się 13 kwietnia, pozostawiając niecałe trzy tygodnie na znalezienie nowego mentora.

Oznacza to, że Iga nie zagra w reprezentacji Polski w meczu BJCK z Ukrainą w Gliwicach 10-11 kwietnia.

©©

Młodzieżówka Brzęczka podejmuje Armenię

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Dzisiaj w Radomiu prowadząca w tabeli grupy eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy bez straty punktu reprezentacja Polski podejmuje Armenię.

Polska młodzieżówka pod wodzą Jerzego Brzęczka walczy o awans do finałów Euro U-21 i udział w turnieju olimpijskim w Los Angeles 2028.

Po sześciu meczach w sześciodrużynowej grupie E kwalifikacji MME Biało-Czerwoni z kompletem punktów wyprzedzają Włochy (3 punkty straty do lidera), Czarnogórę i Szwecję (po 9 punktów straty), Macedonię Północną (3 pkt na koncie) i Armenię (bez punktu).

Do zakończenia rozgrywek grupowych wszystkie zespoły mają do rozegrania po 3 mecze.



Jerzy Brzęczek dmucha na zimne w kwalifikacjach młodzieżowych mistrzostw Europy 2027

- Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej, ale przed nami jeszcze daleka droga - podkreślił na pierwszej odprawie selekcjoner Brzęczek.

W wiosennym oknie reprezentacji polska młodzieżówka podejmie w piątek, 27 marca, Armenię, z którą wygrała na wyjeździe 4:0, a we wtorek,

31 marca, zagra na wyjeździe w Tuzi z Czarnogórą, którą w październiku odprawiła 2:0.

Pod znakiem zapytania stał przyjazd na przedmeczowe zgrupowanie bohatera meczu z Włochami (2:1), który strzelił zwycięskiego gola w Szczecinie, Macieja Kuziemki, który w ligowym spotkaniu Wisły

Kraków z Odrą Opole już w 10. minucie opuścił boisko z powodu urazu oczodołu. „Kuziem” dołączył jednak do kadry i przygotowywać się będzie do drugiego spotkania z Czarnogórą.

Z młodzieżówka przebywa też kapitan reprezentacji U-21 Tomasz Pieńko, którego Brzęczek pominął przy powołaniach z powodu kontuzji. Pieńko nie trenuje z kadrą, ale pracuje z fizjoterapeutami, wpływając na morale zespołu. Selekcjoner zaprosił też trzech trzech zawodników, którzy wcześniej w reprezentacji U-21 nie grali: Szymona Bartlewicza (rocznik 2005) z Chrobrego Głogów, Daniela Mikołajewskiego (2006) z Parmy i Wojciecha Mońkę (2007) z Lecha Poznań.

Mecz z Armenią rozpocznie się o godzinie 18. Transmisję przeprowadzi TVP Sport.

©©

FOT. SYLWIA DĄBROWA



Iga Świątek po sensacyjnym zwolnieniu trenera Wima Fissette'a postanowiła polecieć na Majorkę poćwiczyć w ciszy i spokoju w Akademii Rafała Nadala

FOT. JAKUB PIKULIK

SPORT

www.sportowy24.pl

Michalska: Comarch Cracovia wywalczyła sobie szacunek kibiców

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskappress.pl

HOKEJ. - Dziś nie pytamy czy przetrwamy, ale jak wysoko możemy mierzyć - mówi Agata Michalska prezes Cracovia Hokej.

Sezon 2025/2026 skończył się dla Comarch Cracovii na 8. miejscu. Jak je pani ocenia?

Jeśli spojrzymy wyłącznie na suchy zapis w tabeli, czujemy niedosyt - ambicje Cracovii zawsze sięgają wyżej. Jednak oceniając ten sezon rzetelnie, musimy patrzeć przez pryzmat celu, jaki sobie postawiliśmy na starcie. Weszliśmy w rozgrywkę w wyjątkowych okolicznościach, z opóźnionym cyklem przygotowań. Nasza strategia nie zakładała walki o medale kosztem wszystkiego, zakładała postawienie na progres w wystąpieniach zawodników Cracovii. I ten progres jest gigantyczny. Zawodnicy wywalczyli coś cenniejszego niż lokata w tabeli: wywalczyli sobie autentyczny szacunek kibiców i nową tożsamość zespołu.

Nie wiadomo było w ogóle, czy Cracovia przystąpi do rozgrywek. Zespół spełnił wasze oczekiwania?

Zdecydowanie tak. Nasz zespół dokonał ogromnego postępu jakościowego. Największym sukcesem jest to, że wychowankowie przestali być tylko „uzupełnieniem składu”. Stali się pełnowartościowymi zawodnikami, którzy walczą i mają wpływ na rozstrzygnięcia losów meczów. To hokeiści, gotowi na profesjonalne wyzwania. To był nasz główny cel.

A na czym polega postęp? Jeśli patrzymy na miejsce z zeszłego roku, to tego postępu nie ma...

To bardzo powierzchowna ocena, która nie bierze pod uwagę jakościowej zmiany, jaka zaszła wewnątrz naszej drużyny. Postęp mierzymy nie tylko miejscem w tabeli. Po pierwsze, fundamentem tego sezonu byli nasi wychowankowie. Rozegrali większość meczów, a ich czas spędzony na lodzie znacznie

wzrósł w porównaniu do ubiegłego roku. To już nie są „obiecujący juniorzy”, to pełnowartościowi hokeiści, którzy brali na siebie odpowiedzialność w kluczowych momentach meczów. Po drugie, spojrzmy na dynamikę zespołu. Analizując nasze ostatnie 10 meczów sezonu regularnego, byliśmy drużyną z 7 miejsca tabeli. Ostatnie 5 meczów w lidze - to nawet 4 pozycja w tabeli. To pokazuje, że nasza praca przyniosła efekty - zespół rósł z każdym tygodniem. I po trzecie - najbardziej wymierny dowód: play-offy. Jeśli chcemy porównywać się do poprzedniego sezonu, zrobimy to rzetelnie. Rok temu rywalizacja w play-off zakończyła się szybkim 0:4. W tym roku postawiliśmy faworytom trudne warunki, wygrywając dwa spotkania, a cała seria zakończyła się wynikiem 2:4 po bardzo zaciętej walce. Byliśmy w stanie nawiązać walkę i punkty z najlepszą drużyną w lidze - nie byliśmy outsiderem. To jest konkretna, policzalna różnica, która pokazuje, że „dzisiejsza” Cracovia to zespół o znacznie silniejszym charakterze i potencjale sportowym niż rok temu.

Odważną i zaskakującą decyzją, było powierzenie Krystianowi Dziubińskiemu drużynie, kompletnemu debutantowi, jeśli chodzi o fach trenerski. Był to dobry wybór?

Dla mnie to nie była kwestia odwagi, tylko głębokiego przekonania. Moja wizja zakłada inwestowanie w polski hokej, a co za tym idzie w polską myśl szkoleniową. Znałam potencjał Krystiana i wiedziałam, że to nie jest „skok na głęboką wodę”, bo on doskonale zna to środowisko. Trener Dziubiński wprowadził do szatni nowoczesność, nowe narzędzia analityczne i charyzmatyczną etykę pracy. Jego zaangażowanie zainfekowało cały zespół. Zostaje z nami, co jest naturalną kontynuacją tej drogi.

To jest ważna postać. A co z drużyną?

Strategia pozostaje niezmienna: fundamentem są zawodnicy,

SPORT W TV

14.20, Eurosport 2, kolarstwo, Wyścig dookoła Katalonii; **15, Eurosport 1**, skoki narciarskie, Pucha Świata w Planicy; **17.25, Polsat Sport 2**, koszykówka, AMW Arka Gdynia - TAURON GTK Gliwice (ORLEN Basket Liga); **17.50, TVP Sport**, piłka

nożna, Polska - Armenia (el. ME U-21); **20, Polsat Sport 1**, PGE Projekt Warszawa - JSW Jastrzębski Węgiel (PlusLiga); **20.35, TVP Sport, Polsat Sport 3**, piłka nożna, Holandia - Norwegia (owarzystko); **20.35, Polsat Sport 2**, piłka nożna, Anglia - Urugwaj (towarzystwo). (BK)

LOTTO

Środa, 25.03; Multi Multi (22): 1, 5, 6, 8, 13, 31, 34, 37, 38, 39, 40, 44, 49, 54, 61, 62, 63, 64, 71, 80; plus 38; **Kaskada (22)**: 2, 3, 4, 5, 8, 11, 16, 17, 19, 21, 22, 24; **Mini Lotto**: 2, 8, 11, 17, 24; **Ekstra Pensja**: 10, 25, 26,

27, 33 - 4; **Ekstra Premia**: 8, 17, 18, 19, 33 - 4
Czwartek, 26.03; Multi Multi (14): 6, 11, 20, 23, 26, 28, 30, 31, 39, 41, 42, 49, 57, 60, 61, 63, 72, 73, 76, 80; plus 39; **Kaskada (14)**: 2, 4, 5, 9, 10, 11, 13, 16, 19, 21, 22, 24



Agata Michalska jest prezesem Cracovia Hokej od 12 czerwca. To był jej pierwszy sezon w tej roli

którzy utożsamiają się z tą społecznością. Widząc nasz sposób pracy z młodzieżą, zgłasza się do nas mnóstwo utalentowanych graczy z całej Polski. Większość obecnej kadry zostaje z nami - jesteśmy w trakcie rozmów. Chcemy kontynuacji, a nie rewolucji co sezon. Pierwsze ogłoszenia transferowe planujemy na początek kwietnia, po zakończeniu finałów ligi.

Nie będzie Fabiana Kapicy. Klub nie chciał, czy zawodnik po prostu wybrał inną drogę?

Nie była to decyzja podjęta pod wpływem chwili, ale wynik chłodnej oceny tego, jakiej charakterystyki graczy potrzebujemy. Szanujemy jego umiejętności, jednak budowa zwycięskiej drużyny wymaga czasem trudnych wyborów kadrowych, które mają na celu optymalizację składu pod konkretną wizję trenera.

Kiedy się możemy spodziewać jakichś ruchów kadrowych, kiedy będą ogłoszone?

Chcę zapewnić, że proces budowy składu na kolejny sezon

Dysponujemy gwarancją trzyletniego finansowania ze strony firmy Comarch w zakresie pierwszej drużyny, co pozwala nam na planowanie kolejnego sezonu. Równie kluczowe jest dla nas wsparcie firmy Canpack, która zabezpiecza rozwój naszej Akademii Hokejowej. To dla nas sygnał zaufania ze strony naszych głównych sponsorów. Nasz plan zakłada utrzymanie budżetu na kolejne sezony, na co najmniej obecnym poziomie, jednak jako zarząd nie poprzestajemy na tym. Naszą nadrzędną rolę jest dywersyfikacja przychodów, aby klub stał na wielu nogach.

Pytam też w kontekście tego, że Comarch się wycofuje z piłki nożnej, ze sponsorowania.

Na hokej nie ma to wpływu?

Mogę tylko ponownie potwierdzić, że nasza współpraca z Comarchem została zawarta na 3 lata - realizujemy wspólnie narzeczony plan, a partnerstwo to pozostaje niezagrożone.

A jak wygląda teraz sprawa z lodowiskiem? Mówiła pani niedawno, że przejmujecie to lodowisko. Czy to się stało faktem?

Procedury przejęcia obiektu przez spółkę są na ostatniej prostej, przesunęło się wszystko w czasie ze względu na zmiany osobowe w KS Cracovia, ale są to już końcowe prace.

Kiedy ruszy remont hali?

Działamy na obiekcie tj. realizujemy zajęcia na lodzie do połowy kwietnia zaraz potem Zarząd Infrastruktury Sportowej przystąpi się do modernizacji lodowiska. Prace mają potrwać do końca lipca. Chcemy, aby w sierpniu hokeiści wyjechali już na łódź odświeżonego i zmodernizowanego obiektu. Modernizacja maszynowni, płyty lodowiska i oświetlenia oraz dodatkowa fotowoltaika pozwoli nam pracować jako lodowisko całoroczne i lepiej spełniać oczekiwania mieszkańców.

Co w tej chwili jest takim największym wyzwaniem?

Naszym nadrzędnym wyzwaniem jest perfekcyjne połączenie

trzech filarów: zmodernizowanej infrastruktury, silnej akademii oraz sukcesu pierwszej drużyny. Chcemy, aby te elementy współgrały ze sobą, tworząc spójną całość z kibicami oraz marketingiem. Mamy potencjał, który sami wykreowaliśmy. Po każdym meczu zgłaszają się do nas chętne dzieci do rozpoczęcia treningów hokejowych. To pokazuje, że moda na hokej w Krakowie jest faktem. Chcemy z tego skorzystać, ale brutalnie zderzamy się z barierą technologiczną. Mówiąc prosto: brakuje nam infrastruktury. Obecnie nasze lodowisko funkcjonuje niemal przez całą dobę, od godziny 5:50, aż do godziny 24:00, a my i tak nie jesteśmy w stanie pomieścić wszystkich chętnych. Mamy potencjał, by dwukrotnie zwiększyć liczbę trenujących dzieci, ale potrzebujemy do tego warunków. Dlatego priorytetem i najważniejszym wyzwaniem na najbliższy czas jest doprowadzenie do powstania drugiej tafli.

Mówimy o wyzwaniach. Natomiast z perspektywy tych kilku miesięcy, kiedy pani zawiaduje spółką, z czego jest pani najbardziej dumna?

Najbardziej dumna jestem z tego, że mimo wielu wyzwań, które zastałam na starcie, zachowaliśmy ciągłość sportową, jednocześnie przeprowadzając wiele trudnych zmian. To pokazuje, że Cracovia ma DNA zwycięzców nie tylko na lodzie. Ciężko mi powrócić do konstruktywnego dialogu z miastem, ZIS-em i ministerstwem. To, że dziś rozmawiamy o modernizacji, potrzebach dotyczących nowej tafli lodowej, to efekt ciężkiej pracy całego zespołu. Jestem dumna z tego, jak ludzie pracujący w Cracovii uwierzyli w nową wizję i z faktu, że hokejowa Cracovia znów jest postrzegana jako projekt z potencjałem, a nie tylko „sekcja przy klubie” - widzę to w oczach naszych zawodników i w rosnącej frekwencji na trybunach. Dziś nie pytamy już czy przetrwamy, ale jak wysoko możemy mierzyć? I to jest mój największy osobisty sukces jako prezesa. ©©

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



ROZMOWA

O SŁOWIAŃSKICH
JARYCH GODACH
I TRADYCJACH
WIELKIEJ NOCY
**MÓWI IZABELA
SKRZYPIEC-
DAGNA**

str. 8

MORDARKA

PRZEBILI SIĘ! JEST PIERWSZY TUNEL NA TRASIE PODŁĘŻE - PIEKIEŁKO

Dokładnie 359 dni potrzebowała tarcza TBM „Kinga”,
by wydrążyć tunel kolejowy o długości 3750 metrów
między Męcina a Mordarką
str. 11



NOWY SĄCZ

**Baszta Kowalska
otwarta na turystów.**
Szykują wystawę
artefaktów, udostępnią
balkon **str. 3**

NOWY SĄCZ

**Szkoła Mistrzostwa
Sportowego już we
wrześniu.** To wspólny
projekt ANS, WSB
i Sandecji **str. 4**

GORLICE

**Chcą postawić nowy Magazyn
Sprzętu Obrony Cywilnej.**
Istniejące nie mieszczą wszystkiego
i są rozproszone po powiecie **str. 6**

BYSTRA

**Bociany niczym
celebryci.** Szkoła
zainstalowała kamerę
i ma podgląd na ptasią
rodzinę **str. 7**

Krystyna Trzupek



Ściszyć świat

Lubię ciszę. Tę przed burzą i tę Wielkiego Tygodnia. W tej wielkotygodniowej ciszy jest coś jeszcze: ostrożność wobec słów, które mogłyby okazać się ciężkie. Jakby każde zdanie trzeba było najpierw zważyć, a potem i tak odłożyć na później. Cisza zapowiada, że za chwilę coś się zmieni, wszak Boga ukrzyżują.

W Wielkim Tygodniu wszystko dzieje się trochę ciszej. Nawet jeśli ulice pełne, tramwaje jak zwykle się spieszą, ktoś w kolejce zerkna na zegarek z niecierpliwością – to jednak pod spodem coś zwalnia. Wielki Tydzień jest o przejściu z hałasu do ciszy. Z pewności do pytania. Z „wiem” do „nie rozumiem”. W Wielki Czwartek ktoś jeszcze wierzy w przyjaźń. W Wielki Piątek już mniej. W Wielką Sobotę prawie nikt. A jednak właśnie wtedy dzieje się najwięcej. W ciszy, która nie jest pustką, tylko czekaniem.

Wielki Tydzień nie domaga się wielkich słów. Raczej prostych: zostań, poczekaj, nie uciekaj. Najważniejsze nie jest to, żeby wszystko zrozumieć, ale żeby nie odejść za wcześnie.

Jeszcze tyle spraw na wczoraj we mnie krzyczy. Jeszcze myśli się kotłują, dywany się wietrzą, lista zakupów leży na stole, mazurki i babki czekają w piekarniku, jeszcze wieje wiatr.

Ale już powoli wkracza Cisza, z chustą Weroniki i gwoździem w kieszeni. Z olejami w plecaku z odrobiną czułości, gdy już będzie po wszystkim.

Przyjmuję ją, jak gościa, który nie potrzebuje przedstawienia. Siada obok, nic nie mówi, a jednak czuję, że coś się we mnie zmienia, cichnie. Dobrze mi w jej towarzystwie.

Powoli przyciszam świat. Jak radio, które grało za głośno od rana.

Lubię ciszę. Tę przed burzą i tę Wielkiego Tygodnia.

Tę na zewnątrz i we mnie. Najważniejsze dzieje się bez słów. Powoli przyciszam świat.

Nowoczesny żłobek, a do tego mini park z fontanną i plac zabaw dla najmłodszych

Joanna Mrozek
Stadła

Nowy żłobek powstanie w budynku rozbudowywanej Szkoły Podstawowej. Będzie tam 46 nowych miejsc dla maluchów. Bezpieczna i nowoczesna przestrzeń powstanie także przed budynkiem.

Gmina Podegrodzie podpisała umowę z wykonawcą żłobka w Stadłach. Do końca czerwca powstanie nowoczesna przestrzeń żłobkowa o powierzchni użytkowej 167 m kw., obejmująca: sale opiekuńcze, toalety, szatnię, hol i komunikację, pomieszczenie porządkowe, części wspólnie z przedszkolem: kuchnię z zapleczem oraz stółkę.

Będzie aż 46 nowych miejsc opieki w dwóch salach żłobkowych (po 23 miejsca każda). Obiekt będzie w pełni dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami - bezprogowe wejścia, szerokie przejścia, dostosowana łazienka

i bezpieczna przestrzeń do poruszania się.

- Nad każdym takim projektem pracuje cały sztab ludzi w Urzędzie Gminy - od etapu koncepcji, przez przygotowanie dokumentacji, pozyskiwanie środków zewnętrznych, aż po realizację i rozliczenie inwestycji. Robimy to po to, aby nasza gmina była coraz bardziej nowoczesna, przyjazna rodzinom i atrakcyjna dla obecnych oraz przyszłych mieszkańców - informuje Gmina Podegrodzie.

To jednak nie tylko budynek, ale przemyślane zagospodarowanie przestrzeni wokół niego, które tworzyć będzie przyjazne, funkcjonalne i bezpieczne otoczenie dla najmłodszych. Powstanie dostosowany do wieku plac zabaw, będzie mini park z fontanną i alejkami, ławki i altana.

Inwestycja zostanie wykonana przy stu procentowym dofinansowaniu z Programu „Aktywny Maluch 2022-2029” w wysokości ponad 3 mln zł.

Rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami. Trwa budowa scenografii dla widowiska

Halina Gajda
Sękowa

Z sękowskich pól roznosi się głośny stukot młotków, pokrzykiwania, warkot pił. Rozpoczęły się przygotowania do tegorocznego widowiska batalistycznego Bitwa pod Gorlicami.

„Tu i Tam. Odrodzenie” - taka myśl będzie przewodziła tegorocznej rekonstrukcji Bitwy pod Gorlicami. Z obliczeń Anny Czyżyckiej, członkini GRH Gorlice 1915 wynika, że będzie to już szesnaste widowisko na sękowskich polach. Gdy mówi: będzie inaczej, to trzeba się spodziewać, że naprawdę będzie inaczej.

Od samego początku, w założeniach całe widowisko miało być hołdem dla tych, którzy w maju 1915 roku stanęli do walki o niepodległość. I za tę wolność oddali życie. Wielka światowa polityka zdecydowała za nich: w jednej chwili bracia stali się wrogami. Ale wojna toczyła się nie tylko na froncie. Wywróciła życie milionów rodzin, które musiały



FOT. HALINA GAJDA

W Sękowej szczególnie w soboty, roznosi się głośny stukot młotków i warkot pił, czuć też dym z ogniska

nauczyć się żyć w zupełnie innej rzeczywistości. O tym będzie „Tu i Tam”. Tu, czyli na własnym podwórku, w pobliskiej wsi, miasteczku, domu. Gdzie bliscy wyczekiwali wieści od ojców, braci, mężów, synów. Czy żyją? Ranni? Gdzie są? I Tam, czyli w najgorszym miejscu na świecie, na linii ognia, gdzie śmierć była równie szybka, jak wystrzelona kula.

Ale było też Odrodzenie. Czyli wielkie naprawianie

świata. Powroty do domu, które nie zawsze były łatwe, bo wojenne doświadczenia na wielu odcisnęły swoje piętno. Albo żaloba, bo nie miał już kto wrócić do domu. Wtedy nie było psychologów, terapii, czy innej formy wsparcia. Nikt nikomu niczego nie tłumaczył, więc każdy radził sobie, jak potrafił. Albo nie potrafił. I każdego dnia wstawał. By się odrodzić. By na nowo zbudować otoczenie.

Jaki będzie ostateczny scenariusz - tego Anna Czyżycka na razie nie zdradza. Powtarza, że wszystko jest dopracowywane, ale zdradza ją spojrzenie, które oznacza tylko jedno: to nie będzie tylko symboliczne odtworzenie wydarzeń sprzed 111 lat, ale coś więcej. Historia i upamiętnienie ofiar, hołd poległym to główna idea, ale są też inne, równie ważne - uświadomienie widzowi, że wojna to także nasza teraźniejszość. Że ona jest tuż obok. Jest coraz głośniejsza i coraz więcej się domaga.

- Żyjemy w świecie, w którym historię można zatrzymać w kadrze, nadać jej ruch, przywrócić twarzom spojrzenie. Technologia pozwala ożywiać to, co dawno zastygło w fotografii. Ale są też chwile, gdy przeszłość wychodzi z ekranu i staje obok nas - wśród wzgórz, wśród dymu, wśród kroków, które brzmią jak echo sprzed ponad wieku. To opowieść o tym, że historia nie jest zamknięta w archiwach. Ona oddycha. I czeka, by spojrzeć nam w oczy - zaprasza na 1 maja na godz. 17 do Sękowej GRH Gorlice 1915.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. HALINA GAJDA

Ponad setka marzann, symboli odchodzącej zimy trafiła do Skansenu Wsi Pogórzańskiej w Szymbarku trafiła na doroczny konkurs Małopolska Marzanna. Dzieci, które przygotowały kolorowe, słomiane kukły dały dowód, że ich wyobraźnia nie ma granic. Były marzanny z siana, papieru, drewna, patyków. Jedne z kartonów i papieru, inne ze słomy i patyków, a jeszcze kolejne z mchu. Małe, na kilkadziesiąt centymetrów i wielkości człowieka. Prace nagrodzono kilku kategoriach, a nagrody dla uczestników ufundowali: Mirosław Waląg, starosta powiatu gorlickiego oraz Jan Przybylski, wójt gminy Gorlice. Halina Gajda

Szpital ma nowoczesny tomograf komputerowy za blisko 6 mln złotych. Skróci się czas oczekiwania na badania

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Szpital Specjalistyczny im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu zyskał nowoczesny tomograf komputerowy. Dzięki niemu diagnostyka będzie szybsza, dokładniejsza i bardziej dostępna dla mieszkańców regionu.

Sądecki szpital zakupił nowoczesny i bardzo potrzebny sprzęt. To tomograf komputerowy wraz z wyposażeniem. Aparat trafił do Działu Diagnostyki Obrazowej, co pozwoli na szybszą i bardziej efektywną diagnostykę pacjentów.

To efekt podpisanej pod koniec stycznia tego roku kolejnej umowy z Województwem Ma-

łopolskim na dofinansowanie projektu pn. „Rozszerzenie świadczonej usługi w zakresie AOS oraz poprawa efektywności, dostępności i jakości udzielanych świadczeń poprzez wymianę sprzętu i zakup aparatury medycznej w Szpitalu Specjalistycznym im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu - Działanie 5.11 FEM”. Inwestycja jest współfinansowana ze środków Unii Europejskiej. Całkowita wartość inwestycji to 5 715 808 złotych, z czego dofinansowanie z budżetu województwa małopolskiego wyniosło 1 141 911 zł. Taki sam wkład własny musiał zapewnić sądecki szpital.

Kilka dni temu nowy sprzęt trafił do szpitala. Niebawem będzie użytkowany.

Niedawno było tu puste pole, teraz są ogromne hałdy ziemi i pracują koparki

Alicja Fałek
Stary Sącz

Z dnia na dzień przy ul. Wielki Wygon w Starym Sączu nieopodal zjazdu z mostu św. Kingi przybywa ziemi. Na miejscu pracują też maszyny: wywrotki, koparko-ladowarki. Tajemnicze hałdy coraz bardziej zastanawiają mieszkańców, jak i osoby przejeżdżające obok.

Do naszej redakcji wpłynęło kilka zapytań o to, co dzieje się przy ul. Wielki Wygon w Starym Sączu. Osoby, które codziennie pokonują tę trasę, obserwują jak z dnia na dzień przybywa tam ziemia.

- Początkowo myślałem, że na terenie strefy gospodarczej powstaje jakaś nowa inwestycja i ta ziemia pochodzi z przygotowania terenu pod fundamenty. Ale potem zwróciłem uwagę, że w ciągu dnia materiał przywożony jest przez wiele ciężarówek,

a hałda ziemi rośnie z każdym dniem - relacjonuje nam pan Piotr, który codziennie pokonuje ul. Wielki Wygon w drodze do pracy. - Ziemi przybywa w szybkim tempie. Widać, że coś z nią robią, bo pracuje tam ciężki sprzęt.

Hałd ziemi nie da się przeoczyć i zajmują one sporą część terenu w pobliżu brzegu rzeki Dunajec. O to, co dzieje się przy ul. Wielki Wygon zapytałśmy burmistrza Starego Sącza.

- Na tym terenie Sądeckie Zakłady Eksploatacji Kruszywa wydobywają pokłady żwiru. Spółka aktualnie spółka gromadzi tam materiał, który będzie służył do zasypywania wyeksploatowanych złóż żwiru. Potem teren ten będzie można zrehabilitować i przeznaczyć na rozwój strefy gospodarczej - wyjaśnia Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza. - Co ciekawe ziemia, która jest tam gromadzona, pochodzi z wiercenia tunelu kolejowego pod Pisarzową.



Ziemi z dnia na dzień przybywa, a w miejscu, gdzie jest usypywana od rana do wieczora pracuje ciężki sprzęt



FOT. KLAUDIA KULAK

Zabytek został zabezpieczony i teraz ma stać się bardziej dostępny dla turystów

BASZTA KOWALSKA MA BYĆ JESZCZE WIĘKSZĄ ATRAKCJĄ

Balkon widokowy i wystawa archeologicznych skarbów

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Baszta Kowalska, a konkretnie jej balkon ma zostać udostępniony mieszkańcom i turystom. To nie koniec planów związanych z tym miejscem. Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego chce stworzyć w baszcie specjalną wystawę prezentującą artefakty odkryte podczas prac archeologicznych na wzgórzu zamkowym.

Baszta Kowalska to fragment średniowiecznej warowni zlokalizowany obok parku im. Ireny Stycznińskiej i należy do najcenniejszych zabytków miasta. Właśnie dlatego władze Nowego Sącza zdecydowały się zadbować o jego stan techniczny. Remont przeprowadziła Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego, a jego głównym celem było wzmocnienie konstrukcji oraz zabezpieczenie zabytku przed dalszym niszczeniem. Prace zakończyły się pod koniec września 2025 roku.

Już w trakcie prac pojawił się pomysł, by umożliwić mieszkańcom i turystom korzystanie z baszty jako punktu widokowego. Początkowo rozważano stworzenie tarasu na jej szczycie. Okazało się jednak, że realizacja takiego pomysłu jest niemożliwa. Baszta nie posiada własnego wyłazu prowadzącego na górę, a wykonanie otworów w stropie mogłoby osłabić konstrukcję obiektu. W skrajnym przypadku mogłoby to doprowadzić nawet do jej zawalenia, zwłaszcza przy większej

liczbie odwiedzających. Na takie rozwiązanie nie uzyskano zgody konserwatorskiej.

Od początku rozważano jednak także udostępnienie balkonów znajdujących się na baszcie. Początkowo przeszkodą były kwestie bezpieczeństwa, ponieważ balustrady nie spełniały wymaganych norm. Prezes Sądeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego Jarosław Suwała zapowiadał jednak, że po ich wymianie będzie można wrócić do pomysłu udostępnienia tego miejsca odwiedzającym.

- Nie rezygnujemy ze stworzenia tam atrakcji, ale będzie ona w nieco innej formie - zapowiadał wcześniej Suwała.

Dziś wiadomo już, że balkony zostały odpowiednio zabezpieczone i ogrodzone siatkami, dzięki czemu miejsce jest przygotowane do przyjmowania zwiedzających.

Pomysł udostępnienia balkonowi został jednak rozszerzony o kolejny element. W pomieszczeniu na pierwszym piętrze baszty powstaje ekspozycja prezentująca znaleziska z badań archeologicznych prowadzonych na sądeckim wzgórzu zamkowym.

- Znajdować się tam będą oczyszczone artefakty archeologiczne w pomieszczeniu na pierwszym piętrze baszty, gdzie chcemy zrobić wystawę z badań archeologicznych - informuje Jarosław Suwała.

Wśród znalezisk, które trafią na wystawę, znajdują się fragmenty elementów architektonicznych dawnego zamku.

- W gablotach będą znajdować się części portali wejścio-

wych, które udało nam się znaleźć przy okazji prac archeologicznych. Jesteśmy w posiadaniu portalu kamiennego, pięknie zdobionego. Mamy część marmuru, która stanowiła podstawę kolumn znajdujących się w najbardziej reprezentacyjnych salach zamku - wylicza Suwała.

Na ekspozycji pojawi się także ceramika oraz zapalniki z czasów II wojny światowej. Znalezisk jest jednak znacznie więcej. - Tych artefaktów jest mnóstwo, więc pokażemy te najciekawsze - dodaje.

Kiedy pogoda będzie bardziej sprzyjająca, po baszcie oprowadzać ma pracownik Centrum Informacji Turystycznej wyznaczony przez Urząd Miasta. Pomysł został już przetestowany w poprzednim sezonie - i jak podkreśla prezes SARR - cieszył się sporym zainteresowaniem. Basztę Kowalską odwiedziło już kilka wycieczek. Co ważne, zwiedzanie nie będzie przeznaczone wyłącznie dla dużych, zorganizowanych grup. Przewodnik ma oprowadzać także pojedynczych turystów.

Po stronie Sądeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego pozostaje przygotowanie wystawy. Organizacja zwiedzania oraz ewentualnych wydarzeń będzie natomiast należeć do władz miasta. Na razie nie wiadomo jeszcze, kiedy wszystkie artefakty będą gotowe do prezentacji.

- Pomysł wykorzystania tego miejsca turystycznie jest nadal aktualny i chcemy dopiąć tę sprawę w najbliższym czasie - zapowiada Jarosław Suwała.

KRÓTKO

KRYNICA-ZDRÓJ

Większe wpływy niż przed rokiem

Władze Krynicy-Zdroju mają już dane dotyczące opłaty uzdrowiskowej, którą za każdą dobę pobytu od turysty czy kurajusza pobierają właściciele hoteli, sanatoriów, czy pensjonatów, a następnie przekazują gminie.

- Podsumowanie dwóch pierwszych miesięcy 2026 roku w Krynicy-Zdroju wygląda imponująco. Od 6 stycznia do 5 marca wpływy z opłaty uzdrowiskowej wyniosły 2242 191,75 zł. Oznacza to, że na terenie naszej gminy sprzedano aż 339 725 noclegów - wylicza Piotr Ryba, burmistrz Krynicy-Zdroju.

Jak przekonuje, to najlepszy wynik w historii Krynicy-Zdroju za ten okres. W porównaniu z analogicznym okresem 2025 roku liczba sprzedanych noclegów wzrosła o ponad 5 tysięcy. - Fakty są więc jednoznaczne: turystów w Krynicy nie ubywa - jest ich coraz więcej - podkreśla Ryba.

Zdaniem burmistrza wysoka frekwencja w sezonie zimowym może przełożyć się na kolejne miesiące. Słoneczne przedwiośnie przyciąga do Krynicy wiele osób, co można obserwować zwłaszcza w weekendy. - Nasz Deptak, Góra Parkowa oraz krynickie ogrody tętnią życiem. Spacerowicze, rodziny z dziećmi i kurajcusze chętnie korzystają z pięknej pogody i wyjątkowego klimatu uzdrowiska - wskazuje Ryba.

W tym roku Niedziela Wielkanocna przypada na 5 kwietnia, a z dnia na dzień ubywa wolnych miejsc noclegowych w Krynicy-Zdroju. - Mowa, podobnie jak było w przypadku ferii zimowych, głównie o hotelach wielogwiazdkowych. Każdy oferuje gotowe pakiety z dodatkowymi atrakcjami, co przyciąga turystów. Bardzo dobra kuchnia, zaplecze w postaci basenu i strefy SPA, do tego masaże, animacje dla dzieci. Na to coraz bardziej stawiają klienci, zwłaszcza jeśli chodzi o święta - mówi Daniel Lisak, kierownik biura Krynickiej Organizacji Turystycznej. - Decydując się spędzić wolne dni poza domem turysta chce przede wszystkim odpocząć i mieć pewność, że bez względu na pogodę, będzie miał co robić. A hotele z kilką gwiazdami są właścicielami samowystarczalne i w razie niepogody oferują atrakcje.

Dlatego też mniejsze obiekty coraz bardziej inwestują w wysoki standard wyposażenia pokoi i dodatkowe atrakcje. Alicja Fałek

Dodatkowe 1000 zł becikowego od gminy

Joanna Mrozek
Chelmiec

Gmina Chelmiec startuje z programem „Wyprawka Chelmiecka”. Można składać wnioski o jednorazowe wsparcie finansowe, które otrzyma każdy nowonarodzony mieszkaniec gminy. Gminne „becikowe” w wysokości 1000 zł to lokalna inicjatywa, której celem jest nie tylko wsparcie finansowe rodziców w pierwszych miesiącach życia dziecka, ale również zachęcenie młodych rodzin do osiedlania się na terenie gminy.

Od 25 marca rodzice mogą już składać wnioski o przyznanie 1000 zł z tytułu urodzenia się nowych mieszkańców gminy Chelmiec.

– Wyprawka Chelmiecka to prezent nie ode mnie, ale od wszystkich mieszkańców gminy Chelmiec. Symboliczny gest przywitania i zapewnienie, że troszczymy się o rodziny, które chcą mieszkać i wychowywać w naszej gminie swoje dzieci – mówi wójt. Stanisław

Kuzak dodaje, że w czasach osłabionej demografii ma to szczególne znaczenie.

Świadczenie jest jednorazową pomocą pieniężną w wysokości 1000 zł na każde żywo urodzone dziecko, przyznawana niezależnie od dochodu. Przystępuje rodzicom posiadającym obywatelstwo polskie oraz pełną władzę rodzicielską, a także opiekunom prawnym lub faktycznym, pod warunkiem że mieszkają nieprzerwanie w gminie Chelmiec co najmniej sześć miesięcy przed złożeniem wniosku i nadal tam zamieszkują z dzieckiem. Świadczenie obejmuje dzieci urodzone od 1 stycznia 2025 r., a wniosek należy złożyć najpóźniej do 31 marca 2027 r. dla dzieci urodzonych do 24 marca 2026 r.

Wniosek o ustalenie prawa do świadczenia należy złożyć w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Chelmcu - Wydział Świadczeń Rodzinnych, ul. Marcinowicka 2 w Chelmcu. Wniosek można pobrać w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Chelmcu Wydział Świadczeń Rodzinnych.

Jaki będzie los Parku Kolejowego? PKP jednak szykuje się do sprzedaży terenu

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Park Dworcowy w Nowym Sączu to miejsce doskonale znane zarówno mieszkańcom, jak i podróżnym. Jaki będzie jego los? Są nowe wiadomości. Polskie Koleje Państwowe S.A. przemyślała się do ogłoszenia przetargu na sprzedaż tego terenu. - Planujemy, że powinno to nastąpić w drugim kwartale tego roku. Trwają ustalenia dotyczące ceny wywoławczej - mówi Agnieszka Jurewicz z Wydziału Współpracy z Mediami Biura Komunikacji PKP S.A.

Park dworcowy znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie dworca PKP. Jego charakterystycznym elementem jest bogaty drzewostan - stare drzewa i duża ilość zieleni sprawiają, że to miejsce wyjątkowe, spokojne i klimatyczne. Dla wielu mieszkańców to przestrzeń odpoczynku, a dla podróżnych - pierwsze zetknięcie z miastem.

Już jakiś czas temu teren został wystawiony na sprzedaż



Mieszkańcy Nowego Sącza liczą, że miejsce to pozostanie parkiem, a nowy właściciel zadba o niego należycie

przez PKP, które są jego właścicielem. Wówczas pojawiały się informacje o orientacyjnej cenie oscylującej wokół 250 tys. zł.

Dziś wiadomo, że sprawa nabiera tempa - trwają przygotowania do przetargu na sprzedaż parku przy ulicy Kolejowej. Jak informują PKP, przetarg planowany jest na drugi kwartał bieżącego roku, jednak na razie nie podano ceny wywoławczej.

Przyszłość tego miejsca od dawna budzi emocje. Sprawa

leży na sercu nie tylko osobom regularnie odwiedzającym park, ale także szerokiej grupie mieszkańców Nowego Sącza.

Jakiś czas temu zorganizowano zbiórkę podpisów pod petycją skierowaną do PKP, w której wnioskowano o sprzedaż terenu miastu za symboliczną złotówkę. Taki pomysł wcześniej przedstawił prezydent miasta, deklarując jednocześnie inwestycje w rewitalizację i poprawę stanu parku.

Zdaniem władz miasta mogłoby to być formą rekompensaty dla mieszkańców za utrudnienia związane z realizacją linii kolejowej Podłęże-Piekietko. Chodzi m.in. o długotrwałe korki i utrudnienia komunikacyjne, z którymi mieszkańcy musieli się mierzyć podczas budowy infrastruktury, w tym wiaduktów kolejowych.

Na razie nie wiadomo, czy miasto zdecyduje się na udział w przetargu. - Dotychczas miasto nie deklarowało, czy skorzysta z przysługującego mu prawa pierwokupu - przekazała nam Agnieszka Jurewicz z Biura Komunikacji PKP.

Najbliższe miesiące będą kluczowe dla przyszłości parku kolejowego w Nowym Sączu. To, kto stanie się jego właścicielem i jaki będzie dalszy los tego miejsca, zależy od wyników planowanego przetargu - oraz ewentualnych decyzji władz miasta.

Dla wielu mieszkańców stawką jest zachowanie jednego z najbardziej charakterystycznych i zielonych zakątków w tej części miasta.

Wspólna troska, która ratuje życie

Lech Klimek
Gorlickie

Na terenie miejscowości Siary i Owczary Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza OSP Siary aktywnie włączyła się w montaż czujek dymu oraz tlenku węgla w domach mieszkańców.

Przedsięwzięcie, zorganizowane przez Gminę Sękowa przy współpracy z Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Gorlickach, to przykład doskonałej współpracy samorządu i służb ratowniczych. Czujki dymu i czadu, trafiły tam, gdzie mogą uratować życie dzięki strażakom ochotnikom.

W ramach ogólnopolskiej kampanii „Czujka dymu pod każdą strzechą”, druhowie z OSP Sękowa zamontowali dziewięć nowoczesnych urządzeń w gospodarstwach domowych w Bodakach, Ropicy Górnej, Sękowej i Siarach.

Równolegle trwa kolejna ważna akcja - kampania dystrybucji autonomicznych czujek dymu i tlenku węgla, realizowana w ramach Programu



Czujki u wytypowanych rodzin instalowali druhowie

Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-2026. Do końca marca druhowie z jednostek OSP Siary, OSP Ropica Górna, OSP Małastów oraz OSP Wapienne dostarczą i zamontują kolejne urządzenia w domach mieszkańców gminy.

Działania nie ograniczają się wyłącznie do montażu sprzętu. Strażacy poświęcają czas, by edukować mieszkańców, tłumaczyć, jak prawidłowo korzystać z czujek, kiedy wymieniać baterie i dlaczego tak ważne jest ich regularne sprawdzanie.

Sadecja, ANS i WSB utworzą razem szkołę

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

W Nowym Sączu zainaugurowano projekt powołania Szkoły Mistrzostwa Sportowego Sandecja. Inicjatywa ma łączyć wysokiej jakości kształcenie ogólne z profesjonalnym szkoleniem sportowym. Nowa placówka ma stworzyć młodzieży warunki do równoczesnego rozwoju intelektualnego i sportowego, wykorzystując potencjał Akademickiej Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu oraz Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University oraz doświadczenie środowiska piłkarskiego Sandecji.

Nowy projekt edukacyjno-sportowy w Nowy Sącz ma połączyć naukę z profesjonalnym treningiem piłkarskim. To efekt współpracy Sandecja Nowy Sącz z uczelniami wyższymi i odpowiedź na rosnące potrzeby młodych sportowców.

Jednym z kluczowych założeń projektu jest wykorzystanie efektu synergii między partnerami. Uczniowie szkoły będą mieli dostęp do nowoczesnej

infrastruktury sportowej, zaplecza dydaktycznego oraz wyspecjalizowanej kadry szkoleniowej i pedagogicznej.

Jak podkreślano podczas konferencji prasowej, współpraca instytucji ma umożliwić stworzenie kompleksowego systemu szkolenia - od edukacji szkolnej po rozwój sportowy na wysokim poziomie.

Twórcy projektu akcentują, że szkoła ma nie tylko kształcić przyszłych sportowców, ale również świadomych młodych ludzi przygotowanych do życia poza boiskiem.

- Celem projektu jest kształtowanie przyszłych sportowców i świadomych młodych ludzi, którzy będą mogli rozwijać swoje pasje, zdobywać wiedzę oraz budować solidne fundamenty pod dalszą karierę zarówno w sporcie, jak i poza nim - mówi Arkadiusz Aleksander, współwłaściciel Sandecja S.A.

Program szkoły został zatwierdzony przez Polski Związek Piłki Nożnej oraz Minister-

stwo Edukacji Narodowej. Na początek planowane jest uruchomienie jednej klasy licealnej, do której trafi około 20-24 uczniów. Nabór ma rozpocząć się w najbliższym czasie, a w przyszłości nie wyklucza się rozszerzenia projektu także na poziom szkoły podstawowej.

Uroczysta inauguracja Szkoły Mistrzostwa Sportowego Sandecja zaplanowana została na 1 września 2026 roku. Podpisanie umów partnerskich odbyło się podczas konferencji w Student's House WSB-NLU, symbolicznie rozpoczynając realizację projektu.



Już 1 września rozpocznie działalność Szkoła Mistrzostwa Sportowego Sandecja

Kolej gondolowa i nowe parkingi



FOT. JAWORZYŃNA KRYNICKA FACEBOOK

Przed laty za utopię uważano budowę kolei gondolowej na Jaworzynie Krynicką. Teraz ma powstać kolejna

Joanna Mrozek
Krynica-Zdrój

Nowa kolej gondolowa połączy centrum miasta z osiedlem Czarny Potok, a konkretnie z dolną stacją kolejki na Jaworzynie Krynicką. Polskie Koleje Linowe czekają już na pozwolenie na budowę. Być może uda się rozpocząć prace jeszcze przed sezonem letnim. Burmistrz uzdrowiska nie ukrywa, że nowa atrakcja będzie turystyczną petardą. Oprócz kolejki mają powstać też nowe miejsca parkingowe.

Grupa Polskie Koleje Linowe cały czas inwestuje w rozwój turystyki w Krynicy-Zdroju. Udaje się to też dzięki dobrej współpracy z samorządem. Jakis czas temu informowaliśmy, że powstanie nowa, druga kolejka gondolowa w Krynicy-Zdroju. PKL planują zrealizować nową - starą atrakcję, której koncepcja była gotowa jeszcze w latach 90. minionego wieku. Wówczas zrealizowano tylko część inwestycji - na Jaworzynie Krynickiej powstała kolejka gondolowa, która zmieniła oblicze turystyki w Krynicy-Zdroju. Po latach Grupa PKL wraca do pomysłu i chce go zrealizować.

- Budowa kolei gondolowej pozwoli w pewnym sensie połączyć nasze dwa ośrodki. Czyli Jaworzynę połączymy trochę z centrum Krynicy, ale też w pewnym sensie z Górą Parkową, bo już tutaj spacerkiem w ciągu 6 minut będzie można tutaj dotrzeć - mówił nam Daniel Pitrus, wówczas jeszcze prezes zarządu PKL.

Jak zaznaczył Pitrus trwają prace związane z dopełnieniem wszystkich formalności, jeśli na tym etapie zostanie już wszystko przygotowane, to PKL zdradzi więcej szczegółów dotyczących inwestycji. Obecnie spółka stara się o pozwolenie

na budowę. Nie wykluczone, że prace rozpoczną się jeszcze w czerwcu.

Nowa atrakcja będzie miała długość ponad dwóch kilometrów. Z centrum uzdrowiska, a dokładniej z okolicy hali lodowej, aż do osiedla Czarny Potok, gdzie znajduje się dolna stacja kolei na Jaworzynie Krynicką, będzie kursowała nowa kolejka gondolowa. To wielomilionowa atrakcja, która zapewni wspaniałe widoki i rozrywkę, nie tylko dla narciarzy.

W związku z tą dużą inwestycją nasuwa się pytanie, czy powstaną nowe parkingi, które będą w stanie pomieścić dużą liczbę samochodów? Wielu turystów, aby skorzystać z atrakcji jaką będzie sam przejazd koleją, a w sezonie zimowym także w taki sposób dotarcie na stok na Jaworzynie Krynicką, będzie chciała pozostawić swoje pojazdy w centrum. Ta atrakcja może też odciążać w jakimś stopniu centrum Krynicy od ruchu samochodowego. Burmistrz Piotr Ryba zapewnia w rozmowie z Krynica.tv, że w okolicy parku sportowego i przy ul. Dąbrowskiego jest ponad sto miejsc postojowych, ale są plany na kolejne. W pobliżu startu kolejki gondolowej ma być ich łącznie kilkaset.

- PKL, które na swojej działce mają kilkadziesiąt arów - to działka między tyłem hali lodowej a boiskiem sportowym, planuje kilkadziesiąt miejsc postojowych. Oczywiście nie wykluczam, że w sezonie zimowym będzie możliwość częściowego zajęcia ewentualnie bocznego boiska, które stoi puste. Oczywiście PKL deklarują, że przygotują właściwie nawierzchnię z materiałów rozbiieralnych - mówi burmistrz dla Krynica.tv.

Inwestycja PKL z pewnością korzystnie wpłynie na ruch turystyczny, tak jak pozostałe atrakcje grupy, które już powstały w Krynicy-Zdroju.

KRÓTKO

NOWY SĄCZ

Niedziela Palmowa w skansenie

Muzeum Ziemi Sądeckiej wspólnie z Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca „Lachy” zaprasza sądczan w Niedzielę Palmową (29 marca) na uroczystą mszę świętą do kościoła Piotra i Pawła w Sądeckim Parku Etnograficznym. Naborzeństwo rozpocznie się o godz. 11,

a w trakcie niego poświęcone zostaną palmy oraz odbędzie się procesja z figurą Chrystusa na osiołku. Dodatkowo w godz. 10-13 w domu młynarza z Kamienicy będzie można zobaczyć pokazy pieczenia bab wielkanocnych, wyrobu kołatek obrzędowych oraz wziąć udział w pogadankach o tradycjach wielkanocnych. Natomiast na terenie Miasteczka Galicyjskiego w godz. 10-16 odbywać będzie się Jarmark Wielkanocny z rękodziełem i produktami regionalnymi. Do tego liczne warsztaty: wiosenne wianki, dekorowanie lukrem, czy marmarowy baranek. (ALF)

KAMIONKA MAŁA

Pracownik wykopu przysypany ziemią

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło we wtorek, 24 marca w Kamionce Małej (powiat limanowski). Podczas prac przy budowie kanalizacji, mężczyzna został przysypany ziemią od pasa w dół w głębokim wykopie. Na pomoc wezwano strażaków, załogę ratownictwa medycznego oraz helikopter Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. (JOM)

LIMANOWA

Nocny pościg za 16-latkim

W sobotni wieczór, 21 marca, około godziny 20:30, na jednej z ulic Limanowej doszło do policyjnego pościgu. Funkcjonariusze podjęli próbę zatrzymania do kontroli drogowej kierującego samochodem marki BMW poruszającego się ulicą Czecha. Kierowca jednak zignorował sygnały i rozpoczął ucieczkę. Okazało się, że... miał 16 lat. Sprawa została skierowana do sądu rodzinnego. (KK)

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MIEJSKIEGO W GORLICACH

0011497274

Termomodernizacja biblioteki w Gorlicach zakończona. Znaczące oszczędności energii i korzyści dla mieszkańców

Miasto Gorlice zakończyło realizację projektu „Poprawa efektywności energetycznej budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej”, zrealizowanego w ramach KPO („Zielona energia i zmniejszenie energochłonności”).

Inwestycja uzyskała pełne dofinansowanie kosztów kwalifikowanych. Modernizacja objęła budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Jagiełły 1 z lat 1968–1970 (1 016 m²), w którym przeprowadzono kompleksową termomodernizację oraz prace modernizacyjne. Zakres inwestycji obejmował m.in. ocieplenie dachu i przegród zewnętrznych, wymianę stolarki okiennej, montaż instalacji fotowoltaicznej i klimatyzacji oraz modernizację oświetlenia wraz z instalacją wewnętrzną.



Efekty przedsięwzięcia są znaczące: zużycie energii końcowej zmniejszyło się o ponad 85 tys. kWh rocznie, a energii pierwotnej o ponad 303 tys. kWh (spadek o 51,45 proc.). Emisja CO₂ została ograniczona o ponad 214 tys. kg rocznie, a także zmniejszono emisję pyłów PM_{2,5} i PM₁₀.

Celem projektu było zwiększenie efektywności energetycznej oraz zastoso-

wanie bardziej ekologicznych źródeł energii, co przełożyło się na poprawę jakości powietrza i niższe koszty eksploatacji. Z modernizacji skorzystają mieszkańcy Gorlic i okolic – przed remontem odnotowywano ponad 44

tys. wizyt rocznie. Poprawiły się warunki dla użytkowników i zespołu pracowników, a także estetyka obiektu. Całkowita wartość inwestycji wyniosła 4 263 010,52 zł, z czego 3 459 699,18 zł stanowiły koszty kwalifikowane

pokryte ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Projekt stanowi przykład efektywnego wykorzystania środków publicznych na rozwój infrastruktury kulturalnej i poprawę jakości życia mieszkańców.



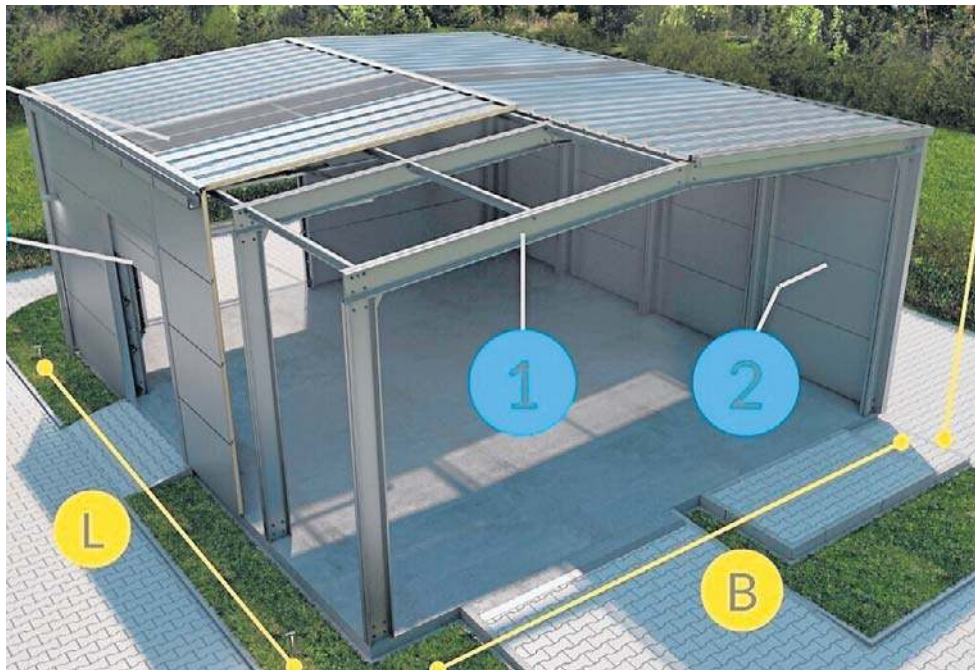
STAROSTWO WYBUDUJE MAGAZYN SPRZĘTU OBRONY CYWILNEJ. TE KTÓRE FUNKCJONUJĄ, SĄ ZBYT MAŁE, BY POMIEŚCIĆ WSZYSTKO

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

W Gorlicach powstanie nowy Magazyn Sprzętu Obrony Cywilnej. Nowy budynek miałby powstać przy Centrum Kształcenia Zawodowego przy ulicy 11 Listopada.

Starostwo Powiatowe w Gorlicach planuje rozbudowę magazynu sprzętu obrony cywilnej. W obliczu nowych zakupów, oraz potrzeby modernizacji istniejących budowli, władze zastanawiają się nad lokalizacją nowoczesnego obiektu. Nie bez przyczyny.

Tylko w minionym roku z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej Starostwo Powiatowe, gorlicki szpital i straż pożarna udało się pozyskać łącznie sprzęt warty 2 mln 132 tys. 377 złotych. Niestety istniejące magazyny są zbyt małe i rozproszone po różnych lokalizacjach. To z kolei w sytuacjach zagrożenia może ograniczać efektywne zarządzanie sprzętem. Trwają więc poszukiwania nowych, lepszych rozwiązań.



Nowy magazyn sprzętu ma 10 m szerokości, 25 m - długości i 4 m wysokości

Starostwo stoi przed wyzwaniem znalezienia odpowiedniej lokalizacji dla nowoczesnego magazynu, który będzie mógł pomieścić cały sprzęt ochrony ludności i obrony cywilnej.

- Myślimy o nowoczesnej budowie, ale znalezienie miejsca w naszych zasobach jest nie lada wyzwaniem - mówi Marek Ludwin, etatowy członek Zarządu Powiatu Gorlickiego. - Musimy

uwzględnić plany zagospodarowania oraz istniejącą infrastrukturę, jak sieci wodociągowe czy energetyczne - dodaje. Wstępne plany zakładały lokalizację magazynu na terenie

siedziby Powiatowego Zarządu Drogowego w Libuszy, jednak ze względu na teren zalewowy oraz konieczność podniesienia poziomu gruntu, pomysł ten musiał zostać odrzucony. Alternatywą mogłoby być Centrum Kształcenia Zawodowego przy ul. 11 Listopada, choć również tam lokalizacja wymaga dokładniejszych analiz.

Obecnie sprzęt, taki jak m.in. osuszacze, agregaty prądotwórcze i środki ochrony ludności, jest składowany w kilku miejscach - w siedzibie powiatu w Gorlicach, w szkole w Bieczu i w PZD w Libuszy. Rozproszenie magazynów w różnych częściach powiatu może komplikować logistykę oraz dostępność w sytuacjach kryzysowych. Przedstawiciel starostwa przyznaje:

- Chcemy zbudować obiekt, w którym pomieszczą się cztery garaże oraz dodatkowy magazyn - to umożliwi zgromadzenie naszych zasobów w jednym miejscu - tłumaczy Marek Ludwin.

Władze powiatu liczą na możliwość pozyskania do-

datkowych środków na rozbudowę infrastruktury. To konieczne po latach wieloletnich zaniedbań i braku inwestycji w tym obszarze.

- Nikt nie przewidywał, że może zdarzyć się wojna czy inne katastrofy. Wydawało się, że pokój będzie trwały. Obecne wydarzenia na Wschodzie uświadomiły nam, że musimy być przygotowani - tłumaczy Marek Ludwin.

W ramach tych przygotowań, Starostwo Powiatowe rozważa także budowę nowego obiektu schronienia w Zespole Szkół Ekonomicznych, gdzie planowana jest sala gimnastyczna z odpowiednim zapleczem w piwnicach.

Plany te są jednak odległe i zależne od możliwości finansowych starostwa oraz środków zewnętrznych. Tymczasem wskazane zostały tymczasowe miejsca schronienia, takie jak piwnice w lokalnych szkołach - w „Budowlance”, na „Górcie” i w „Kromerze”, które mają pełnić funkcję awaryjnych ośrodków zabezpieczenia ludności.

Użytkownicy hulajnóg elektrycznych bacznie obserwowani

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Rośnie liczba zdarzeń z udziałem hulajnóg elektrycznych, dlatego w Nowym Sączu rozpoczęto wspólne patrole policji i straży miejskiej.

Statystyki dotyczące hulajnóg elektrycznych pokazują wyraźny wzrost liczby zdarzeń drogowych.

- Takich zdarzeń na terenie miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego odnotowaliśmy 60. W tych zdarzeniach było 38 wypadków, w których rannych zostało 38 osób. Na szczęście nikt z uczestników tych zdarzeń nie zginął - mówi Ryszard Ogurek, zastępca naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Nowym Sączu.

Najczęstszą przyczyną wypadków była zbyt duża prędkość

niedostosowana do warunków ruchu drogowego. To ponad połowa wszystkich zdarzeń spowodowanych przez użytkowników hulajnóg. Wśród innych wymieniono nieprawidłowe manewry, takie jak wyprzedzanie, omijanie czy skręcanie.

W odpowiedzi na rosnącą liczbę zdarzeń policja i straż miejska rozpoczęły wspólne działania kontrolne. Funkcjonariusze pojawiają się przede wszystkim w miejscach, gdzie ruch hulajnóg jest największy.

- Ustaliśmy harmonogramy służb właśnie w okolicach ścieżek rowerowych - dodaje komendant sądeckiej straży miejskiej Wojciech Tyrkiel.

Decyzja o takich patrolach była odpowiedzią na liczne sygnały od mieszkańców, którzy zwracali uwagę na niebezpieczną jazdę użytkowników hulajnóg oraz rowerów. Już podczas pierwszych działań

funkcjonariusze nauczyli 10 osób. Interwencje dotyczyły m.in. nieprawidłowego parkowania hulajnóg oraz naruszeń przepisów związanych z wiekiem użytkowników.

Od niedawna minimalny wiek użytkownika poruszającego się po drodze publicznej wynosi obecnie 13 lat, a osoby między 13 a 18 rokiem życia muszą posiadać odpowiednie uprawnienia, np. kartę rowerową. Od czerwca wprowadzony ma zostać także obowiązek noszenia kasku przez użytkowników hulajnóg do 16. roku życia.

Kontrole będą prowadzone regularnie, zwłaszcza w cieplejszych miesiącach i w weekendy, kiedy na ścieżkach rowerowych pojawia się najwięcej użytkowników. W razie potrzeby patrole mogą pojawić się także w innych częściach miasta, nie tylko przy ścieżkach rowerowych.

Nowoczesny obiekt z wielkimi przeszkleniami będzie bezpieczną przystanią dla osób potrzebujących wsparcia

Klaudia Kulak
Zagorzyn

W 2028 roku mieszkańcy Łącka będą mogli korzystać z nowego Środowiskowego Domu Samopomocy. Inwestycja powstanie w miejscowości Zagorzyn i ma kosztować ponad 6 mln zł.

Aby możliwe było wybudowanie Środowiskowego Domu Samopomocy w Zagorzynie, już w 2025 roku gmina zakupiła 30-arenową działkę przeznaczoną pod budowę placówki oraz przygotowała program funkcjonalno-użytkowy. Na jego podstawie możliwe było aplikowanie o środki finansowe, a następnie przeprowadzenie postępowania przetargowego, na które wpłynęło 15 ofert. Najlepszą złożyła firma Eko-Rem-Bud z Łabowej. Opiewa ona na ponad 6 mln zł.

Całe zadanie zostanie zrealizowane w systemie „zaprojektuj i wybuduj”. Zgodnie z umową inwestycja ma zostać ukończona w ciągu 26 miesięcy od podpisania umowy, czyli w 2028 roku.

- To bardzo ważna inwestycja dla mieszkańców naszej gminy, którzy wymagają wsparcia ze względu na wiek, niepełnosprawność czy choroby przewle-



ŚDS, który ma powstać w Zagorzynie, będzie utrzymany w stylu nowoczesnej stodoły z wielkimi przeszkleniami

kłe - podkreśla Jan Dziejna, wójt gminy Łącko.

ŚDS będzie dwukondygnacyjnym, nowoczesnym budynkiem, w którym znajdą się m.in.: sale terapeutyczne i rehabilitacyjne, sala komputerowa, sale wielofunkcyjne, część administracyjna, zaplecze kuchenne i jadalnia oraz zaplecze sanitarne i socjalne. Zagospodarowany zostanie również teren wokół obiektu poprzez zieleni i elementy małej architektury.

Samorząd liczy także na znaczące wsparcie finansowe dla tej inwestycji. Dlatego złożono wniosek o dofinansowanie tego

przedsięwzięcia w 92 proc. ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027. Środki te przeznaczone są na działania wspierające rozwój infrastruktury społecznej oraz zapewnienie opieki w społecznościach lokalnych. Powstanie Środowiskowego Domu Samopomocy ma znacząco poprawić dostęp do usług opiekuńczych i terapeutycznych w regionie.

- To kolejny krok w stronę rozwoju infrastruktury społecznej w naszej gminie - dodaje wójt Łącka.

REKLAMA

0011500037

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

BURMISTRZ MIASTA GORLICE informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Gorlicach oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.gorlice.pl podane zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości Miasta Gorlice przeznaczonych do dzierżawy, sprzedaży oraz najmu.

Tutaj wyprodukują komponenty amunicji

Halina Gajda
Gorlice

W Kuźni Glinik, należącej do Grupy PGO, uruchomiono nowoczesne urządzenia produkcyjne przeznaczone do wytwarzania m.in. komponentów amunicji średniego i dużego kalibru.

Rok temu informowaliśmy, że PGO Kuźnia Glinik będzie uczestniczyła w dużej zbrojeniowej produkcji, która w zamierzeniu ma uniezależnić Polskę od produkcji licencyjnej. Chodzi konkretnie o pociski artyleryjskie. Dzisiaj zapowiedzi stały się faktem.

PGO, którego częścią jest Kuźnia Glinik, ogłosił właśnie pełne uruchomienie produkcji korpusów amunicji 120 mm. To kolejny, strategiczny krok w narodowym programie odbudowy i rozwoju zdolności amunicyjnych, a jednocześnie ważny element ścieżki prowadzącej do uruchomienia w Polsce produkcji pierwszego krajowego pocisku artyleryjskiego 155 mm, nad którym spółka pracuje razem z Wojskowym Instytutem Technicznym Uzbrojenia.

W zakładzie Kuźnia Glinik w Gorlicach uruchomiono w I kwartale 2026 r. nowoczesne urządzenia produkcyjne przeznaczone do wytwarzania m.in. komponentów amunicji średniego i dużego kalibru.

Obsługują one produkcję istotnych elementów do pocisków 155 mm, a także nową produkcję korpusów 120 mm. Zastosowana technologia kucia stali odpowiada standardom NATO i jest obecnie najbardziej sprawdzoną, preferowaną i szeroko stosowaną metodą wytwarzania krytycznych komponentów amunicji - czytamy w nadesłanym komunikacie.

Dzięki inwestycjom zakład zwiększył skalowalność produkcji, z nominalną - i możliwą do dalszej rozbudowy - zdolnością roczną, sięgającą 40 000 sztuk kutych komponentów.

Uruchomienie produkcji korpusów 120 mm to dla PGO nie tylko kolejny kamień m. ilowy w ujęciu biznesowym, lecz także realny wkład w budowę krajowej niezależności amunicyjnej. Dzięki nowym urządzeniom i kompetencjom Kuźni Glinik możemy dziś odpowiedzieć na potrzeby Sił Zbrojnych szybciej, pewniej i w pełni krajowymi zasobami. To moment, w którym polski przemysł przestaje gonić świat, a zaczyna wyznaczać własny kierunek. Jesteśmy dumnie z faktu, że PGO aktywnie uczestniczy w tym procesie - mówi Andrzej Bulanowski, wiceprezes PGO S.A.

Kuźnia Glinik wykorzystuje własny potencjał produkcyjny i kadrowy, zaplecze kontroli jakości i zaawansowane technologie zapewniające pełną identyfikowalność wyrobów, precyzję parametrów, krótkie i przewidywalne terminy realizacji, co pozwala dostarczać komponenty do najbardziej wymagających programów obronnych oraz klientów międzynarodowych.

Pierwsze próby technologiczne kucia korpusów 155 mm planowane są na II kwartał 2026 r., natomiast produkcja korpusów 120 mm może ruszyć już teraz - zakład jest w pełni gotowy technologicznie - czytamy.

Dynamiczny rozwój systemów wsparcia ogniowego Wojsk Lądowych, w tym moździerzy samobieżnych kalibru 120 mm, a także zwiększone zapotrzebowanie na amunicję tego typu w ramach łańcucha dostaw NATO, generują potrzebę stabilnych dostaw i rozszerzenia krajowych zdolności produkcyjnych.



W Kuźni Glinik posiada urządzenia przeznaczone do wytwarzania m.in. komponentów amunicji

Bociani kawaler z Bystrej przyleciał i czeka na swoją wybrankę. Parę można podglądać

Agnieszka Nigbor-Chmura
Bystra

Ta bociana para jest niczym prawdziwi celebryci. Każdy, kto zajrzy na kanał platformy video, założony przez Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Bystrej, może ją podglądać.

Historia bocianów z Bystrej, którym od roku przygląda się i kibicuje cała wieś, ale też część gminy i powiatu jest ciekawa.

Bociany upodobały sobie stół na szkolnej działce tuż za drogą. Pierwszy raz pojawiły się u nas cztery lata temu - opowiada Wiesław Jabłoński, dyrektor Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego Bystrej. Zainteresowały się miejscem i zaczęły znosić patyki. Niestety konstrukcja nie utrzymała się i runęła. Tego lata nie zniosły jaj i nie miały potomstwa. Wróciły



Samiec bociana cierpliwie czeka na swoją partnerkę. Naprawia po ziemie gniazdo, w którym samica złoży jaja

za to za rok. Wybudowały gniazdo i wychowały młode - opowiada dyrektor.

Wtedy zdecydowano, że naturze trzeba pomóc. Szkoła kupiła platformę i przeniosła na nią gniazdo, by ptaki w kolejnym sezonie były bezpieczne.

Natura weszła nam do szkoły. Niemal przez okno - śmieje się dyrektor. Nie można było tego nie wykorzystać, jeszcze w rolniczej placówce.

Rok temu na wysięgniku nad gniazdem pojawiła się kamera, a na szkolnym korytarzu

zawieszono telewizor z transmisją z gniazda. - To miły widok, jak uczniowie przychodzą do szkoły i pierwsze co robią to oglądają, cieszą się z każdego kolejnego jajka, z wylęgu piskląt. To piękna lekcja biologii na żywo - mówi dyrektor.

Co można zobaczyć w gnieździe? Absolutnie wszystko. Wiemy, że bociani kawaler przyleciał do Bystrej w piątek 20 marca. Od tej pory jest mało aktywny, głównie odpoczywa, czasem nawet ziewa. Ostatnie dni przesypiał nawet do godz. 10, potem była toaleta upierzenia i drobne porządki w gnieździe. W porze obiadowej znika z gniazda na kilka godzin, ale wraca zawsze około godz. 19, jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Na razie czeka na partnerkę. W tym samym roku bystrzańskie bociany wychowały aż cztery młode. Ile będzie w tym roku? Zobaczmy!

REKLAMA

0011499399

Gorlice, dnia 27 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA GORLICE

o przystąpieniu do zmian miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan nr 2” oraz „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” oraz o wszczęciu postępowania w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Gorlice:

- Uchwały nr 254/XXII/2026 z dnia 19 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego "Miasto Gorlice – Plan nr 2",
- Uchwały nr 255/XXII/2026 z dnia 19 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego "Miasto Gorlice – Plan nr 4" w rejonie ul. Bieckiej w Gorlicach,
- Uchwały nr 272/XXIV/2026 z dnia 19 marca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego "Miasto Gorlice – Plan nr 4" dla obszaru położonego przy ul. Bieckiej w Gorlicach,
- Uchwały nr 273/XXIV/2026 z dnia 19 marca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego "Miasto Gorlice – Plan nr 2" w rejonie ul. Pięknej w Gorlicach,
- Uchwały nr 274/XXIV/2026 z dnia 19 marca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego "Miasto Gorlice – Plan nr 2" w rejonie ul. Tadeusza Kościuszki w Gorlicach.

Zakres obszarów objętych zmianą miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego przedstawiają załączniki graficzne do powyższych Uchwał dołączonych do Ogłoszenia zamieszczonego na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Gorlicach, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Gorlicach, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gorlicach oraz na tablicach ogłoszeń na terenie miasta. Powyższe Uchwały dostępne są również w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gorlicach.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 pkt. 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamiam się, że wszczęto postępowanie w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w tym do sporządzenia prognoz oddziaływania na środowisko dla powyższych zmian planów.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. zmian planów oraz prognoz oddziaływania na środowisko do Burmistrza Miasta Gorlice w nieprzekraczalnym terminie do dnia 22 kwietnia 2026 r. włącznie.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. wnioski do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, na adres e-mail: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-69214-47306-AJJD5-20.

Wnioski do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://bip.malopolska.pl/umgorlice,a,394751,miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego.html>.

Składający wnioski do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Zgodnie z art. 40 z dnia 3 października 2008 r. wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy składać w formie pisemnej w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, ustnie do protokołu w Wydziale Nieruchomości i Gospodarki Przestrzennej (pokój nr 11B) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-69214-47306-AJJD5-20.

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. wnioski złożone po upływie ww. terminu pozostawia się bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków będzie Burmistrz Miasta Gorlice.

Burmistrz Miasta Gorlice
Rafał Kukla

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Gorlice, z siedzibą: Urząd Miejski w Gorlicach, Rynek 2, 38-300 Gorlice, e-mail: um@um.gorlice.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługują prawo do wglądu w swoje dane i prawo ich uzupełnienia. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są w klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora w zakładce RODO (<https://bip.malopolska.pl/umgorlice,m,321658,rodo.html>).

Krystyna Trzupek
Rozmowa

Jak Słowianie witali wiosnę? O dawnych rytuałach i wielkanocnych obrzędach ujętych w najnowszej książce dla dzieci: „Dawne tradycje i zwyczaje. Wiosna”, opowiada Izabela Skrzypiec-Dagnan, pisarka związana z Sądecczyną autorka powieści obyczajowych, historyk sztuki i muzealnik.

Tydzień temu obchodziliśmy słowiańskie Jare Gody. Jak nasi przodkowie witali wiosnę i budzącą się do życia naturę?

Jare Gody były dla Słowian świętami radości i symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią. Kukłę symbolizującą zimę, choroby, śmierć i wszelkie zło, które nękało człowieka palono albo podtapiano w wodzie – przetrwało to do naszych czasów jako topienie Marzanny. Domostwa wymiatano z zimy – sprzątano, okadzano ziołami, by chronić domowników i zwierzęta przed chorobami. Rozpalano także ogniska na wzgórzach i wzniesieniach, by symbolicznie ogrzać ziemię i przyszłe zasiewy. Wykorzystywano także do różnych rytuałów jajka i smagano się po nogach witkami wierzbowymi, żeby zapewnić sobie zdrowie i płodność.

Jednym z najbardziej wyciekanych znaków wiosny były bociany. Dlaczego ich przylot był dla mieszkańców wsi tak ważnym wydarzeniem?

Bociany obdarzono ogromnym szacunkiem, bo ich bliskie sąsiedztwo miało przynosić szczęście i powodzenie. Z tego powodu zachęcano ptaki do uwicia gniazda we własnej zagrodzie, zarzucając na przykład na dachy stodoł stare koła do wozu. Wierzono, że bocian chroni domy przed uderzeniem pioruna i pożarem. Gospodarze cenili też te ptaki za oczyszczanie pól ze szkodników (ich głównym pokarmem są płazy i drobne ssaki). Powracający wiosną bocian był jasnym sygnałem, że zima już minęła i niebawem rozpocząć będzie można pierwsze prace polowe. Szkodzenie bocianom albo niszczenie ich gniazd było uważane za ciężkie przewinienie, sprowadzające na człowieka liczne nieszczęścia.

Jakie inne ptaki – oprócz bocianów – były dawniej znakiem nadchodzącej wiosny?

Głównie jaskółki, które były symbolem odrodzenia, nadziei i domowego szczęścia, ale też skowronki. Ich śpiew nad polami uważano za modlitwę do Boga o dobre plony. Wyczekiwano także pierwszego kukania kukułki. To był ważny moment wróżebny – jeśli w chwili usłyszenia tego ku-

O Słowiańskich Jarych Godach i tradycjach wielkanocnych

kania miało się przy sobie pieniądze, to miało ich nie zabraknąć przez cały rok.

Wraz z pierwszym ciepłem zmieniało się całe życie na wsi. Co działo się wtedy w gospodarstwach i w codziennym rytmie pracy?

Zimę spędzało się głównie w chałupach, a budzącą się do życia wiosną natura była pretekstem, by znów wyjść na zewnątrz. Na wiejskich podwórkach panowało ożywienie – słychać było głośnie pianie koguta, a gospodarze doglądali inwentarza, bo wiosną rodziło się wiele zwierząt. Krajobraz wokół zmieniał się z dnia na dzień – od pierwszych zielonych pędów po coraz bujniejsze kwitnienie. Był to czas intensywnych przygotowań do nowego sezonu wegetacyjnego i od tych przygotowań zależały późniejsze plony.

25 marca obchodziliśmy święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Jakie znaczenie miało ono dawniej w ludowym kalendarzu?

Dawniej był to bardzo istotny dzień na wsi – zwyczajowo od tego momentu rozpocząć można było prace polowe. Gospodarze przygotowywali ziemię wykonując nawożenie i orkę, a potem siali zboża i sadzili rośliny, np. ziemniaki. Przed pracą modlili się, często też przed zaoraniem pierwszej skiby kropili pole święconą wodą. W sadach przycinano drzewka owocowe i bielono wapnem pnie drzew.

Wiosna to także czas św. Jerzego. Komu patronowali i dlaczego był tak ważny dla mieszkańców wsi?

Święty Jerzy był patronem rolników, pasterzy i zwierząt gospodarskich. W dniu jego święta, czyli 23 kwietnia odbywało się pierwsze wyprowadzenie bydła na pastwiska. Żeby zwierzęta zdrowo się chowały, a krowy były mleczne, uderzano je delikatnie albo gładzono po bokach poświęconą wielkanocną palmą.

Wiosenne burze dopiero przed nami – a okazuje się, że kiedyś wiązano z nimi wiele znaków i przesądów. Jak je interpretowano?

Powszechnie znany jest przesąd, żeby nie siadać na gołej ziemi, zanim nie przejdzie pierwsza wiosenna burza – do tego czasu ziemia jest jesz-



Izabela Skrzypiec-Dagnan z dumą prezentując kolejną z serii książkę o dawnych zwyczajach i tradycjach

cze uśpiona i pełna wilgoci. Kiedy grzmiało po raz pierwszy, mamy wysyłały też dzieci na zewnątrz, żeby się poturlały po trawie. Miało im to zapewnić cały rok bez bólów brzucha.

Zbliżamy się do Wielkanocy. Jakie dawne zwyczaje towarzyszyły temu okresowi?

Praktyki wielkopostne były na dawnej wsi traktowane niezwykle surowo i rygorystycznie. Poszczono odmawiając sobie nie tylko pokarmów mięsnych, ale także jaj oraz produktów mlecznych. Post często nie

Wielkanoc była najważniejszym świętem w roku i w tym dniu nie można było wykonywać żadnych prac, nawet nie ściełło się rano łóżek

wykonywać żadnych prac, nawet nie ściełło się rano łóżek. Po powrocie z rezurekcji rodzina zasiadała do uroczystego śniadania. Po złożeniu sobie życzeń i podzieleniu się jajkiem każdy z domowników otrzymywał do zjedzenia kawałek surowego chrzana. Był tak ostry, że zazwyczaj wszyscy przy tym ocierali oczy z łez, ale jedzono go, bo miał zapewnić zdrowie przez cały rok. Po czterdziestodniowym poście możliwość zjedzenia świątecznego, obfitego śniadania była największą nagrodą. Jednym z naszych typowych lokalnych dań wielkanocnych była „świećlina” zwana też „święconką” albo „chrzanówką”. Kroiło się w kostkę każdy produkt, który dzień wcześniej został poświęcony w koszyku (chleb, kawałek kiełbasy, boczek, ser, jaja, chrzan, a nawet słodkie ciasto) i zalewało ciepłą serwatką albo maślanką. Znam osoby, które do dziś wspominają tę potrawę z ogromnym sentymentem albo wręcz nadal ją w Wielkanoc przygotowują.

Które wielkanocne tradycje zniknęły dziś prawie zupełnie? Na przykład wielkopiątkowa cięsa. Dawniej w Wielki Piątek nie można było wykonywać na wsi hałaśliwych, ożywiających prac, to był dzień zadumy i modlitwy. Co więcej – w tym dniu nie można było używać ostrych narzędzi – nie orano, nie rabano drzew, nie przybijano gwoździ – żeby jeszcze bardziej nie otwierać, nie rozjątrzać Chrystusowych ran.

Pięćdziesiąt dni po Wielkanocy obchodzimy Zielone Świątki. Jak wyglądało to święto na dawnej wsi?

Osobiście to dla mnie jedno z najpiękniejszych świąt w roku. Naprawę jest wtedy zielono – przypada w pełni wiosny. Do dziś jadamy z rodziną w tym dniu zielonoświątkową jajecznicę, obficie posypaną zieleniną, zwłaszcza lubczykiem i szczypiorkiem. Dawniej był to także dzień pasterzy i rolników. Majono, czyli ozdabiano roślinami rogi bydła, a na pastwiskach rozpalano ogniska i świętowano. Nadal w naszym regionie ozdabia się domy młodymi gałązkami brzozy. Takie majenie miało gwarantować dobrobyt i urodzajny rok. Warto wiedzieć, że te zwyczaje miały swoją genezę w praktykach, przedchrześcijańskich, słowiańskich.

W Twojej książce znajdziemy też przepis na miodek z mniszka. Czy zdradzisz czytelnikom, jak go przygotować?

Miodek z mniszka to prawdziwa skarbnica zdrowia i staram się przygotowywać go w każdym sezonie. W słoneczny dzień, najlepiej na łące oddalonej od dróg zbiera się w pełni rozwinięte kwiaty mniszka. Receptury są różne, ale ja na litr wody przygotowuję około 500 kwiatów. Nie myje się ich, żeby nie wypłukać cennego pyłku. Warto je jednak rozsypana na stole i zostawić na godzinę, żeby spośród płatków pouciekały małe owady. Następnie płacęcam do poodrywania płatków od zielonych główek – wtedy pozbędziemy się charakterystycznej goryczki. To czasochłonne, ale miodek ma wówczas lepszy smak. Płatki zalewa się litrem wody i gotuje przez kwadrans. Po tym czasie odstawia się garnek w chłodne miejsce na dobę, a nazajutrz odcedza kwiaty na sitku. Do pachnącego, żółtego płynu dodaje się kilogram cukru (lub mniej, to zależy od naszych preferencji i smaku) oraz sok wyciśnięty z trzech cytryn. Syrop gotuje się na wolnym ogniu około godziny i w tym czasie powinien częściowo odparować i zgęstnieć. A potem wystarczy już tylko zlać go do czystych słoików, zapasteryzować i pić, zwłaszcza podczas przeziębień.

Czym jeszcze na wiosnę, obdarza nas matka natura?

Wiosną natura nie szczędzi nam prezentów. Zarówno tych dla ducha jak i dla ciała. Pierwszych nowalijek można przecie szukać na łące – dzikie rośliny są pełne witamin i składników mineralnych, których tak potrzebujemy po zimie. Zbieram wczesną wiosną zwłaszcza pokrzywę, z której robię później oczyszczające napary. Przepyszny jest też czosnek niedźwiedzi – pełen smaku naturalny antybiotyk. Nigdy nie zbierałam oskoły, ale wiem, że jest wielu zwolenników wiosennego zbioru soku z brzozy. A poza tym wiosna to koncerty skowronków i drozdów, woń wilgotnej ziemi po deszczu i słodki zapach bzów i kwitnących drzew owocowych. Większa dawka światła dodaje nam energii do działania. Wiosną nie tylko natura budzi się do życia. My, ludzie, również.

Rusza projekt „Bramy Beskidu Niskiego. Gorlice-Bardejów”: festiwale, kampanie i mapa przyciągną turystów i integrują region

Lech Klimek
Gorlice

Miasto Gorlice zdobyło ponad 60 tys. euro dofinansowania z programu Interreg Polska-Słowacja 2021-2027. Dzięki wsparciu już wkrótce ruszy projekt „Bramy Beskidu Niskiego. Gorlice-Bardejów”.

W siedzibie Związku Euroregion „Tatry” w Nowym Targu burmistrz Gorlic Rafał Kukła wraz z zastępcą skarbnika Ewą Kamińską-Wacek podpisali umowę na realizację projektu. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele partnerskiego Bardejowa oraz Dyrektor EUWT Tatry Michał Stawarski.

- To kolejny krok w budowaniu wspólnej marki Beskidu Niskiego - podkreśla burmistrz Rafał Kukła. - Naszym celem jest nie tylko promocja regionu, ale także integracja mieszkańców i pokazanie dziedzictwa pogranicza w nowoczesnej formie.

Całkowita wartość projektu wynosi 76 066,82 euro, z czego aż 80 proc. pokrywa dofinansowanie z programu Interreg.

Gorlice zamierzają zainwestować ponad 250 tys. zł w działania, które przybliżą piękno Beskidu Niskiego zarówno lokalnym społecznościom, jak i turystom.

Rok 2026 w Gorlicach upłynie pod znakiem gór! Festiwal Górski ma stać się świętem Beskidu Niskiego, przyciągającym zarówno miłośników przyrody, jak i kultury. W programie znajdują się: spotkania autorskie i prelekcje, warsztaty artystyczne i edukacyjne, debaty panelowe, koncerty i projekcje filmowe, wystawy ukazujące lokalne tradycje i przyrodę.

- Chcemy pokazać Beskid Niski zarówno od strony polskiej, jak i słowackiej - mówi Marcin Gugulski, kierownik wydziału promocji gorlickiego ratusza. - To unikalna okazja, by mieszkańcy i turyści poczuli klimat tego regionu.

Kluczowym elementem promocji będzie kampania medialna „Poznaj Beskid Niski”. Specjalnie przygotowany 30-sekundowy spot ukaze malownicze zakątki pogranicza polsko-słowackiego i trafi do po-



Malownicze panoramy, urokliwe wioski i dzika przyroda Beskidu Niskiego, tym chcą się chwalić w ramach projektu

nad 2 milionów odbiorców w całej Polsce.

- Spot będzie emitowany w ogólnopolskich stacjach telewizyjnych, kanałach informacyjnych i tematycznych - zapowiada szef promocji. - Chcemy zachęcić turystów do odkrywania miejsc często pomijanych

na mapach popularnych szlaków.

Projekt zakłada także stworzenie mobilnej wystawy fotograficznej, która odwiedzi wybrane miejscowości powiatów gorlickiego i bardejowskiego.

- Dzięki mobilnej formule wystawa dotrze zarówno

do mieszkańców, jak i turystów - mówi Marcin Gugulski. - Fotografie pokażą dziką przyrodę, lokalną kulturę, architekturę i niepowtarzalną atmosferę Beskidu Niskiego.

Nowością będzie też dwujęzyczna, ilustrowana mapa Beskidu Niskiego, dostępna

w wersji papierowej i cyfrowej.

Mapa zawierać będzie: najciekawsze miejsca ziemi gorlickiej i bardejowskiej, praktyczne wskazówki dla turystów, inspiracje do planowania wycieczek pieszych, rowerowych i samochodowych.

Dzięki niej odkrywanie regionu stanie się łatwiejsze i przyjemniejsze.

Projekt „Bramy Beskidu Niskiego. Gorlice-Bardejów” to przykład skutecznej współpracy transgranicznej i nowoczesnej promocji lokalnego dziedzictwa.

- Beskid Niski jest jednym z najpiękniejszych, a wciąż niedocenianych regionów Karpat - podkreśla burmistrz Rafał Kukła. - Teraz zyska narzędzia, które pozwolą mu przyciągać turystów, wzmacniać lokalną tożsamość i pokazać swoje bogactwo przyrody i kultury.

Projekt realizowany jest w ramach Priorytetu 3 programu Interreg Polska-Słowacja 2021-2027, wśród 15 dofinansowanych inicjatyw wspierających twórcze i atrakcyjne turystycznie pogranicze.

REKLAMA

0011499410

Gorlice, 27 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA GORLICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektów zmian miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 2” „Miasto Gorlice – Plan Nr 3” oraz „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) art. 39 ust. 1, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) oraz w związku z:

- Uchwałą Nr 165/XII/2025 z dnia 11 września 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” dla obszaru położonego w rejonie ul. Robotniczej w Gorlicach,
- Uchwałą Nr 203/XVI/2025 z dnia 16 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 3” dla obszaru położonego pomiędzy ul. Krakowską a ul. Błażeja i Stanisława Wrońskich w Gorlicach,
- Uchwałą Nr 181/XIII/2025 z dnia 26 czerwca 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 2” dla obszaru położonego przy ul. Ariańskiej w Gorlicach,
- Uchwałą Nr 191/XV/2025 z dnia 11 września 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” dla obszaru położonego przy ul. Marii Konopnickiej w Gorlicach,
- Uchwałą Nr 149/XI/2025 z dnia 17 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” w rejonie ul. Stróżowskiej w Gorlicach,
- Uchwałą Nr 148/XI/2025 z dnia 17 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” przy ul. Zagórzańskiej w Gorlicach,

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu:

- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” dla obszaru położonego w rejonie ul. Robotniczej w Gorlicach,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 3” dla obszaru położonego pomiędzy ul. Krakowską a ul. Błażeja i Stanisława Wrońskich w Gorlicach,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 2” dla obszaru położonego przy ul. Ariańskiej w Gorlicach,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” dla obszaru położonego przy ul. Marii Konopnickiej w Gorlicach,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” w rejonie ul. Stróżowskiej w Gorlicach,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan Nr 4” przy ul. Zagórzańskiej w Gorlicach,

które będą prowadzone w terminie od dnia 27 marca 2026 r. do dnia 29 kwietnia 2026 r. (włącznie) i obejmują:

1. zbieranie uwag **od dnia 27 marca 2026 r. do dnia 29 kwietnia 2026 r. (włącznie),**
2. spotkanie otwarte, **które odbędzie się w dniu 16 kwietnia 2026 r. o godz. 16:00** w Urzędzie Miejskim w Gorlicach, Rynek 2, sala Nr 207A,
3. dyżury projektanta **w dniu 16 kwietnia 2026 r. po spotkaniu otwartym** oraz **w dniu 17 kwietnia 2026 r. o godz. 16:00** w Urzędzie Miejskim w Gorlicach, Rynek 2, sala Nr 207A.

Projekty planów wraz z prognozami oddziaływania na środowisko **będą dostępne** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gorlicach, Rynek 2, 38-300 Gorlice, pokój nr 11B w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gorlicach pod adresem <https://bip.malopolska.pl/umgorlice> → zakładka Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne → zakładka Opracowania w toku.

Zgodnie z art. 8h ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, na adres email: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-69214-47306-AJJD5-20

Uwagi do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://bip.malopolska.pl/umgorlice,a,394751,miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego.html>

Składający uwagę do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Zgodnie z art. 40 z dnia 3 października 2008 r. uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy składać w formie pisemnej w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, ustnie do protokołu w Wydziale Nieruchomości i Gospodarki Przestrzennej (pokój nr 11B) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-69214-47306-AJJD5-20

Burmistrz Miasta Gorlice
Rafał Kukła

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Gorlice, z siedzibą Urząd Miejski w Gorlicach, Rynek 2, 38 – 300 Gorlice, e-mail: um@um.gorlice.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do wglądu w swoje dane i prawo ich uzupełniania. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora w zakładce RODO (<https://bip.malopolska.pl/umgorlice,m,321658,rodo.html>)

Patrycja Markiewicz-Nastula
Lipnica Murowana

Pierwsze tygodnie marca w Lipnicy Murowanej - wielkiej wsi na pograniczu Pogórza Wiśnickiego i Beskidu Wyspowego - to czas intensywnych przygotowań do Niedzieli Palmowej, z której miejscowość znana jest w całej Polsce. To właśnie tutaj, w ten jeden dzień w roku, można obejrzeć stawiane najwyższych na świecie palm wielkanocnych.

Konkurs Lipnickich Palm i Rękodzieła Artystycznego im. Józefa Piotrowskiego powstał w 1958 r. i jest to niewątpliwie perełka w tradycji regionu, wizytówka Małopolski oraz widowisko, na które przybył sam prezydent Polski (Andrzej Duda - 2016 r.). Wydarzenie wpisane jest na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, a kto wie, czy niedługo nie pojawi się też na liście UNESCO.

Na rynku wokół figury św. Szymona, patrona wsi, gromadzi się w Niedzielę Palmową nawet 15 tys. ludzi - miejscowych i turystów.

Tylko siłą rąk

Najważniejszą częścią konkursu rozpoczyna się z samego rana - mówi główna organizatorka eventu, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Lipnicy Murowanej, Agnieszka Żoła-Zdunek. - Stawianie palm to widowisko, w każdym momencie któraś z nich może się złamać - kontynuuje.

Każdą z palm trzeba podnieść i postawić siłą ludzkich rąk; wykluczone są wszelkiego rodzaju mechaniczne dźwigi i podnośniki. Te wiklinowe arcydzieła mogą ważyć nawet 150 kg, a ich wysokość nierzadko przekracza 30 m.

Najwyższe palmy wielkanocne ustawia się w pionie tuż przy otaczających rynek lipach, często przy pomocy lin. Sznury przeciąga się przez zamontowane kilka dni wcześniej „zwyżki” - drewniane instalacje pomagające zyskać dodatkową wysokość, jeszcze ponad korony drzew.

Wyobraźmy sobie więc grupę ludzi: jedni trzymają w miejscu tykę palmy wielkanocnej, drudzy, próbując utrzymać swoje pozycje na drzewach, starają się w ściśle skoordynowany sposób manipulować linami tak, by palma powoli „wstawała”. Każdy niewłaściwy ruch może jednak złamać giętką palmową tykę, co oczywiście wyklucza ją z udziału w wybranej kategorii konkursu.

Giętka jak palma

Chcąc zrozumieć istotę lipnickich palm, musimy przypomnieć o dziecięcych wrażliwościach ze święconki, którym towarzyszą najczęściej baze,

REKORDOWE PALMY PO RAZ 67. STANĄ W NIEDZIELĘ NA LIPNICKIM RYNKU!

Powstają na chwałę Pana, dla tradycji, albo z czystej przyjemności



Ryszard Mech na tegoroczny konkurs przygotowuje palmę 25-metrową

bukszpan i mała, za to bardzo kolorowa palemka spleciona z ususzonych, farbowanych zbóż. Palma lipnicka to całkowite przeciwieństwo „cepliowskich” palemek tworzonych na wzór tych ususzonych, wileńskich. Wysokość palmy wielkanocnej w Lipnicy Muro-

wanej to nawet kilkadziesiąt metrów. Zwycięzca z 2019 r. - Andrzej Goryl - zbudował palmę sięgającą 37,78 m. To absolutny, światowy rekord. Takie wyczyny nie byłyby jednak możliwe, gdyby nie jeszcze jedna charakterystyczna cecha palm lipnickich - ich giętkość.

- Palma musi być elastyczna, inaczej złamałaby się - mówi Ryszard Mech, który tworzeniem wiklinowych cudów zajmuje się od dziesięcioleci. Odwiedzając go przy pracy, obserwuję, jak uważnie dobiera wierzbowe witki, które następnie układa na drewnianej

tyczce. - Najpierw trzeba przygotować drewnianą belkę. Musi być wysuszona i ociosana tak, aby była smukła i mieściła się w dłoniach. Ta tutaj tyka jodłowa ma prawie 25 metrów.

Jej wysokość palma

Zasady konkursu są surowe: palmy lipnickie nie mogą być tworzone przy pomocy sztucznych elementów, takich jak gwóźdź, druty i syntetyczne sznurki, a wszystkie wiązania trzeba wykonać przy pomocy dratwy i wierzbowych witek.

Pan Ryszard układa na tyce jodłowej wyselekcjonowane, grubsze łodygi wierzbowe i co jakiś czas obwiązuje je cieńszymi wtkami wikliny - taka konstrukcja trzyma się doskonale. - Przygotowuję palmy co rok, od wielu, wielu lat, od dziecka. Tata nauczył mnie je robić. Najlepiej mieć jednak kogoś do pomocy, bo to wymagające zajęcie. Mnie pomaga żona - to ona robi kwiatki z bibuły, którymi potem zdobi się konstrukcję - kontynuuje pan Ryszard.

Dlaczego palmy w Lipnicy Murowanej są takie wysokie? Według tradycji ich wysokość związana była z zamożnością gospodarza: „Jeśli morgo dziesięć - dziesięć metrów palmy”, jak pisał w wierszu „Tradycja” Józef Piotrowski, pomysłodawca konkursu.

Gospodarze w Lipnicy musieli mieć się jednak całkiem dobrze, bo po jakimś czasie zbyt wysokie palmy nie mieściły się już w kościele.

- Jak ludzie tymi palmami

Niektórzy zarzucają nam, że nasze palmy podobne są do tych kurpiowskich - ale nie, nasze nie są tak gęsto zdobione.

w kościele zaczęli machać, to ryzyko pożaru było już naprawdę duże - naruszali oświetlenie kościoła, wtedy jeszcze przecież płonące świece - mówi pani Maria Krzyszkowska, znana twórczyni palm.

Miejscowy ksiądz kazał skracać palmy, a ich tradycja

mogłaby zaniknąć, gdyby nie pomysł konkursu aktywizujący też miejscową młodzież.

Tradycja lipnickich palm ewoluuje. Kiedyś zdobione były tylko wiechą - trawą wodną na samym czubku wiklinowej tyki - oraz przyczepionymi do niej kolorowymi wstążkami. Dziś fragmentarycznie obudowane są kwiatami i gałązkami bukszpanu. - Niektórzy zarzucają nam, że nasze palmy podobne są do tych kurpiowskich - ale nie, nasze nie są tak gęsto zdobione, a jednym z głównych kryteriów oceny palm w konkursie jest schludne ułożenie wikliny - mówi Agnieszka Żoła-Zdunek.

- Sposób zdobienia palm zmienia się, komisja konkursu powinna poświęcać więcej uwagi palmom z mniejszą ilością kwiatów - twierdzi Maria Krzyszkowska, której cała rodzina związana jest z lipnickim palmarstwem. - Nie możemy tradycji zgubić wśród kwiatów - dodaje pani Maria.

Co ludzie powiedzą?

Na pytanie, czym jest tradycja lipnickiego palmarstwa, staram się uzyskać odpowiedź u jeszcze jednego twórcy, 24-letniego Mateusza Leszczyńskiego, który fachu nauczył się od swojego taty. Palmy od lat robi już sam, a tworzy je rok w rok, teraz często już przynajmniej 20-metrowe. - Nie sztuka zrobić palmę wysoką, sztuka zrobić spójną i ładną - mówi.

Przekazywanie tradycji tworzenia palm jest silną cechą lipnickiej społeczności. Wygląd palm wielkanocnych ulega lekkiej ewolucji, nie zmienia się jednak pielęgnowany przez Lipniczan nawyk ich tworzenia przez całe rodziny. Najlepiej świadczy o tym liczba zgłaszanych do konkursu arcydzieł: palm większych, robionych przez młodzież i dorosłych, jest ok. 50-80 szt. każdego roku, palm dziecięcych - nierzadko ponad 200 sztuk!

Kto chce pobić rekord konkursu, rywalizuje i ukrywa przed sąsiadami wysokość swojego dzieła aż do Niedzieli Palmowej. Okazuje się jednak, że wielu twórców nie po to bierze udział w konkursowym widowisku.

Pan Ryszard tworzy palmy co rok „na chwałę Pana”, pani Maria „dla tradycji i uczczenia Niedzieli Palmowej”, Mateusz zajmuje się robieniem palm „dla przyjemności, z tradycji, z nawyku” i wydaje się, że właśnie ten „nawyk” to cecha wspólna lipnickich twórców.

- Można powiedzieć, że robienie palm, bycie twórcą to już po prostu część mnie. Co powiedziałoby wszyscy w Lipnicy, gdybym na Niedzielę Palmową przyszedł bez własnoręcznie zrobionej palmy? Na pewno byłoby mocno zaskoczeni - mówi 24-latek.

©©

Kinga przewierciła się na drugą stronę tunelu

Alicja Fałek
Mordarka

24 marca 2026 przejdzie do historii projektu Podłęże - Piekietko, jako dzień zakończenia wiercenia pierwszego z 20 tuneli.

Dokładnie 359 dni zajęło tarczy TBM o imieniu Kinga wydrążenie tunelu ewakuacyjnego między Męcina a Mordarką. Średni dzienny dystans pokonywany przez 600-tonową maszynę to niemal 11 metrów. Jej większa siostra - Jadwiga, ma jeszcze 600

metrów do pokonania, prace rozpoczęła dwa miesiące później. Tunel, którym będą przejeżdżać pociągi będzie gotowy w maju.

Momentowi przewiercenia się Kingi na drugą stronę przyglądali się m.in. wicepremier Wła-

dysław Kosiniak-Kamysz, Dariusz Klimczak, minister infrastruktury oraz pracownicy konsorcjum firm: Budimex SA, Gülermak Air Sanayi İnşaat ve Taahhüt oraz Gülermak, które realizuje modernizację linii kolejowej Limanowa - Kłęczany.



FOT. ALICJA FALEK



FOT. BUDIMEX SA



FOT. BUDIMEX SA



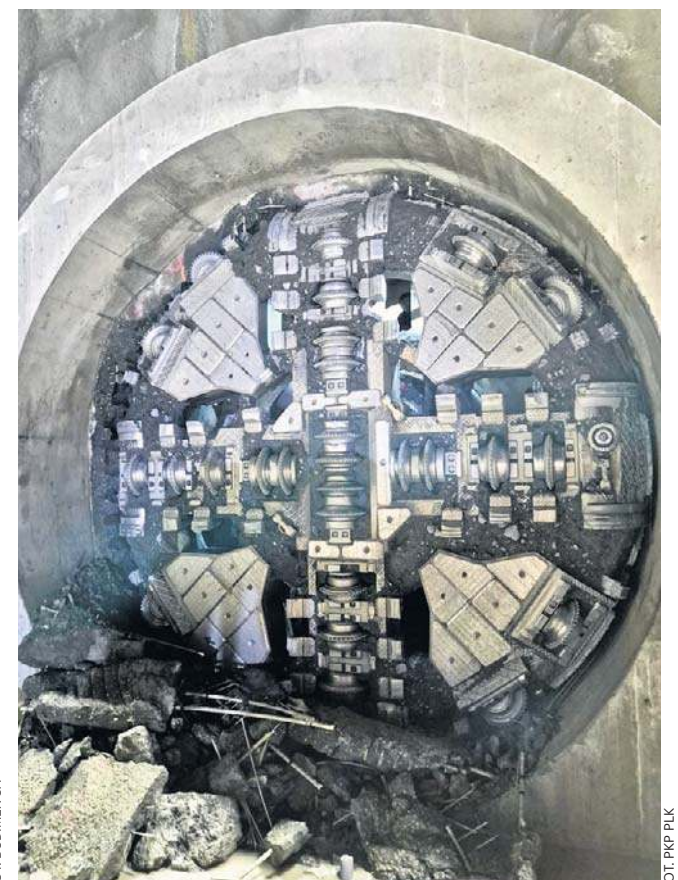
FOT. FB WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ



FOT. ALICJA FALEK



FOT. BUDIMEX SA



FOT. PKP PLK

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl



LIPNICA MUROWANA
CZY W NIEDZIELĘ
PADNIE REKORD
KONKURSU
PALM? JEGO
UCZESTNICY
OPOWIADAJĄ
O SWOJEJ PASJI
str. 5

TARNÓW

PO TARNOWSKICH „JASKÓŁKACH” ZOSTAŁY TYLKO ŁZY I STADION-RUINA

23 marca skończył się żużel w Tarnowie. Miliony na toru poszły
w błoto? Czy może tli się jeszcze jakaś nadzieja na „czarny sport”?

str. 3



© Artur Gawle

FOT. ARTUR GAWLE

TARNÓW

**To koniec historii
znanej firmy**
odzieżowej. Na jej
miejscu powstaną
apartamenty **str. 4**

LUDZIE

**Mistrz grzebienia
Sebastian Curyło**
podzielił się swoją
wiedzą z uczniami
z całej Polski **str. 4**

TARNÓW

Drogowy absurd w Mościcach
wyszedł na jaw, gdy posypały się
mandaty. A wszystko przez
zapomniany... znak **str. 6**

ZAKLICZYN

**Wracającego
z Afryki Kajtka**
witali smakołykami.
Takiemu bocianowi
to dobrze! **str. 3**

Andrzej Skórka



Wszystko źle

Chyba żyję w światach równoległych. Co innego dookoła, a co innego czytam w komentarzach internetowych. Wszystko źle! Pamiętam jaki to był dla Tarnowa i regionu wstrząs, kiedy likwidowano linię kolejową do Szczucina. Potem były desperackie próby jej reanimowania ze słynnym szynobusem skleconym z dwóch furgonetek Żuk. Teraz, jak kolej zapowiada wskrzeszenie linii, no to się zaczęło. Że bez sensu, że nikt tym nie będzie jeździł, że miliony w błoto. Jakieś lobby busiarzy się odzywa? Sam nie wiem.

Albo otwiera się w Tarnowie nowy market. Momentalnie psioczenie, że to miasto Lidlów i Biedronek. Wyobrażam sobie, że piszą je ci, którzy właśnie stoją w kolejce do kasy z koszykiem wypchanym okazjami z promocji na otwarcie. Jak gruchnęła wieść, że w Tarnowie może się ulokować jednostka regularnego wojska, na początku były „lajki”, ale zaraz pojawiło się: „no super, będziemy idealnym celem dla rakiet Putina”. Tak samo po wzmiankach o kontraktach na uzbrojenie dla Zakładów Mechanicznych. A nie daj Boże napisać o tym, gdzie szuka schronów w Tarnowie, bo „Kreml lubi to!”. Serio Putin prenumeruje „Gazetę Tarnowską” albo czyta nasze posty na Facebooku, żeby dowiedzieć się co by tu wziąć na cel?

Kiedy przy Lwowskiej ma się zaczynać budowa nowego parku handlowego, to w komentarzach zarządzenie: „żenada, miasto epoki średniowiecza”. Jak na TOP-ie był temat ratowania żużla, to czytałem, że to „sport dla prostaków”. No i wziął ten żużel ostatecznie padł, teraz lament za stratą najlepszej wizytówki Tarnowa i generalnie upadkiem samego miasta.

Ale pośród tych wszystkich wpisów wybija się coś, co jednak wziąłbym sobie do serca, gdybym był - no może niekoniecznie Billem Clintonem, ale włodarzem tego miasta. Na biurku ustawiłbym sobie tabliczkę z wielkim napisem: „Praca, głupcze!” Bo to jej deficyt gryzie w Tarnowie zdecydowanie najmocniej.

TARNÓW

Bieg dla prawdziwych twardzieli

W sobotę i niedzielę w Tarnowie odbędzie się Sparta Race, czyli jeden z największych biegów z przeszkodami na świecie. Przewidziano kilka formuł biegu na dystansach: 5 km, 10 km, będzie też bieg dla dzieci, oraz bieg specjalny dla osób z niepełnosprawnościami. Trasy prowadzić będą, w zależności od biegu, przez Park Biegowy Marcinka, ruiny zamku Tarnowskich czy Rynek. W imprezie weźmie udział przeszło tysiąc zawodników m.in. z Czech, Słowacji, Wielkiej Brytanii, USA i Australii. Pierwsze starty zaplanowano w sobotę od godziny 8. Wydarzeniem towarzyszącym będzie Tarnowski Jarmark Wielkanocny, który w godz. 10-17 będzie można odwiedzić na tarnowskim Rynku. Pojawiają się na nim m.in. regionalne przysmaki stroiki. (ROG)

TARNÓW

Minerały i biżuteria w „Gwieździe”

W weekend sala klubu Gwiazda w Tarnowie wypełni się minerałami, skamieniałościami i oryginalną biżuterią. Giełda odbywać się będzie w sobotę i niedzielę w godz. 10-18 przy ulicy Kopernika 7. Prezentowane będą wyjątkowe okazy minerałów i skamieniałości, a także wyroby z kamieni naturalnych oraz

oryginalna biżuteria: naszyjniki, kolczyki, bransolety, pierścionki i wyroby jubilerskie ze srebra. Można będzie je nie tylko podziwiać, ale również zakupić wprost od producentów. Giełda to także okazja dla kolekcjonerów, aby powiększyć zbiory o nowe okazy skamieniałości. (PACH)

Wiosenny deszcz i „uszorstnione” płytki na Rynku. Czy płomieniowanie pomogło?

Paweł Chwał
Tarnów

Przeprowadzony w grudniu specjalny zabieg płomieniowania miał sprawić, że czerwone płytki z granitu na reprezentacyjnym placu nie będą już śliskie. Czy ta metoda zdaje egzamin?

Czerwone, wypolerowane a przez to bardzo śliskie, zwłaszcza w czasie deszczu, płytki z granitu pojawiły się na tarnowskim Rynku podczas ostatniego, zakończonego w 2020 roku remontu. Efektem tamtych prac była m.in. całkowita wymiana nawierzchni.

Wąskie paski, przedzielające większe, szare płyty, którymi wyłożony został centralny plac w mieście, okazały się prawdziwymi pułapkami na spacerujących po Rynku.

Najbardziej niebezpiecznie było w trakcie deszczu lub zaraz po opadach, kiedy czerwone płytki były jeszcze mokre. Dla niejednej osoby, wizyta na Rynku zakończyła się upadkiem i bolesnym kontaktem z podłożem, a nawet urazami.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Nawet po deszczu po czerwonych płytkach z granitu można na razie chodzić bez obaw o poślizgnięcie się

Pięć lat temu miasto podjęło pierwszą próbę uszorstnienia śliskich płytek. Sięgnięto po metodę polegającą na pokryciu pokrycie ich specjalną emulsją. Pierwsze efekty były obiecujące, ale na dłuższą metę zabieg okazał się nieskuteczny.

Stąd szukano innego sposobu na to, aby raz a dobrze wyeliminować problem, bez konieczności wymieniania śliskich płytek na takie, które nie będą stwarzać już takich pro-

blemów, by jednocześnie nie utracić 10-letniego okresu rekojmi na prace wykonane na tarnowskim Rynku.

W grudniu ubiegłego roku, kosztem 175 tysięcy złotych, firma ze Strzegomia - na zlecenie magistratu - dokonała obróbki powierzchni czerwonego granitu metodą płomieniowania.

Polegała ona na jego gwałtownym nagrzewaniu za pomocą intensywnego płomienia

z palnika, którego temperatura sięga nawet tysiąca stopni. W efekcie na kamieniu powstała szorstka, matowa i antypoślizgowa faktura, odporna na warunki atmosferyczne.

Płomieniowaniu poddano w sumie 620 metrów kwadratowych czerwonych płytek na Rynku, które następnie zostały dodatkowo zaimpregnowane.

Sprawdziliśmy, jak zachowują się uszorstnione płytki trzy miesiące po tym specjalistycznym zabiegu.

Okazją do tego był pierwsze, po zimie, intensywne opady deszczu, we wtorek (17 marca). Buty na czerwonym granicie nie ślizgały się, tak jak jak to było wcześniej i można było spacerować po Rynku pewnie, bez obaw o poślizgnięcie się.

To nie tylko nasze subiektywne odczucie, ale również innych, zapytanych przez nas osób, które w tym dniu przechodziły przez Rynek.

Pozostaje mieć nadzieję, że efekt będzie trwały - na lata i problem został definitywnie rozwiązany.

©©

BUREK I PLAC ŁAZIENNY OŻYŁY



FOT. ROBERT GĄSIOREK

W minioną niedzielę na Burku w Tarnowie odbył się pierwszy wiosenny Bazar na tarnowskiej Starówce. Po raz pierwszy popularny pchli targ połączony był z wyprzedazą bagażnikową, którą zorganizowano na sąsiednim Placu Łaziennym. Oba wydarzenia cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. - Widać, że w Tarnowie brakuje wyprzedazy bagażnikowej. To jest dobre uzupełnienie Bazaru na Burku - podkreśla Dariusz Baciak z Rady Osiedla Starówka. (ROG)

Setki osób wyruszą na Ekstremalną Droę Krzyżową. Przed nimi ciężka noc i kilkadziesiąt kilometrów do pokonania

Paweł Chwał
Tarnów

Mszą świętą o godz. 20 w kościele księży misjonarzy w Tarnowie rozpocznie się dziś tegoroczna Ekstremalna Droga Krzyżowa, której uczestnicy wyruszą na jedną z 18 proponowanych tras

Mszy św. przewodniczył będzie bp Stanisław Salaterski, który również - jak co roku - weźmie udział w całonocnej wędrówce.

Jej uczestnicy będą mieć do pokonania co najmniej 40 kilometrów, ale są i takie trasy, które mają grubo ponad 60 kilometrów.

Pątnicy wyruszą z Tarnowa m.in. w kierunku Kozieńca za Czchowem, do Zabawy, Go-

rzejowej, Zawady za Dębicą, okrężną do Tuchowa, Brzeska.

- Proponowanych tras z Tarnowa jest w tym roku w sumie 18, wśród nich dwie nowe - jedna do Ciężkowic, a druga - przez Ciężkowice do Jamnej - wylicza Michał Pawłowski, koordynator EDK w regionie tarnowskim.

Uczestnicy tarnowskiej EDK najchętniej wybierają pętle wokół Tarnowa.

Poza Tarnowem na EDK wyruszą w tym roku także pątnicy z Rzuchowej, Piotrkowic, Żabna, Zakliczyna, Jasienia koło Brzeska, Zawady k. Tarnowa, Radłowa, Tymowej, Szczucina, Bochni, Krzeczowa, Drwini, Nowego Wiśnicza, Łątki Górnej, Trzciany i Łapanowa. ©©

Bociany wróciły. Pierwszego powitano... żółdkami i filetem z kurczaka!

Robert Gąsiorek
Zakliczyn

Pierwszy bocian przyleciał do Zakliczyna w powiecie tarnowskim. Mieszkańcy sąsiadujący z gniazdem przyszykowali mu smaczne powitanie.

Maria Grzegorzczak już od dłuższego czasu wpatrywała się w znajdujące się niedaleko jej domu bocianie gniazdo, które kilka lat temu ptaki uwiły na kominie po dawnej szklarni. Przyznaje, że w tym roku miała obawy o losy swoich ptasich sąsiadów.

- Baliśmy się troszkę, bo jego trasa przelotu jest podobno w tych terenach, gdzie teraz toczy się wojna - przyznaje pani Maria. Tym bardziej szczęśliwa była, gdy 16 marca po raz pierwszy zobaczyły na gnieździe dostojnego ptaka. W tym roku pojawił się nieco później niż w poprzednich latach.

- Był długo wyczekiwany, bo nie pamiętam roku, żeby tak późno przyleciał. Dwa lata temu był dwudziestego ósmego lutego, rok temu pierwszego marca - podkreśla mieszkanka Zakliczyna.

Niedługo po tym, jak bocian wrócił na gniazdo, postanowiła powitać go smakołykami, które uwielbiają te ptaki.

Pod gniazdo zaniósł pokrojony filem z kurczaka oraz żółdkami, które po chwili zniknęły pochłonięte przez zmęczonego długą podróżą ptaka.

Teraz bocian, przez mieszkańców Zakliczyna nazywany jest Kajtkiem, bądź Stefanem dokonuje napraw w gnieździe, do którego wkrótce powinna przybyć jego partnerka.

- Cała grupa bocianów również przyleciała już w nasze rejony, bo w niedalekim Siemichowie było ich przy drodze ponad trzydzieści! - zaznacza pani Maria. ©©



Bocian Kajtek dostojnie prezentuje się w swoim gnieździe na tle kościoła w Zakliczynie

STADION MIEJSKI MA TOR ZA 7 MILIONÓW, TYLE ŻE JUŻ BEZ DRUŻYNY Szok po agonii żużlowej Unii. Wśród fanów „czarnego sportu” tli się jeszcze nadzieja

Andrzej Skóka
Tarnów

Przebudowany zaledwie rok temu za miliony tor żużlowy w Mościcach po upadku spółki Unia Tarnów będzie świecił pustkami? Niekoniecznie. Zainteresowanie korzystaniem z obiektu w Mościcach sygnalizuje między innymi Akademia Żużlowa Janusza Kołodzieja.

W miniony piątek minął termin ultimatum, jakie Polski Związek Motorowy postawił Unii Tarnów. W skrócie: po spłaceniu długów i spełnieniu kilkunastu innych warunków, drużyna zostałaby dopuszczona do rozgrywek Krajowej Ligi Żużlowej.

Żaden warunek nie został spełniony

Im bliżej było wyznaczonego terminu, tym Szanse na spełnienie wymogów spadały bliżej zera. Z większościowymi udziałowcami Unii nie było kontaktu i nic nie zwiastowało przełomu. Wszelkie wątpliwości rozwiązał komunikat PZM. Żużłowa centrala zajęła się sprawą Unii Tarnów na poniedziałkowym (23 marca) posiedzeniu zespołu licencyjnego. Decyzja mogła być tylko jedna - zespół do spraw Licencji Ligowych w Sporcie Żużlowym wygasił licencję przyznaną tarnowskiej Unii. A to oznacza definitywny koniec żużla w Tarnowie.

Jak poinformował oficjalny portal Krajowej Ligi Żużlowej, Żużłowa Sportowa Spółka Akcyjna Unia Tarnów żadnego z warunków nie wypełniła.

- Zależało nam na lidze składającej się z ośmiu zespołów, ale i też na tym, żeby zawodnicy oraz pracownicy klubu otrzymali należne wynagrodzenie za poprzedni rok. Kilka dni temu odbyłem nawet rozmowę z Arturem Lewandowskim, przewodniczącym rady nadzorczej Unii, który obiecał ratować klub, ale na niewiele się to zdało - cytuje portal Ireneusza Igielskiego, przewodniczącego Głównej Komisji Sportu Żużlowego.

Coście uczynili!?

Już w sobotę (21 marca) przed stadionem żużlowym w Mościcach fani „czarnego sportu” urządzili pikietę na pożegnanie Unii Tarnów.

„Coście uczynili! z 70-letnim klubem” - napisał ktoś na kawałku tektury, który stanął obok zapalonego znicza. Najwięcej pretensji o smutny finał



Kibice „Jaskółek” pożegnali się z klubem trzykrotnych Drużynowych Mistrzów Polski

historii Unii mieli do Artura Lewandowskiego, szefa rady nadzorczej. „Lewandowski wy...” - to było łagodniejsze z haseł wykrzyczanych pod adresem krakowskiego biznesmena.

Miliony niekoniecznie poszły w błoto

Zaledwie przed rokiem miasto - przy wydatnym wsparciu Małopolski - przebudowało tor żużlowy w Mościcach kosztem 7 mln zł. Czy koniec Żużlowej Sportowej Spółki Akcyjnej Unia Tarnów oznacza, że wszystko poszło na marne?

Iskierkę nadziei na to, że żużel całkowicie nie zniknie z Tarnowa dają informacje o zainteresowaniu obiektem ze strony Akademii Żużlowej Janusza Kołodzieja.

W Tarnowie Janusza Kołodzieja przedstawiać nie trzeba. To najbardziej utytułowany żużlowiec związany z „Jaskółkami”. Co prawda od 2017 roku jest zawodnikiem Unii Leszno, ale przez większą część kariery był zawodnikiem Unii Tarnów.

Tor na radarze ekipy Janusza Kołodzieja

Czterokrotny indywidualny mistrz Polski i uczestnik Grand Prix w Nowodworzu pod Tarnowem założył stowarzyszenie, które od lat szkoli przyszłych żużlowców. Absolwentami akademii są choćby bracia Bartłomiej Kowalski (Betard sparta Wrocław) i Radosław Kowalski (obecnie Wilki Krosno), Szymon Bańdur (Wilki Krosno), czy Kryspin Jarosz (H69 Speedway Rzeszów).

Na początku marca drużyna Akademii Żużlowej Janusza

Kołodzieja została zgłoszona do rozgrywek o Drużynowe Mistrzostwo Polski Juniorów. Gdzie zespół będzie rozgrywał swoje mecze w roli gospodarza?

W tarnowskim magistracie słyszmy, że stowarzyszenie kontaktowało się w tej sprawie z urzędnikami. Stadion w Mościcach jest własnością miasta, a Żużłowa Sportowa Spółka Akcyjna Unia Tarnów była jedynie jego dzierżawcą i umowy nie przedłużyła.

Janusz Kołodziej Speedway Academy pisemnie zwrócił się do miasta z pytaniem o możliwość korzystania z toru żużlowego na Stadionie Miejskim przy ulicy Zbylitowskiej.

- Jesteśmy w kontakcie, umawiamy spotkanie w tej sprawie z przedstawicielami stowarzyszenia - mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Krzysztof Cegielski, menedżer i przyjaciel Janusza Kołodzieja podkreśla, że miasto do pomysłu jest nastawione przychylnie.

- Oczywiście wolelibyśmy żeby „Jaskółki” wystartowały w Krajowej Lidze Żużlowej i rozmawiać z Unią na temat udostępnienia obiektu dla akademii - mówi Krzysztof Cegielski.

Dodaje, że stowarzyszenia nie stać na utrzymanie całego stadionu, więc nie aspiruje nawet o jego dzierżawę. Chodzi o możliwość organizowania treningów oraz rozegrania kilku turniejów w ramach DMPJ.

- Po przebudowie nowy tor żużlowy wraz z infrastrukturą w Tarnowie jest naprawdę do-

skonały - zachwala Krzysztof Cegielski.

Żużel i futbol spotkają się znów w Mościcach?

Po decyzji PZM o pozabawieniu licencji Unii Tarnów zarządzanie Stadionem Miejskim w Tarnowie-Mościcach spadnie na barki Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Jak sygnalizuje magistrat, pole do rozmów z żużłową akademią Janusza Kołodzieja na temat współpracy jest otwarte. Zresztą nie tylko z tym podmiotem, bo są też zainteresowani korzystaniem z muraw stadionu przy Zbylitowskiej - piłkarze, szkoly, futboliście amerykańscy.

Odbudować żużel w Tarnowie!

Szum wokół Akademii Janusza Kołodzieja u niejednego kibica żużla w Tarnowie wzbudził nadzieję, że pod skrzydłami popularnego „Koldiego” żużel w Tarnowie w przyszłości się odbuduje.

Fani spekulują, że za rok w Tarnowie powstanie zupełnie nowy klub żużlowy.

Czy jego zaczynem mogłaby się stać startująca ewentualnie w „Jaskółczym Gnieździe” drużyna juniorska Akademii Żużlowej Janusza Kołodzieja?

- Nasze plany to nie jest na razie długofalowy projekt - zastrzega Krzysztof Cegielski - Oczywiście Tarnów w sercu Janusza zawsze jest numerem jeden i nie zmieni tego fakt, że mieszka obecnie w Lesznie i świetnie się tam czuje. Na razie Janusz doskonale radzi sobie w swojej karierze. ©©

Jacek Mnich oszczędził na wieczną służbę

Paweł Chwał
Tarnów

W wieku zaledwie 57 lat zmarł Jacek Mnich, znany tarnowski policjant z 30-letnim stażem, długoletni naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego w Tarnowie, a następnie szef „drogówki” w mazowieckiej policji. Był lubianym i cenionym funkcjonariuszem, inicjatorem wielu akcji promujących bezpieczeństwo.

Mł. insp. Jacek Mnich żegnając się ze służbą w 2021 roku - po 30 latach pracy w policji - na spotkaniu z pracownikami i funkcjonariuszami Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu przywołał słowa Ernesta Hemingwaya „Powiedz mi, kim są twoi przyjaciele, a powiem Ci, kim jesteś”.

Pracę rozpoczął w Komendzie Miejskiej Policji w Tarnowie. We wrześniu 2002 roku został Naczelnikiem Sekcji Ruchu Drogowego i kierował nią przez 12 lat. Był otwarty na promowanie profilaktyki bezpieczeństwa ruchu drogowego w me-

diach. Mimo nawału zajęć, Jacek Mnich dla dziennikarzy zawsze znajdował czas, często zapraszał nas na komisariat przy ul. Narutowicza. Pomagał nam w pracy, wypowiadając się na temat zdarzeń, wypadków i działań prowadzonych przez funkcjonariuszy, posiłkując się skrupulatnie prowadzonymi statystykami. Wychodził z różnymi inicjatywami, które miały na celu poprawić bezpieczeństwo na naszych drogach.

Działania te kontynuował w Radomiu, po tym jak awansował na szefa mazowieckiej „drogówki”. Był współtwórcą jednej z pierwszych w Polsce klas licealnych o profilu zorientowanym na bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Uczestniczył w stażach o tematyce bezpieczeństwa na drogach w Niemczech, Szwajcarii i na Słowacji, a także wykładając i prelegentem podczas konferencji.

Jacek Mnich był nie tylko policjantem, ale też znanym społecznikiem (m.in. radnym osiedlowym w Krzyżu), muzykiem, człowiekiem wielu pasji i talentów.

Mistrz Sebastian Curyło pokazał, jak wygląda praca fryzjera „od kuchni”!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Tarnowianin Sebastian Curyło zaczynał od strzyżenia kolegów w piwnicy, a dziś jest uznanym fryzjerem i stylistą z wieloma sukcesami na koncie. Do swojej akademii w Tarnowie zaprosił niedawno uczniów z całej Polski.

Do salonu przy ulicy Garbarskiej w Tarnowie, aby ćwiczyć swój fach pod okiem mistrza, przyjeżdżają fryzjerzy nie tylko z całej Polski, ale także Europy. Są stylistami m.in. z Hiszpanii, Anglii, Wielkiej Brytanii czy Węgier. Tym razem Sebastian Curyło zaprosił do swojej akademii uczniów z całego kraju.

Zainteresowanie było duże. Na spotkanie z mistrzem perfekcyjnych cięć przybyli uczniowie m.in. z Tarnowa, Tarnobrzega czy nawet Torunia.

- Napisała do nas jedna ze szkół e-maila o możliwość takiego szkolenia i od razu zareagowaliśmy. Zawsze z serduchem podchodzę do takich te-



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Do mistrza perfekcyjnych cięć z Tarnowa na szkolenie przyjechało kilkadziesiąt osób z różnych stron Polski

matów, bo edukacja jest najważniejsza. Wiem to z własnego doświadczenia - opowiada Sebastian Curyło, stylistą z Curyło Project Salon Academy.

Maszynka z Kapłanówki

Przygodę z fryzjerstwem zaczynał w piwnicy, strzygąc kolegów nożyczkami i maszynką kupioną na Kapłanówce. Chodziła głośno niczym traktor, ale jemu to nie przeszkadzało.

Wtedy nie myślał nawet, że w przyszłości zostanie fryzjerem. Dziś jest laureatem prestiżowych nagród w branży fryzjerskiej nie tylko w kraju. Jego nazwisko znalazło się w gronie najlepszych fryzjerów świata.

- Zorganizowałem to szkolenie, bo może ktoś jest z biedniejszego domu, tak jak ja kiedyś i nie ma możliwości się rozwijać. Ważne, żeby młodzi ludzie nie skreślali się na starcie. Mam nadzieję, że zmotywuję

ich i pokażę, iż wszystko można osiągnąć jeśli się tylko marzy i ciężko pracuje. Nie wolno się poddawać, trzeba tylko cierpliwości, dyscypliny i regularności - podkreśla Sebastian.

Darmowe szkolenia dla młodzieży

Podczas gdy za dzień szkolenia z mistrzem cięć trzeba zapłacić 1,2 tys. zł, uczniowie mogli uczestniczyć w nich całkowicie za darmo.

- Cieszymy się, że Sebastian Curyło wyciągnął rękę do naszej młodzieży. To bardzo cenna lekcja dla nas wszystkich - mówi Danuta Herduś, nauczycielka w Zespole Szkół Niepublicznych w Tarnowie.

- Oglądałam pana Sebastiana w programie „Mistrzowskie cięcie” który zresztą wgrał, a teraz cieszę się, że tu jestem, bo jest wspaniałym fryzjerem - podkreśla Magdalena Twaróg, uczennica Zespołu Szkół Techniczno-Zawodowych w Tarnowie. Dla najbardziej zaangażowanej osoby Sebastian przygotował wyjątkową niespodziankę. Były to nożyczki samego mistrza. ©©

Nowe laboratorium przebadania baseny

Paweł Chwał
Tarnów

Tarnowski Ośrodek Sportu i Rekreacji ma już nowe laboratorium, które zajmie się badaniem wody na basenach. To pokłosie afery z bakterią legionelli i zamknięciem nie tej pływalni, w której była ona obecna.

Po zamieszczeniu z bakterią legionelli na tarnowskich basenach, Park Wodny został 13 marca po południu otwarty po ponad tygodniowej przerwie. Jak informowała na oficjalnym profilu w mediach społecznościowych TOSiR, badania nie potwierdziły obecności bakterii.

Mieszkańcy na razie do kąpieli podchodzą ostrożnie. W pierwszy weekend po otwarciu frekwencja w parku wodnym nie była duża. Z obiektu przy ul. Piłsudskiego skorzystało 1317 osób. To około dwadzieścia procent mniej niż zazwyczaj.

TOSiR zapewnia, że na basenach jest już bezpiecznie. Z firmą, która pomyliła próbki wody czego efektem było za-



FOT. ARCHIWUM

Park wodny od 13 marca ponownie jest dostępny

mknięciem najpierw basenu w Mościcach a nie Parku Wodnego, gdzie obecna była bakteria legionelli (instalacje prysznicowe), rozwiązano umowę 11 marca.

- Badania wody będzie nam prowadziło nowe laboratorium, które ma akredytację i certyfikację na całą Polskę. Umowa została podpisana na cały rok. Mamy nadzieję, że będzie zachowywała się bardziej profesjonalnie - mówi Arkadiusz Marszałek, dyrektor TOSiR. ©©

Znana firma zamknięta, będą apartamenty

Paweł Chwał
Tarnów

Budynki po zamkniętym zakładzie odzieżowym, który działał przez lata na działce pomiędzy ulicami Ochronek a Garbarską w Tarnowie zostaną wyburzone, a w ich miejscu powstanie wybudowany od podstaw apartamentowiec.

Przedsiębiorstwo Zarywscy było przez lata jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek odzieżowych związanych z Tarnowem.

Firma specjalizowała się przede wszystkim w produkcji wysokiej jakości odzieży dla służb mundurowych - policji, straży pożarnej, wojska i innych formacji mundurowych, a także ubrań dla narciarzy, żeglarzy czy dla myśliwych, wiatroszczelnych, nieprzemakalnych i niepalnych.

Duża część produkcji trafiała na rynki zachodnie. W szczytowym okresie działalności w zakładzie przy ul. Ochronek w Tarnowie zatrudniona była ponad setka szwaczek oraz szwaczy.

camy Ochronek i Garbarską deweloperowi.

To teren o powierzchni ponad 6 hektarów w atrakcyjnej lokalizacji - niedaleko centrum Tarnowa, w bliskim sąsiedztwie szkół, przedszkoli oraz przychodni lekarskiej.

- W grudniu wpłynął do naszego urzędu wniosek o pozwolenie na budowę w miejscu dotychczasowego zakładu odzieżowego wielorodzinnego budynku mieszkalnego z usługami na parterze i garażem podziemnym. Obiekt ma być w kształcie litery „U”, zlokalizowany równolegle do ulic Ochronek i Garbarskiej - mówi

Michał Sitek, dyrektor Wydziału Architektury i Planowania Przestrzennego w Urzędzie Miasta Tarnowa.

Zanim jednak rozpocznie się budowa zupełnie nowego w tej lokalizacji obiektu, wyburzone mają zostać całkowicie istniejące budynki po zamkniętym zakładzie odzieżowym. Część pomieszczeń pełniła również funkcje handlowe, a nawet znajdowała się w nich placówka pocztowa.

Inwestorem apartamentowca jest firma z Warszawy. Postępowanie w sprawie wydania pozwolenia na budowę jest w toku.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Opuszczone, pozakładowe budynki przy Ochronek mają zostać wkrótce rozebrane

Patrycja Markiewicz-Nastula
Lipnica Murowana

Pierwsze tygodnie marca w Lipnicy Murowanej - wielkiej wsi na pograniczu Pogórza Wiśnickiego i Beskidu Wyspowego - to czas intensywnych przygotowań do Niedzieli Palmowej, z której miejscowość znana jest w całej Polsce. To właśnie tutaj, w ten jeden dzień w roku, można obejrzeć stawianie najwyższych na świecie palm wielkanocnych.

Konkurs Lipnickich Palm i Rękodzieła Artystycznego im. Józefa Piotrowskiego powstał w 1958 r. i jest to niewątpliwie perełka w tradycji regionu, wizytówka Małopolski oraz widowisko, na które przybył sam prezydent Polski (Andrzej Duda - 2016 r.). Wydarzenie wpisane jest na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, a kto wie, czy niedługo nie pojawi się też na liście UNESCO.

Na rynku wokół figury św. Szymona, patrona wsi, gromadzi się w Niedzielę Palmową nawet 15 tys. ludzi - miejscowych i turystów.

Tylko siłą rąk

Najważniejszą częścią konkursu rozpoczyna się z samego rana - mówi główna organizatorka eventu, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Lipnicy Murowanej, Agnieszka Żoła-Zdunek. - Stawianie palm to widowisko, w każdym momencie któraś z nich może się złamać - kontynuuje.

Każdą z palm trzeba podnieść i postawić siłą ludzkich rąk; wykluczone są wszelkiego rodzaju mechaniczne dźwigi i podnośniki. Te wiklinowe arcydzieła mogą ważyć nawet 150 kg, a ich wysokość nierzadko przekracza 30 m.

Najwyższe palmy wielkanocne ustawia się w pionie tuż przy otaczającym rynek lipach, często przy pomocy lin. Sznury przeciąga się przez zamontowane kilka dni wcześniej „zwyżki” - drewniane instalacje pomagające zyskać dodatkową wysokość, jeszcze ponad korony drzew.

Wyobraźmy sobie więc grupę ludzi: jedni trzymają w miejscu tykę palmy wielkanocnej, drudzy, próbując utrzymać swoje pozycje na drzewach, starają się w ściśle skoordynowany sposób manipulować linami tak, by palma powoli „wstawała”. Każdy niewłaściwy ruch może jednak złamać giętką palmową tykę, co oczywiście wyklucza ją z udziału w wybranej kategorii konkursu.

Giętka jak palma

Chcąc zrozumieć istotę lipnickich palm, musimy przypomnieć o dziecięcych wrażliwościach ze święconki, którym towarzyszą najczęściej baze,

REKORDOWE PALMY PO RAZ 67. STANĄ W NIEDZIELĘ NA LIPNICKIM RYNKU!

Powstają na chwałę Pana, dla tradycji, albo z czystej przyjemności



Ryszard Mech na tegoroczny konkurs przygotowuje palmę 25-metrową

bukszpan i mała, za to bardzo kolorowa palemka spleciona z ususzonych, farbowanych zbóż. Palma lipnicka to całkowite przeciwieństwo „cepliowskich” palemek tworzonych na wzór tych ususzonych, wileńskich. Wysokość palmy wielkanocnej w Lipnicy Muro-

wanej to nawet kilkadziesiąt metrów. Zwycięzca z 2019 r. - Andrzej Goryl - zbudował palmę sięgającą 37,78 m. To absolutny, światowy rekord. Takie wyczyny nie byłyby jednak możliwe, gdyby nie jeszcze jedna charakterystyczna cecha palm lipnickich - ich giętkość.

- Palma musi być elastyczna, inaczej złamałaby się - mówi Ryszard Mech, który tworzeniem wiklinowych cudów zajmuje się od dziesięcioleci. Odwiedzając go przy pracy, obserwuję, jak uważnie dobiera wierzbowe witki, które następnie układa na drewnianej

tyczce. - Najpierw trzeba przygotować drewnianą belkę. Musi być wysuszona i ociosana tak, aby była smukła i mieściła się w dłoniach. Ta tutaj tyka jodłowa ma prawie 25 metrów.

Jej wysokość palma

Zasady konkursu są surowe: palmy lipnickie nie mogą być tworzone przy pomocy sztucznych elementów, takich jak gwóźdź, druty i syntetyczne sznurki, a wszystkie wiązania trzeba wykonać przy pomocy dratwy i wierzbowych witek.

Pan Ryszard układa na tyce jodłowej wyselekcjonowane, grubsze łodygi wierzbowe i co jakiś czas obwiązuje je cieńszymi wtkami wikliny - taka konstrukcja trzyma się doskonale. - Przygotowuję palmy co rok, od wielu, wielu lat, od dziecka. Tata nauczył mnie je robić. Najlepiej mieć jednak kogoś do pomocy, bo to wymagające zajęcie. Mnie pomaga żona - to ona robi kwiatki z bibuły, którymi potem zdobi się konstrukcję - kontynuuje pan Ryszard.

Dlaczego palmy w Lipnicy Murowanej są takie wysokie? Według tradycji ich wysokość związana była z zamożnością gospodarza: „Jeśli morgo dziesięć - dziesięć metrów palmy”, jak pisał w wierszu „Tradycja” Józef Piotrowski, pomysłodawca konkursu.

Gospodarze w Lipnicy musieli mieć się jednak całkiem dobrze, bo po jakimś czasie zbyt wysokie palmy nie mieściły się już w kościele.

- Jak ludzie tymi palmami

Niektórzy zarzucają nam, że nasze palmy podobne są do tych kurpiowskich - ale nie, nasze nie są tak gęsto zdobione.

w kościele zaczęli machać, to ryzyko pożaru było już naprawdę duże - naruszali oświetlenie kościoła, wtedy jeszcze przecież płonące świece - mówi pani Maria Krzyszkowska, znana twórczyni palm.

Miejscowy ksiądz kazał skracać palmy, a ich tradycja

mogłaby zaniknąć, gdyby nie pomysł konkursu aktywizujący też miejscową młodzież.

Tradycja lipnickich palm ewoluuje. Kiedyś zdobione były tylko wiechą - trawą wodną na samym czubku wiklinowej tyki - oraz przyczepionymi do niej kolorowymi wstążkami. Dziś fragmentarycznie obudowane są kwiatami i gałązkami bukszpanu. - Niektórzy zarzucają nam, że nasze palmy podobne są do tych kurpiowskich - ale nie, nasze nie są tak gęsto zdobione, a jednym z głównych kryteriów oceny palm w konkursie jest schludne ułożenie wikliny - mówi Agnieszka Żoła-Zdunek.

- Sposób zdobienia palm zmienia się, komisja konkursu powinna poświęcać więcej uwagi palmom z mniejszą ilością kwiatów - twierdzi Maria Krzyszkowska, której cała rodzina związana jest z lipnickim palmarstwem. - Nie możemy tradycji zgubić wśród kwiatów - dodaje pani Maria.

Co ludzie powiedzą?

Na pytanie, czym jest tradycja lipnickiego palmarstwa, staram się uzyskać odpowiedź u jeszcze jednego twórcy, 24-letniego Mateusza Leszczyńskiego, który fachu nauczył się od swojego taty. Palmy od lat robi już sam, a tworzy je rok w rok, teraz często już przynajmniej 20-metrowe. - Nie sztuka zrobić palmę wysoką, sztuka zrobić spójną i ładną - mówi.

Przekazywanie tradycji tworzenia palm jest silną cechą lipnickiej społeczności. Wygląd palm wielkanocnych ulega lekkiej ewolucji, nie zmienia się jednak pielęgnowany przez Lipniczan nawyk ich tworzenia przez całe rodziny. Najlepiej świadczy o tym liczba zgłoszonych do konkursu arcydzieł: palm większych, robionych przez młodzież i dorosłych, jest ok. 50-80 szt. każdego roku, palm dziecięcych - nierzadko ponad 200 sztuk!

Kto chce pobić rekord konkursu, rywalizuje i ukrywa przed sąsiadami wysokość swojego dzieła aż do Niedzieli Palmowej. Okazuje się jednak, że wielu twórców nie po to bierze udział w konkursowym widowisku.

Pan Ryszard tworzy palmy co rok „na chwałę Pana”, pani Maria „dla tradycji i uczczenia Niedzieli Palmowej”, Mateusz zajmuje się robieniem palm „dla przyjemności, z tradycji, z nawyku” i wydadę się, że właśnie ten „nawyk” to cecha wspólna lipnickich twórców.

- Można powiedzieć, że robienie palm, bycie twórcą to już po prostu część mnie. Co powiedziałoby wszyscy w Lipnicy, gdybym na Niedzielę Palmową przyszedł bez własnoręcznie zrobionej palmy? Na pewno byłoby mocno zaskoczeni - mówi 24-latek.

©©

Burza w Mościcach po niedzielnej wizycie policji i mandatach dla kierowców parkujących w... zatoczce. Winny był znak

Paweł Chwał
Tarnów

Kierowcy, którzy w zeszłą niedzielę zostawili swoje samochody na zatoczce przy ulicy Topolowej w Mościcach, po powrocie z kościoła ze zdziwieniem zauważyli za wycieraczkami wezwania do zapłacenia mandatu wystawione przez policjantów. Absurd rozwiązało dopiero ustawienie dodatkowej tabliczki.

Temat mocno zbulwersował mieszkańców, bo to właśnie ich staraniem i ze środków własnych rady osiedla kilka lat temu wykonano to miejsce, aby ułatwić parkowanie w pobliżu kościoła i poczty.

Pan Grzegorz z rodziną przyjechał w niedzielny poranek na mszę św. do kościoła w Mościcach. Zaparkował samochód, jako drugi od góry na zatoczce przy ulicy Topolowej, wykonanej z ażurowych płyt, wzdłuż parku. Duże było zdziwienie, kiedy po powrocie z nabożeństwa znalazł wezwanie do zapłacenia mandatu.



Zatokę wykonano kilka lat temu, ale ustawiony przy niej znak zabraniał... postoju

- Nie parkowałem na jezdni, tylko w wyznaczonej zatoczce, nie blokowałem i nie utrudniałem nikomu przejazdu, więc nie stwarzałem zagrożenia na drodze. Stąd kompletnie nie rozumiem interwencji funkcjonariuszy i decyzji o nałożeniu na mnie kary - tłumaczy tarnowianin, który jako jedyny nie przyjął mandatu.

Policjanci umieścili wezwania w sumie w czterech pojazdach, które stały w zatoczce.

- Interwencja była reakcją na zgłoszenie, które wpłynęło na Krajową Mapę Zagrożeń Bezpieczeństwa i dotyczyła niewłaściwego parkowania w rejonie skrzyżowania Topolowej ze Zbylitowską. Kierowcy nie zastosowali się do znajdu-

jącego się przy Topolowej znaku o zakazie postoju, dlatego zostali ukarani mandatem. Trzy osoby je przyjęły, jedna nie - wyjaśnia asp. Kamil Wójcik z tarnowskiej policji.

Absurd na Topolowej

Sprawa stała się głośna po tym, jak poranną sytuację z Topolowej opisano na forum

mieszkańców Mościc. Na policji interweniowała radna miejska Edyta Kowalska, oraz Jan Wielgus z rady osiedla Mościce.

Okazało się, że znak, na który powołują się funkcjonariusze faktycznie, co najmniej od siedmiu lat, stoi po prawej stronie ulicy, jadąc od Zbylitowskiej w kierunku Kwiatkowskiego. Nikt jednak dotąd nie zwracał na niego uwagi, bo też policjanci nie karali mandatami tych, którzy zostawili w tym miejscu samochody.

- To jakiś absurd. Tę zatoczkę wybudowaliśmy za pieniądze rady osiedla, aby ułatwić naszym mieszkańcom parkowanie.

Inwestycja, w uzgodnieniu z miastem, była realizowana etapami, przez trzy lata i kosztowała sto tysięcy złotych. A teraz okazuje się, że te pieniądze zostały wyrzucone w błoto, skoro nie można tam parkować, no chyba, że ktoś chce zapłacić mandat - irytuje się Jan Wielgus, były przewodniczący Rady Osiedla Mościce.

W Zarządzie Dróg i Komunikacji w Tarnowie są zaskoczeni

sytuacją na Topolowej. Znak zakazu postoju to prawdopodobnie pozostałość po czasach, kiedy nie było w tym miejscu jeszcze wykonanych zatok postojowych, a część kierowców parkowała „na dziko” na pasie zieleni lub nawet niejednokrotnie na samej jezdni.

Nowa tabliczka

Co ciekawe, jadąc Topolową od strony ulicy Kwiatkowskiego nie ma takiego znaku.

- Najprostszym rozwiązaniem będzie w tej sytuacji dodanie pod znakiem dodatkowej tabliczki: „Nie dotyczy zatoki postojowej” - mówi Grzegorz Wałęga, dyrektor ZDiK.

Brak takiej adnotacji w tym momencie oznaczał, że zakaz obejmował nie tylko drogę, ale również zatoczkę, a samochody mogły się na niej zatrzymywać nie dłużej niż na minutę, na przykład w celu wysadzenia pasażera.

We wtorek rano problem został rozwiązany. Pod znakiem o zakazie postoju pojawiła się tabliczka „Nie dotyczy zatoki”. Ta, od razu zapamięła się samochodami. ©©

Deszcz tysięcy pisanek spadł na Starówce

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Na ulicach miasta czuć już zbliżającą się Wielkanoc. Rynek, place i skwery zdobi ponad 3 tysiące kolorowych jajeczek!

Akcja Pisankowy Desant prowadzona jest w Tarnowie po raz jedenasty i za każdym razem cieszy się dużym zainteresowaniem.

Dekorujących miasto kolorowymi jajeczkami przybywa z roku na rok. We wtorek (24

marca) w południe na Rynku i Placu Kazimierza pojawili się seniorzy. Byli członkowie Międzyosiedlowych Centrów Aktywności Senioralnej, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Rady Seniorów, Związku Emerytów i Rencistów.

Pomagali im uczniowie klasy policyjnej z XVI LO w Tarnowie. Godzinę później ekipa dekorujących pojawiła się na skwerze ojca Olgierda Kokościńskiego. W sumie na drzewkach zawisło ponad 6 tysięcy kolorowych pisanek.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Akademickie zmagania na ścianie

Roman Kieroński
Wspinaczka sportowa

Monika Ciechanowska (AZS Uniwersytet Jagielloński Kraków) oraz Jan Swęd (AZS Akademia Górniczo-Hutnicza Kraków) triumfowali w rozegranych na ścianie wspinaczkowej La Roca Akademickich Mistrzostwach Małopolski w konkurencji bouldering.

W ubiegłym roku gospodarzem Akademickich Mistrzostw Polski był krakowski Klub Sportowy Korona, w tym sezonie rywalizacja przeniosła się do Tarnowa. W zawodach rozegranych pod patronatem Prezydenta Kwaśnego stanęło na starcie 48 zawodniczek i zawodników reprezentujących uczelnie z Małopolski.

- Zawody były ważnym sprawdzianem przed zaplanowanymi w kwietniu na obiektach w Bytomiu Akademickimi Mistrzostwami Polski. Mistrzostwa rozegrane zostaną w trzech konkurencjach - oprócz boulderingu także na prowadzenie i w „czasówce” - powiedział zasłużony trener i działacz, Tarnowianin Arkadiusz Kamiński.

Zacięte finały

Finałowe potyczki rozegrano na trzech, wymagających problemach boulderowych. Jedyna, wszystkie trzy finałowe trasy pokonała Milena Ciechanowska i odebrała złoty medal. Srebrną medalistką została Tarnowianka, wychowanka trenerki Edyty Ropek, reprezentująca AZS Uniwersytet Jagielloński. Na najniższym stopniu podium stanęła Melania Smoczyńska - zawodniczka AZS-u Akademia Kultury Fizycznej. Obie medalistki pokonały dwie wyznaczone trasy.

Niezwykle wyrównany był poziom w konkurencji męskiej. Dlatego też organizato-

rzy podjęli decyzję o rozszerzeniu finału do dziewięciu zawodników.

W decydującej rundzie zmierzyli się: Jan Swęd (AZS AGH), Dawid Bartoszek (AZS AKF), Jakub Sadrakuła (AZS AGH), Tomasz Uchwat (AZS AKF), Igor Oleksiewicz (AZS AGH), Michał Zuśka (AZS Andrzej Frycz Modrzewski University Kraków), Jan Kropiwnicki (AZS UJ), Xawery Duda (AZS UJ) i Bartosz Piotrowski (AZS UJ).

Finał okazał się bardzo wymagający. Złotym medalistą został Jan Swęd - jedyny zawodnik, który ukończył dwie trasy finałowe. Srebro wywalczył Dawid Bartoszek, a brązowym medalistą został Michał Zuśka. Ci dwaj zawodnicy ukończyli rywalizację po jednej trasie.

Komplementy za organizację

Uczestnicy chwalili perfekcyjną organizację mistrzostw.

- Warto podkreślić, że w organizacji zawodów bardzo aktywnie pomagali nam studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dodatkową atrakcją była oprawa muzyczna przygotowana przez Dawida - rezydenta undergroundowej sceny krakowskiej - który jeszcze niedawno sam startował w Akademickich Mistrzostwach Polski, a tym razem zadbał o fantastyczną atmosferę podczas sportowego wydarzenia - dodał Arkadiusz Kamiński.

Organizatorzy podziękowali także przedstawicielom Akademickiego Związku Sportowego z Krakowa za ogromne wsparcie podczas mistrzostw, a także wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie i przeprowadzenie zawodów.

Po wręczeniu medali, pamiątkowych dyplomów i nagród najlepszym zawodniczkom i zawodnikom złożono życzenia sukcesów w Akademickich Mistrzostwach Polski. ©



Tarnowianka Daria Nawój (z lewej) do swojej bogatej kolekcji dorzuciła srebrny medal

KRÓTKO

PLYWANIE

Ogólnopolski Nocny Maraton

41 osób stanęło na starcie zorganizowanego na Krytej Pływalni im. Jana Kota w Bochni XI Ogólnopolskiego Maratonu Pływackiego - OTYLIADA 2026.

Impreza jest najbardziej masową w Polsce, a być może w Europie. Jej celem jest zachęcenie Polaków do pływania - jako najstarszej inwestycji we własne zdrowie. Zawody rozgrywane są równocześnie na 61 basenach we wszystkich regionach kraju. Pomysłodawcą i organizatorem tego przedsięwzięcia od początku jest Stowarzyszenie Osiedlowe "Podlas" w Myszkowie. Na bocheńskiej pływalni z przerwą w okresie pandemii zawody rozgrywane są od 2016 roku. Pierwszym zwycięzcą był Bartłomiej Rodzaj.

Rywalizacja trwa 12 godzin. Uczestnicy mogą robić przerwy, jednak żadna z nich nie może przekroczyć 15 minut. Pływanie odbywa się w dowolnym stylu. Na każdym basenie prowadzony jest dokładny pomiar przepłyniętych długości.

- Na naszym obiekcie w ciągu 12 godzin amatorzy pływania pokonali łącznie dystans 697 km 950 m. To było blisko 28 tysięcy 25-metrowych długości basenu - mówi dyrektor pływalni Robert Hołda. W całym kraju stanęło na starcie 2227 uczestników.

Najdłuższy dystans 44 km 900 na Pływalni Miejskiej SO-SiR-u w Słupsku pokonał Aleksander Janczylik.

W bocheńskiej imprezie w kategorii open najlepszym pływakiem okazał się Kajetan Mardosz. Pokonał dystans 36 km 250 m będący nowym rekordem bocheńskiej pływalni. Srebrną medalistką została Maja Romańska - dystans 35 km 750 m. Na trzecim miejscu uplasował się Danyło Pyvovar - 31 km 500 m. Najstarszy uczestnik OTYLIADY Tadeusz Iranowski pokonał dystans 7 km 50 m, najmłodszy Wiktor Wolnik przepłynął 2 km, nieco starszy Tymon Pajor 7 km 500 m.

Najliczniejszą rodziną okazała się „Familia” Wolnik. Mama Marta oraz dzieci Aleksandra i Wiktor przepłynęli łącznie dystans 35 km 450 m. - Sędzią głównym zawodów był Adam Wojcieszko. Na szczególne podziękowania zasłużyli wolontariusze. Przez całą noc liczyli kilometry na sześciu torach naszego basenu - dodał Hołda. Roman Kieroński



Rafał Sroka wierzy, że jego podopieczne zasilą w przyszłości skład Contimaksu MOSiR

BOCHNIA CUP ZA NAMI. W ZAWODACH GRAŁO 18 DRUŻYN

Międzynarodowe granie młodych adeptek basketu

Roman Kieroński
Koszykówka

W rozegranych w czterech sportowych halach XVII Międzynarodowego Turnieju Koszykówki Dziewcząt BOCHNIA CUP 2026 w trzech kategoriach wiekowych stanęło na starcie 18 drużyn z Polski i ze Słowacji.

W kategorii U-11 zwyciężyły zawodniczki MPKK z Sokołowa Podlaskiego przed słowackimi zespołami Hradeckie Lvice Hradec Kralowe i CSK Kosice.

Na czwartym miejscu uplasowały się koszykarki MOSiR-u Bochnia, na piątym MKS-u PM Tarnów.

Wyniki naszych zespołów: MOSiR - MKS PM 72:49, MKS PM - BKM Żilina 53:40, CBK Kosice - MOSiR 63:54, MOSiR - MPKK Sokołów Podlaski 39:71, MKS PM - Hradeckie Lvice 29:80, MKS PM - CBK Kosice 34:49, MOSiR - Hradeckie Lvice 47:91, MKS PM - MPKK Sokołów Podlaski 38:54, MOSiR - BKM Żilina 52:28.

W bocheńskim zespole występowały: Amelia Majewska, Amelia Słowik, Emilia Mączka, Felicja Tobiasz, Iga Gryglewska, Jolanta Góra, Kornelia Mociak, Maria Rotar, Martyna Żurek, Michalina Węgrzyn, Roksana Zajac, Zuzanna Cwiakała i Łucja Bursztyn.

Skład Tarnowianek: Zuzanna Sutkowska, Emilia Wawrzonek, Małgorzata Gryz, Hanna Kopeć, Wiktoria Wawrzyniak, Emilia Borczuch, Magdalena Tyńska, Aleksandra Bigos, Ewa Jermak, Maja Ciężadło, Aleksandra Kot, Mila Krużel. Trenerzy: Debra Sajdak i Patryk Sutkowski.

MVP turnieju została Zofia Seroczyńska (MPKK Sokołów Podlaski). Do drużyny „Gwiazd” została wybrana Łucja Bursztyn (MOSiR). Najlepszą w obronie organizatorzy uznali Emilię Wawrzonek (MKS PM).

Wygrały wszystko

W kategorii U-13 rywalizację zdominowały koszykarki MOSiR-u Bochnia. Podopieczne trenera Rafała Sroki wygrały wszystkie spotkania.

Pokonały: MKS MOS Wrocław 39:28, po zaciętym i wyrównanym meczu 61:60 MKS MOS Wrocław, Young Angels Kosice 61:24 i BKM Żilina 52:46.

Kolejne miejsca w kategorii U-13 zajęły: 2. CBK Kosice, 3. Minibasketball Racibórz, 4. MKS MOS Wrocław, 5. BKM Żilina, 6. Young Angels Kosice.

MVP turnieju została grająca w zwycięskim zespole Maja Synowiec. Koszykarka MOSiR-u, a także jej klubowa koleżanka Magdalena Tokarczyk zostały wybrane do zespołu All Stars turnieju.

W zwyciężkim zespole MOSiR Bochnia występowały: Maja Synowiec, Magdalena Tokarczyk, Sara Lizak, Natalia Stachura, Liliana Rozborska, Zuzanna Gicala, Antonina Majka, Liliana Haluch, Emilia Gwóźdź, Alicja Zuzia, Maja Podsiadło, Liliana Sroka, Diana Olszowska, Kinga Bułat, Zuzanna Piś.

Młode koszykarki wyjeżdżały z Bochni nie tylko z pucharami, medalami i nagrodami, ale także ze wspólnymi wspomnieniami

Tarnowianki na podium

W kategorii wiekowej U-15 trzecią lokatę (za MLKS-u Rzeszów i RMKS-em Rybnik) zajęły trenujące pod okiem Pawła Michalika koszykarki MKS-u PM Tarnów. Tarnowianki pokonały MOSiR-u Bochnia 56:42, wygrały z ekipą Young Angels Kosice 55:47, pokonały szczyński zespół Wilki Morskie 58:38. Przegrały natomiast z RMKS-em Rybnik 42:44 i MLKS-em Rzeszów 43:59.

Oprócz porażki z MKS-em PM koszykarki MOSiR-u przegrały z MLKS-em Rzeszów 45:71 i RMKS-em Rybnik 33:42. Pokonały natomiast: Wilki Morskie Szczecin 56:41 i Young Angeles Kosice 66:54.

Skład Pałacu: Ewa Żaczkiwicz, Anna Harnowska, Kamila Lechowicz, Kamila Kopeć, Milena Dobosz, Oliwia Wyżykowska, Julia Słowik, Amelia Wcisło, Zofia Banaś i Maja Pasterz.

Skład MOSiR-u: Aleksandra Krawczyk, Aleksandra Majcher, Anastasiia But, Anna Hełmecka, Antonina Struzik, Barbara Białą, Daria Satała, Gabriela Miękiniam, Magdalena Nabielec, Maja Krzyszkowska, Martyna Matras, Natalia Koziół, Olivia Palej-Sethi, Pola Dzierwa i Uliana But. Trener: Łukasz Nabielec.

MVP turnieju została koszykarka MLKS-u Rzeszów Zuzanna Mróz. Najlepsze w obronie: Oliwia Wyrzykowska (MKS PM) i Aleksandra Majcher (MOSiR). Drużyna „Gwiazd”: Zuzanna Mróz (MLKS Rzeszów), Alicja Szewczyk (RMKS Rybnik), Anna Hełmecka (MOSiR), Kamila Lechowicz (MKS PM) i Hanna Witkowska (MLKS Rzeszów).

©

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



PODHALE
POD GIEWONTEM
WIELKANOC.
**WIELKIE
PISANKI
I ZAJĄCE
OPANOWAŁY
ZAKOPANE**
str. 2

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

NOWY TARG



PODHALE Z LOTU PTAKA

Kilkadziesiąt barwnych balonów wzbiło się pod samo niebo. „Odlotowa Małopolska” to widowiskowe święto, które na stałe wpisało się w krajobraz regionu
str. 5

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

PORONIN

Nowy żłobek i przedszkole z dojazdem przez czarny punkt. Będzie nowa droga? str. 2

PODHALE

„Trafiają się kości”. Szczątki ludzi i zwierząt. Co jeszcze kryje ziemia w Zakopanem? str. 3

REGION

Bolt i Uber przejęły Zakopane. To lawinowy przyrost: 800 samochodów w jednym roku. Korzystają nie tylko turyści str. 4

TRADYCJE

Jare Gody i inne zwyczaje Słowian. Jak kiedyś witano wiosnę i świętowano Wielkanoc str. 6

Marcin Szkodziński



Czarownice w kierpcach, czyli polski sport narodowy: bicie górala

Polacy kochają Tatry, ale coraz częściej zdają się nienawidzić tych, którzy pod nimi mieszkają. Współczesne „polowanie na czarownice” przeniosło się pod Giewont, gdzie każdy błąd, pogodowy kaprys czy polityczny zgrzyt jest z automatu przypisywany mitycznemu „góralowi”. Czy to jeszcze konstruktywna krytyka, czy już narodowy sport i szukanie kozła ofiarnego w barwnym serdaku?

Gdyby w Polsce istniał licznik Geigera mierzący poziom społecznej frustracji, jego wskazówka wygięłaby się w stronę Zakopanego szybciej niż halny łamie smreki. Mamy do czynienia ze zjawiskiem fascynującym i przerażającym zarazem: zbiorową obsesją, wedle której góral odpowiada za wszystko. Dosłownie! Jeśli w majówkę nad Polską przechodzi front atmosferyczny, który psuje grillowanie w Radomiu – wiadomo, góral nagrzeszył, to jest kara. Jeśli wyniki wyborów nie podobają się wielkomięskiemu salonom – winni są ci z Podhala, bo „źle głosowali”, jakby prawo do własnych przekonań kończyło się wraz z wysokością n.p.m.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest jednak ekonomia. „Góral chce się nachapać” – to zdanie stało się już niemal przecinkiem w internetowych komentarzach. Za drogi oscypek? Chciwość bacy. Drogi parking? Góral ska zachłanność. Co jednak najzabawniejsze w tym festiwalu niechęci, to fakt, że w około 99 procentach przypadków „zły góral” ma z regionem wspólnego tyle, że wykupił tam ziemię za pieniądze zarobione w korporacji w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu. To nie rodowici mieszkańcy, lecz „napływowi” inwestorzy, którzy w pogoni za zyskiem przebrali się w folklorystyczne kostiumy, psują krew i opinie tym, którzy pod Tatrami żyją od pokoleń.

Dlaczego zatem to właśnie górale stali się dyżurnymi chłopcami do bicia? Odpowiedź jest prozaiczna: są wyraźni. Mają swoją gwara, strój, religijność i kręgosłup, który trudno zgąć. W świecie, który coraz bardziej przypomina beznamiętną masę, wyrazista tożsamość drażni. Łatwiej jest uderzyć w kogoś, kto nosi piórko u kapelusza, niż w anonimowego dewelopera, który niszczy krajobraz betonowymi kłocami, udającymi „nowoczesną interpretację szałasów”.

Dziś polowanie na górali przypomina dawne procesy o czary. Nie liczą się fakty, nie liczy się to, kto rzeczywiście wystawił paragon grozy czy zablokował drogę. Liczy się to, by znaleźć kogoś, na kogo można wylać żółć po powrocie z urlopu. Tylko szkoda, że w tym dymie z płonącego stosu stereotypów, coraz trudniej dostrzec autentycznego człowieka, który po prostu chce żyć u siebie, bez konieczności przeproszenia za to, że pada deszcz albo że ktoś inny podniósł ceny za gofry.

RABKA-ZDRÓJ

Wibrująca walizka na dworcu. Policja postawiona na nogi. Finał zaskakujący

Na peronie kolejowym w Rabce-Zdrój odnaleziono walizkę. Nikogo przy niej nie było. Gdy okazało się, że dochodzą z niej niepokojące wibracje – wszczęto alarm.

Na miejscu pojawiła się policja. - Którzy z zachowaniem szczególnej ostrożności sprawdzili pozostawiony ba-

gaż. Jak się okazało, źródłem wibracji był znajdujący się wewnątrz walizki... elektryczny papieros - informuje Komenda Powiatowa Policji w Nowym Targu.

Mężczyzna został ukarany mandatem karnym za pozostawienie bagażu bez opieki. Łukasz Bobek

Nowy żłobek i przedszkole w Poroninie z dojazdem przez „czarny punkt”

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Gmina Poronin przygotowuje się do otwarcia nowoczesnego żłobka, który wraz z sąsiednim przedszkolem stworzy kompleksową bazę opiekuńczą dla najmłodszych mieszkańców.

Choć inwestycja cieszy rodziców, nad projektem wisi cień komunikacyjnego problemu. Aby dobiec do placówek, kierowcy muszą pokonać niebezpieczny przejazd kolejowy na Zakopiance, nazywany „czarnym punktem”, w którym życie straciły już cztery osoby.

Budowa żłobka dobiega końca. - 26 lutego radni podjęli uchwałę w sprawie utworzenia gminnego żłobka i nadania mu statutu. Uchwała powinna uprawomocnić się 20 marca. Po tej dacie będziemy czekać na uproszczone zgłoszenia od rodziców zainteresowanych opieką - wyjaśnia Anita Żegleń.

Rekrutacja ruszy 1 lipca, a placówka zacznie funkcjonować na 100 procent od 1 września. Żłobek będzie otwarty przez pięć



Jak można dotrzeć do przedszkola i żłobka w Poroninie?

dni w tygodniu. Na poziomie „0” znajdują się trzy sale o powierzchni blisko 50 m kw. każda, z bezpośrednim dostępem do sanitariatów i tarasu do leżakowania. Pościółki dla maluchów będą przygotowywane na miejscu, w kuchni sąsiedniego przedszkola.

Największym wyzwaniem pozostaje jednak logistyka. Placówki mieszczą się przy ul. Za Torem, co zmusza rodziców do wjazdu na zakorkowaną rano zakopiankę i pokonania tragicz-

nego w skutkach przejazdu kolejowego.

Gmina od dwóch lat apeluje do GDDKiA o budowę lewoskrętu, jednak na ten moment brak wiążących deklaracji ze strony zarządcy drogi krajowej.

Władze gminy podejmują działania naprawcze we własnym zakresie. Wójt Anita Żegleń zapowiada poszerzenie światła przejazdu przez tory. Po obu stronach zostanie dolany asfalt, co ma ułatwić manewrowanie i po-

prawić płynność ruchu w tym wąskim gardle. Kolejnym problemem są samochody parkowane wzdłuż ul. Za Torem przez lokalnych przedsiębiorców.

- Straż Gminna prowadzi już rozmowy w tym zakresie, bo bezpieczeństwo dzieci jest priorytetem - podkreśla wójt.

Aby odciążać „czarny punkt”, urząd rozważa rewolucyjne rozwiązanie: udostępnienie przejazdu samochodowego przez istniejącą kładkę pieszo-rowerową. Kładka łączy parking przed urzędem gminy z ulicą Za Torem, omijając feralny przejazd kolejowy i skrzyżowanie z Zakopianką.

Technicznie kładka posiada odpowiednią nośność, by utrzymać samochody osobowe, jednak problemem jest jej szerokość. Obecnie specjaliści badają możliwości dostosowania obiektu do ruchu kołowego.

Przejazd nie będzie ogólnodostępny, aby nie stał się alternatywnym skrótem dla omijających korki na Zakopiance.

Ruch miałby być dopuszczony wyłącznie dla rodziców odwożących dzieci do żłobka i przedszkola.

ZDJĘCIE DNIA



Choć na tatrzańskich szczytach wciąż śnieg, w samym sercu Zakopanego czuć już powiew wiosny i nadchodzących świąt. Stolica Tatr oficjalnie przywdziała „wielkanocne szaty”. Zakopiańskie ronda zostały ozdobione gigantycznymi, kolorowymi pisankami oraz figurami wielkanocnych zajęczków. Dekoracje te nie tylko cieszą oko, ale stanowią sygnał dla podróżnych: miasto jest w pełni przygotowane na przyjęcie świątecznych gości. Instalacje na rondach stały się już stałym elementem krajobrazu Zakopanego przed Wielkanocą. Ich estetyka nawiązuje do tradycyjnego wzornictwa. Marcin Szkodziński

Wizytówka na 680-lecie miasta. Nowy Targ szuka projektu wyjątkowego „witacza”

Marcin Szkodziński
Nowy Targ

Stolica Podhala przygotowuje się do wielkiego jubileuszu 680-lecia nadania praw miejskich. Władze Nowego Targu ogłosiły konkurs, który ma wyłonić nową wizytówkę miasta - artystyczny i funkcjonalny „witacz”. Instalacja s tanie w jednym z najbardziej strategicznych miejsc regionu, witając tysiące kierowców wjeżdżających od strony Szaflar i Zakopanego.

Witacz zostanie umieszczony na rondzie im. Związku Podhalań, u zbiegu ulic Krakowskiej i Szaflarskiej. Tutaj krzyżują się szlaki prowadzące w stronę

Tatr i Krakowa, co czyni to miejsce idealnym punktem na zaznaczenie tożsamości miasta.

Celem konkursu jest stworzenie projektu, który w sposób czytelny odniesie się do dziedzictwa kulturowego Podhala oraz upamiętni działalność Związku Podhalań - organizacji, która od dekad stoi na straży górskich tradycji.

Poszukiwana jest współczesna interpretacja tradycji górskiej, która uniknie powielania skansenowych schematów, a zamiast tego zaproponuje coś świeżego i estetycznego. Idealny projekt powinien: Łączyć walory estetyczne z rzemiosłem: Odwoływać się do symboliki i tożsamości regionu w sposób wyważony, wpisywać się w ład przestrzenny.

Rocznica szokującego wypadku na stacji PKP, kiedy pociąg wypadł na ulicę

Marcin Szkodziński
Zakopane

Dokładnie 47 lat temu, 23 marca 1979 roku, mieszkańcy Zakopanego przecierali oczy ze zdumienia. Na końcu torów stacji PKP, tam gdzie zazwyczaj kończy się bieg pociągów, potężna lokomotywa towarowa nie zatrzymała się, taranując kozły oporowe i wyjeżdżając prosto na chodnik ulicy Kościuszki. To wydarzenie, choć groźne, stało się jedną z najbardziej niesamowitych anegdot w historii miasta - uwiecznioną na „zakazanych” zdjęciach Apoloniusza Rajwy.

Była około godziny 5:00 rano, gdy ciszę budzącego się miasta przerwał huk kruszonego betonu i giętej stali. Maszynista prowadzący pociąg towarowy z niewyjaśnionych przyczyn nie wyhamował przed końcem toru. Pędząca masa żelastwa

z ogromną siłą zmiażdżyła kozły oporowy i ścięła słup trakcyjny. Lokomotywa zniszczyła zadaszenie nad wejściem na perony, przy okazji strącając kultowy neon „PKP Zakopane”, i zatrzymała się dopiero na chodniku przy ulicy Kościuszki. Szczęśliwie, ze względu na wczesną porę i fakt, że był to skład towarowy, w katastrofie nikt nie zginął ani nie odniósł obrażeń.

Jednym ze świadków, którzy odważyli się udokumentować to zdarzenie, był znany przewodnik i taternik, Apoloniusz Rajwa. W tamtych czasach fotografowanie wypadków kolejowych czy interwencji Milicji Obywatelskiej było surowo zabronione. - Zrobiłem wtedy 3 zdjęcia. Wtedy nie wolno było fotografować, ale zrobiłem to zdjęcie. To była pełna komuna. Szedłem wtedy przez Zakopane. Zobaczyłem tłum ludzi tam, gdzie kończyła się stacja. Zawsze ze sobą nosiłem aparat fotograficzny - wspomina Apoloniusz Rajwa.



Skład pociągu towarowego przebija kozły, bramę stacji PKP i wjeżdża na chodnik przy ul. Kościuszki



Żelazne krzyże - miejsca pamięci pochowanych na cholere mieszkańców miasta

HISTORIA „TRAFIAJĄ SIĘ KOŚCI” ...

Szczątki ludzi i zwierząt. Co kryje ziemia w Zakopanem?

Marcin Szkodziński
Zakopane

Zakopane i okoliczne miejscowości Podhala skrywają historie, o których rzadko wspomina się w przewodnikach turystycznych. Pod powierzchnią popularnych placów, na obrzeżach prywatnych posesji oraz wzdłuż linii ogrodzeń, ziemia regularnie odsłania makabryczne znaleziska. Podczas prac ziemnych, kopania fundamentów czy przyłączy, robotnicy natrafiają na ludzkie szczątki. Przypominają one o tragicznych epidemiach, czasach wojny oraz surowych prawach obyczajowych minionych wieków.

Jednym z najbardziej wymownych przykładów tego zjawiska jest historia związana z rewitalizacją Placu Niepodległości w centrum Zakopanego. Przemysław Bolechowski, świadek tamtejszych prac remontowych, wspomina, że miejsce to kryło w sobie szczątki żołnierzy radzieckich. Choć w 1989 roku przeprowadzono tam ekshumację, okazała się ona niedokładna. - Wszyscy ci, którzy trochę mieszkają w Zakopanem, wiedzą, że Plac Niepodległości kiedyś był Placem Zwycięstwa. Stał tam pomnik żołnierzy radzieckich i tam byli pochowani żołnierze radzieccy. Około roku 1989 wykopano szczątki koparką i przeniesiono chyba na część cmentarza przy ulicy Nowotarskiej. Okazało się, że ta ekshumacja nie była przeprowadzona dokładnie i przy pogłębieniu Placu

Niepodległości na stertach ziemi walały się ludzkie szczątki w postaci kości - relacjonuje Przemysław Bolechowski.

Podczas tamtych prac zaalarmowano go o znalezieniu fragmentu ludzkiego kręgosłupa. Sprawa trafiła na policję, jednak losy tych konkretnych szczątków pozostały nieznane. Zdaniem Bolechowskiego, przy miejskich remontach w miejscach dawnych mogił, technologia prac powinna obejmować dokładne przesianie ziemi, czego często brakuje.

Znaczna część szczątków odnajdywanych pod zakopiańską ziemią to ofiary dawnych epidemii. W XIX wieku, między innymi za czasów Tytusa Chałubińskiego, region zmagał się z falami cholery. Zmarłych na tę chorobę nie chowano na ogólnodostępnych cmentarzach ze strachu przed rozprzestrzenieniem się zarazy.

- Ofiar zarazy nie chowano ich na cmentarzu, tylko gdzieś podpadnię. Potem na miejscu tych mogił, gdzie się znajdowało parę ciał, ustawiano krzyże żelazne - wyjaśnia Bolechowski.

Dwa z takich punktów znajdują się przy ul. Nowotarskiej. Pierwszy po zachodniej części ronda „Solidarności”. Został tam przeniesiony z terenu Równi Krupowej, gdzie początkowo był ustawiony, i gdzie pochowano zmarłych na cholere. Drugi z krzyży znajduje się przy numerze 45 b.

Zapomnianym już miejscem są okolice dworca kolejowego i baru FIS. Przed laty znajdował się tam drewniany krzyż upamiętniający pochówek. Później

zamieniono go na małą kapliczkę zawieszoną na drzewie, aż ślad po niej zagał.

Mroczny aspekt podhalańskiej ziemi wiąże się również z dawnymi przepisami i surową moralnością społeczną. Przez dekady osoby, które odebrały sobie życie, oraz dzieci martwo urodzone, nie otrzymywały zgody na pochówek na terenie oficjalnych nekropolii. Rodziny, zmuszone sytuacją, grzebały bliskich na obrzeżach posesji, pod płotami lub w lasach.

Takie znaleziska obecnie nie tylko komplikują procesy inwestycyjne, ale przede wszystkim stawiają przed współczesnymi mieszkańcami moralny obowiązek zapewnienia szczątkom godnego pochówku, którego odmówiono im przed laty.

Poza szczątkami ludzkimi, podhalańska ziemia jest nasyciona kośćmi zwierząt. Na terenach wiejskich wokół Zakopanego powszechne było niegdyś zakopywanie padłych koni, krów czy owiec bezpośrednio na działkach, by uniknąć kosztów utylizacji. W samym mieście podobny los spotykał domowe psy i koty. Obecnie, gdy prace budowlane przyspieszają, operatorzy ciężkiego sprzętu stają przed dylematem: zgłosić znalezisko i wstrzymać budowę, czy kontynuować pracę. Wielu wybiera drugą opcję, tworząc swobodną zmnowę milczenia.

Takie postępowanie sprawia, że mroczna historia regionu, zamiast zostać rozliczona i uporządkowana, zostaje przesunięta o kilka metrów głębiej, czekając na kolejne pokolenie budowniczych lub zatarcie czasu.

KRÓTKO

PODHALE

Krótki majówka 2026 roku

Układ kalendarza nie pozostawia złudzeń. Majówka 2026 potrwa zaledwie trzy dni, ponieważ 1 maja wypada w piątek. Dla turystów oznacza to błyskawiczny wypad zamiast tygodniowego relaksu, a dla branży turystycznej - znacząco mniejsze wpływy. Choć Zakopane zapewne wypełni się po brzegi, hotelarze z żalem wspominają lata, gdy majowy weekend pozwalał na kilkukrotną rotację gości.

- Ten układ jest znacząco odległy od tych długich weekendów, które nas rozwydrzyły. Odpadną ci, co chcieli być dłużej. Takie skrócenie doprowadzi do kumulacji - będą po prostu wszyscy goście wypocząć te trzy doby - zauważa Karol Wagner z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej.

Dla Zakopanego i okolic majówka zawsze oznacza obłożenie. Jednak z punktu widzenia ekonomii, trzy dni to dla regionu zdecydowanie za mało. Głównym problemem jest brak tzw. rotacji gości, czyli sytuacji, w której w trakcie jednego długiego weekendu jedna grupa turystów wyjeżdża, a na ich miejsce natychmiast melduje się kolejna.

Hotelarze spodziewają się, że miasto wypełni się w około 90%, ale tylko na jeden krótki cykl. - Znacząco mniej środków zostanie w ramach Zakopanego, bo to będzie tylko raz „full”, a nie trzy razy. Nie będzie rotacji, bo z trzech dni nie ma już co kroić. To będzie jednorazowe, trzydniowe wypełnienie, a nie tak jak dwa, trzy lata temu, że było trzykrotne pełne wypełnienie i obłożenie zostawało z sześciu czy siedmiu dob - wyjaśnia Karol Wagner. Marketing w sieci kontra rzeczywistość

W sieci już teraz można znaleźć informacje o rzekomym braku wolnych miejsc. Popularne serwisy rezerwacyjne alarmują, że ponad 80% obiektów jest już niedostępnych. Przedstawiciele Tatrzańskiej Izby Gospodarczej radzą jednak, by do tych statystyk podchodzić z dużym dystansem, nazywając je elementem „agresywnego marketingu”. - Po mimo „tragicznego” układu dni w kalendarzu, Podhale pozostaje głównym celem majowych wyjazdów. Choć tym razem będzie to tylko krótki, intensywny przystanek, branża spodziewa się wysokiej frekwencji, licząc na to, że goście, którzy nie mogą zostać na dłużej, chętniej skorzystają z lokalnych atrakcji w trakcie tych trzech dni.

Marcin Szkodziński

Tatry mają własny, nowy gatunek grzyba

Marcin Szkodziński
Przyroda

Polskie Tatry nie przestają zadziwiać badaczy. Naukowcy z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie ogłosili światu odkrycie nowego dla nauki gatunku grzyba, który upodobał sobie tatrzańską kosodrzewinę. Gatunek ten nie tylko otrzymał dumną nazwę nawiązującą do naszych najwyższych gór, ale trafił też na łamy prestiżowego czasopisma naukowego, stając się nowym elementem układanki tatrzańskiego ekosystemu.

Odkrycia dokonali eksperci z Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Zespół w składzie: prof. Robert Jankowiak, dr hab. Piotr Bilański oraz dr hab. inż. Hanna Stępniewska z Katedry Ochrony Ekosystemów, opisał nowy gatunek grzyba workowego z rzędu Diaporthales.

Szczegółowy opis nowo nazwanego grzyba – Cytospora tatrensis – pojawił się w naj-

nowszy numerze prestiżowego czasopisma „Persoonia”. Nazwa gatunkowa bezpośrednio wskazuje na miejsce jego znalezienia, co jest pięknym ukłonem w stronę polskiej przyrody górskiej.

Gdzie dokładnie ukrywał się nowy lokator Tatr? Cytospora tatrensis została zidentyfikowana na zamierających pędach kosodrzewiny (Pinus mugo). Choć na pierwszy rzut oka usychające gałązki mogą wydawać się mało interesujące, dla mikologów stały się kopalnią wiedzy.

* Badacze nie polegali jedynie na obserwacji gołym okiem. Opis naukowy powstał dzięki połączeniu dwóch metod:

* Badań morfologicznych: analizy budowy zewnętrznej i struktur grzyba (m.in. wielokomorowych pyknid, z których wydobywają się zarodniki).

* Analiz genetycznych: które ostatecznie potwierdziły, że mamy do czynienia z unikalnym, nieopisanym dotąd organizmem.

Rodzaj Cytospora, do którego należy nowo odkryty gatunek, jest dobrze znany leśnikom i przyrodnikom.

Łukasz Bobek
Podhale

Zakopane zostało przejęte przez samochody na aplikację. Po ponad roku od pojawienia się tych pojazdów pod Giewontem widać lawinowy wzrost aut oferujących transport. Tradycyjni taksówkarze mówią o dramatycznym załamaniu rynku. - Jest tragedia. Około 40 proc. dotychczasowych kierowców odeszło z zawodu - przyznaje Magdalena Hasior, reprezentująca środowisko zakopiańskich taksówkarzy.

Pierwsze samochody międzynarodowych sieci Uber czy Bolt zaczęły pojawiać się pod Giewontem pod koniec 2024 roku. Było to rozpoznanie rynku. Kursowały pojedyncze auta, które dojeżdżały z Krakowa. Z czasem, gdy nadchodził sezon turystyczny, pojazdów zaczęło przybywać. Według danych Wydziału Ewidencji i Pozwoleń Urzędu Miasta, skala zjawiska jest porażająca. O ile na koniec 2024 roku wydane były 403 licencje taksówkarskie (wydawane

MMKS Podhale wygrywa 1 ligę!

Maciej Zubek
Sport

MMKS Podhale Nowy Targ zwyciężca rozgrywek 1 ligi hokeja na lodzie w sezonie 2025/2026. „Szarotki” w decydującym, trzecim meczu finałowym pokonały w Janowie Naprzód po rzutach karnych i wygrały rywalizację do dwóch zwycięstw 2:1, sięgając po końcowy triumf w lidze.

To spory sukces, biorąc pod uwagę olbrzymie problemy finansowo organizacyjne z jakimi boryka się nowotarcki hokej oraz fakt, że osiągnięty on został drużyną złożoną z młodych wychowanków. Trener Marek Ziętara, który przed tym sezonem wrócił do klubu, stworzył zespół waleczny, zdyscyplinowany i bardzo konsekwentny, co ostatecznie przyniosło zwycięstwo w całych rozgrywkach, w których nowotarżanie wcale nie byli wskazywani na jednego z faworytów.

Po środkowej wygranej „Szarotek” na własnym lodowisku, rywalizacja przeniosła się na Śląsk. W sobotnim spotkaniu



Odkąd korporacje weszły na rynek pod Giewontem, podwoiła się liczba samochodów do przewozu osób

przedsiębiorcy) i 710 wypisów (przypisanych do konkretnych aut), o tyle w lutym 2026 roku było to już 511 licencji i aż 1568 wypisów. To oznacza, że w ciągu zaledwie roku liczba aut oferujących przewozy w Zakopanem wzrosła ponad dwukrotnie. Częściej widać dziś logotypy Bolta i Ubera niż koguty tradycyjnych korporacji. - Dla mnie znamienne było to, że gdy w ostatni weekend jechałem na narty do Białki Tatrzańskiej, minęło mnie pięć aut

Ubera z nartami na dachu i tylko jedna tradycyjna taksówka - mówi pan Łukasz z Zakopanego. Z uwagi na fakt, że kierowcy z aplikacji nie mają prawa korzystać z oficjalnych postojów taxi, „okupują” parkingi przy supermarketach, stacje paliw i miejskie zatoczki. - Według naszych szacunków, tradycyjnych taksówkarzy zostało nieco ponad 300. Reszta to osoby jeżdżące dla Ubera czy Bolta - dodaje Magdalena Hasior.

Najazd korporacji technologicznych sprawił, że profesja taksówkarza w starym wydaniu przestała być opłacalna. - Musiałem płacić pełny ZUS i podatki. Co miesiąc odprowadzałem do urzędów ponad 2500 zł. Tymczasem kierowcy z sieci jeżdżą na umowach zleceniach przez pośredników - żali się pan Andrzej, który niedawno odwiesił kluczyki na kolek.

Część lokalnych kierowców zdecydowała się na model hybrydowy: zachowali taksometry i kasy fiskalne, ale równolegle włączają aplikacje, by łapać zlecenia od turystów.

Uber i Bolt wbiły się mocno w część turystyczną w Zakopanem. Okazuje się, że z tych samochodów korzystają także młodzi zakopiańczycy. - Bo mają aplikację, od razu wiem ile zapłacę i łatwo zamówić pojazd. Nie trzeba dzwonić - mówi Antonina, młoda mieszkanka Zakopanego.

Genowo Uber i Bolt zazwyczaj nie różnią się od tradycyjnych taksówkarzy. Choć zdarzają się sytuacje, że w szczycie sezonu, gdy w mieście są korki - taniej opłaca się przejechać tradycyjną zakopiańską taksówką.

5 lat zakazu wjazdu do strefy Schengen

Marcin Szkodziński
Podhale

Obywatelka Ukrainy wydalona z Polski. 5 lat zakazu wjazdu do strefy Schengen za uporczywe wykroczenia na Podhalu.

41-letnia obywatelka Ukrainy, która od lat zatruwała życie mieszkańcom Nowego Targu, została oficjalnie wydalona z kraju. Przez najbliższe pół dekady nie przekroczy granicy żadnego państwa strefy Schengen.

Funkcjonariusze z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu prowadzili wobec niej liczne interwencje w latach 2022-2026. Mimo że polskie prawo przewiduje szereg stopniowanych kar, w tym przypadku żadna z nich nie przyniosła oczekiwanego skutku.

Lista grzechów kobiety była długa i różnorodna: regularne zakłócanie porządku publicznego i spoczynku nocnego, spożywanie alkoholu w miejscach objętych zakazem, zaśmiecanie przestrzeni wspólnej, używanie słów nieprzyzwoitych w miejscach publicznych, niewłaściwa opieka nad zwierzęciem.



41-letnia Ukrainka wydalona z Polski

Policja stosowała pełen wachlarz dostępnych środków - od pouczeń, przez mandaty karne, aż po wnioski do sądu. Kobieta usłyszała nawet kilka wyroków, jednak jej aspołeczne zachowanie nie uległo najmniejszej poprawie.

Analiza materiału dowodowego nie pozostawiała wątpliwości - dalsza obecność kobiety na terytorium Polski zagrożą porządkowi publicznemu. Decyzja została wydana błyskawicznie i otrzymała rygor natychmiastowej wykonalności.

rzystać. Potem jawnianie przez długie fragmenty pierwszej tercji mocno naciskali, jednak świetnie bronił Zając.

Podhale objęło prowadzenie w 17. minucie - po kontrze krążek trafił za bramkę do Worwy, który uderzeniem z powietrza trafił do siatki. Na początku drugiej tercji nowotarżanie podwyższyli prowadzenie - po zagranu Majocha krążek odbił się od Słowakiewicza, potem od obrońcy i wpadł do bramki, zaskakując bramkarza gospodarzy. Janów odpowiedział jeszcze przed drugą w meczu przerwą - do siatki trafił Kogut i zrobiło się 2:1. Ten gol dodał gospodarzom skrzydeł.

W trzeciej tercji Naprzód najpierw wyrównał, a potem

wyszedł na prowadzenie 3:2 i wydawało się, że jest o krok od wygrania ligi. Podhale jednak pokazało ogromny charakter. W 56. minucie, grając w przewadze, do wyrównania doprowadził Marcin Pudzisz po podaniu Dominika Szlembarskiego i regulaminowy czas gry zakończył się wynikiem 3:3.

Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, choć w ostatniej minucie słupek uratował Podhale od porażki. O wszystkim zadecydowały rzuty karne.

Te lepiej wykonywali nowotarżanie, a decydującego karnego na wagę zwycięstwa w lidze zdobył Oskar Jaśkiewicz.

Po ostatnim karnym rozpozczęła się wielka radość Podhala.



Wielki finał dla nowotarżan i triumf po thrillerze w Janowie

Kolorowy zawrót głowy nad Podhalem

Marcin Szkodziński
Podhale

W tegorocznej edycji festiwalu „Odlotowa Małopolska” wzięło udział około 30 załóg z Polski oraz z zagranicy, m.in. z Węgier, Litwy i Ukrainy.

Największe emocje wśród publiczności wzbudzały balony o nietypowych kształtach, które zamieniają niebo w bajkową scenę. Nad Podhalem można było patrzeć ogromne serce, nosorożca oraz specjalny balon promujący region - „Małopol-

skiego Smoka”. - Tych balonów było około trzydzieści, ale też był jeden nasz małopolski balon, trochę stylizowany na wawelskiego smoka. Inny balon w powietrzu w kształcie nosorożca, jeszcze inny w kształcie świnki. Wszystkie w różnych

kształtach, różnobarwne, kolorowe i czasami ogromne - podkreślał Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej.

To widowiskowe święto, które na stałe wpisało się w krajobraz regionu



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

REKLAMA

0011498832

ZAKOPANE
- SPRZĄTANIE
W OBIEKCIE MEDYCZNYM.

Kontakt: 510 013 612.

Patrycja Markiewicz-Nastula
Lipnica Murowana

Pierwsze tygodnie marca w Lipnicy Murowanej - wielkiej wsi na pograniczu Pogórza Wiśnickiego i Beskidu Wyspowego - to czas intensywnych przygotowań do Niedzieli Palmowej, z której miejscowość znana jest w całej Polsce. To właśnie tutaj, w ten jeden dzień w roku, można obejrzeć stawianie najwyższych na świecie palm wielkanocnych.

Konkurs Lipnickich Palm i Rękodzieła Artystycznego im. Józefa Piotrowskiego powstał w 1958 r. i jest to niewątpliwie perełka w tradycji regionu, wizytówka Małopolski oraz widowisko, na które przybył sam prezydent Polski (Andrzej Duda - 2016 r.). Wydarzenie wpisane jest na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, a kto wie, czy niedługo nie pojawi się też na liście UNESCO.

Na rynku wokół figury św. Szymona, patrona wsi, gromadzi się w Niedzielę Palmową nawet 15 tys. ludzi - miejscowych i turystów.

Tylko siłą rąk

Najważniejszą częścią konkursu rozpoczyna się z samego rana - mówi główna organizatorka eventu, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Lipnicy Murowanej, Agnieszka Żoła-Zdunek. - Stawianie palm to widowisko, w każdym momencie któraś z nich może się złamać - kontynuuje.

Każdą z palm trzeba podnieść i postawić siłą ludzkich rąk; wykluczone są wszelkiego rodzaju mechaniczne dźwigi i podnośniki. Te wiklinowe arcydzieła mogą ważyć nawet 150 kg, a ich wysokość nierzadko przekracza 30 m.

Najwyższe palmy wielkanocne ustawia się w pionie tuż przy otaczającym rynek lipach, często przy pomocy lin. Sznury przeciąga się przez zamontowane kilka dni wcześniej „zwyżki” - drewniane instalacje pomagające zyskać dodatkową wysokość, jeszcze ponad korony drzew.

Wyobraźmy sobie więc grupę ludzi: jedni trzymają w miejscu tykę palmy wielkanocnej, drudzy, próbując utrzymać swoje pozycje na drzewach, starają się w ściśle skoordynowany sposób manipulować linami tak, by palma powoli „wstawała”. Każdy niewłaściwy ruch może jednak złamać giętką palmową tykę, co oczywiście wyklucza ją z udziału w wybranej kategorii konkursu.

Giętka jak palma

Chcąc zrozumieć istotę lipnickich palm, musimy przypomnieć o dziecięcych wrażliwościach ze święconki, którym towarzyszą najczęściej baze,

REKORDOWE PALMY PO RAZ 67. STANĄ W NIEDZIELE NA LIPNICKIM RYNKU!

Powstają na chwałę Pana, dla tradycji, albo z czystej przyjemności



Ryszard Mech na tegoroczny konkurs przygotowuje palmę 25-metrową

bukszpan i mała, za to bardzo kolorowa palemka spleciona z ususzonych, farbowanych zbóż. Palma lipnicka to całkowite przeciwieństwo „cepliowskich” palemek tworzonych na wzór tych ususzonych, wileńskich. Wysokość palmy wielkanocnej w Lipnicy Muro-

wanej to nawet kilkadziesiąt metrów. Zwycięzca z 2019 r. - Andrzej Goryl - zbudował palmę sięgającą 37,78 m. To absolutny, światowy rekord. Takie wyczyny nie byłyby jednak możliwe, gdyby nie jeszcze jedna charakterystyczna cecha palm lipnickich - ich giętkość.

- Palma musi być elastyczna, inaczej złamałaby się - mówi Ryszard Mech, który tworzeniem wiklinowych cudów zajmuje się od dziesięcioleci. Odwiedzając go przy pracy, obserwuję, jak uważnie dobiera wierzbowe witki, które następnie układa na drewnianej

tyczce. - Najpierw trzeba przygotować drewnianą belkę. Musi być wysuszona i ociosana tak, aby była smukła i mieściła się w dłoniach. Ta tutaj tyka jodłowa ma prawie 25 metrów.

Jej wysokość palma

Zasady konkursu są surowe: palmy lipnickie nie mogą być tworzone przy pomocy sztucznych elementów, takich jak gwoździe, druty i syntetyczne sznurki, a wszystkie wiązania trzeba wykonać przy pomocy dratwy i wierzbowych witek.

Pan Ryszard układa na tyce jodłowej wyselekcjonowane, grubsze łodygi wierzbowe i co jakiś czas obwiązuje je cieńszymi wtkami wikliny - taka konstrukcja trzyma się doskonale. - Przygotowuję palmy co rok, od wielu, wielu lat, od dziecka. Tata nauczył mnie je robić. Najlepiej mieć jednak kogoś do pomocy, bo to wymagające zajęcie. Mnie pomaga żona - to ona robi kwiatki z bibuły, którymi potem zdobi się konstrukcję - kontynuuje pan Ryszard.

Dlaczego palmy w Lipnicy Murowanej są takie wysokie? Według tradycji ich wysokość związana była z zamożnością gospodarza: „Jeśli morgo dziesięć - dziesięć metrów palmy”, jak pisał w wierszu „Tradycja” Józef Piotrowski, pomysłodawca konkursu.

Gospodarze w Lipnicy musieli mieć się jednak całkiem dobrze, bo po jakimś czasie zbyt wysokie palmy nie mieściły się już w kościele.

- Jak ludzie tymi palmami

Niektórzy zarzucają nam, że nasze palmy podobne są do tych kurpiowskich - ale nie, nasze nie są tak gęsto zdobione.

w kościele zaczęli machać, to ryzyko pożaru było już naprawdę duże - naruszali oświetlenie kościoła, wtedy jeszcze przecież płonące świece - mówi pani Maria Krzyszkowska, znana twórczyni palm.

Miejscowy ksiądz kazał skracać palmy, a ich tradycja

mogłaby zaniknąć, gdyby nie pomysł konkursu aktywizujący też miejscową młodzież.

Tradycja lipnickich palm ewoluuje. Kiedyś zdobione były tylko wiechą - trawą wodną na samym czubku wiklinowej tyki - oraz przyczepionymi do niej kolorowymi wstążkami. Dziś fragmentarycznie obudowane są kwiatami i gałązkami bukszpanu. - Niektórzy zarzucają nam, że nasze palmy podobne są do tych kurpiowskich - ale nie, nasze nie są tak gęsto zdobione, a jednym z głównych kryteriów oceny palm w konkursie jest schludne ułożenie wikliny - mówi Agnieszka Żoła-Zdunek.

- Sposób zdobienia palm zmienia się, komisja konkursu powinna poświęcać więcej uwagi palmom z mniejszą ilością kwiatów - twierdzi Maria Krzyszkowska, której cała rodzina związana jest z lipnickim palmarstwem. - Nie możemy tradycji zgubić wśród kwiatów - dodaje pani Maria.

Co ludzie powiedzą?

Na pytanie, czym jest tradycja lipnickiego palmarstwa, staram się uzyskać odpowiedź u jeszcze jednego twórcy, 24-letniego Mateusza Leszczyńskiego, który fachu nauczył się od swojego taty. Palmy od lat robi już sam, a tworzy je rok w rok, teraz często już przynajmniej 20-metrowe. - Nie sztuka zrobić palmę wysoką, sztuka zrobić spójną i ładną - mówi.

Przekazywanie tradycji tworzenia palm jest silną cechą lipnickiej społeczności. Wygląd palm wielkanocnych ulega lekkiej ewolucji, nie zmienia się jednak pielęgnowany przez Lipniczan nawyk ich tworzenia przez całe rodziny. Najlepiej świadczy o tym liczba zgłaszanych do konkursu arcydzieł: palm większych, robionych przez młodzież i dorosłych, jest ok. 50-80 szt. każdego roku, palm dziecięcych - nierzadko ponad 200 sztuk!

Kto chce pobić rekord konkursu, rywalizuje i ukrywa przed sąsiadami wysokość swojego dzieła aż do Niedzieli Palmowej. Okazuje się jednak, że wielu twórców nie po to bierze udział w konkursowym widowisku.

Pan Ryszard tworzy palmy co rok „na chwałę Pana”, pani Maria „dla tradycji i uczczenia Niedzieli Palmowej”, Mateusz zajmuje się robieniem palm „dla przyjemności, z tradycji, z nawyku” i wydaje się, że właśnie ten „nawyk” to cecha wspólna lipnickich twórców.

- Można powiedzieć, że robienie palm, bycie twórcą to już po prostu część mnie. Co powiedziałoby wszyscy w Lipnicy, gdybym na Niedzielę Palmową przyszedł bez własnoręcznie zrobionej palmy? Na pewno byłoby mocno zaskoczeni - mówi 24-latek.

©©

Krystyna Trzupiek
Rozmowa

Jak Słowianie witali wiosnę? O dawnych rytuałach i wielkanocnych obrzędach ujętych w najnowszej książce dla dzieci: „Dawne tradycje i zwyczaje. Wiosna”, opowiada Izabela Skrzypiec-Dagnan, pisarka związana z Sądecczyną autorka powieści obyczajowych, historyk sztuki i muzealnik.

Tydzień temu obchodziliśmy słowiańskie Jare Gody. Jak nasi przodkowie witali wiosnę i budzącą się do życia naturę?

Jare Gody były dla Słowian świętami radości i symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią. Kukłę symbolizującą zimę, choroby, śmierć i wszelkie zło, które nękało człowieka palono albo podtapiano w wodzie – przetrwało to do naszych czasów jako topienie Marzanny. Domostwa wymiatano z zimy – sprzątano, okadzano ziołami, by chronić domowników i zwierzęta przed chorobami. Rozpalano także ogniska na wzgórzach i wzniesieniach, by symbolicznie ogrzać ziemię i przyszłe zasiewy. Wykorzystywano także do różnych rytuałów jajka i smagano się po nogach wtkami wierzbowymi, żeby zapewnić sobie zdrowie i płodność.

Jednym z najbardziej wyciekanych znaków wiosny były bociany. Dlaczego ich przylot był dla mieszkańców wsi tak ważnym wydarzeniem?

Bociany obdarzono ogromnym szacunkiem, bo ich bliskie sąsiedztwo miało przynosić szczęście i powodzenie. Z tego powodu zachęcano ptaki do uwicia gniazda we własnej zagrodzie, zarzucając na przykład na dachy stodół stare koła do wozu. Wierzono, że bocian chroni domy przed uderzeniem pioruna i pożarem. Gospodarze cenili też te ptaki za oczyszczanie pól ze szkodników (ich głównym pokarmem są płazy i drobne ssaki). Powracający wiosną bocian był jasnym sygnałem, że zima już minęła i niebawem rozpocząć będzie można pierwsze prace polowe. Szkodzenie bocianom albo niszczenie ich gniazd było uważane za ciężkie przewinienie, sprowadzające na człowieka liczne nieszczęścia.

Jakie inne ptaki – oprócz bocianów – były dawniej znakiem nadchodzącej wiosny?

Głównie jaskółki, które były symbolem odrodzenia, nadziei i domowego szczęścia, ale też skowronki. Ich śpiew nad polami uważano za modlitwę do Boga o dobre plony. Wyczekiwano także pierwszego kukania kukułki. To był ważny moment wróżebny – jeśli w chwili usłyszenia tego ku-

O Słowiańskich Jarych Godach i tradycjach wielkanocnych

kania miało się przy sobie pieniądze, to miało ich nie zabraknąć przez cały rok.

Wraz z pierwszym ciepłem zmieniało się całe życie na wsi. Co działo się wtedy w gospodarstwach i w codziennym rytmie pracy?

Zimę spędzało się głównie w chałupach, a budzącą się do życia wiosną natura była pretekstem, by znów wyjść na zewnątrz. Na wiejskich podwórkach panowało ożywienie – słychać było głośnie pianie koguta, a gospodarze doglądali inwentarza, bo wiosną rodziło się wiele zwierząt. Krajobraz wokół zmieniał się z dnia na dzień – od pierwszych zielonych pędów po coraz bujniejsze kwitnienie. Był to czas intensywnych przygotowań do nowego sezonu wegetacyjnego i od tych przygotowań zależały późniejsze plony.

25 marca obchodziliśmy święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Jakie znaczenie miało ono dawniej w ludowym kalendarzu?

Dawniej był to bardzo istotny dzień na wsi – zwyczajowo od tego momentu rozpocząć można było prace polowe. Gospodarze przygotowywali ziemię wykonując nawożenie i orkę, a potem siali zboża i sadzili rośliny, np. ziemniaki. Przed pracą modlili się, często też przed zaoraniem pierwszej skiby kropili pole święconą wodą. W sadach przycinano drzewka owocowe i bielono wapnem pnie drzew.

Wiosna to także czas św. Jerzego. Komu patronowali i dlaczego był tak ważny dla mieszkańców wsi?

Święty Jerzy był patronem rolników, pasterzy i zwierząt gospodarskich. W dniu jego święta, czyli 23 kwietnia odbywało się pierwsze wyprowadzenie bydła na pastwiska. Żeby zwierzęta zdrowo się chowały, a krowy były mleczne, uderzano je delikatnie albo gładzono po bokach poświęconą wielkanocną palmą.

Wiosenne burze dopiero przed nami – a okazuje się, że kiedyś wiązano z nimi wiele znaków i przesądów. Jak je interpretowano?

Powszechnie znany jest przesąd, żeby nie siadać na gołej ziemi, zanim nie przejdzie pierwsza wiosenna burza – do tego czasu ziemia jest jesz-



Izabela Skrzypiec-Dagnan z dumą prezentując kolejną z serii książkę o dawnych zwyczajach i tradycjach

cze uśpiona i pełna wilgoci. Kiedy grzmiało po raz pierwszy, mamy wysyłały też dzieci na zewnątrz, żeby się poturlały po trawie. Miało im to zapewnić cały rok bez bólów brzucha.

Zbliżamy się do Wielkanocy. Jakie dawne zwyczaje towarzyszyły temu okresowi?

Praktyki wielkopostne były na dawnej wsi traktowane nie zwykle surowo i rygorystycznie. Poszczono odmawiając sobie nie tylko pokarmów mięsnych, ale także jaj oraz produktów mlecznych. Post często nie

Wielkanoc była najważniejszym świętem w roku i w tym dniu nie można było wykonywać żadnych prac, nawet nie ściełło się rano łóżek

wykonywać żadnych prac, nawet nie ściełło się rano łóżek. Po powrocie z rezurekcji rodzina zasiadała do uroczystego śniadania. Po złożeniu sobie życzeń i podzieleniu się jajkiem każdy z domowników otrzymywał do zjedzenia kawałek surowego chrzana. Był to ostry, że zazwyczaj wszyscy przy tym ocierali oczy z łez, ale jedzono go, bo miał zapewnić zdrowie przez cały rok. Po czterdziestodniowym poście możliwość zjedzenia świątecznego, obfitego śniadania była największą nagrodą. Jednym z naszych typowych lokalnych dań wielkanocnych była „świećlina” zwana też „święconką” albo „chrzanówką”. Kroiło się w kostkę każdy produkt, który dzień wcześniej został poświęcony w koszyku (chleb, kawałek kiełbasy, boczek, ser, jaja, chrzan, a nawet słodkie ciasto) i zalewało ciepłą serwatką albo maślanką. Znam osoby, które do dziś wspominają tę potrawę z ogromnym sentymentem albo wręcz nadal ją w Wielkanoc przygotowują.

Które wielkanocne tradycje zniknęły dziś prawie zupełnie?

Na przykład wielkopiątkowa cięsa. Dawniej w Wielki Piątek nie można było wykonywać na wsi hałaśliwych, ożywiających prac, to był dzień zadumy i modlitwy. Co więcej – w tym dniu nie można było używać ostrych narzędzi – nie orano, nie rąbano drzew, nie przybijano gwoździ – żeby jeszcze bardziej nie otwierać, nie rozjątrzać Chrystusowych ran.

Pięćdziesiąt dni po Wielkanocy obchodzimy Zielone Świątki. Jak wyglądało to święto na dawnej wsi?

Osobiście to dla mnie jedno z najpiękniejszych świąt w roku. Naprawę jest wtedy zielono – przypada w pełni wiosny. Do dziś jadamy z rodziną w tym dniu zielonoświątkową jajecznicę, obficie posypaną zieleniną, zwłaszcza lubczykiem i szczypiorkiem. Dawniej był to także dzień pasterzy i rolników. Majono, czyli ozdabiano roślinami rogi bydła, a na pastwiskach rozpalano ogniska i świętowano. Nadal w naszym regionie ozdabia się domy młodymi gałązkami brzozy. Takie majenie miało gwarantować dobrobyt i urodzajny rok. Warto wiedzieć, że te zwyczaje miały swoją genezę w praktykach, przedchrześcijańskich, słowiańskich.

W Twojej książce znajdziemy też przepis na miodek z mniszka. Czy zdradzisz czytelnikom, jak go przygotować?

Miodek z mniszka to prawdziwa skarbnica zdrowia i staram się przygotowywać go w każdym sezonie. W słoneczny dzień, najlepiej na łące oddalony od dróg zbiera się w pełni rozwinięte kwiaty mniszka. Receptury są różne, ale ja na litr wody przygotowuję około 500 kwiatów. Nie myje się ich, żeby nie wypłukać cennego pyłku. Warto je jednak rozsypaną na stole i zostawić na godzinę, żeby spośród płatków pouciekały małe owady. Następnie zachęcam do podrywania płatków od zielonych główek – wtedy pozbędziemy się charakterystycznej goryczki. To czasochłonne, ale miodek ma wówczas lepszy smak. Płatki zalewa się litrem wody i gotuje przez kwadrans. Po tym czasie odstawia się garnek w chłodne miejsce na dobę, a nazajutrz odcedza kwiaty na sitku. Do pachnącego, żółtego płynu dodaje się kilogram cukru (lub mniej, to zależy od naszych preferencji i smaku) oraz sok wyciśnięty z trzech cytryn. Syrop gotuje się na wolnym ogniu około godziny i w tym czasie powinien częściowo odparować i zgęstnieć. A potem wystarczy już tylko zlać go do czystych słoików, zapasteryzować i pić, zwłaszcza podczas przeziębień.

Czym jeszcze na wiosnę, obdarza nas matka natura?

Wiosną natura nie szczędzi nam prezentów. Zarówno tych dla ducha jak i dla ciała. Pierwszych nowalijek można przecie szukać na łące – dzikie rośliny są pełne witamin i składników mineralnych, których tak potrzebujemy po zimie. Zbieram wczesną wiosną zwłaszcza pokrzywę, z której robię później oczyszczające napary. Przepyszny jest też czosnek niedźwiedzi – pełen smaku naturalny antybiotyk. Nigdy nie zbierałam oskoły, ale wiem, że jest wielu zwolenników wiosennego zbioru soku z brzozy. A poza tym wiosna to koncerty skowronków i drozdów, woń wilgotnej ziemi po deszczu i słodki zapach bżów i kwitnących drzew owocowych. Większa dawka światła dodaje nam energii do działania. Wiosną nie tylko natura budzi się do życia. My, ludzie, również.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



PIŁKA NOŻNA
LKS BOBREK
ODZYSKAŁ FOTEL
LIDERA
PIŁKARSKIEJ
„OKRĘGÓWKI”.
JEGO CEL TO
MISTRZOSTWO
str. 7

WYGIEŁZÓW



**NIEDZIELA PALMOWA PEŁNA TRADYCJI,
MUZYKI I RODZINNYCH ATRAKCJI**

W niedzielę Park Etnograficzny Krakowiaków Zachodnich zamieni się w tętniące życiem centrum wielkanocnych tradycji str. 2

MAŁOPOLSKA ZACHODNIA

Sieć rowerowa
połączy trzy powiaty:
chrzanowski,
oświęcimski
i wadowicki **str. 2**

BUKOWNO

Mieszkańcy czekają
na pomoc rządu, ale
ta nie nadchodzi.
Przegrywają walkę
z wodą **str. 3**

TRZEBINIA

Nadzieja dla działkowiczów.
Teren z zapadliskami, które
zdeprawowały ogródki, ma szansę
na uzdatnienie **str. 5**

INWESTYCJE

Do końca tego roku
znikną ostatnie
przejazdy kolejowo-
drogowe na trasie
Kraków-Katowice **str. 4**

Krystyna Trzupek



Ściszyć świat

Lubię ciszę. Tę przed burzą i tę Wielkiego Tygodnia. W tej wielkotygodniowej ciszy jest coś jeszcze: ostrożność wobec słów, które mogłyby okazać się za ciężkie. Jakby każde zdanie trzeba było najpierw zważyć, a potem i tak odłożyć na później. Cisza zapowiada, że za chwilę coś się zmieni, wszak Boga ukrzyżują.

W Wielkim Tygodniu wszystko dzieje się trochę ciszej. Nawet jeśli ulice pełne, tramwaje jak zwykle się spieszą, ktoś w kolejce zerka na zegarek z niecierpliwością – to jednak pod spodem coś zwalnia. Wielki Tydzień jest o przejściu z hałasu do ciszy. Z pewności do pytania. Z „wiem” do „nie rozumiem”. W Wielki Czwartek ktoś jeszcze wierzy w przyjaźń. W Wielki Piątek już mniej. W Wielką Sobotę prawie nikt. A jednak właśnie wtedy dzieje się najwięcej. W ciszy, która nie jest pustką, tylko czekaniem.

Wielki Tydzień nie domaga się wielkich słów. Raczej prostych: zostań, poczekaj, nie uciekaj. Najważniejsze nie jest to, żeby wszystko zrozumieć, ale żeby nie odejść za wcześnie.

Jeszcze tyle spraw na wczoraj we mnie krzyczy. Jeszcze myśli się kotłują, dywany się wietrzą, lista zakupów leży na stole, mazurki i babki czekają w piekarniku, jeszcze wieje wiatr.

Ale już powoli wkracza Cisza, z chustą Weroniki i gwoździem w kieszeni. Z olejami w plecaku z odrobiną czułości, gdy już będzie po wszystkim.

Przyjmuję ją, jak gościa, który nie potrzebuje przedstawienia. Siada obok, nic nie mówi, a jednak czuję, że coś się we mnie zmienia, cichnie. Dobrze mi w jej towarzystwie.

Powoli przyciszam świat. Jak radio, które grało za głośno od rana.

Lubię ciszę. Tę przed burzą i tę Wielkiego Tygodnia. Tę na zewnątrz i we mnie. Najważniejsze dzieje się bez słów. Powoli przyciszam świat.

Trzy powiaty Małopolski połączy wielka rowerowa sieć. W sumie to 450 km tras

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Wielka sieć rowerowa połączy trzy powiaty Małopolski Zachodniej: chrzanowski, oświęcimski i wadowicki.

Łączna długość tras od serca Puszczy Dulowskiej przez Kotlinę Oświęcimską, Dolinę Karpia i dalej w rejon Beskidu Małego liczy ponad 450 km.

Sezon rowerowy rozkręca się, a tu taka świetna informacja dla wszystkich miłośników jednośladów w zachodniej części regionu, przed którymi otwierają się nowe możliwości wypraw.

Miłośnicy dwóch kółek mogą odkrywać Ziemię Chrzanowską, przemierzać malowniczą Kotlinę Oświęcimską, wyruszyć rowerowym pierścieniem wokół Oświęcimia. Na bardziej zaawansowanych rowerzystów czekają trasy prowadzące do serca Puszczy Dulowskiej, wokół Doliny Karpia, a także wymagające szlaki w kierunku Beskidu Małego.

Łączna długość sieci wynosi ponad 450 km, a jej zróżnicowanie sprawia, że każdy znaj-



FOT. ARCHIWUM GK / SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Przez trzy powiaty Małopolski Zachodniej - chrzanowski, oświęcimski, wadowicki - prowadzi wielka sieć rowerowa

dzie coś dla siebie - zaznaczają autorzy projektu.

Szlaki są pełne malowniczych widoków, atrakcji przyrodniczych oraz miejsc sprzyjających odpoczynkowi. Po drodze znajdują się także popularne atrakcje turystyczne, w tym parki tematyczne w Zatorze i Inwałdzie.

Planowana sieć będzie powiązana między innymi z Wiślaną Trasą Rowerową oraz regionalnymi trasami Velo. To doskonała propozycja dla wszyst-

kich, którzy chcą aktywnie odkrywać Małopolskę Zachodnią.

Projekt został zaprezentowany podczas spotkania w Galerii Książki w Oświęcimiu. Proponowane trasy zaprojektowano z myślą zarówno o osobach planujących spokojne, rodzinne wycieczki, jak i rowerzystach preferujących dłuższe, bardziej wymagające trasy.

Celem było stworzenie spójnej wizji rozwoju turystyki rowerowej w Małopolsce Zachod-

niej. Region dysponuje dużym potencjałem krajobrazowym i kulturowym, który warto odkrywać z perspektywy roweru - podkreślają autorzy koncepcji.

Znaczenie inicjatywy dostrzegają również samorządy zaangażowane w jej przygotowanie. Powstała także strona internetowa, na której dostępne są szczegółowe opisy tras, mapy, informacje o poziomie trudności oraz pliki GPX do pobrania i wykorzystania podczas planowania wycieczek.

Rozwój infrastruktury rowerowej to inwestycja w turystykę, zdrowy styl życia mieszkańców i promocję naszego regionu. Tego typu projekty pokazują, jak dzięki współpracy samorządów można budować atrakcyjną ofertę turystyczną i rekreacyjną dla całej Małopolski Zachodniej - uważa prezydent Oświęcimia Janusz Chwierut.

Autorzy projektu zachęcają mieszkańców i turystów do zapoznania się z trasami i odkrywania uroków regionu na dwóch kółkach. Szczegóły dostępne są na stronie:

www.forummalopolskizachodniej.pl

WYGIĘLZÓW

Wielkanoc ożywa w skansenie

W niedzielę w Parku Etnograficznym Krakowiaków Zachodnich w godzinach od 13 do 18.30 obchodzona będzie Niedziela Palmowa, która połączy religijny charakter święta z bogactwem kultury ludowej regionu. Uroczystości rozpoczną się mszą z poświęceniem palm wielkanocnych w zabytkowym kościele z Ryczowa, położonym na terenie skansenu. To symboliczny początek dnia, który wprowadzi uczestników w atmosferę zbliżających się Świąt Wielkanocnych. Po części liturgicznej program pełen atrakcji. Wśród nich znajdą się konkursy na Tradycyjną Palmę Wielkanocną oraz Najsmaczniejszy Mazurek Wielkanocny, a także konkursy rodzinne, które zachęcą do wspólnej zabawy i integracji. Na scenie pojawią się artyści związani z muzyką ludową i sakralną. Sławomir Bromboszcz

WYJĄTKOWY BIEG Z GÓRSKIM CHARAKTEREM

Ruszyły zapisy na Bukowica Run 2026

Rozpoczęły się zapisy na Bukowica Run 2026, jedno z najbardziej malowniczych wydarzeń biegowych w regionie. Tegoroczna edycja odbędzie się 31 maja w Zagórzcu. Uczestnicy będą mieli do wyboru dwa dystanse: 5 km lub 10 km, dzięki czemu każdy niezależnie od poziomu zaawansowania - znajdzie coś

dla siebie. Start obu biegów zaplanowano na godzinę 11. To wydarzenie wyróżnia się nie tylko świetną organizacją, ale przede wszystkim wyjątkową trasą. Biegacze przemierzą urokliwe, pagórkowate tereny Rezerwatu Przyrody Bukowica, co gwarantuje niezapomniane widoki i bliski kontakt z naturą. SB

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

W ubiegłą sobotę Chrzanów stał się bramą do świata wyobraźni. Wszystko za sprawą pierwszej edycji ChrzanCon 2026, która przyciągnęła miłośników fantasy w każdym wieku. Chrzanowska biblioteka wypełniła się elfami, rycerzami i podróżnikami rodem ze Śródziemia, inspirowanego twórczością Tolkiena. Uczestnicy mogli zanurzyć się w magiczny klimat dzięki głośnym czytaniom fragmentów Hobbita oraz Władcy Pierścieni, które przyciągały zarówno młodszych, jak i starszych słuchaczy. Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się mini gra terenowa „Cień znów kładzie się na kartach ksiąg...”, która zamieniła bibliotekę w pełną zagadek przestrzeń przygody. SB

Artyści z Olkusza i okolic docenieni i uhonorowani. Nagrody Artystyczne za 2025 rok zostały wręczone

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Po raz kolejny władze miasta uhonorowały artystów z Olkusza i okolic. Podczas uroczystej gali Olkuskiej Nagrody Artystycznej za 2025 rok poznaliśmy laureatów w kategoriach: całokształt działalności, animator kultury oraz młody twórca.

Statuetkę za całokształt działalności otrzymał Mateusz Filo - artysta o imponującym dorobku i wszechstronnym wykształceniu muzycznym, który z powodzeniem łączy różne światy muzyczne: od klasyki, przez muzykę kościelną, po jazz i kompozycję. Jako lider, wykonawca i aranżer od lat

współtworzy życie kulturalne Olkusza, inspirując i angażując kolejne pokolenia odbiorców.

W kategorii animator kultury wyróżniona została Joanna Szarras - osoba, która z niezwykłą wrażliwością i zaangażowaniem buduje przestrzeń dla kultury i drugiego człowieka. Dziennikarka, arteterapeutka i animatorka, od lat wspiera rozwój twórczy zarówno dzieci, jak i dorosłych, pokazując, że sztuka może być narzędziem porozumienia, wsparcia i rozwoju.

Nagrodę w kategorii młody twórca otrzymała Pola Stechura - artystka młodego pokolenia, której dorobek imponuje dojrzałością, różnorodnością i skalą aktywności. Muzyka, teatr, poezja - wszystkie te obszary łączy wspólną autorską opowieść. ©

Zapadlisko w samym centrum Olkusza zasypane. Teren jest pod obserwacją

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Minął miesiąc odkąd na parkingu w samym centrum Olkusza powstało zapadlisko. Dziura została zasypana. Teren, na którym wystąpiła, pozostanie pod obserwacją.

23 lutego tego roku mieszkańcy Olkusza zszokowała informacja o zapadlisku w ścisłym centrum miasta. To nie pierwszy raz, gdy w okolicy zapadła się ziemia, ale pierwszy przypadek, gdy szkoda utworzyła się tak blisko rynku i zabudowań.

Dziura miała około trzy metry średnicy i trzy metry głębokości. Do środka wpadła jedynie kostka brukowa, którą wyłożony jest parking. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

W miejscu, w którym zapadła się ziemia, można było zobaczyć ściany z czerwonej cegły oraz materiały, z których wykonany był strop. Od po-

czątku podejrzewano, że dziura powstała w miejscu, w którym niegdyś mieścił się Szpital św. Błażeja.

Jak podkreślił w rozmowie z „Gazetą Krakowską” rzecznik prasowy Urzędu Miasta i Gminy Olkusz Michał Latos, działania na miejscu przeprowadzili specjaliści z Państwowego Instytutu Geologicznego. Wykluczyli istnienie jakichkolwiek pustych przestrzeni w najbliższej okolicy dziury. Byli tam również przedstawiciele Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie, którzy dali „zielone światło” na zasypanie dawnej piwnicy.

Pierwsze zapadliska w Olkuszu powstały w 2022 roku na terenach zielonych znajdujących się około kilometr od centrum miasta oraz zaledwie 500 metrów od ogródków działkowych. Wówczas miejsca, które służyły mieszkańcom do rekreacji zostały objęte zakazem wstępu. ©



Tak wygląda obecnie parking w Olkuszu, na którym powstało około 3-metrowe zapadlisko



Od stycznia ubiegłego roku na części cmentarza w Bukownie obowiązuje zakaz wstępu

BUKOWNO SAMORZĄDY PRZEGRYWAJĄ WALKĘ Z WODĄ

Mieszkańcy czekają na pomoc rządu, ale ta nie nadchodzi

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Bukowno zmagają się z narastającym problemem wód gruntowych, które zalewają domy, piwnice i infrastrukturę. Sytuacja ciągle się pogarsza, a jej skutki są coraz bardziej dotkliwe dla mieszkańców. Brakuje konkretnych decyzji i wsparcia ze strony rządowej.

Oczy wielu mieszkańców naszego kraju są dziś zwrócone na Bolesław. Tonąca „Podwodnica”, zalewane piwnice oraz pojawiające się tuż przy zabudowaniach mieszkalnych i drogach publicznych zapadliska sprawiły, że o mało popularnej miejscowości usłyszeli mieszkańcy całej Polski. Znacznie mniej niestety mówi się o Bukownie, które zmagają się z identycznym - choć jak na razie na mniejszą skalę - problemem.

Już dziś woda zalewa część nieruchomości przy Zielonej, Wapiennej i Puza. Tak samo jak w przypadku Bolesławia nie jest to woda z roztopów czy wylewającej rzeki. To wody gruntowe, których poziom nie opadnie w perspektywie lat.

Nie tylko miasto Bukowno, ale także gmina Bolesław cały czas czekają na pomoc władz centralnych. Spotkania „na najwyższym szczeblu” odbywają się regularnie, ale nadal nie wypracowano ani jednego konkretnego rozwiązania, które pomogłoby mieszkańcom.

- Gminy zostały pozostawione w pewien sposób same

sobie. Nie mamy dziś praktycznie ani pomocy proceduralnej, ani finansowej. Brakuje też wsparcia legislacyjnego. Bardzo liczyliśmy na powstanie specustawy, która uprościłaby procedury administracyjne i zapewniła niezbędne finansowanie. Wciąż jednak taka ustawa nie powstała. Trzeba jednak podkreślić, że praktycznie na każde zawołanie uzyskujemy merytoryczne wsparcie od inspektorów Państwowej Służby Geologicznej, którzy zapewniają nam niezbędną wiedzę dziedzinową w kwestiach powstających zapadlisk i zagrożeń hydrogeologicznych - mówił w rozmowie z „Gazetą Krakowską” burmistrz Bukowna Marcin Cockiewicz.

- Wody przybywa w takim tempie, że naszą piwnicę może zalać w każdym momencie i to do takiego stopnia, że nie będziemy mogli mieć ogrzewania w domu i bieżącej ciepłej wody. To jest horror. I trwa od sierpnia ubiegłego roku. Nie ma żadnej pomocy. Trwa spychologia, od jednego urzędu do kolejnego - mówi w rozmowie z nami Piotr Cieślak, mieszkaniec Laskowskiej w Bolesławiu.

Od stycznia ubiegłego roku na części cmentarza komunalnego w Bukownie obowiązuje zakaz wstępu. Zarządca nekropolii wprowadził go przez podnoszące się wody gruntowe. Nieczynny fragment jest odpowiednio oznaczony i odgrodzony siatką.

- Całe szczęście nasz grób rodzinny jest, poza tym zamkniętym kawałkiem. Co dwa tygodnie odwiedzam groby bliskich

i widzę, jak inni regularnie przechodzą przez ogrodzenie. Wcale się nie dziwię. Sam bym tak robił, gdybym kogoś tam miał - mówi spotkany na terenie cmentarza mieszkaniec.

Już w ubiegłym roku na cmentarzu rozpoczęto częściowe odpompowywanie wody. Dotychczasowe działania pozwoliły przygotować odpowiednie dokumenty, które są niezbędne do przeprowadzenia prac mających na celu wprowadzenie stałego odwadniania obiektu.

Jak wskazuje burmistrz Marcin Cockiewicz, dokumenty są gotowe od ponad roku. Miasto czeka jednak na stosowne pozwolenia z Wód Polskich. Po ich uzyskaniu konieczne będzie uzyskanie pozwolenia na budowę całego systemu odwadniania. „Odciągana” przez pompy woda zostanie odprowadzona do kanału Warwas.

Prawie dwa lata temu podpisano umowę na realizację największej inwestycji drogowej w historii powiatu olkuskiego. Mowa o budowie obwodnicy Bukowna oraz przebudowie drogi do Jaworzna. Niestety prace nadal się nie rozpoczęły.

Zadanie stanęło na etapie przygotowywania dokumentacji. Wszystko za sprawą wód gruntowych. Problemy z nimi odnotowano na etapie badań poprzedzających budowę. To skutkowało opóźnieniem prac i koniecznością wykonania dodatkowych ekspertyz i wprowadzeniem zmian projektowych. Prace zostały wstrzymane. ©

KRÓTKO

OŚWIĘCIM

Znaleziono dwie martwe kobiety

W Oświęcimiu doszło do wstrząsającego odkrycia. W mieszkaniu były ciała dwóch kobiet oraz martwy kot. Policjanci pod nadzorem prokuratora prowadzą śledztwo mające ustalić okoliczności i przyczyny śmierci. Ciała były w znacznym stadium rozkładu. To prawdopodobnie 77-letnia matka i jej 49-letnia córka. Drzwi do mieszkania były zamknięte od wewnątrz. SB

GMINA ZATOR

Dziewięcioletka uratowała dziadka

Dziewięcioletnia dziewczynka wykazała się opanowaniem w sytuacji zagrożenia życia swojego 89-letniego dziadka - wezwała służby ratownicze. Do zdarzenia doszło w jednym z domów w gminie Zator. Dzwoniąc pod numer alarmowy 112, dziewczynka przekazała, że dziadek przewrócił się, gdy szedł podtrzymując się balkonikiem. Policjanci podziękowali dziecku za szczegółowe informacje o zdarzeniu i stanie zdrowia dziadka, a następnie przystąpili do udzielania pierwszej pomocy seniorowi. Monitorowali jego czynności życiowe do przyjazdu służb medycznych. Senior, w momencie zabierania do szpitala, był przytomny. ZAB

OŚWIĘCIM

Niepełnosprawny potrącony na przejściu

Do groźnego zderzenia doszło w Oświęcimiu. Na jednym z przejść dla pieszych samochód potrącił mężczyznę poruszającego się elektrycznym wózkiem inwalidzkim. Do wypadku doszło w ubiegły piątek o godzinie 11.50 na ulicy Konarskiego. Jak wstępnie ustalili policjanci, 20-letni mieszkaniec Chelmska, kierując samochodem marki Renault, potrącił 48-letniego mieszkańca Bielska-Białej, który przejeżdżał przez przejście dla pieszych elektrycznym wózkiem inwalidzkim. Poszkodowany mężczyzna był przytomny. Został przetransportowany do szpitala na szczegółowe badania. SB

Przy byłym obozie w Brzezince powstał taras widokowy. Nie wszyscy rozumieją, dlaczego tam...

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Przy byłym obozie w Brzezince, około 400 metrów od „Bramy Śmierci”, na dachu centrum obsługi turystów, które jest przy parkingu samochodowym, zamontowano taras widokowy. Koszt jego budowy wyniósł ponad 1,1 mln złotych. Taras czeka na oficjalne otwarcie.

Jak podkreślił wójt gminy Oświęcim Mirosław Smolarek, pomysł takiej inwestycji zrodził się dawno, ale teraz nastąpiła jego realizacja. Montaż był prosty, bo gotowe elementy zostały zbudowane wcześniej. Dlatego inwestycja nie była rozłożona w czasie na długo.

Od kilku lat zmienia się teren przy byłym obozie w Brzezince. Zmieniony został układ komunikacyjny. Dawniej turyści mogli wejść na wieżę wartowniczą, pod którą w czasach funkcjonowania obozu KL Birkenau torami wjeżdżały pociągi z ludźmi na zagładę.

Z wieży można było zobaczyć panoramę całego terenu

byłego obozu, z głośników płynęło nagranie z informacjami o tym, jakie ważne punkty można stąd dostrzec. Od kilkunastu lat wejście na wieżę wartowniczą jest już niedostępne.

Teraz zadbano o to, aby z tarasu widokowego turyści też mogli czerpać pewną wiedzę. Inwestycja była uzgodniona z dyrekcją Muzeum Auschwitz. Właśnie muzealnicy opracują dossier dla turystów odnośnie punktów, które będzie można zobaczyć z tarasu widokowego. Wejście ma kosztować 10 zł.

- Zorganizowane grupy turystów najczęściej przyjeżdżają do Brzezinki po zwiedzeniu Auschwitz I. Spędzają tam najczęściej ponad trzy godziny. Dla starszych osób jest to spory wysiłek fizyczny. Nie każdy ma siłę, by jeszcze obejść rozległy teren byłego KL Birkenau. Często się zdarza, że kilka czy kilkanaście osób z grupy nie idzie do byłego Birkenau. To kolejne dwie godziny marszu - tłumaczy Mirosław Smolarek. - Taras widokowy będzie zatem alternatywą, by w jakiś sposób poznać był obóz w Brzezince, niekoniecznie się tam udając. ©

Na trasie z Krakowa do Katowic znikną wszystkie przejazdy kolejowo-drogowe

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W poprzednich latach PKP PLK zrealizowały na trasie Kraków - Katowice inwestycje za ponad 2 mld zł. Dzięki modernizacji torów i instalacji nowoczesnego systemu sterowania ruchem pociągów pasażerskie mogą poruszać się z prędkością do 160 km/h. Umożliwiło to skrócenie podróży pomiędzy stolicami Śląska i Małopolski, a także stworzyło dogodne warunki do rozwoju kolei aglomeracyjnej.

Mieszkańcy Rudawy korzystają już z nowej kładki nad linią kolejową Kraków - Katowice. To kolejny efekt inwestycji Polskich Linii Kolejowych SA w bezpieczeństwo. Do końca 2026 roku znikną ostatnie przejazdy kolejowo-drogowe na tej trasie. Zastąpią je wiadukty, które powstają obecnie w Niegoszowicach i Woli Filipowskiej. Nowe skrzyżowania bezkolizyjne to część projektu współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach in-



FOT. PIOTR HAMARNIK/FPK PLK

Prace przy budowie wiaduktu w Woli Filipowskiej idą pełną parą i wyraźnie widać postępy

strumentu CEF „Łącząc Europę”.

Tuż za stacją Krzeszowice powstaje nowy wiadukt drogowy. Wykonawcy wybudowali już przyczółki obiektu i krok po kroku osadzają na nich stalowe przęsła. Wiadukt, wraz z prowadzącą do niego drogą, zostanie oddany do eksploatacji w drugiej połowie 2026 roku. Pozwoli to przystąpić do likwidacji przejazdu kolejowo-drogowego,

znajdującego się przy położonym nieopodal przystanku w Woli Filipowskiej. Podobny los spotka przejazd kolejowo-drogowy przy ul. Spacerowej w Niegoszowicach. Tu również powstaje skrzyżowanie bezkolizyjne z wiaduktem nad torami. Wykonawcy przygotowują przyczółki i teren pod budowę drogi. Prace realizowane są przy utrzymanym ruchu na międzynarodowej linii kolejowej E30, po której pociągi

kursują z Krakowa w kierunku Katowic.

- W ostatnich latach kompleksowo zmodernizowaliśmy linię kolejową z Małopolski na Śląsk. Pociągi mogą poruszać się po niej z prędkością do 160 km/h. Nowoczesne systemy sterowania ułatwiają prowadzenie ruchu i zwiększają bezpieczeństwo podróży. Budowa skrzyżowań bezkolizyjnych to kolejny krok ku niezawodnym podróżom na tej ważnej trasie - mówi Mateusz Wanat, dyrektor Regionu Południowego Centrum Realizacji Inwestycji PKP. - Od końca lutego pociągi mogą korzystać z kładki nad torami w Rudawie, a w zeszłym roku oddaliśmy do użytku przejście podziemne przy przystanku Kraków Mydlniki-Wapiennik oraz bezkolizyjne skrzyżowania w Młoszowej i Pisarach. W sumie na likwidację ostatnich przejazdów kolejowo-drogowych na magistrali kolejowej E30 (odcinek Kraków Główny - Jaworzno Szczakowa) i zastąpienie ich rozwiązaniami bezkolizyjnymi PKP SA przeznaczy 86 mln zł netto. ©

Bukowno przechodzi zieloną transformację

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

W Bukownie ruszyła realizacja warte go zadania o nazwie „Zielona transformacja transportu w Bukownie”. W ramach inwestycji mają powstać m.in. miejsca przesiadkowe Park&Ride, ścieżki rowerowe czy stacja ładowania pojazdów elektrycznych.

Zadanie obejmuje też zakup systemu SOS wraz z monitoringiem wizyjnym. Zakupione zostaną ekologiczne wiaty autobusowe oraz system dynamicznej informacji pasażerskiej. W ramach inwestycji powstanie prawie dziewięć kilometrów ścieżek rowerowych.

- Ma to na celu poprawę bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego i zwiększenie dostępności infrastruktury rowerowej. Ścieżki rowerowe są prowadzone przez ciekawe widokowo tereny miasta i powinny wpłynąć na zwiększenie atrakcyjności turystycznej naszej gminy - informują władze miasta.

Całkowita wartość projektu to prawie 16 mln zł z czego około



FOT. PAWEŁ MOCNY

W Bukownie powstają nowe ścieżki rowerowe

13,5 mln pokrywa dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla sprawiedliwej transformacji Małopolski Zachodniej.

Władze miasta złożyły już kolejny wniosek o dofinansowanie budowy ścieżek rowerowych. Planowane zadanie miałyby połączyć granicę Bukowna z Trzebinia. W planach jest także około 8-kilometrowa ścieżka do Jaworzna oraz około 3-kilometrowe ścieżki między Przyimiarkami i ulicą Sławkowską.

Rowerowe inwestycje planują także Klucze oraz Wolbrom. ©

Gmina Stryszów stawia na turystykę

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Wkrótce oficjalne oddanie wieży widokowej w centrum rekreacyjno-sportowym nad Jeziorem Mucharskim w Dąbrówce, a w gminie Stryszów już zacierają ręce w związku z planami budowy ścieżki rowerowej wzdłuż jeziora, której część przebiegać będzie przez jej teren.

Ścieżka rowerowa nad Jeziorem Mucharskim będzie stanowiła kolejną atrakcję, która przyciągnie turystów.

Wójt Stryszowa Szymon Duman mówi o rewolucji rowerowej nad wodą. Przez teren tej gminy ma poprowadzić około 5,5 kilometra trasy, z czego blisko 3 kilometry tuż przy brzegu akwenu. W planach są także pomosty przy linii brzegowej - rozwiązanie, które pozwoli ominąć tereny osuwiskowe i jednocześnie stworzyć wyjątkowy efekt: jazdę niemal nad samą taflą wody - opisuje przysługą trasę wójt Stryszowa.

Jego zdaniem, to może być prawdziwy przełom. Jeśli pro-

jekt zostanie zrealizowany, trasa przyciągać będzie rowerzystów z całego regionu, co otworzy nowe możliwości dla lokalnych usług, gastronomii i noclegów.

To inwestycja, która może naprawdę rozpedzić naszą gminę - dodaje wójt Stryszowa.

Jest przekonany, że turystyka stanie się motorem nape-

dowym gminy Stryszów, a wspomniany projekt VeloSkawa będzie jednym z najmocniejszych argumentów. Odcinek Świnna Poręba - Sucha Beskidzka o długości 22 km jest w trakcie opracowania, a koncepcja ma być gotowa jeszcze w tym roku.

Tymczasem wkrótce otwarta zostanie 18-metrowa wieża widokowa w Dąbrówce. Z platformy na szczycie będzie można zobaczyć panoramę Jeziora Mucharskiego.

Jak podkreśla wójt Duman, wieża jest częścią całego projektu centrum parkowo-rekreacyjno-sportowego nad Jeziorem Mu-

charskim w Dąbrówce, które już obejmuje teren o powierzchni przeszło 0,65 ha z placem zabaw, boiskiem do siatkówki plażowej, ścieżkami spacerowymi. W sąsiedztwie stoi ponadto zabytkowy dwór, co stanowi dodatkowy urok tego miejsca.

Jak podkreśla wiele osób, które miały okazję z różnych stron oglądać Jezioro Mucharskie, to właśnie widok od strony Dąbrówki jest najbardziej efektowny. Wójt Stryszowa liczy więc, że Dąbrówka będzie przyciągać gości nie tylko z okolicznych miejscowości, ale także z różnych zakątków Polski. ©



FOT. ARCHIWUM

Turystyka otworzy nowe możliwości dla lokalnych usług, gastronomii i noclegów

TRZEBINIA ZAPADLIKA ZDEWASTOWAŁY OGRÓDKI DZIAŁKOWE. NIE BĘDZIE JEDNAK WYSIEDLEŃ?

Niespodziewany zwrot w sprawie. Teren może być uzdatniony

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Sprawa zamkniętych z powodu zapadlisk ogródków działkowych w Trzebini ciągnie się od lat. Działania koncentrowały się głównie na poszukiwaniu nowych lokalizacji dla działkowców. Uzdatnienie terenu działek, ze względu na ogromne koszty i skalę zagrożenia, uznawano za nieuzasadnione. Teraz nastąpił niespodziewany zwrot: Spółka Restrukturyzacji Kopalń (SRK) bierze pod uwagę scenariusz, którego od początku domagali się działkowcy - uzdatnienie terenu i powrót działkowców do swoich altanek.

Przypomnijmy, że południowa część ROD Gaj została wyłączona z użytkowania po serii zapadlisk i tym spektakularnym zdarzeniu z 2021 roku, gdy ogromna dziura pochłonęła część działek. Teren uznano za jeden z najbardziej niebezpiecznych obszarów w kopalnianych w mieście.

Powody? Płytko prowadzona dawna eksploatacja górnicza,



Gigantyczne zapadlisko w Trzebini na terenie ogródków działkowych

sypki grunt oraz historycznie występujące w tym rejonie zapadliska. Przeprowadzone badania potwierdziły istnienie licznych pustek pod ziemią.

Od tego czasu działkowcy nie mogą korzystać ze swoich ogródków, a instytucje zaangażowane w sprawę: gmina, Polski Związek Działkowców i SRK prowadzą rozmowy nad znale-

zieniem nowej lokalizacji. Problem w tym, że żadna z proponowanych opcji nie zyskała akceptacji. Jak podkreśla radny Mateusz Król, przez lata „cały czas coś stawało na przeszkodzie”, a próby przeniesienia ogródków zakończyły się fiaskiem. Ostatecznie tylko pojedyncze osoby deklarowały chęć zmiany miejsca.

Przełom nastąpił podczas ostatniego spotkania dotyczącego przyszłości ogródków. Do tej pory SRK stała na stanowisku, że ze względów ekonomicznych teren ten nie zostanie uzdatniony. Teraz podejście spółki się zmieniło. SRK zadeklarowała gotowość do uzdatnienia terenu - przede wszystkim ze względu na interes społeczny.

- Jak tłumaczy SRK, nie można zostawić w centrum osiedla terenu odgradzonego i wyłączanego z użytkowania. To był jeden z kluczowych argumentów - relacjonuje radny Mateusz Król.

Dlaczego SRK zmieniła zdanie? Jak wynika z relacji uczestników spotkania, na zmianę stanowiska wpłynęło kilka czynników. Po pierwsze - presja społeczna i konsekwentne stanowisko działkowców, którzy od początku domagali się uzdatnienia terenu zamiast przenosin.

Po drugie - brak realnych postępów w znalezieniu nowej lokalizacji. Wieloletnie próby zakończyły się niepowodzeniem, co pokazało, że alternatywne rozwiązanie jest w praktyce bardzo trudne do wdrożenia.

Po trzecie - doświadczenia z innych części miasta. Jak wskazuje Mateusz Król, działania prowadzone m.in. na terenie cmentarza czy w rejonie tzw. Trentowca pokazały, że uzdatnienie gruntu może być skuteczne.

- Zyskano doświadczenie - pompowanie wody i stabiliza-

cja terenu przynosi efekty, nie dochodzi do nowych zapadlisk - tłumaczy radny.

Nie bez znaczenia jest także argument urbanistyczny - pozostawienie „czarnej dziury” w środku osiedla jest trudne do zaakceptowania z punktu widzenia mieszkańców i władz lokalnych.

Sama Spółka Restrukturyzacji Kopalń tonuje emocje. Jej rzecznik podkreśla, że ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły. - Pracujemy nad różnymi wariantami rozwiązania problemu. Jesteśmy w trakcie ustaleń między wszystkimi stronami - działkowcami, zarządem ROD, gminą i innymi instytucjami - przekazał Mariusz Tomalik.

Jak dodaje, dopiero po wypracowaniu wspólnego stanowiska będzie można mówić o konkretnych działaniach.

Nawet jeśli zapadnie decyzja o uzdatnieniu, działkowcy będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Efekt końcowy ma jednak obejmować nie tylko zabezpieczenie terenu, ale również odtworzenie infrastruktury - w tym altan i układu działek.

©

REKLAMA

0011489451

Dziedzic

Gospodarstwo ogrodnicze
- to firma z 30-letnią tradycją

ul. Wadowicka 152, Inwałd
34-120 Andrychów (naprzeciw Dinolandii)
Tel. **608 323 813** lub **33 875 13 89**

🌸 **Sadzonki kwiatów**
🌸 **Byliny**
🌸 **Sadzonki warzyw**



REKLAMA

0011495828

KONKURS PLASTYCZNY
dla uczniów szkół podstawowych

synthos



„Bezpieczni razem - w pracy, w szkole i w domu”

Prace przyjmowane są w Oświęcimskim Centrum Kultury do **10 kwietnia 2026 r.**

NAGRODA DLA ZWYCIĘZCÓW
- Wyjazd do Wiednia,
w tym wycieczka do Wiener Prater

Dowiedz się więcej
Regulamin konkursu dostępny na:
www.synthosgroup.com/konkurs_plastyczny_2026



Ogłoszenie Burmistrza Miasta Trzebinia**o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Trzebinia, dla obszaru Górka w Trzebinie**

Na podstawie artykułu 17 punkt 1 oraz artykułu 8h i 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dziennik Ustaw z 2024 r., pozycja 1130 późniejszymi zmianami) oraz artykuł 39 ustęp 1 w związku z artykułem 46 ustęp 1 punkt 1 i artykułu 54 ustęp 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dziennik Ustaw z 2024 r. pozycja 1112 z późniejszymi zmianami), **Burmistrz Miasta Trzebinia**

z a w i a d a m i a

o podjęciu przez Radę Miasta Trzebinia Uchwały Nr XVIII/129/IX/2025 z dnia 25 września 2025 r. w sprawie **przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Trzebinia, dla obszaru Górka w Trzebinie.**

Zmiana dotyczy planu miejscowego, przyjętego Uchwałą Nr IV/22/IX/2024 Rady Miasta Trzebinia z dnia 20 czerwca 2024 r. (Dz. Urz. Województwa Małopolskiego z 2024 r. poz. 4379 z dnia 1 lipca 2024 r.) w zakresie:

- 1) sytuowania budynków na działce budowlanej bezpośrednio przy granicy działki oraz w odległości 1,5 m od tej granicy;
- 2) minimalnej liczby i sposobu realizacji miejsc do parkowania, w tym miejsc przeznaczonych do parkowania pojazdów zaopatrzonych w kartę parkingową.

Zmiany wynikają z podniesionych przez Wojewodę Małopolskiego zastrzeżeń do uchwały przy dokonaniu oceny nadzorczej nad planem.

Zainteresowani mogą składać wnioski do planu miejscowego oraz wnioski i uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie **do dnia 17 kwietnia 2026 r.** Wnioski należy składać na **formularzu** do Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia:

- 1) **w postaci papierowej** na dziennik podawczy urzędu lub za pomocą operatora pocztowego,
- 2) **w postaci elektronicznej,**

w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (adres e-mail: urząd@um.trzebinia.pl), przez platformę ePUAP lub e-doręczenia.

Formularz dotyczący aktu planowania przestrzennego jest dostępny w urzędzie oraz przez Biuletyn Informacji Publicznej urzędu lub stronę internetową www.trzebinia.pl w zakładce załatw sprawę.

We wniosku należy podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz dodatkowo można podać dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie informuję, że plan miejscowy sporządzany jest w procedurze strategicznej oceny oddziaływania na środowisko. Wnioski i uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na dziennik podawczy urzędu lub za pomocą operatora pocztowego na adres Urząd Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia;
- 2) ustnie do protokołu w Wydziale Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Narutowicza 10 (II piętro, pokój nr 12);
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: urząd@um.trzebinia.pl, bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta Trzebinia.

Istnieje możliwość zapoznania się z dokumentacją sprawy, która dostępna jest w Urzędzie Miasta w Trzebinie, w Wydziale Architektury i Urbanistyki, w budynku urzędu przy ul. Narutowicza 10 (II piętro, pokój nr 12).

Burmistrz Miasta Trzebinia
Jarosław Okoczek

Trzebinia, dnia 18.03.2026 r.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. (RODO) w związku z art. 8a ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uprzejmie informujemy, że:

1. Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Trzebinia, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32 – 540 Trzebinia, tel.: 32-6121-227, dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych: iod@um.trzebinia.pl,

Pani/ Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu opracowania planu ogólnego - na podstawie art. 6 ust. 1 lit. c) i e) Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE, oraz Ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym,

2. Dane osobowe są udostępniane następującym kategoriom odbiorców:
 - podmiotom upoważnionym do ich otrzymania na mocy przepisów prawa,
 - podmiotom serwisującym nasze systemy informatyczne,
 - podmiotom świadczącym nam usługi prawne, audytowe, doradcze, projektowe.

1. Dane osobowe będą przechowywane wieczysto.
2. Osobie, której dane dotyczą przysługuje prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, ich sprostowania lub ograniczenia przetwarzania lub prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Prawo dostępu przysługujące osobie, której dane dotyczą o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g) RODO – przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano.
3. Podanie danych jest dobrowolne, lecz niezbędne do rozpatrzenia złożonego wniosku. Niepodanie przez Panią/Pana danych osobowych uniemożliwi rozpoznanie wniosku.
4. Administrator nie przetwarza danych osobowych w sposób zautomatyzowany, w tym dane osobowe nie podlegają profilowaniu.

Wnioski są rozpatrywane przez Burmistrza Miasta Trzebinia. Rozpatrzenie następuje w formie Zarządzenia Burmistrza Miasta Trzebinia publikowanego w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta w Trzebinie na stronie internetowej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia (/BURMISTRZ/ZARZĄDZENIA/Rok wydania/)

OGŁOSZENIE**Burmistrza Miasta Trzebinia****o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru Śródmieście – Południe w Trzebinie**

Na podstawie artykułu 17 punkt 1 oraz artykułu 8h i 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dziennik Ustaw z 2024 r., pozycja 1130 późniejszymi zmianami) oraz artykuł 39 ustęp 1 w związku z artykułem 46 ustęp 1 punkt 1 i artykułu 54 ustęp 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dziennik Ustaw z 2024 r. pozycja 1112 z późniejszymi zmianami) **Burmistrz Miasta Trzebinia**

z a w i a d a m i a

o podjęciu przez Radę Miasta Trzebinia Uchwały Nr XXIII/169/IX/2026 z dnia 26 lutego 2026 r. w sprawie **przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru Śródmieście – Południe w Trzebinie.**

Obszar, którego dotyczy zmiana planu obejmuje teren położony pomiędzy ulicami: Ochronkową, Krakowską, Kościuszką oraz łącznikiem ulic Hutniczej i Ochronkowej i jego przedłużeniem do ulicy Kościuszką.

Zainteresowani mogą składać wnioski do planu miejscowego oraz wnioski i uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie **do dnia 17 kwietnia 2026 r.** Wnioski należy składać na **formularzu** do Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia:

- 1) **w postaci papierowej** na dziennik podawczy urzędu lub za pomocą operatora pocztowego,
- 2) **w postaci elektronicznej,**

w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (adres e-mail: urząd@um.trzebinia.pl), przez platformę ePUAP lub e-doręczenia.

Formularz dotyczący aktu planowania przestrzennego jest dostępny w urzędzie oraz przez Biuletyn Informacji Publicznej urzędu lub stronę internetową www.trzebinia.pl w zakładce załatw sprawę.

We wniosku należy podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz dodatkowo można podać dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie informuję, że plan miejscowy sporządzany jest w procedurze strategicznej oceny oddziaływania na środowisko. Wnioski i uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na dziennik podawczy urzędu lub za pomocą operatora pocztowego na adres Urząd Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia;
- 2) ustnie do protokołu w Wydziale Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Narutowicza 10 (II piętro, pokój nr 12);
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: urząd@um.trzebinia.pl, bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta Trzebinia.

Istnieje możliwość zapoznania się z dokumentacją sprawy, która dostępna jest w Urzędzie Miasta w Trzebinie, w Wydziale Architektury i Urbanistyki, w budynku urzędu przy ul. Narutowicza 10 (II piętro, pokój nr 12).

Burmistrz Miasta Trzebinia
Jarosław Okoczek

Trzebinia, dnia 18.03.2026 r.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. (RODO) w związku z art. 8a ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uprzejmie informujemy, że:

1. Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Trzebinia, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia, tel.: 32-6121-227, dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych: iod@um.trzebinia.pl,

Pani/ Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu opracowania planu ogólnego - na podstawie art. 6 ust. 1 lit. c) i e) Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE, oraz Ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym,

2. Dane osobowe są udostępniane następującym kategoriom odbiorców:
 - podmiotom upoważnionym do ich otrzymania na mocy przepisów prawa,
 - podmiotom serwisującym nasze systemy informatyczne,
 - podmiotom świadczącym nam usługi prawne, audytowe, doradcze, projektowe.
3. Dane osobowe będą przechowywane wieczysto.
4. Osobie, której dane dotyczą przysługuje prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, ich sprostowania lub ograniczenia przetwarzania lub prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Prawo dostępu przysługujące osobie, której dane dotyczą o którym mowa w art.15 ust.1 lit. g) RODO – przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano.
5. Podanie danych jest dobrowolne, lecz niezbędne do rozpatrzenia złożonego wniosku. Niepodanie przez Panią/ Pana danych osobowych uniemożliwi rozpoznanie wniosku.
6. Administrator nie przetwarza danych osobowych w sposób zautomatyzowany, w tym dane osobowe nie podlegają profilowaniu.

Wnioski są rozpatrywane przez Burmistrza Miasta Trzebinia. Rozpatrzenie następuje w formie Zarządzenia Burmistrza Miasta Trzebinia publikowanego w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta w Trzebinie na stronie internetowej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia (/BURMISTRZ/ZARZĄDZENIA/Rok wydania/)



„Szable” Oświęcim zdobyły brązowy medal na zapleczu hokejowej ekstraklasy

HOKEJ „SZABLE” OŚWIĘCIM Z BRĄZOWYM MEDALEM

Umiejętności to za mało. Potrzebny jest charakter

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

„Szable” Oświęcim sięgnęły po brązowy medal zaplecza hokejowej ekstraklasy, pokonując w rywalizacji tocznej do dwóch zwycięstw Fudeko Gas Gdańsk 2:1. „Złoto” wywalczyły MMKS Podhale Nowy Targ, z którym Oświęcimianie przegrali w półfinale.

W Oświęcimiu szukają odpowiedzi na pytanie, czy brązowy medal jest sukcesem, czy może jednak nie do końca zaspokajają ambicje drużyny akademickiej, która wygrała przecież fazę zasadniczą, wyprzedzając Fudeko Gas Gdańsk. Tak się złożyło, że dwa najlepsze zespoły pierwszej części sezonu zagrały w „małym finale”, jak zwykło mówić się o potyczkach o brązowy medal.

- Każda wygrana cieszy, bo przecież zdobyliśmy medal, ale zawsze gdzieś z tyłu głowy siedziało nam, że mogliśmy zagrać w finale. Wygranie pierwszoligowych rozgrywek było celem zespołu. Brązowy medal był minimum, które musieliśmy wykonać i wykonaliśmy - ocenił Igor Tyczyński, bramkarz „Szable”, który na co dzień występuje w ekstraklasowej drużynie Unii, ale wspierał drużynę akademicką w każdej wolnej chwili, mając zgodę sztabu szkoleniowego drużyny z ekstraklasy.

Przed batalią o brązowy medal zadawano sobie pytanie, która z drużyn szybciej pozbiera się mentalnie po przegraniu półfinału. Wiadomo, że towarzyszyło temu rozgoryczenie.

Pierwszy mecz w Gdańsku, „Szable” przegrały 1:4. Jednak, grając pod presją wyniku, a mając w perspektywie dwa mecze u siebie, w przypadku konieczności rozegrania maksymalnej liczby spotkań, podolały zada-

niu. Najpierw rozbiły Fudeko 6:1, a w trzecim, decydującym spotkaniu, „Szable” wygrały 4:2.

Zwłaszcza trzecie spotkanie mogło się kibicom podobać. Prowadzone było w szybkim tempie, zawodnicy nie oszczędzali siły, a przy tym kibice mogli zobaczyć piękne gole.

W oświęcimskim klubie zwracają uwagę, że mecze w fazie play-off powinny być rozgrywane do trzech zwycięstw, a nie do dwóch, jak obecnie. Walka zaczyna się w hali drużyny niżej notowanej po fazie zasadniczej i ewentualna wpadka - stawia teoretycznie mocniejszy zespół w bardzo trudnej sytuacji przed rewanżem. - Na pewno można analizować regulaminy pod różnym kątem, ale trzeba sobie powiedzieć jasno, że zarówno w półfinalach, jak i w pierwszym meczu o brązowy medal w Gdańsku, nie zagraliśmy tego, co prezentowaliśmy w pierwszej fazie rozgrywek - trener „Szable” Aleksiej Trandin jasno stawia sprawę.

- Powiem tak, że na początku play-off graliśmy na umiejętnościach. Mamy wielu bardzo dobrych technicznie zawodników. Jednak faza play-off musi być jeszcze przyprawiona charakterem. W półfinale właśnie górale zaprezentowali gorące serca i właśnie charakterem wyrwali nam miejsce w finale. Przegraliśmy 4:5 w Nowym Targu i 1:2 we własnej hali. Te wyniki pokazują, jak wyrównana była rywalizacja i o wygranej, poza umiejętnościami, decydowała tzw. wartość dodana. Teraz można już tylko gdybać, czy w przypadku walki

Przed batalią o brązowy medal zadawano sobie pytanie, która z drużyn szybciej pozbiera się mentalnie po porażce w półfinale

do trzech zwycięstw, w kolejnym spotkaniu udałoby nam się odwrócić losy rywalizacji. Wiem natomiast, że już sam udział w finale byłby dla nas nagrodą za fazę zasadniczą.

Drużyna „Szable” spełniła jednak swoje zadanie. Jako partner ekstraklasowej Unii, stwarzała szansę gry na pierwszoligowych taflach zawodnikom, którzy mieli mniej szans występów w ekstraklasie. Chodzi głównie o zawodników wchodzących w seniorskie granie. Drużyna akademicka stwarza możliwość łączenia nauki, bo jej partnerem jest Małopolska Uczelnia Państwowa w Oświęcimiu, z uprawianiem sportu na wysokim poziomie. Poza tym, daje możliwość rozwoju zawodnikom będącym jeszcze w wieku juniora.

- Na pewno warto wspomnieć o Mateuszu Wiśniowskim i Piotru Płataczu, którzy po raz pierwszy zagrali w seniorskim play-off, bo w tamtym sezonie występowali w UKH Unia - wspomina trener Trandin. - Owszem, przed nimi jeszcze sporo pracy, ale to jest materiał na bardzo dobrych zawodników. Przecież Piotrek Płatacz zdobył dwa gole w meczu decydującym o „brązie”.

Zakończenie pierwszoligowych zmagania nie oznacza wakacji dla „Szablistów”. Walczyli także w polskiej lidze akademickiej, sięgając po mistrzostwo. Finał rozegrano w grudniu 2025. Wciąż trwają jeszcze zmagania w Europejskiej Uniwersyteckiej Lidze Hokejowej.

- Przed nami jeszcze mecze w Opolu, bo inny zespół z Polski też walczy w EUHL, a w kwietniu, finałowy turniej zostanie rozegrany w słowackim Trencinie. Mamy jeszcze trochę grania, ale to dobrze, bo młodzi chłopcy potrzebują jak najwięcej minut na lodzie - podkreśla trener Trandin. ©

Bobrek chce zdobyć mistrzostwo

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

LKS Bobrek po dwóch kolejkach odzyskał fotel lidera piłkarskiej „okręgówki”. Podopieczni Tomasza Kustry skompletowali dwa zwycięstwa, a będącym mistrzem jesieni Skawa Wadowice zanotowała dwa remisy. „Boby” rozpoczęły wiosnę ze stratą dwóch punktów do Skawy, a po pokonaniu Jawiszowic 6:1, mają już dwa „oczka” przewagi nad konkurencją do mistrzostwa.

Zimą w Bobrku doszło do kilku zmian kadrowych. Z powodów osobistych z gry zrezygnowali: Dawid Tworuzka (bramkarz), Arkadiusz Kowalczyk i Piotr Mrozek. Pozyskano bramkarza, 26-letniego Mateusza Bochniewskiego, który ma za sobą występy w trzecioliigowej Broni Radom, a ostatnio związanego ze Zgodą Byczyna. Pojawił się też 26-letni Maciej Wolny z Victorii Jaworzno i Patryk Nędza z Żarek.

- Do nabytków możemy także zaliczyć Krystiana Blocha, który jesienią nie mógł występować z powodu kontuzji. Po jej wyleczeniu wrócił na boisko



Artur Czarnik trzymający defensywę Bobrka

i przeciwko Jawiszowicom strzelił gola - zwraca uwagę Tomasz Kustra, trener Bobrku. - Moim zdaniem, naszym największym atutem jest kolektyw. Mamy jednak w drużynie zawodników, będących wartością dodaną. Zapewne będą pomocni w „przepychaniu” wyników. Mam świadomość, że każdy rywal będzie się na nas mobilizował podwójnie. Każdy chce urwać punkty liderowi, którym obecnie zostaliśmy. Tak czy inaczej, zespół walczący o awans, musi być gotowy na walkę pod presją wyniku i przeciwko niezwykle zdeterminowanym rywalom.

Bobrek miał „zadzyszkę” na finansu jesieni, kiedy przegrał

w Wadowicach ze Skawą, z bezpośrednim konkurentem do mistrzostwa 1:3. Potem była jeszcze wyjazdowa porażka z Huraganem Inwałd 1:2 i dlatego „tylko” drugie miejsce na półmetku.

- W pierwszej rundzie gole traciliśmy głównie po stałych fragmentach gry, na które rywale w starciu przeciwko nam głównie się nastawiają - zwraca uwagę Tomasz Kustra. - Zimą położyliśmy nacisk w treningach właśnie na ten element, więc mam nadzieję - wiosną będzie znacznie lepiej.

Szkoleniowiec podkreślił, że Bobrek chce przede wszystkim grać w piłkę, aby zdominować rywala na boisku. Potyczka derbowa ziemi oświęcimskiej przeciwko Jawiszowicom (6:1), jest tego najlepszym przykładem.

- Mam świadomość tego, że wiosna dopiero wystartowała. Przed nami jeszcze trzynaście spotkań do realizacji celu, jaki sobie postawiliśmy - tymi słowami trener Kustra wysłał sygnał konkurencji, że jego zespół interesuje mistrzostwo.

Jest to o tyle istotne, że mistrz awansuje bezpośrednio do grupy zachodniej V ligi piłkarskiej, a wicemistrz będzie miał taką szansę w dwustopniowym barażu. ©

REKLAMA

0011488397

Zyczymy Państwu udanych zakupów

I PIĘTRO

- T-Mobile - punkt dealerski
- Bra Studio - sklep z bielizną damską
- Przesyłki DPD - przylęcia w sklepie Bra Studio
- Biuro Nieruchomości
- Szkoła Języków Obcych, „ASPECT”
- A-GUGU - odzież dziecięca
- EMB23 - zajęcia z programowania oraz korepetycje z matematyki, fizyki i chemii

II PIĘTRO

- Centrum Urody Vogue (fryzjerstwo, salony kosmetyczne)
- Klub Muzyczny NOX MUSIC CLUB

BUDYNEK NR 13B

- YEN VY - kuchnia wietnamska
- Biuro podróży Coral Travel
- Sklep Ogrodniczy - nasiona, środki ochrony roślin, sztuczne kwiaty, stroiki, upominki, itp
- Treningi personalne

NA ZEWNĄTRZ W OKRESIE LETNIM:

- sprzedaż lodów

www.ammanti.pl

POSIADAMY DO WYNAJĘCIA LOKALE HANDLOWO-USŁUGOWE
kontakt: 515 941 637

ZAPRASZAMY Oświęcim, ul. Królowej Jadwigi 13 i 13B

